

Nowa seria autorki Proś Mnie, o co Chcesz
najpopularniejszej na świecie hiszpańskiej serii erotycznej,
ognistej wersji Pięćdziesięciu twarzy Greya

Tom 1

Odgadnij, Kim Jestem



Tom 1

Odgadnij, Kim Jestem

Megan Maxwell

Przekład

EWA RATAJCZYK



Korekta
Anna Raczyńska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© S_L/Shutterstock

Tytuł oryginału
Adivina quién soy

Copyright © Megan Maxwell, 2014
Copyright © Editorial Planeta, S.A., 2014
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5658-0

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

1. I nie obchodzi mnie nic

Plaża Teresitas, Teneryfa, maj 2012

Duszę się! Sergio mnie całuje, a ja się duszę. Nie od pocałunku, ale z powodu potwornej gorączki w samochodzie. Lubię, kiedy mnie całuje, ale jest mi tak gorąco, że zaczyna mnie ogarniać zniecierpliwienie. Przesuwam dłonią w poszukiwaniu przycisku, którym mogłabym opuścić szybę, ale Sergio to wyczuwa.

– Co robisz? – pyta.

– Potrzebuję powietrza – odpowiadam spocona, bliska omdlenia. – Opuść szyby, nie widzisz, że się pocimy?

Sergio, mój chłopak od sześciu miesięcy, patrzy na mnie.

– Za dużo aut naokoło, ludzie nas zobaczą – szepcze, całując mnie w szyję.

– I co z tego? – pytam, ociekając potem.

Mój przystojny towarzysz, czarnowłosa, taki, jak mi się podobają, nie przestaje mnie całować.

– Zobaczą, że jesteś bez koszulki, a później ludzie będą gadać – mówi podniecony.

Wkurza mnie to. Guzik mnie obchodzi, co ludzie powiedzą.

– Wiesz, że mam gdzieś to, co ludzie gadają, myślą czy sobie wyobrażają – mówię.

– A ja nie – oznajmia, jak zwykle.

Chcę zaprotestować, ale jego wargi przywierają do moich tak, że nie jestem w stanie się odezwać. Jego oddech staje się szybszy i czuję, że błądzi palcami po moich plecach, żeby rozpiąć stanik. Wyginam się lekko, żeby ułatwić mu zadanie, ale to na nic. Chyba... chyba... sobie nie radzi. Jest trochę niezdarzy, nie będę zaprzeczać.

– Nie chcę, żebyś szła jutro do pracy w tym hotelu – rzuca.

Marzę, żeby w końcu rozpiął mi stanik.

– Nie zaczynaj – szepczę.

– Yanira – nie odpuszcza. – Faceci będą na ciebie patrzeć i...

– Nie wyjeżdżaj mi z zazdrością, wiesz, że tego nie lubię.

Co do jednego nie mam wątpliwości: nie jestem zazdrosna i nie chcę być powodem zazdrości. Nie wierzę w miłość ani w związki. Dlaczego? Otóż dlatego, że kiedy miałam dwadzieścia lat, pewien Nowozelandczyk, który przyjechał na Teneryfę na wakacje, złamał mi serce, a ja, po największym miłosnym zawodzie, zamknęłam je na miłości i romantyczne głupoty. Nie jestem księżniczką, która szuka księcia z bajki, bo jestem pewna, że księżęta nie istnieją, a jeżeli nawet, to ja ich nie widzę.

Kiedy zwolnili mnie z przedszkola, postanowiłam spróbować spełnić swoje marzenie – zostać wokalistką. Na moje szczęście Grand Hotel Mencey zatrudnił mnie do chórków na nocne występy. Ale jak zwykle, to co mnie uszczęśliwia, temu głupolowi, który uważa się za mojego chłopaka, się nie podoba.

– Wolę, żebyś dalej pracowała w sklepie u rodziców.

– A ja nie – wzdycham. – Wolałabym pracować w przedszkolu, ale na moje nieszczęście mnie

zwolnili. Dlatego będę śpiewać. Lubię to, podobno dobrze mi wychodzi i teraz mogę się temu poświęcić – oznajmiam.

Przez kilka minut walczy z zapięciem mojego stanika, a ja pocę się i pocę. W końcu nie mogę już dłużej wytrzymać i krzyczę na niego tak wściekła, że szkła kontaktowe mało nie wypadną mi z oczu.

– Przes...!

Ale jego wargi wędrują prosto do moich i nie mogę nic powiedzieć. Zaczyna szybciej oddychać, kiedy mnie całuje, i niezdarnie dalej mocuje się z zapięciem stanika. Mam nadzieję, że tym razem mu się uda. Ale nie... Co za gamoń! Mocuje się przez kilka kolejnych minut, a ja dalej się pocę i jest mi coraz bardziej gorąco, aż w końcu odpycham go od siebie.

– Opuść szybę, proszę – upieram się.

– Nie.

– Ugotuję się na śmierć.

– Powiedziałem: nie.

Staram się go zrozumieć. Próbuję wszystkiego, co tylko możliwe, ale kiedy czuję, że jestem bliska omdlenia, odzywam się kategorycznie:

– Albo opuścisz szybę, albo wysiadam.

Patrzy na mnie z rozdziawioną buzią, a ja unoszę brwi. Sergio to moja ostatnia zdobycz. Jest starszym bratem kolegi moich braci bliźniaków. Pamiętam, że kiedy przyszedł do nas po swojego brata, pomyślałam: Ale fajny facet! Jednak z każdym spędzonym wspólnie dniem coraz wyraźniej widać, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Zawsze pociągali mnie mężczyźni starsi ode mnie. Uwielbiam ich dojrzałość. Za to chłopaki w moim wieku śmiertelnie mnie nudzą. Nie jestem pożeraczką męskich serc, ale nie jestem też zakonnica. Nauczyłam się, że w życiu trzeba robić to, co się lubi, a jedną z rzeczy, która mnie pociąga i sprawia mi przyjemność jest seks. Na szczęście mam bardzo liberalną rodzinę, która nie obawia się sąsiedzkich plotek. Tata i mama musieli wycierpieć swoje z powodu ludzkiego gadania, kiedy się poznali i zakochali, więc dzisiaj zależy im jedynie na tym, żeby ich dzieci były szczęśliwe i były dobrymi ludźmi... Reszta się dla nich nie liczy.

Sergio jest tak naprawdę wspaniałym człowiekiem, ale charakterem za bardzo różni się ode mnie. Drażni mnie, że jest tak zaborczy, tak mało szalony i tak małostkowy. W jego samochodzie się nie je. W jego samochodzie się nie pali. W jego samochodzie nie słucha się głośno muzyki. Kiedy wracam z plaży z deską surfingową, nie mogę jechać z nim samochodem, bo naniosę piasku. Tego, co z początku wydawało mi się zabawne i mnie rozśmieszało, teraz nie mogę ścierpieć. Na ogół problemy mnie nie zniechęcają i mam tysiąc pomysłów na ich rozwiązanie, ale w jego przypadku wszystkie moje inicjatywy zawiodły. Ma zakuty łeb! Teraz, na przykład, nie opuści szyb w aucie, bo ktoś mógłby zobaczyć, co robimy. Dlaczego chociaż raz nie da się ponieść emocjom, żeby po prostu cieszyć się życiem?

Nie poruszając się, spogląda na mnie.

– Jeżeli chcesz, żebym opuścił szybę, włóż koszulkę – mówi.

Rewelacja!

Widzi, że jestem wściekła i spocona jak mysz, a zależy mu tylko na tym, żebym ubrała się w koszulkę?

Nie odrywam od niego wzroku, wciskam guzik po mojej stronie, ale widzę, że on blokuje szybę. Powoli tracę cierpliwość. Spoglądam na Sergia i syczę:

– Jestem mokra od potu. Możesz być tak miły i otworzyć to cholerne okno?!

Mój ton głosu chyba składnia go do namysłu, bo odsuwa się, marszczy czoło, dotyka jednego przycisku i szyba po mojej stronie opuszcza się o jedną czwartą.

– Bardziej – domagam się.

Zastanawia się i znów wciska guzik, a szyba opuszcza się do połowy. Ale ja potrzebuję powietrza, bo coś mnie trafi.

– Sergio, na Boga, otwórz ją całą, nie widzisz, że jest zaparowana? – Nie odpuszczam.

Ale on obstaje przy swoim.

– Włóż koszulkę – mówi, zmieniając ton. – Nie chcę, żeby ktoś cię tak zobaczył.

Mam na sobie czarny stanik, który wygląda jak góra bikini, ale Sergio mimo wszystko obstaje przy swoim.

– Mamy rodzinę i...

– Co ty wygadujesz?

– Mówię po prostu, że twoja rodzina prowadzi interesy na wyspie, a ja pracuję dla agencji ubezpieczeniowej i wszyscy nas znają. Chcesz, żeby o nas gadali?

Ten chłopak czasami wprawia mnie w osłupienie. Staram się uspokoić.

– Gorąco mi, Sergio – udaje mi się wydusić. – A wszyscy, którzy są tu, na parkingu plaży Teresitas, przyjechali w tym samym celu...

– Masz dwadzieścia pięć lat, Yaniro, a ja trzydzieści trzy.

– I co z tego?

Nim zdąży odpowiedzieć, wzdycham.

– Słuchaj, Sergio, nic z tego – wypalam z grubej rury. – Wybacz, że ci to powiem, ale to nie jest kwestia wieku.

Jedno z dwóch, albo jest głupi, albo ma wosk w uszach.

– Wszyscy nas zobaczą, a potem ludzie będą gadać, nie pomyślałaś o tym? – ciągnie.

Wzdycham, wzdycham i jeszcze raz wzdycham. W domu żartobliwie nazywają mnie wzdychaczem.

Moja cierpliwość się kończy, kiedy widzę jego ganiące spojrzenie. Unoszę głos, upokorzona.

– Tobie się wydaje, że ktoś na nas zwróci uwagę? Do cholery, Sergio, wszyscy, którzy tu są, przyjechali po to, żeby ze sobą pobycć. Żeby cieszyć się seksem i migdalić! Czy ty patrzysz na to, co robią w samochodzie obok?

Mówiąc to, spoglądam w prawo i szczęka mi opada. Parę metrów od naszego samochodu jakaś para zabawia się w najlepsze przy opuszczonych szybach, nie przejmując się zupełnie tym, co ludzie powiedzą. Brawo!

Widzę, jak ona unosi się i opada bez najmniejszego zażenowania. Całują się namiętnie i rozkoszują się chwilą, nie myśląc o niczym innym. Tego właśnie chcę.

Sergio, kiedy dociera do niego, na co patrzę, podnosi szybko szybę.

– Czego się na nich gapisz? – wypala.

Nagle ogarnia mnie nieopanowany śmiech. To dla mnie typowe, dobijam tym śmiechem tych, którzy są obok.

Cholera... przecież przed chwilą mówiłam, że nikt nie patrzy na to, co robią inni... A teraz sama się

gapię!

Wzdycham i słyszę głos Sergia.

– Lepiej stąd jedźmy.

Niezadowolona, wzdycham znowu. Zaraz wybuchnę!

Kiedy widzi mnie w takim stanie, zmienia plan.

– Dobra – mówi w końcu. – Odpalę samochód i przejadę w głąb parkingu. Tam chyba nikogo nie ma.

Musimy porozmawiać.

No... no... no... Musimy porozmawiać... Interesujące, chociaż to, co ma mi do powiedzenia, nie martwi mnie ani nie niepokoi. Biedak, ta jego pruderia z każdym dniem nudzi mnie coraz bardziej. A jesteśmy ze sobą dopiero parę miesięcy. Nie chcę sobie wyobrazać, jak miałyby wyglądać wspólna przyszłość.

Znów zatrzymuje samochód i faktycznie, w tej części parkingu nie ma nikogo, poza tym jedyna latarnia jest zepsuta. Po ciemku, upokorzona wszystkim, co się stało, wysiadam z samochodu. On za mną.

– Yanira, tak dalej być nie może.

Kiwam głową. Ma rację.

– O, nie... nie może.

Przez co najmniej pół godziny mówimy, co mamy do powiedzenia, i oboje wszystko sobie wygarniamy. On mówi, ja odpowiadam, ja mówię, odpowiada on. Zasypujemy się wyrzutami, a kiedy wyciągnięte zostaje już wszystko, co przemilczaliśmy od jakiegoś czasu, patrzymy na siebie w milczeniu. Jest oczywiste, że między nami koniec. Kiedy się uspokajamy, zapalam papierosa. Prawie nie palę, ale w takich chwilach papieros jest mi potrzebny. Nagle, wbrew wszelkim przewidywaniom, Sergio zabiera mi papierosa, rozdeptuje go, przygniata mnie do samochodu i zaczyna mnie całować.

Och, tak... to, owszem!

To właśnie ta jego namiętność sprawiła, że się w nim zakochałam, zniewoliła mnie. To dlatego chciałam z nim być. Pozwalam się całować. Uwielbiam, kiedy staje się niecierpliwy i porywczy.

Wiatr owiewa mi twarz i czuję, że odzyskuję siły. Niech żyje morska bryza i seks!

Sergio wsuwa dłonie pod moją koszulkę i na nowo podejmuje walkę z zapięciem biustonosza. Nie ma co, jest niezdarny. Uśmiecham się i rozpinam go sama. Zsuwam ramiączka przez rękawki bluzki, wydaję stanik dołem i pokazuję mu go.

– Przeszkody pokonane – mówię.

Sergio rozgląda się na obie strony i kiedy widzi, że nikt na nas nie patrzy, uśmiecha się, a ja rzucam się na jego usta. Całujemy się, a on dotyka moich piersi, ja, nie mogąc się doczekać dalszego ciągu naszej perwersyjnej akcji po burzliwej kłótni, przesuвам się, aż siadam na bocznej części maski. Nie przestajemy się całować, aż w pewnej chwili ściągam koszulkę i jestem naga od pasa w górę. Sergio się odsuwa i spogląda na mnie.

– Co robisz? – burczy.

Znowu się zaczyna!

Ale ja czule dotykam guzika jego spodni.

– Spokojnie – mówię cichym, zmysłowym głosem. – Jest ciemno i nikt nas nie widzi. Nie chcesz, żebyśmy zrobili to na masce samochodu? Dalej, daj mi to, o co cię proszę.

Jego mina jest bezcenna, ale mój uśmiech zamiera, kiedy słyszę jego słowa.

– Twoja propozycja jest nieprzyzwoita. Oszalałaś?!

Nieprzyzwoita? Oszalałam?

Plan A: posłać go do diabła.

Plan B: zapomnieć, co powiedział, i robić swoje.

Plan C: zabawić się, a potem posłać go do diabła.

W końcu decyduję się na plan B... Chcę, żeby to trwało.

Chwytam go za szlufki spodni i szepczę, chcąc skłonić go do tego, żeby zmienił zdanie:

– Nikt nas nie widzi. A jeżeli ktoś patrzy, to niech ma na co popatrzeć! Dalej, Sergio... pragnę cię.

– Ja ciebie też... Ale...

– Ale coooooo?!

Na jego twarzy widać bezmiar sprzeczności. Nie wie, co zrobić. Sergio dziki i namiętny, którego znam z intymnych sytuacji, bezskutecznie walczy, żeby uwolnić się od konwenansów i rozkoszować seksem.

– Nie jestem ekshibcjonistą – protestuje.

– Ja też nie... – uśmiecham się. – Ale jesteśmy tylko ty i ja... Wystarczy, że rozepniesz spodnie i...

– Nie.

– Daj spokój, głupolu... Wiem, że to lubisz.

– Powiedziałem: nie – odpowiada.

Ma przyspieszony oddech, kiedy patrzy na moje piersi. Co mu się stało? Dlaczego stał się taki pruderyjny? Kiedy go poznałam, był śmiały, odważny, dziki. Wiem, że kusi go to, co proponuję, ale się opiera. Rozbawiona, chwytam jedną moją pierś i go prowokuję.

– No chodź...

Mogę sobie gadać. Sergio chwyta mnie za rękę, jednym szarpnięciem zsuwa z maski samochodu, otwiera szybko drzwi i wpycha mnie do środka.

– Wsiadaj!

Dość tego. Dłużej nie wytrzymam!

Nie podoba mi się ten rozkaz ani jego głos, ani mina. Nie podoba mi się, więc się buntuję. Wściekła, odwracam się do niego i również go popychając, krzyczę:

– Nie szarp mnie tak nigdy więcej, zrozumiałeś? – Widząc jego minę, pytam: – Co jest, do cholery?

Nie odpowiada. Patrzymy na siebie. Wściekłość we mnie wzbiera. Wkładam koszulkę. Ochota na seks wyparowała, a ostatnią rzeczą, której w tej chwili chcę, jest jego dotyk.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje. Zawsze tak się przejmujesz tym, żeby nikt nas nie zobaczył.

– Przejmuję się twoim...

– Moim czym? – Widząc, że nie odpowiada, ciągnę: – Gdybyś naprawdę się mną przejmował, nie kłócilibyśmy się. Całowalibyśmy się, pieścili i dobrze się bawili. Więc co jest? Mam dość. Mam dość twojego braku spontaniczności. Dość twoich ograniczeń. Mam dość.

Moje słowa do niego trafiają. Wiem to. Widzę. Nigdy nie widział mnie tak wściekłej jak dzisiaj, a ja chcę zakończyć kłótnię, którą rozpoczęliśmy wcześniej.

– Słuchaj, Sergio – wypalam. – Wydaje mi się, że ty i ja jako para znaleźliśmy się w ślepej uliczce. Nie chcemy tych samych rzeczy, bardzo się różnimy. Z każdym dniem coraz wyraźniej to widać, a ja nie

mam zamiaru się zmieniać, ani dla ciebie, ani dla nikogo innego, i oczywiście nie będę też prosić ciebie, żebyś zmienił się dla mnie. Jesteś fantastycznym facetem, cudownym, ale między nami się nie układa. To koniec.

Nie ruszając się z miejsca, widzę, że mężczyzna, który parę miesięcy temu doprowadzał mnie do szaleństwa, kiwa głową.

– Masz rację – mówi w końcu. – To się nie sprawdza. Ja szukam dziewczyny, która będzie mnie kochała, która sprawi, że będę się czuł wyjątkowo, a tobie, Yaniro, nie uda się to nigdy. Lepiej to skończyć.

Kiedy słyszę te jego słowa, złość opada. Żal mi go, kiwa głową. Ma rację, ja nie będę go kochać nigdy tak, jak tego pragnie.

– Było między nami coś pięknego – wyjaśniam. – Ale wiemy, że od jakiegoś czasu się nie dogadujemy. Podobasz mi się i wiem, że ja podobam się tobie, ale nie Kocham cię tak, jak powinnam, i...

– Wiem. Nie musisz przysięgać.

Te słowa nie pozostawiają wątpliwości. Nie chcę grzebać w otwartej ranie.

– Więc to koniec – podsumowuję, patrząc na niego.

Sergio kiwa głową z poważną miną.

– Masz rację – zgadza się, spoglądając na mnie. – Od miesiąca o tym myślałem, ale nie byłem w stanie uczynić tego kroku. Dziękuję. Pomogłaś mi zrobić to, co mnie sporo kosztowało.

Widzę, że oboje mieliśmy podobne odczucia, i ta świadomość zdejmuję mi ciężar z barków. Sergio pyta mnie, czy chcę, żeby odwiózł mnie do domu, ale nie mam ochoty być przy nim dłużej, więc podchodzę do niego, daję mu buziaka w policzek i wyciągam z auta torebkę.

– Nie, dziękuję – odpowiadam. – Wolę się przejść.

– Na pewno?

– Tak.

– Przyjaźń? – pyta, spoglądając na mnie.

Teraz ja patrzę na niego z czułością. Jest cudownym człowiekiem.

– Pewnie, że tak, Kochany – odpowiadam z uśmiechem. – Między nami koniec, ale wiem, że ciepło o sobie myślimy, i z przyjemnością będę twoją przyjaciółką. Nie martw się już. Wrócę do domu sama. Wiesz, że to niedaleko.

Uśmiecha się do mnie, wsiada do samochodu i rusza.

– Niech moc będzie z tobą! – mówię szeptem, kiedy odjeżdża.

Cholera, ale jaja! Dlaczego mówię coś takiego? Jestem jak mój odjechany brat!

Uśmiecham się. Samochód się oddala, a ja nie czuję żalu ani smutku, ani zawodu. Czuję się po prostu wolna! Znow jestem panią własnego życia, w stu procentach. Zwolnili mnie z pracy i jestem wolna, mogę decydować, co chcę, a czego nie chcę robić. Co za luksus!

Rozglądam się dookoła i postanawiam wrócić do domu brzegiem morza. Uwielbiam moczyć stopy. Nucę przy tym piosenkę Shakiry.

Na Teneryfie w maju temperatura jest idealna na spacer, nawet po wilgotnym piasku. Spoglądam na zegarek, jest pierwsza czterdzieści. Uśmiecham się. Po chwili spaceru brzegiem morza, pogrążona w rozmyśleniach, postanawiam usiąść przy hamakach, zanim opuszczę to idylliczne miejsce i wrócę do

domu.

Księżyc, przyjemna temperatura i odgłos morza są cudowne. Relaksujące. Zamykam oczy i oddycham głęboko. Jak dobrze się oddycha na mojej wyspie!

Ale wkrótce słyszę głosy. Kilka metrów ode mnie, za tratwą pozostawioną na piasku, widzę parę, która wśród śmiechu oddaje się rozkoszom seksu.

Ukryta za hamakami postanawiam przyjrzeć się spektaklowi. Oddech mi przyspiesza. Nigdy nie widziałam na żywo niczego takiego, a ponieważ jestem ciekawska, mojej uwadze nie umyka ani jeden szczegół. Ich jęki mnie podniecają. Jestem zaledwie pięć metrów od nich i nie mogę się poruszyć. Mogę tylko patrzeć... przyglądać się... i napawać się ich rozkoszą. Kochają się na plaży bez najmniejszych oporów, osłaniani jedynie przez tratwę parę metrów od promenady. Słyszę głos kobiety, która domaga się więcej... Przy którymś jej ruchu widzę jej twarz i ją rozpoznaję. Cholera... To Alicia, starsza siostra mojej przyjaciółki Coral, która jest żoną Antonia. Ale numer!

Nagle widzę zbliżającego się do nich mężczyznę i ogarnia mnie niepokój. Mnie nie widzi, ale ich nakryje. Przerazona, nie wiem, co robić. Uprzedzić ich czy nie? Ale odejmuje mi mowę, kiedy mimo że ktoś się zbliża, oni nie przerywają. Przybysz zatrzymuje się przy tratwie i wspiera się na niej. Cholera... cholera. Przecież to Antonio, mąż Alicii! Boże... ale niespodzianka! Będzie niezła afera, a ja jestem na linii frontu. Nagle, wbrew moim przypuszczeniom, słyszę, jak Antonio pyta:

– Dobrze się bawicie?

Oni dyszą, a Antonio z uśmiechem rozpiną spodnie i podchodzi do Alicii, a później wysuwa członek z bokserek, klęka i wsuwa jej go do ust.

– No, kochanie – mówi ochryłym głosem. – Wiem, że tego pragniesz.

Co takieeeeegoooo?!

Wcześniej miałam oczy jak talerze, ale teraz wychodzą mi z orbit! Alicia oddaje się seksualnym rozkoszom z jakimś facetem, zjawia się jej mąż i zamiast zrobić awanturę i pourywać im łby, przyłącza się do imprezy. Nie do wiary!

Przez kilka minut obserwuję bez tchu, jak trójka dyszy i dobrze się bawi. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. To jest lepsze niż głupie filmy porno, które czasami oglądałam! Ich ochryple jęki przybierają na sile, a może to w moich uszach z każdą chwilą brzmią coraz głośniejsze. Nie mogę oderwać wzroku. Tkwię wbita w piasek i nie mogę przestać się na nich gapić. W końcu we troje krzyczą bez oporów, kiedy docierają na szczyt.

Oddychają szybko. Ja nie oddycham.

Uśmiechają się i rozmawiają. Mnie brakuje słów.

Pięć minut później ubierają się i słyszę, jak Antonio i Alicia zapraszają nieznanego na drinka do swojego baru, który niedawno otworzyli. Mam sucho w buzi i głowę jak bęben. Patrzę, jak odchodzą, i drżą mi nogi, serce, końcówki włosów, wszystko! Trzęsę się cała!

Kiedy zostaję sama, nadal drżąc, zapalam papierosa i przetwarzam to, co zobaczyłam. Bo zobaczyłam to naprawdę, zgadza się? Szczypię się w policzek i zaciągam się dymem. Tak, widziałam to. Z całą pewnością to widziałam!

Kończę papierosa i wstaję. Widzę, że nogi są w stanie mnie utrzymać, więc ruszam. Dwadzieścia minut później wchodzę do domu i zastaję głuchą ciszę. Babcie i rodzice z dużym prawdopodobieństwem

są w sklepie z pamiątkami, który mamy na promenadzie nadmorskiej w stolicy wyspy, Santa Cruz de Tenerife.

Kiedy przechodzę pod drzwiami pokoju moich braci, Garreta i Rayca, słyszę śmiech i gwar. Pewnie grają ze swoimi zakreconymi znajomymi w jakąś grę wideo, które uwielbiają. Kiedy docieram do pokoju mojego trzeciego brata, Argena, otwieram drzwi, ale widzę, że go nie ma, więc postanawiam iść do siebie.

Nadal jestem w szoku. Oszłomiło mnie to, co zobaczyłam na plaży, ale przyznaję, że również podnieciło. Czyżbym miała coś z głową? Wyjmuję szkła kontaktowe. Mam zmęczone oczy, ale mimo to włączam laptop i, nie wiedząc czemu, szukam baru Antonia i Alicii. Nazywa się Sueños i ma swoją stronę internetową. Kiedy ją odnajduję, nie jestem zaskoczona, widząc, że jest to klub wymiany partnerów. Przyciąga mnie jak magnes. Oglądam stronę i zwiedzam lokal wirtualnie. Bar, sala luster, sala rozkoszy, wspólne łóżka, ciemna sala, prywatne imprezy i jacuzzi.

Kiedy moja ciekawość zostaje zaspokojona, wyłączam komputer i kładę się do łóżka. Nigdy nie byłam w takim lokalu, ale jestem pewna, że to zrobię. Zaciekał mnie.

2. Nieprzemakalna

Pipipipi... pipipipi... pipipipi...

Wyciągam rękę i wyłączam budzik. Wczesne wstawanie mnie dobija, ale dzisiaj moja kolej otwierania sklepu z pamiętkami. Biorę zegarek i przysuwam go sobie do twarzy. Jestem krótkowzroczna i bez okularów czy soczewek jestem ślepa jak kret. Kiedy już wiem, która jest godzina, wstaję, zakładam okulary i idę pod prysznic. Później, już ubrana, w szklach kontaktowych, schodzę do kuchni i uśmiecham się na widok jednej z moich babć.

Ankie, babcia od strony ojca, jest Holenderką. Wiele lat temu, po śmierci dziadka, przeprowadziła się do nas. Jest zabawna i czasami trochę za bardzo zwariowana jak na swój wiek, ale mnie się to podoba i lubię jej szaleństwo. Jest kobietą nowoczesną, która rozumie mnie jak nikt. Poza tym, obie jesteśmy artystkami.

– Dzień dobry, skarbie, dobrze spałaś?

Kiwam głową, odpowiadając, że tak, i siadam na jednym z krzeseł. Stawia przede mną świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy, a ja piję go, zachwycona. Kiedy krząta się po kuchni, pytam:

– Gdzie jest babcia Nira?

Widzę, że się uśmiecha. Uwielbiam jej szelmowski uśmieszek.

– Plotkuje z sąsiadkami – mówi szeptem, przysuwając się do mnie. – Uwielbia plotki.

Śmiejemy się. To prawda, że dla babci Niry nie ma nic lepszego niż świeże plotki.

– Nie narzekaj – odpowiadam jej tym samym tonem. – Sama lubisz ich później od niej słuchać.

Babcia pęka ze śmiechu, a ja z nią. Ankie to chodzący oryginał. Przede wszystkim nie chce, żebyśmy – moi bracia i ja – mówili do niej: babcia ani babunia, ani nic z tych rzeczy. Od małego tłoczyła nam do głowy, że jest Ankie, po prostu. W młodości grała w Holandii w modnym zespole, który porzuciła z miłości, a teraz, w dojrzałym wieku, jest gitarzystką zespołu, który stworzyła z koleżankami z wyspy. Ma w sobie tyle życia, że mało kto jej dorównuje.

Widzę słoik z nesquikiem, od którego jestem uzależniona. Biorę go, otwieram i wkładam sobie łyżkę do ust. Smakuję go z rozkoszą i, jak zwykle, proszek mnie zatyka.

– Wypij szklankę mleka, kochanie, i przestań jeść kakao w ten sposób, na sucho – gani mnie babcia.

Spoglądam na karton pełen mleka i dostaję gęziej skórki. Nigdy nie przepadałam zbytnio za mlekiem.

– Dobrze, zaraz wypiję – szepczę, zamykając pojemnik z nesquikiem.

– Dzisiaj jest wielki dzień, prawda, kochanie?

– Tak. Dzisiaj pierwszy raz wystąpię w Grand Hotel Mencey – odpowiadam zadowolona.

W końcu mi się udało i ktoś zatrudnił mnie do śpiewania, co prawda tylko w chóрку. Ale od czegoś trzeba zacząć. To dobry moment. Właśnie mnie zwolnili i wiem, że albo zrobię to teraz, albo nigdy.

Wdajemy się z babcią w rozmowę na temat muzyki i piosenek i szklanka mleka zostaje zapomniana. Dobrze! Ankie zna się na muzyce i uwielbiam rozmawiać z nią o tym, co obie kochamy. Rozmawianie z babcią na temat współczesnych zespołów pop i rockowych nie jest rzeczą normalną, ale ona jest tak samo dobrze zorientowana w temacie jak ja. Nagle z radia rozbrzmiewają pierwsze akordy piosenki.

– Posłuchaj, Ankie. Uwielbiam tę piosenkę.

– Kto śpiewa?

– Pixie Lott, ma tytuł *Cry Me Out*. Ma już parę lat, ale moim zdaniem jest piękna.

Ankie słucha. Uśmiecha się i spogląda na mnie.

– Znasz ją na pamięć, kochanie?

Kiwam głową.

– To dalej, zaśpiewaj.

Kuchenna łyżka służy mi za mikrofon, kiedy bez najmniejszych oporów robię to, o co mnie prosi.

You'll have to cry me out,

you'll have to cry me o-o-out...

Upajam się... upajam i upajam.

Uwielbiam śpiewać, a piosenki takie jak ta idealnie pasują do mojej barwy głosu, jak twierdzi moja babcia. Kiedy śpiewam, do kuchni wchodzi moja druga babcia, Nira, i staje obok Ankie. Obie przyglądają mi się z zachwytem.

Są ze mnie dumne, każda na swój sposób. Dla Ankie jestem młodą piosenkarką, która chce odnieść sukces muzyczny, a dla Niry jestem wnuczką, która ma nadzieję, że pewnego dnia wyjdę za mąż i dam jej piękniusia prawnuczki. Cóż, ciężko mi będzie uszczęśliwić którąkolwiek.

– Oj, dziecko, jak pięknie śpiewasz! – szepcze Nira.

– Masz przed sobą świetlaną przyszłość, Yaniro – mówi Ankie.

Wszystkie trzy jesteśmy rozbawione, kiedy do kuchni wchodzi moi bracia, Garret i Rayco. Są bliźniakami, ale są jak przeciwne bieguny. Garret patrzy na mnie i, widząc mnie z łyżką w dłoni, stwierdza, posługując się jednym ze słynnych zdań z *Gwiezdných Wojen*:

– Bez wątpienia piękny to głos jest.

– Dziękuję, mistrzu Yoda – żartuję.

On unosi rękę do serca.

– Niech moc będzie z tobą, mała – odpowiada.

– Nasze domowe wyjce już śpiewają? – drwi Rayco.

Śmieję się. Moi bracia są świetni. Garret jest wariatem jakich mało i chyba wszyscy w rodzinie zdążyliśmy się z tym pogodzić. Nie dziwimy się, że mówi zdaniami z sagi *Gwiezdných Wojen*. Jest to tak normalne, że czasami i my tak mówimy, prawie bezwiednie.

Rayco natomiast to inna bajka. Jest rodzinnym przystojniakiem i *latin loverem* na naszej pięknej wyspie. Wszystkie padają mu do stóp. Wszystkie ślinią się na jego widok. I wszystkie kończą z płaczem. Moja babcia Ankie daje mu kuksańca, słysząc jego uwagę.

– Auć! – protestuje poważnym tonem.

Znów się śmieję, kiedy babcia mówi mu:

– Trochę szacunku, bezwstydniku. Twoja siostra jest artystką, a artystów trzeba szanować.

– Nie należy drażnić wookie – szepcze Garret, czym mnie rozśmiesza.

– Powiedz to czarownicy latającej na gitarze elektrycznej – drwi Rayco, zerkając na Ankie.

Babcia Nira uśmiecha się, widząc minę mojej drugiej babci, i żeby zakończyć zamieszanie, mówi:

– Dalej, chłopcy, do śniadania, zrobiło się późno.

Wzrokiem proszę Rayco, żeby siedział cicho. Słucha mnie i w piątkę jemy śniadanie przy kuchennym stole, śmiejąc się i rozmawiając.

Pół godziny później moi dwaj bracia i ja wsiadamy do mojego samochodu i ruszamy w stronę Santa Cruz de Tenerife, żeby otworzyć sklep. Przez parę godzin wspólnie obsługujemy klientów, którzy wchodzić coś kupić i porozmawiać. Praca tutaj jest czasami wyczerpująca i dziś jest właśnie taki dzień.

Około pierwszej pojawia się mój brat Argen.

– Garret, Rayco! – krzyczy. – Możecie już iść!

Rayco podchodzi do nas, podnosi kołnierzyk granatowej koszulki polo i szepcze na widok turystek, które na niego patrzą.

– Obowiązki wzywają... Bujajcie się sami!

Garret nie chce być gorszy.

– I niech moc będzie z wami.

Rozbawiona patrzę, jak odchodzą.

– Dlaczego są tacy odjechani? – pyta Argen.

Spoglądam na niego z uśmiechem.

– Gdyby mama cię słyszała, powiedziałaaby, że nie są odjechani tylko mają pasję.

– Do cholery, Yanira... Mają prawie trzydzieści pięć lat. Nigdy się nie zmienią?

Wzdycham i drapię się po głowie.

– Wydaje mi się, że nie – mówię. – A jak tam twój poziom cukru? – pytam.

Argen patrzy na mnie i kiwa głową z uśmiechem.

– W całkowitym porządku, mamusiu. Insulina zaaplikowana i węglowodany przyswojone. Wszystko rewelacyjnie.

Uśmiecham się i patrzę, jak zaczyna obsługiwać turystki. Zawsze martwię się Argensem. Od małego ma cukrzycę i chociaż prowadzi normalne życie, nie mogę zapomnieć, że musi kontrolować chorobę.

Jest nas czworo, każde w swoim rodzaju. Argen jest najstarszy, ma czterdzieści lat. Ma bzika na punkcie ceramiki. Pracuje we własnym warsztacie i w tygodniu pomaga w sklepie rodziców. Później są Garret i Rayco, prawie trzydziestopięcioletni odjechani bliźniacy, a na końcu jestem ja, córeczka. Najmłodsza. Niespodzianka, mam dwadzieścia pięć lat i śpiewam.

Tata, Argen i ja jesteśmy blondynami i rodzinnymi Holendrami, a Garret, Rayco i mama mają ciemne włosy jak wyspiarze. Wszystkiego u nas po trochu.

Po obsłużeniu paru turystów, którzy kupują pamiątki, mój brat podchodzi do mnie.

– Denerwujesz się dzisiejszym wieczorem? – pyta.

Na myśl o występie wzruszam ramionami.

– Trochę – odpowiadam.

Argen się uśmiecha. Łączy nas szczególna więź, chociaż on jest najstarszy, a ja najmłodsza. Jest moim najwierniejszym fanem i najlepszym bratem na świecie.

– Wypadniesz fenomenalnie – zapewnia, przejęty. – A kiedy usłyszą, jak śpiewasz, oszaleją.

Klient przynosi mi muszelki do zapakowania.

– Śpiewam tylko w chórkach – mówię, pakując pamiątki.

– I co z tego?

– Chyba nikt nie zwróci na mnie większej uwagi.

– Jesteś taka ładna i tak dobrze śpiewasz, że na pewno zwrócą uwagę!

Śmiejemy się oboje, obsługując klientów, którzy podają nam swoje zakupy.

O czwartej po południu zjawiają się moi rodzice, Larry i Idaira. Oryginalna para. Mama trajkuje jak najęta, a tata wręcz przeciwnie, ale jego wzrok mówi wszystko. To chyba właśnie ta odmienność charakterów sprawia, że są w sobie tak zakochani. Wszyscy razem prowadzimy rodzinny interes, którym zarabiamy na chleb i na swobodne życie. Widzę, że mama podchodzi do Argena, i po jego minie domyślam się, że pyta go, jak się czuje. Wszyscy się o niego martwimy, a mój brat, jak zwykle, ogranicza się do uśmiechu. Tata, który tak jak ja obserwuje sytuację, podchodzi do mnie.

– Denerwujesz się, mój wzdychacz?

Uśmiecham się, kiedy to słyszę, i żeby sprostać przezwisku, wzdycham.

– Troszeczkę, tatusiu – odpowiadam.

Mama daje buziaka Argenowi, a później podchodzi do mnie i również mnie całuje.

– Moja córeczko, idź już, odpocznij – mówi. – Wieczorem musisz być wypoczęta. Zostawiłam ci wyprasowaną sukienkę na wieszaku w szafie, zanim pojedziesz do hotelu, wypij szklanekę mleka, jasne?

Kiwam głową. Nie posłucham jej w kwestii mleka, ale kiwam głową.

– Aha, kochanie – dodaje. – Jak nam się uda, któreś z nas wyskoczy cię zobaczyć.

Daję rodzicom po buziaku, puszczam oko do brata i jadę do domu. Biorę torbę sportową i idę na zajęcia tańca, gdzie świetnie się bawię. Tańczymy salsę, taniec brzucha i hip-hop, wszystkiego po trochu.

Wracam, wchodzę do pokoju i rzucam się na łóżko. O, Boże... uwielbiam spać. To jedna z największych przyjemności w życiu, ale jeżeli zasnę o tej godzinie, wstanę w złym humorze i nikt nie będzie w stanie ze mną wytrzymać, więc postanawiam wziąć prysznic, żeby się ożywić.

Po wyjściu spod prysznica schodzę na dół, żeby porozmawiać z babciami, a koło siódmej wkładam czarną sukienkę, tak jak polecili mi pracodawcy, i buty na obcasie. Wsiadam do auta i jadę do Grand Hotel Mencey na mój debiut.

No, przyznaję, teraz się trochę denerwuję! Śpiewanie w chórkach nie jest pracą moich marzeń, ale przynajmniej pozwoli mi wyjść na scenę i dobrze się bawić.

Parkuję w pobliżu hotelu i staję jak wryta na widok Sergia, mojego od niedawna eks, po drugiej stronie ulicy. Przyszedł mnie zobaczyć? Ale zaraz dociera do mnie, że to nie ja jestem powodem jego obecności tutaj, ale ruda dziewczyna, do której się bardzo klei. Nie do wiary. Widzę, że rozpacz po naszym rozstaniu nie pozwala mu żyć.

W pewnym sensie mnie to rozśmiesza. Nie ulega wątpliwości, że Sergio i ja nie byliśmy dla siebie stworzeni, i potwierdza, że najlepiej było go zostawić.

Zamykam auto, witam się ze znajomymi, przechodząc przez hotelowe kuchnie. Tu pracuje moja przyjaciółka Coral, która robi niewiarygodne ciasta. Kiedy mnie widzi, chwyta mnie za rękę.

– Naprawdę zerwałaś z Sergiem? – pyta.

– Tak.

– Dlaczego? – Kiedy widzi, że wzdycham, kiwa głową. – Dobra... Nie musisz mi mówić, domyślam

się. W końcu do ciebie dotarło, że to burak i nie macie ze sobą nic wspólnego, prawda? Słuchaj, kochana, mówiłam ci, że ten natręt nie jest dla ciebie. Ty potrzebujesz innego mężczyzny. Zawsze się upierasz, żeby spotykać się ze starszymi od siebie, ale moim zdaniem powinnaś znaleźć sobie chłopaka w twoim wieku, który lubiłby to samo co ty i który umiałby cię w sobie rozkocharć.

– Coral, jesteś w błędzie, jeżeli myślisz, że ja się w kimkolwiek zakocham.

– Musisz przestać skakać z kwiatka na kwiatek – mówi moja przyjaciółka, niepoprawna romantyczka.

– I znaleźć sobie mężczyznę takiego jak mój Toño. A właśnie, widziałam niedawno w gazecie piękną suknię ślubną. Kiedy poprosi mnie o rękę, na pewno wezmę ślub w tej sukni.

Śmieję się. Ona, Toño i ślub.

Jeżeli Coral o czymś marzy, to właśnie o tym, żeby się pobrać, mieć liczną rodzinę i być szczęśliwa. Ja, dla odmiany, mam na to wszystko alergię. Uważam, że w świecie, w którym żyjemy, rodzina jest instytucją prehistoryczną, ale szanuję to, że Coral jest taka romantyczna i chce mieć piękny ślub i miłosną historię.

Z drugiej strony, wierci mi dziurę w brzuchu, żeby zadawała się z chłopakami w naszym wieku, i nie rozumie, że rówieśnicy śmiertelnie mnie nudzą. Lubię dojrzałych facetów, interesujących, z którymi można porozmawiać, a gdy uprawiają seks, wiedzą, co robią. Kiedy przedstawiłam jej Sergia, zmierzyła go wzrokiem z góry na dół i widziałam, że jej się nie spodobał. Dała mi dwa miesiące. Skończyło się na prawie siedmiu, ale trudno nie przyznać, że intuicja jej nie zawodzi!

Słucham, jak przez kilka minut wyżywa się na biednym Sergiu i się śmieję. Coral jest wyjątkowa. Gada jak najęta, jak mama, i chyba dlatego tak ją uwielbiam i kocham. Kiedy końcu chcę się odezwać, zjawia się jej siostra, Alicia.

– Cześć, Yanira – wita się ze mną.

Robię się czerwona jak burak. Coral patrzy na mnie zdziwiona.

Na widok Alicii przypomniałam sobie to, co robiła wczoraj na plaży z mężem i jeszcze jednym facetem, i nie jestem w stanie udawać. Patrzy na mnie, a ja wachluję się dłonią.

– Oj... jak tu gorąco, prawda?! – wykrzykuję.

Coral marszczy brwi. Zna mnie i wie, że nie bez powodu tak zareagowałam, ale kiedy chce zadać pytanie, siostra ją uprzedza.

– Jesteś bardzo czerwona, Yanira, nic ci nie jest?

Och... och... och... Co mam powiedzieć? Co odpowiedzieć?

Plan A: roześmiać się.

Plan B: udać Greka, chociaż jestem pół Hiszpanką i pół Holenderką.

Plan C: coś wymyślić.

Bez wątplenia plan C jest najlepszy. Dotykam oka.

– Ta soczewka jest dziś nieznośna, daje mi popalić – mówię.

Alicia się uśmiecha i puszcza do mnie oko.

– Śpiewanie to nie praca w przedszkolu. Denerwujesz się?

W umyśle przewijają mi się obrazy jej z dwoma mężczyznami, ale rzuciła mi koło ratunkowe, więc kiwam głową.

– Tak, to prawda. Trochę się denerwuję.

Kiedy bierze to, po co przyszła, i wychodzi, patrzę na Coral, która z nożem w ręce szepcze matczynym tonem:

– Yaniro Van Der Vall, co się dzieje?

– Nic.

Ale moja przyjaciółka jest uparta.

– Albo mi powiesz – nalega, nie spuszczać ze mnie wzroku – albo nie zaproszę cię na mój ślub, kiedy będę wychodzić za mąż.

Rozśmiesza mnie i się uśmiecham, ale widzę, że ona się nie uśmiecha.

– Przejmuję się występem – mówię w końcu. – Po prostu.

Coral unosi brew. Wiem, że mi nie wierzy, ale nie mówi nic więcej i zaczyna ubijać białka z prędkością, która odbiera mi mowę. Szybko powraca do jednego ze swoich ulubionych tematów: zalet swojego ukochanego i wspaniałego Toña. Aż nagle milknie.

– Luis mi powiedział, że wpadnie wieczorem z Arturem, żeby cię zobaczyć – oznajmia w końcu.

– Poważnie? – Uśmiecham się na myśl o moich przyjaciółkach.

– Tak. Wiesz, że całują ziemię, po której stąpasz. Jesteś ich boginią!

Arturo i Luis są niesamowitą parą, W zeszłym roku się pobrali, a ja byłam ich świadkiem. To był magiczny dzień dla wszystkich, przyrzekliśmy sobie we troje bezwarunkową miłość. Poza tym Luis jest mężczyzną otwartym na rozmaite tematy, co uwielbiam, bo chociaż z Coral rozmawiam prawie o wszystkim, w pewnych kwestiach jest bardzo ograniczona.

Po paru minutach milczenia wspieram się na półce i jakby nigdy nic zagajam:

– Twoja siostra i Antonio otworzyli bar, prawda?

Kiwa głową, przestaje kroić warzywa, patrzy na mnie i szepcze:

– Więc o to chodzi... To cię dręczy. Kto ci o tym powiedział?

– Ale skąd! – wymawiam się.

Coral dalej kroi warzywa.

– Kiedy się dowiedziałam, wszystko było już postanowione – szepcze, nie patrząc na mnie. – Mój Toño jest oburzony, a matka zawstydzona, że Alicia otworzyła taki lokal. Nadal brakuje mi słów. Cholera... nie jestem świętoszką, ale nie bawi mnie wcale to, że jestem kojarzona z jej perwersją.

– Perwersją?

Prycha, sfrustrowana, rozgląda się, żeby się upewnić, że nikt nas nie słyszy.

– Ty wiesz najlepiej, że ja jestem tradycjonalistką, jeżeli chodzi o seks – ciągnie. – Chociaż od czasu do czasu pozwalamy sobie z moim Toñem na odrobinę szaleństwa. Ale to jedna sprawa...

– A druga... to co innego – kończę, a Coral kiwa głową.

– Święte nieba, co się działo, jak moja mama się dowiedziała, że tam się wymieniają partnerami jak króliki – dodaje po paru sekundach milczenia. – Płakała bez przerwy przez czterdzieści osiem godzin. Nawet ci nie powiem, jak jej przykro.

Króliki?! To porównanie mnie rozbawia, ale się powstrzymuję. Nie wiem, co powiedzieć. Moja mina jest bezcenna z powodu jej reakcji. Zaskakują mnie jej uwagi. Niech mówi, co chce, ale nie jest świętą, jeżeli chodzi o seks.

– Taką samą miałam minę, kiedy moja stuknięta siostra powiedziała mi o swoich i męża zamiarach.

Mówiłam jej, że matka źle to przyjmie, ale Alicia postawiła na swoim. To dochodowy biznes i, faktycznie, chociaż w najmniejszym stopniu tego nie pochwalam, przyznaję, że bar jest czynny dopiero od miesiąca, a kręci im się genialnie. Dużo ludzi chodzi. – Ścisza głos. – Mój Toño jest oburzony – powtarza.

Nie możemy rozmawiać dalej, bo szef nam się przygląda.

– Dalej, dziewczyny, przestańcie gadać i bierzcie się do pracy.

Coral dalej szybko kroi warzywa, a ja żegnam się z nią, puszczać do niej oko.

Występ wypada znakomicie. To mój chrzest na scenie, która nie jest karaoke i jestem bardzo wdzięczna Richi, przyjacielowi, który pracuje w tym zespole, że o mnie pomyślał.

W pewnym momencie widzę w tyle babcię Ankie z koleżankami. Dostały się do hotelu i biją mi brawo jak szalone. Kiedy pękam z dumy, dostrzegam Luisa i Artura, tańczących na parkiecie, gdy śpiewamy *Mamma mia*.

Po skończonym występie usiłuję odnaleźć babcię, ale jej nie widzę. Widocznie poszła już z koleżankami. Ale Luis i Arturo podchodzą do mnie zachwyceni.

– Oj, moja tulipanko, ale ci dobrze poszłooooo! – krzyczy Luis, ściskając mnie.

Zawsze mnie bardzo rozśmiesza, kiedy nazywa mnie „tulipanką”. Ponieważ tulipan jest kwiatem Holandii, a mój tata stamtąd pochodzi, Luis postanowił mnie tak ochrzcić. Arturo czeka na swoją kolej, żeby mnie uściskać.

– Gratulacje, artystko – mówi. – Zrobiłaś to fenomenalnie.

Idę wypić z nimi drinka. Trzeba uczcić mój debiut i, jak zwykle, świetnie się bawimy we troje. Dwie godziny później, kiedy się z nimi żegnam, wsiadam do auta i wracam zadowolona do domu. Kiedy wchodzę, babcia Nira, która robi na szydełku, siedząc w bujanym fotelu, wita mnie:

– Cześć, wnusiu, jak się udał występ?

Kładę torebkę na krzesło i klucze na ceramicznej tacy przy wejściu i zdejmując szpilki, które mnie wykańczają, odpowiadam:

– Dobrze, babciu, świetnie. – Rozglądam się. – Jesteś sama? – pytam.

Uśmiecha się. Moja babcia zawsze się uśmiecha.

– Twoi bracia wyszli parę godzin temu, Ankie jest z koleżankami, a ja zostałam, szczęśliwa i spokojna, i patrzę, jak ci się biją w telewizji. A właśnie, wiesz, że wnuczka Manolína Martíneza wyszła za wnuka Luciana Llorente?

Patrzę na nią zaskoczona.

– A co to za jedni?

Babcia nie przestaje szydełkować.

– Toreadorzy z moich czasów. Żebyś zrozumiała, o co chodzi: obie rodziny za sobą nie przepadają, a wnukowie pobrali się w tajemnicy. Dasz wiarę?

– Skoro ty mi to mówisz, wierzę – żartuję.

Babcia kiwa głową.

– Wolałabym, żebyś pracowała w przedszkolu z dziećmi, niż zajmowała się śpiewaniem – ciągnie, widząc mój uśmiech. – Jedna rzecz to robienie chórków podczas występów Ankie, a co innego, zostać artystką jak ona. Martwisz mnie bardzo, Yaniro. Ten świat nie jest dla ciebie.

Parskam śmiechem.

– Babciu, co ty mówisz?

– Posłuchaj, wnusiu. Mówię, że się martwię. Powinnaś poszukać sobie narzeczonego, jak twoja przyjaciółka Coral. Przyzwoitego chłopaka z dobrymi zamiarami, który chciałby założyć z tobą rodzinę.

– Babciu...

– Oj, wnusiu, dzień, w którym wyjdiesz za mąż, będzie najszczęśliwszy w moim życiu. Pamiętaj.

– Babciu, nie zaczynajmy.

– Będiesz tak pięknie wyglądała w sukni ślubnej...

I jak zawsze, kiedy chce rozmawiać na temat, na który ja nie mam ochoty, spogląda na mnie oczami porzuconego psa.

– Taka ładniutka blondyneczka jak ty będzie wyglądała tak pięknie, że na samą myśl się wzruszam – dodaje z przejęciem w głosie.

– Babciuuuuuuu! – protestuję czule.

Rozmawiamy przez chwilę o tym, czego ona chce, nie da się tego uniknąć, a potem się żegnam i idę prosto do mojego pokoju. Nie chcę dłużej rozmawiać o ślubach.

W pokoju wyjmuję soczewki, zmywam makijaż, zakładam piżamę i okulary. Potem włączam laptop, żeby połączyć się z Facebookiem. Chcę, żeby moje koleżanki, te wirtualne i nie tylko, wiedziały, że występ wypadł świetnie. Dostaję gratulacje, a kiedy mam zamknąć komputer, przypominam sobie coś i szukam w Google słowa „swinger”. Oszołomiona widzę, że istnieją setki stron poświęcone zachowaniu do te pory mi nieznanemu i odnajduję mnóstwo klubów wymiany partnerów na całym świecie. Nawet na Teneryfie, poza klubem siostry Coral, są trzy inne. Czytam z zaciekawieniem setki stron, na których tłumaczą, czym jest ruch swinger, aż w końcu wirtualnie odwiedzam kilka lokali. Nadal nie wierząc temu, co odkryłam, zadaję sobie pytanie, czy naprawdę ludzie wymieniają się w takich miejscach partnerami. Sama myśl o tym wydaje mi się perwersyjna.

Boże, jak Coral i jej Toño się dowiedzą, pomyślą, że jestem kolejną degeneratką, jak Alicia. Seks, zabawa z partnerem i moja wyobraźnia zawsze były dla mnie źródłami wielkiej przyjemności i szybko łapię się na tym, że nic z tego, co czytam czy widzę na tych stronach, mnie nie gorszy, jak to jest w przypadku Coral.

Kiedy w końcu się kładę, nie mogę przestać myśleć o tych miejscach. Pociągają mnie.

3. Uczennica

Następnego dnia, w niedzielę, po męczącym dniu pracy w sklepie rodziców, wracam do domu i biorę prysznic. Jestem zmęczona. Około szóstej zjadam coś, wkładam ciemną sukienkę i buty na obcasie i idę do pracy w hotelu. Dziś repertuar się nieco zmienia: przedstawiamy muzykę z lat siedemdziesiątych.

Kiedy kończymy, kierownik zespołu każe mnie zawołać i mówi mi, że podoba mu się mój głos i dyspozycyjność i proponuje mi pracę we wszystkie weekendy. Zgadzam się, zachwycona. Idę do samochodu z poczuciem zwycięstwa. Osiągnęłam to, że jakiś zespół chce, żebym u nich śpiewała, nieważne, że w chórk. Dobrze!

Zadowolona prowadzę samochód i nucę muzykę, która leci w radiu. Tuż przed wyjazdem z Santa Cruz ograniczam prędkość i bez chwili wahania skręcam w prawo, zdecydowana, żeby odwiedzić jeden z klubów wymiany. Ale nie idę do tego, który widziałam niedaleko domu, ale do innego, nieco bardziej oddalonego. Nie chcę wpaść na nikogo znajomego. Byłby numer, Boże jedyny!

Kiedy parkuję, jest wpół do dwunastej w nocy. Zerkam na drzwi lokalu, który nazywa się Chwile. Sama nazwa mnie zachęca. Cześć mnie chce wejść, ale inna krzyczy, żebym tego nie robiła. Wejść czy nie wejść? Co robić?

Plan A: wejść.

Plan B: iść sobie.

Plan C: Boże, nie mam planu C!

W końcu odpalam samochód i odjeżdżam. Co ja tu robię? Noc za nocą za każdym razem po wyjściu z pracy wracam do tego samego miejsca i obserwuję lokal, zastanawiając się, co robić. Z zaciekawieniem przyglądam się wchodzącym ludziom i widzę, że są całkiem normalni, jak ja. To mnie zachęca i w końcu odważam się wysiąść z auta. Ale wysiąść z samochodu, to jedno, a całkiem co innego – wejść do środka. Jednak po chwili dłuższego zastanowienia ciekawość, jaką odczuwam, żeby zobaczyć to miejsce na własne oczy, każe mi podejść do budynku na umęczonych od butów na obcasach nogach.

– Dalej, Yanira – mówię sobie szeptem. – Możesz zrealizować plan A.

Otwieram drzwi i widzę najzwyklejszy bar.

To wszystko?

O to tyle wątpliwości?

Mężczyźni i kobiety rozmawiają przy barze w lokalu, pijąc drinki przy muzyce. Co za rozczarowanie. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego.

Kiedy podchodzę do baru i zamawiam wódkę z coca-colą, pochodzi do mnie kobieta i wita się ze mną.

– Cześć, jak masz na imię?

– Yanira – mówię.

– Cześć, Yanira, ja się nazywam Susan i jestem odpowiedzialna za PR klubu. Jesteś tu pierwszy raz, prawda?

– Tak.

– Czekasz na kogoś?

– Nie. – Widzę, że moja odpowiedź lekko zbija ją z tropu. – Przejeżdżałam tędy i postanowiłam się zatrzymać, żeby się czegoś napić – dodaje.

Kobieta kiwa głową, dotyka rudawych włosów i przysuwa się do mnie lekko.

– Yanira, nie wiem, czy wiesz, ale ten lokal jest...

– ...klubem wymiany partnerów – kończę zdanie.

Jestem zdenerwowana. Bardzo zdenerwowana. Dobre jest jednak to, że nerwy zjadają mnie od środka, a ludzie widzą we mnie jedynie spokój i pewność.

– Spokojnie, Susan – dodaję z uśmiechem. – Wiem, gdzie jestem.

Ona znów się uśmiecha.

– Jesteś z wyspy? – pyta nieco zdziwiona.

Kiwam głową. To pytanie słyszę kilka razy dziennie.

– Mój ojciec jest Holendrem – tłumaczę – a matka z Teneryfy. Owszem, jestem blondynką i wiem, że wyglądam na cudzoziemkę, ale nią nie jestem. Jestem wyspiarką.

– A ja Angielką, ale z miłości przeprowadziłam się i zamieszkałam w tym pięknym miejscu. – Obie się uśmiechamy, a ona dodaje: – Skoro pierwsze lody przełamane, powiem ci, że zawsze, kiedy zjawia się ktoś nowy, pokazuję mu lokal i pokrótce przedstawiam zasady.

– Świetnie.

– Pozwolisz, że opowiem ci w skrócie, jaki jest cel klubu?

– Oczywiście.

Susan się uśmiecha.

– Filozofią tego rodzaju lokali jest zakosztowanie nowych doświadczeń, zawsze za zgodą wszystkich zainteresowanych. Tutaj nikt nie może się czuć zmuszany do niczego, na co nie ma ochoty, a naszym hasłem jest: Ciesz się seksem, ale nie przeszkadzaj, nie szkodź innym i pogódź się, jeżeli ktoś powie: nie.

– Dobre hasło – stwierdzam, trzymając nerwy na wodzy.

– Osoby, które przychodzą same, tak jak ty, przechodzą do innej sali, niż te, które są z partnerem. Osoby samotne mogą przejść do stref wspólnych, pod warunkiem że tam znalazły partnera lub ktoś z lokalu chce ich obecności. Tak to funkcjonuje codziennie z wyjątkiem sobót, kiedy wpuszczane są tylko pary. Na początku partnerzy tylko rozmawiają, tańczą lub piją coś, a jeżeli zdecydują się na wymianę czy kontakt z innymi w celu uprawiania seksu, muszą przejść do sal prywatnych. Chcesz, żebym pokazała ci lokal?

Kiwam głową i idę za nią. Wszystko, co mi powiedziała, wyczytałam już wcześniej w Internecie.

Przechodzimy przez niebieskie drzwi i znajdujemy się w innej sali, gdzie muzyka jest subtelniejsza, ludzie rozmawiają i piją. Jestem świadoma tego, że przyglądają mi się mężczyźni i kobiety. Wzbudzam w nich taką samą ciekawość, jak oni we mnie, ale idę za Susan do ciemnego pokoju, sali kina porno, małej salki z otworami w ścianie, paru prywatnych pokoi i ogromnego salonu z szerokim i wielkim łóżkiem. Robi mi się sucho w ustach, kiedy widzę, co robi tam kilka par.

Mocneeeee!

Kiedy wychodzimy z sali, staram się nie dać nic po sobie poznać, ale czuję się tak, jakbym miała zaraz dostać zawału. Susan pokazuje mi kolejne pomieszczenie, w którym znajdują się zajęte przez ludzi jacuzzi.

Serce bije mi mocno, kiedy patrzę na to, co robią w tych wannach. Później Susan pokazuje mi okienka, w których widzę przezroczyste, zamknięte hermetycznie torebki, które zawierają ręczniki kąpielowe, chusteczki i butelki z wodą. Tłumaczy, że w miejscach takich jak to, higiena jest kluczowa, a ja kiwam głową. Wszystko jest nowoczesne i czyste. Bardzo czyste.

Po skończonym obchodzie Susan prowadzi mnie do sali, w której ludzie rozmawiają i się poznają.

– To jest sala niebieska – wyjaśnia. – W niej przebywają osoby, które przychodzą bez partnera. Teraz muszę cię zostawić. Będę w pobliżu. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi znać, zgoda?

Kiwam głową. Odjęło mi mowę. Gdyby chcieli mi pobrać krew, na pewno nic by nie poleciało, taka byłam przestraszona. Co ja tu robię, do diaska? W co ja się wpakowałam? Wargi mam suche jak papier ścierny, kiedy kieruję się w stronę baru.

– Wodę niegazowaną poproszę – mówię, kiedy spogląda na mnie kelner.

Podaje mi ją, a ja wypijam duszkiem. Umieram z pragnienia. Nagle przysiada się do mnie mężczyzna.

– *Ciao, bella* – mówi, spoglądając na mnie. – Mam na imię Francesco.

Tak podskakuję na stołku, że mam wrażenie, że uderzyłam głową w sufit. Z oczami wielkimi jak talerze patrzę na mężczyznę, którego mam przed sobą.

– Muszę lecieć – mruczę. – Do widzenia.

Włoch się nie rusza. Nie dotyka mnie. Nie zatrzymuje.

Wychodzę z lokalu, wsiadam do samochodu i z łomoczącym sercem po tym, co zobaczyłam, jadę do domu.

4. Kiedy nikt mnie nie widzi

Miesiąc po rozpoczęciu pracy w chórkę wszystko toczy się wspaniale. Po raz pierwszy robię coś, o czym zawsze marzyłam, i czuję się w pełni bohaterką własnej historii. Śpiewanie w zespole sprawia mi przyjemność, a w dniu, kiedy proponują mi, żebym zaśpiewała jedną piosenkę sama, szaleję ze szczęścia!

W głowie nie przestają mi się pojawiać obrazy tego, co widziałam tamtym razem w klubie wymiany partnerów, i w końcu któregoś wieczoru, po występie w hotelu, decyduję się wrócić do tego lokalu. Parkuję i przyglądam się szyldowi. Nabieram powietrza i wysiadam z samochodu. Bez wahania wchodzę do środka i widząc Susan, witam się z nią. Pamięta mnie i wita mnie z uśmiechem. Tym razem nie musi mi niczego na nowo wyjaśniać, idę prosto do niebieskiej sali. Przyszłam sama i dlatego wiem, że muszę iść właśnie tam.

W środku widzę ludzi rozmawiających spokojnie. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Bardziej pewna niż ostatnim razem, siadam przy barze i zamawiam wódkę z coca-colą. Ledwie zdążyłam wypić łyk, słyszę obok siebie głos.

– *Ciao, bella.* Cieszę się, że cię znowu widzę.

Rozpoznaję głos i pamiętam jego imię. Odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

– Cześć, Francesco – witam się z nim.

– Poprzednim razem, kiedy się widzieliśmy, nie powiedziałaś mi, jak masz na imię.

Przez kilka chwil zastanawiam się, czy wymyślić sobie imię, czy powiedzieć prawdę.

– Yanira – opowiadałam w końcu.

– Piękne imię.

Uśmiecham się, a on robi to samo. Podoba mi się jego włoski akcent, ale jeżeli czegoś się w życiu nauczyłam, to tego, żeby uważać na obcokrajowców, którzy przyjeżdżają na wakacje. A zwłaszcza na Włochów, którzy są bardzo niebezpieczni!

Francesco jest wysoki i szczupły. Ma jakieś trzydzieści pięć lat, jest brunetem i ma ciemne oczy. Jeżeli mam być szczerą, wydaje się bardzo miły dla oka i szybko się przekonuję, że dla ucha również. Przez chwilę rozmawiamy o nieistotnych rzeczach, aż w końcu, patrząc na mnie, pyta:

– Co ci się stało poprzednim razem?

Śmieję się. Kiedy jestem zdenerwowana, właśnie tak reaguję.

– Nic – odpowiadam. – Po prostu postanowiłam sobie pójść.

Włoch kiwa głową i wypija łyk swojego drinka.

– Susan mi powiedziała, że byłaś wtedy sama – ciągnie.

– Tak.

– Czego szukasz?

Robi mi się gorąco... Miękną mi nogi... Ale zamierzam być kobietą, która wie, czego chce.

– Przyszłam się czegoś napić i poznać lokal – odpowiadam.

– I nic więcej?

Kiwam głową jak kukielka.

– Na razie tak – odpowiadam, widząc jego spojrzenie.

Francesco się uśmiecha i przysuwa się do mnie lekko.

– Tu nie znajdziesz narzeczonego ani nikogo, kto poprosi cię o rękę, ale seks, owszem. Aha, podoba mi się to: na razie.

Dostaję ataku śmiechu. Jeżeli ktoś nie chce narzeczonego i ślubu, to właśnie ja. Spoglądam na kelnera i zamawiam kolejną wódkę z coca-colą.

– Susan mi powiedziała, że byłaś wtedy pierwszy raz – zagaduje, kiedy barman stawia przede mną szklanke.

Kiwam głową.

– Poważnie? – pyta. – A co się przyciągnęło do tego klubu?

– Ciekawość – odpowiadam szczerze.

Francesco patrzy na mnie z uśmiechem i przysuwa się bliżej.

– Musisz uważać na tę ciekawość – szepcze.

Czerwienię się. Ma całkowitą rację!

– Dlaczego?

– Bo miejsca takie jak to mogą przstraszyć, a poza tym, wiesz: ciekawość zabiła kota!

Parskam śmiechem. Ale jestem zdenerwowana! Staram się jednak zachować pozory pewności siebie.

– Jestem pewna, że miejsce takie jak to może mnie zaskoczyć, ale przstraszyć, zapewniam cię, że nie – odpowiadam.

O, matko, ale dobrze kłamię!

Godzinę później Francesco i ja nabieramy do siebie zaufania. Jest bardzo miły i czuję się przy nim swobodnie. W czasie rozmowy dowiaduję się, że mieszka w Portofino, jakieś trzydzieści pięć kilometrów od Genui, ale od dwóch miesięcy przebywa na wyspie. Pracuje w porcie w swoim mieście jako informatyk i firma wysłała go na sześć miesięcy na Teneryfę.

Interesujące!

Z każdą spędzoną z nim sekundą staję się coraz bardziej podatna na jego uwodzenie.

Co takiego mają w sobie Włosi, że tracimy dla nich głowę? Akcent? Styl? Czy elegancki węzeł krawata?

Nie tknął mnie palcem, ale jego pożądliwe spojrzenie mówi samo za siebie i rozpala mnie tak, jak nigdy sobie nawet nie wyobrażałam. O, matko!

Francesco i jego poczucie humoru mnie zniewalają, oczarowują. Jego charakter ułatwia mi sprawę, a jego uśmiech i piękne włosy rozkochują mnie w sobie. Zdążyłam wypić już parę kieliszków i chociaż nie jestem pijana, łapię się na tym, że za każdym razem, kiedy widzę parę znikającą za czarną zasłoną albo za drzwiami sal zarezerwowanych, podniecam się. Francesco chyba to zauważa.

– Masz ochotę zatańczyć w ciemnej sali? – pyta.

No masz, propozycja jest co najmniej interesująca. Co mam zrobić? Co powiedzieć? Jestem rozpalona, podniecona, nie będę się wypierać. Niezłe ciacho z tego Włocha. Ma fantastyczne usta, czarujące oczy i zniewalający akcent, a ja mam ochotę się zabawić i cieszyć tym, czego domaga się moje ciało.

– To zależy – wypalam.

Uśmiecha się.

– Od czego?

Jak wampirzyca dotykam swoich włosów.

– Od tego, co chcesz, żebyśmy tam robili – mówię nonszalancko.

Z miną drapieżcy, która mnie hipnotyzuje, przysuwa twarz do mojej.

– Pierwszą zasadą tych lokali jest to, że należy bawić się tylko w to, czego się chce. Chcesz się zabawić?

Nie odpowiadam, ale czuję, że serce zaczyna mi szybciej bić.

– Nie da się ukryć, że mi się podobasz – ciągnie. – Pociągasz mnie i bawiłbym się z tobą we wszystko, co tylko można sobie wyobrazić. Ale nie da się również ukryć tego, że nie jesteś kobietą doświadczoną w pewnego rodzaju zabawach, zgadza się?

Jego spojrzenie mówi mi, że oczekuje odpowiedzi.

– Byłam w związkach – odpowiadam. – Ale... Cóż, po raz pierwszy... – Nie mówię dalej, bo głos mi się urywa.

On kiwa głową. Wstaje i szarmanckim gestem wyciąga do mnie rękę.

– Zaufaj mi i przejdźmy do ciemnej sali – mruczy.

Święty Boże, nadeszła chwila prawdy! Zastanawiam się przez kilka sekund. Powinnam mu zaufać czy nie? Mój wewnętrzny radar mnie nie niepokoi, więc wstaję, zdecydowana.

– Zgoda – odpowiadam.

Francesco chwytam mnie za rękę i razem idziemy w stronę ciemnych zasłon, za którymi przez cały wieczór zniknęła spora liczba osób. Ścisną mnie w żołądku. Ogarnia mnie histeria! Kiedy przedostajemy się za zasłony, jest zupełnie ciemno. Chwytam go mocno za rękę, a on mnie przytula.

– Spokojnie, *bellissima* – mówi. W tle, z głośników, słychać zmysłową piosenkę. – Nie posuniemy się dalej, niż będziesz chciała. Nikt nie będzie cię do niczego zmuszał. A jeżeli cokolwiek, co będę robił, nie będzie ci się podobało, powiedz i przerwę.

Nasze ciała poruszają się w rytm głosu Whitney Houston, kiedy czuję, że jego dłonie przesuwają się do mojej pupy i ścisną ją przez sukienkę. Podniecenie.

Mój Boże, pozwalam się obmacywać facetowi, którego nie znam!

Nie odzywam się, pozwalam, żeby jego dłonie błądziły po moim ciele, a jego wargi szukają moich i mnie całują. Robi to bardzo dobrze, a ja odwzajemniam pocałunek. Więzę jego język w moich ustach i smakuję go, upajam się nim. Trwamy tak przez kilka sekund, aż on przerywa i jego mięsiste wargi przesuwają się do mojej szyi, a kończą, zasypując mi dekolt pocałunkami. Pobudzenie.

Czuję, że brodawki mi twardnieją i ścisną mnie w żołądku pod wpływem tego natarczywego ataku, ale nie powstrzymuję go. Upajam się. Nie chcę myśleć o niczym innym. Chcę się tylko upajać i rozkoszować perwersyjną grą. Przywieram do niego i zachęcam go, żeby kontynuował.

Muzyka...

Ciemność...

I sposób, w jaki mnie dotyka, sprawiają, że tracę zdrowy rozsądek, tym bardziej gdy czuję jego twardą, pulsującą erekcję w spodniach. Pokusa.

Kiedy czuję jego podniecenie tym, co robimy, nakręcam się jeszcze mocniej.

– Gramy dalej? – pyta mnie na ucho.

– Tak.

Na razie wszystko mi się podoba i chcę pójść znacznie dalej.

– Mogę wsunąć ręce pod sukienkę i cię dotknąć?

Odejmuje mi mowę. Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Gdzie się podział mój dźwięczny głos?

Wielu ludzi to, co robię, nazwałoby nieprzyzwoitością, ale mnie się to podoba. Jeżeli już, to moja nieprzyzwoitość. To moje ciało się bawi. Nie chcę przerywać. Gdy Francesco wsuwa dłonie pod sukienkę, oddech mi przyspiesza. To, co czuję, kiedy jego dłonie przesuwają się po moich udach i docierają do pupy, jest niewiarygodnie. Akceptacja.

Gdy wsuwa palce z boku majtek i sięga do mojego wnętrza, doprowadza mnie do szaleństwa, a jeszcze większego, kiedy mówi:

– Rozchyl lekko nogi... Tak... Tak... Hmmmm... Jesteś wilgotna.

Boże... Boże... Bożeeeeeeeeeeeeee...

Robię to, o co mnie prosi, i już bardziej oswojona z ciemnością zaczynam widzieć, że wokół nas są ludzie, a tuż obok tańczy para.

Francesco bez oporów wsuwa palec do mojego wnętrza, a ja wydaję z siebie krzyk zaskoczenia.

– Podoba ci się? – pyta.

Och, tak, pewnie, że mi się podoba!

– Tak – odpowiadam cienkim głosem.

Widzę, że się uśmiecha. Przygryza mi wargę.

– Kiedy powiesz, przestanę – szepcze.

Kiwam głową... kiwam, ale nie każę mu przestać. Mowy nie ma! Porusza we mnie palcem, a ja, podniecona, wydaję z siebie lubieżny jęk. Masturbuje mnie, a ja, przywierając do niego, pozwalam, żeby mnie podniecał i stawał się panem mojego ciała. Para, która tańczy obok nas, słyszy moje jęki i nie jestem zaskoczona, gdy widzę, że zaczynają robić to samo co my.

Nigdy przy ludziach nie robiłam czegoś takiego i wydaje mi się to niesamowicie podniecające. Po kilku chwilach przyjemności, kiedy ta druga kobieta i ja jęczymy, Francesco pochyła mi się na uchem.

– Bawimy się dalej?

Nie mam co do tego wątpliwości.

– Tak – odpowiadam stanowczym głosem.

– Chodźmy na sofę. Tam będzie nam wygodniej.

Idę za nim na drugą stronę sali, gdzie stoi parę sof zajętych przez kilka par.

Siadamy i Francesco mnie całuje. Znów napiera na moje wargi, a jedna jego dłoń z powrotem wędruje pod sukienkę, żeby dalej mnie masturbować. Siedzę i nie musi mi mówić, żeby rozchyliła nogi.

– Mogę zdjąć ci majtki, Yaniro? – szepcze nagle.

Majtki?! Robi się poważnie.

– Co... co chcesz zrobić?

Słyszając moje pytanie, odpowiada, nie przestając mnie masturbować.

– Będę cię smakował, o ile mi pozwolisz. Położę usta na twoim rozkosznym i pysznym wnętrzu i będę cię całował i pieścił, bo wiem, że tego pragniesz. Rozchylę cię palcami i będę muskał językiem po twoim wnętrzu, aż ogarną cię fale rozkoszy, a w końcu, jeżeli będziesz chciała, przelecę cię. Mogę?

Matko jedyyyyyyyyyyyna.

Matko jedyyyyyyyyyyyna.

Matko jedyyyyyyyyyyyna.

Podnieca mnie, kiedy słucham, jak mówi.

Nakręca mnie na maksa.

Plan A: tak.

Plan B: tak.

Plan C: tak.

Wzdycham, zadając sobie pytanie: Pozwolę, żeby obcy zdejmował mi majtki? Ale perwersja, jaką wszystko to pachnie, każe mi zapomnieć o tym pytaniu.

– Tak, zdejmij mi je – odpowiadam.

Francesco robi to w dwie sekundy. Później klęka przede mną, a ja zaczynam dyszeć jak parowóz. Dotyka moich kostek, całuje mnie w kolana, a kiedy jego pocałunki przesuwają się w górę po wewnętrznej stronie moich ud i moje nogi same się rozchylają, jestem gotowa krzyczeć. Przez kilka sekund całuje moje uda, a potem przesuwa się, żeby znaleźć się na wysokości moich ust.

– Oprzyj się – mówi. – Tak... Tak... bardzo dobrze. Teraz rozchyl nogi... tak... trochę bardziej... Tak... dobrze... A teraz pozwól mi w siebie wejść.

Dyszę, a on mówi dalej.

– Najpierw cię umyję, a potem obiecuję, że będę ostrożny i znajdziesz się w siódmym niebie. I pamiętaj, jeżeli coś ci się nie będzie podobało albo będziesz się czuła nieswojo, wystarczy, że mi powiesz, a ja przerwę. Zrozumiałaś?

Kiwam głową. Podoba mi się to, że zanim cokolwiek zrobi, pyta. Doceniam to, że zwraca uwagę na to, czego ja chcę czy potrzebuję. Z hermetycznie zamkniętej torebki z boku sofy wyciąga wodę i ręcznik i myje mnie delikatnie, a potem wyciera. Później na nowo zaczyna obsypywać mnie słodkimi pocałunkami w nogi. Oddech mi przyspiesza jeszcze bardziej, kiedy widzę obok nas parę pochłoniętą własną grą.

Francesco wsuwa dłonie pod moją pupę, żeby przysunąć mnie do siebie i po chwili pewnym ruchem rozsuwa mi nogi.

O mój Boże, ale jestem rozpalona!

Moje wnętrze, wilgotne i pulsujące, jest całkowicie przed nim otwarte. Dyszę. Czuję, że serce mi się wyrywa z piersi i z moich ust wydobywa się lubieżny krzyk, gdy czuję, jak jego twardy, gorący język przesuwa się po samym środku miejsca mojej rozkoszy.

O Boże! Pozwalam, żeby mężczyzna, którego nie znam, lizał moje najbardziej intymne części ciała... Czyżbym zwariowała?

Nadal dyszę, rozpalona, a on zaborczo przytrzymuje moje uda, rozchyła je mocniej i wsuwa język do mojego wnętrza, a wcześniej trąca kilka razy łechtaczkę.

Co za szaleństwo!

Wbijam paznokcie w oparcie sofy. O Boże... Co za rozkosz!

Nikt, nigdy, żaden mężczyzna, nie lizał mnie z takim impetem i pragnieniem, żeby nie przerywał, sprawia, że mocniej rozchyłam nogi. Domagam się, żeby kontynuował, a on to robi. Ja poruszam się niestrudzenie, rozszalała z rozkoszy.

Nie wiem, ile czasu mija. Wiem tylko, że jest mi przyjemnie. Trzymam go za głowę, żeby przyciskać go do siebie i poruszam się na jego ustach, a on chyba czerpie z tego taką samą przyjemność jak ja.

Nagle czuję na udzie nie jego dłoń i kiedy spoglądam, widzę, że kobieta obok mnie, w której zanurza się mężczyzna, patrzy na mnie. Nasze oczy się spotykają. Nie odsuwam jej dłoni. Jej żar na mojej skórze jest podniecający, tym bardziej, gdy chwyta mnie mocno, a ja czuję pchnięcia jej mężczyzny i słyszę ich jęki.

Wargi Francesco doprowadzają mnie do szaleństwa i staję się całkowicie rozpustna. Wplątam palce w jego włosy. Och, tak, niech nie przerywa!

Przyciskam jego wargi do mojego wnętrza i czuję, że zaczynam drżeć. Włoch i dłoń kobiety doprowadzają mnie do miejsca, w którym nigdy nie byłam, i jestem zupełnie pewna, że będę chciała wrócić. Zaraz eksploduję!

Drzę. Zaczyna się od stóp, przesuwa się w górę po nogach, żołądku, idzie do piersi, a kiedy dociera do głowy, eksploduje, przygotowując mnie o dreszcz i konwulsje rozkoszy.

Francesco, widząc to, uśmiecha się, przysuwa usta do moich i pyta, gdy jeszcze drzę:

– Mogę cię teraz przelecieć?

Głową daję mu znać, że się zgadzam. Zdejmuje spodnie i majtki, a ja w ciemności ledwie widzę jego członek. Widzę, jak szybkim ruchem wkłada prezerwatywę. Później pochyla się, całuje mnie w usta i muska palcem wejście do mojej pochwy.

– To mi się podoba, naturalne nawilżenie – mruczy.

Nie mogę mówić.

Nie mogę myśleć.

Mogę go tylko zachęcić, żeby zrobił to, czego oboje pragniemy. Kładzie się między moimi nogami, wprowadza koniuszek członka do mojej pochwy, chwyta mnie w pasie i całkowicie się we mnie zanurza. Oboje dyszymy. Zamykam oczy i wyginam się w łuk z rozkoszy. Rozkoszuję się chwilą i nie chcę myśleć o niczym więcej. Zakazuję sobie. Francesco wchodzi we mnie raz za razem, nie przestając przy tym powtarzać po włosku, czym podnieca mnie jeszcze bardziej:

– *Bellissima... sei bellissima.*

Trwa to kilka minut, aż rozsadza mnie kolejny orgazm i wbijam paznokcie w jego pupę. Kilka sekund później on wydaje z siebie jęk i zamiera zupełnie, a ja widzę, że ścięgnięta szyi mu się napinają, a na jego twarzy maluje się czysta rozkosz.

Święty Boże, właśnie pieprzyłam się z nieznajomym i było to jedno z najprzyjemniejszych doznań w moim życiu.

Po kilku sekundach, w czasie których oboje odzyskujemy siły po tym, co przeżyliśmy, Francesco się uśmiecha, wychodzi ze mnie i siada obok. Kładzie wargi na moich, a ja czuję smak własnej kobiecości. Całujemy się, dotykamy z całkowitą swobodą, aż jego członek znów robi się sztywny i gotowy.

– Chyba na dziś, jak na pierwszą wyprawę do tego świata, masz dość. A ty, jak sądzisz, *bellissima*?

Oszołomiona, w transie i całkowicie przez niego uwiedziona, odpowiadam zaczerwieniona:

– Chyba masz rację.

Francesco kiwa głową i daje mi buziaka.

– Ta para zaprosiła mnie do gry, masz coś przeciwko temu? – szepcze.

Patrzę na mężczyznę i kobietę obok nas, którzy w najlepsze rozkoszują się seksem.

– Nie. Nie mam nic przeciwko temu.

Leżąc na sofie, przyglądam się, jak Francesco wstaje, i tym razem widzę jego olbrzymi członek. Pociąga mnie, ale muszę przestać. Muszę panować nad moim ciałem i szaleństwem. Nie powinnam robić nic więcej, bo wiem, że będę żałować.

Nie przestaje na mnie patrzeć, a ja widzę, że myje członek i wkłada nową prezerwatywę, potem staje za kobietą, która siedzi okrakiem na swoim partnerze, i szybkim ruchem w nią wchodzi. Cholera!... Wszedł jej z taką łatwością w odbył! Ale ból!

Jednak krzyk rozkoszy kobiety uświadamia mi, że obyło się bez bólu, w czym utwierdzam się, kiedy słyszę, jak błaga: „Dalej... dalej... daj mi więcej...” Leżę podparta na sofie, zaczerwieniona i bez majtek, i przyglądam mu się. To, co robią na wyciągnięcie ręki, jest podniecające, lubieżne, gorące i trawiące. Ocieranie ich ciał w połączeniu z głosami i jękami sprawia, że ja też pragnę w tym uczestniczyć, ale wiem, że jeszcze nie jestem gotowa.

Pół godziny później wychodzę z lokalu, jeszcze oszołomiona, a kiedy dochodzę do samochodu, słyszę, że ktoś mnie woła. Odwracam się i widzę Francesca. Podchodzi do mnie i podaje mi wizytówkę.

– Zadzwoń do mnie, jak będziesz miała ochotę, zgoda, *bellissima*? Jak mówiłem, przez jakiś czas będę na wyspie i chyba nie muszę ci mówić, że jestem do twojej całkowitej dyspozycji.

Jego propozycja i *bellissima* rozbawiają mnie. Jest stuprocentowym Włochem! Ale nic nie mówię. Biorę wizytówkę, na której znajduje się numer komórkowy i czytam:

Francesco Galliardi

Doradca finansowy RNTC

Portofino – Genua (Włochy)

Bez cienia wstydu z powodu tego, co się między nami wydarzyło, pytam:

– Chcesz być moim nauczycielem?

Uśmiecha się i odgarnia włosy z twarzy.

– Chcę cię tylko nauczyć się bawić i żeby było ci miło.

Uśmiecham się, chowam wizytówkę do torebki, daję mu buziaka w policzek, wsiadam do auta i odjeżdżam. Nie daję mu mojego numeru. Nadal nie mogę uwierzyć w to, co zrobiłam!

Kiedy wracam do domu, wszyscy śpią i idę prosto do mojego pokoju. Kładę się do łóżka, cały czas oszołomiona moim zachowaniem. Matko kochana, gdyby moja rodzina wiedziała!

5. Manie

Dzień dobry, śpiochu!

Budzi mnie uderzenie poduszki w twarz. Otwieram oczy i mrużę je, żeby lepiej widzieć. My, krótkowzroczni, zawsze tak robimy, starając się złapać ostrość. Widzę mojego brata Argena z poduszką w jednej ręce i filiżanką kawy w drugiej. Spojrzenie jego pięknych jasnych oczu, tak podobnych do oczu taty i moich, wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Która godzina? – pytam, siadając na łóżku.

– Wpół do dziesiątej i...

Kładę się z powrotem i przykrywam głowę poduszką.

– Na Boga, Argen – protestuję. – Strasznie późno się położyłam, daj mi spać.

– Dalej, wstawaj. Jest wspaniała pogoda na surfing.

Właśnie powiedział magiczne słowo. Wyskakuję z łóżka, wkładam okulary i wyglądam przez okno. Jest trochę pochmurno, ale kiedy spoglądam na morze i widzę, jak się porusza, uśmiecham się.

– Za pół godziny będę w samochodzie – mówię.

Kiedy mój brat wychodzi z pokoju, widzę, że się uśmiecha. Jesteśmy do siebie bardzo podobni. Oboje uwielbiamy sport, zwłaszcza surfing. Biorę szybki prysznic i schodzę do kuchni, w której moja babcia Ankie pije kawę z Argensem.

– Dokąd się wybierają moi artyści? – pyta.

– Surfować – odpowiadamy jednocześnie.

Ankie patrzy na nas z uśmiechem i stawia przede mną szklanekę mleka. Krzywię się i odsuwam szklanekę. Biorę słoik z nesquikiem, otwieram go i wkładam sobie łyżeczkę do ust.

– Hmmm...

– Yaniro, na Boga – protestuje babcia. – Tysiąc razy ci mówiliśmy, że kakao jest do mleka, a nie po to, żeby je tak wyjadać.

– Ale ja takie uwielbiam – mówię, wkładając do ust kolejną łyżkę.

Rozkoszuję się nim, smakuję. Babcia się krzywi. Szybko nabieram następną łyżkę i uśmiecham się do brata, który pęka ze śmiechu, widząc mnie z czarnymi zębami. Ja też się śmieję, a kakao w proszku wpada mi do niewłaściwej dziurki i zaczynam się dusić. Kaszlę, plując na wszystkie strony. Babcia klepie mnie kilka razy w plecy.

– Co za dziecko – mruczy. – Codziennie to samo.

Argen, przyzwyczajony, szybko bierze szklanekę wody, stawia ją przede mną i wyciera się. Piję i się duszę, a kiedy mi przechodzi, słyszę, jak babcia pyta:

– Dzisiaj nie pracujesz, prawda?

Nadal czerwona po nesquikowym incydencie głową daję jej znać, że nie.

– Świetnie! – wykrzykuje. – Dziś wieczorem mój zespół występuje w barze La Chusma i potrzebujemy cię do chórków, przyjdiesz?

Kiwam głową. Uwielbiam akompaniować i śpiewać z babcią i jej koleżankami. Ankie się uśmiecha,

znów stawia przede mną szklanę z mlekiem, zabiera nesquik i pyta mojego brata:

– Wzięłaś insulinę, kochanie?

– Tak, Ankie – odpowiada. – Insulina zaaplikowana i węglowodany przyswojone.

Uśmiechamy się wszyscy troje. Biedak musi to powtarzać tysiąc razy dziennie.

– Dzisiaj nie idziesz do warsztatu? – pyta go babcia.

Mój brat tworzy ceramikę artystyczną, tym zarabia na życie.

– Pójdę, ale najpierw trochę posurfuję z Yanirą – wyjaśnia. – A właśnie, gdzie jest Han Solo i przystojniak?

Babcia i ja parskamy śmiechem.

– Nie wiem – odpowiada. – Wstali wcześniej i wyszli. Aha, Nira mi mówiła, że dziś jest na obiad gulasz kanaryjski, co wy na to?

– Mmmm... Pycha – mówię.

Babcia i Argen spoglądają na siebie. Wiedzą, że potrafię zjeść. Żegnamy się z babcią buziakiem i wsiadamy do żółtego żuka Arena. Samochód jest starszy od nas, ale go uwielbiamy. Mój tata oświadczył się w nim mamie i mój brat czule o niego dba.

Argen jedzie na plażę Socorro, a ja nucę piosenkę z radia – *Call Me Maybe* Carly’ego Rae Jepsena.

Argen się uśmiecha. Zawsze mu się podobało, jak śpiewam.

– To prawda, że nie jesteś już z Sergiem? – pyta, kiedy kończy się piosenka.

– Kto ci to powiedział?

Kręci głową.

– Kiedy zdejmiesz pancierz z serduszka? – pyta.

– Nigdy.

Z Argensem najwięcej rozmawiałam o moim lęku przed zakochaniem. To jemu opowiedziałam o moim dramacie, kiedy Nowozelandczyk złamał mi serce.

– Spotkałem się z Sergiem na ulicy – wyjaśnia. – Powiedział mi, że nie interesuje cię nic poważnego. Powiedział, że cię kocha, ale wie, że ty nie kochasz jego. Słuchaj, teraz, kiedy już nie jesteście razem, chcę ci powiedzieć, że zawsze byłem zdania, że Sergio nie jest dla ciebie. Tobie jest potrzebny ktoś inny.

– To znaczy? – pytam, rozbawiona jego stwierdzeniem.

– Mężczyzna.

– Coś podobneeeeeego! A Sergio kim jest, salamandrą?

Argen parska śmiechem, parkując.

– Sergio to dobry chłopak, ale ty, z tym twoim charakterkiem, zjadłabyś go na śniadanie. Jest dla ciebie za mdły i cieszę się, że wdrożyłaś plan B i chcesz poznać kogoś innego.

Teraz to ja się śmieję, kiedy słyszę o planie B. Ja i moje plany!

Wysiadamy z auta, otwieramy bagażnik i zaczynamy ubierać neoprenowe kostiumy, obserwując fale.

– Wyjmij soczewki – przypomina mi brat.

Śmieję się, ale robię to i wkładam okulary. Za dużo soczewek straciłam już w wodzie.

Potem bierzemy obie deski surfingowe, które przywieźliśmy w bagażniku, i Argen trzyma mnie za rękę, gdy idziemy na brzeg.

Zanim zdejmę okulary, szukam punktu odniesienia, jak zawsze. Ostra skała w tle i wielki parasol

pepsi. Prąd mnie niesie i, jeżeli nie będę miała wyraźnego punktu odniesienia, kiedy wyjdę z morza bez okularów, nic nie będę widzieć. Morze jest lekko wzburzone i plażowicze tylko się opalają i obserwują surferów.

Kiedy docieramy na brzeg, wbijamy deski w piasek i witamy się ze znajomymi. Wszyscy są surferami, jak my, i razem przyglądamy się falom i tym, którzy już z nich korzystają. Po kilku minutach mój brat i ja również rzucamy się do wody. Leżąc na desce na brzuchu, płynieśmy, wiosłując rękami, żeby znaleźć się dalej od brzegu. Tam siadamy, czekając na dobrą falę i rozmawiamy ze znajomymi, którzy są w pobliżu. Surfowanie jest zabawne. Nie muszę widzieć dobrze, kiedy jestem już na desce, wystarczy, że ją czuję. Przez kilka godzin skaczemy na falach i krzyczymy zadowoleni, gdy adrenalina się z nas wylewa.

Po wyjściu z wody szukam parasola pepsy i skały, a kiedy już jestem na piasku, wbijam deskę i z torby wyciągam ręcznik, żeby wytrzeć twarz. Później wkładam okulary i siadam, żeby popatrzeć na brata. Jest świetny. Był moim nauczycielem, i to on zaszczepił we mnie miłość do tego sportu. Słyszę muzykę, dobiegającą z głośników przy barze i patrząc w morze, nucę piosenkę *Single ladies* Beyoncé, poruszając w rytm ramionami. Uwielbiam tę piosenkarkę. Myślę o tym, co wydarzyło się wczoraj. Jeszcze nie mogę uwierzyć w to, co zrobiłam. Jeżeli ktoś się dowie, spalę się ze wstydu, ale uśmiecham się na wspomnienie tego, jak dobrze się bawiłam, i tak właściwie, tylko ja wiem, co tam się wydarzyło.

Niedługo zaczyna mi się chcieć pić, więc wstaję i podchodzę do baru.

– Chłodne piwo – proszę kierownika.

Mężczyzna, który mnie już zna, uśmiecha się do mnie i krzyczy do pomocników:

– Szybciutko, zimne piwko dla ładnej blond surferki.

Rozbawiona żartami, biorę piwo i kiedy wracam do deski, słyszę, że ktoś mnie woła. Odwracam się, ciekawa, żeby przekonać się, kto to, i staję jak wryta, widząc przed sobą Włocha z Portofino, którego poznałam wczoraj wieczorem. Dostaję śmiertelnych dreszczy. Co on tu robi? Uśmiecha się i pochodzi do mnie.

– Pięknie wyglądasz w okularach – mruczy.

Gówno prawda.

Cholera! Nie lubię, kiedy ludzie widzą mnie w okularach. Zawsze ich nienawidziłam. W szkole mówili na mnie Yanira Okularnica i pamiętam, że potwornie to znosiłam. Dlatego staram się wkładać je tylko w domu i kiedy nie mam wyjścia, jak teraz, na plaży.

Co za pech. Dlaczego musiałam spotkać akurat tego mężczyznę? Moja mina musi być bezcenna, bo biedak podchodzi do mnie szybko i chwyta mnie pod rękę.

– Co ci jest? – pyta.

Wszystko. Ale spoglądam na niego pewnym wzrokiem.

– Niech ci nie przyjdzie do głowy wspominać o tym, co zaszło między tobą i mną, jasne? – szepczę.

Teraz to jego mina jest bezcenna. Przysuwa się do mnie.

– Yaniro... To jest coś, co pozostanie między tobą i mną, nie mam zamiaru trąbić o tym na prawo i lewo.

Widząc moją minę, uśmiecha się.

– Chyba musisz nauczyć się wielu rzeczy ze świata swingersów – mruczy.

Jego słowa mnie uspokajają, widzę, że mogę mu ufać. Wskazuję plażę i wychodzącego z wody Argenta.

– Chodź, przedstawię cię mojemu bratu – mówię.

Francesco i Argen przypadają sobie do gustu. W końcu we troje podchodzimy do baru i pijemy coś, żartując na temat moich okularów. Zdaniem Francesca jestem w nich *bellissima*. Ja, natomiast, nie mogę się doczekać dnia, kiedy będzie mnie stać na operację, dzięki której nie będę musiała nosić ich nigdy więcej.

Rozmawiamy później o wyspie i o pracy, a kiedy mamy się zegnać i mój brat podchodzi do samochodu, Włoch pyta mnie:

– Zadzwońisz do mnie?

Mierzę wzrokiem tego mężczyznę, który wygląda tak apetycznie, i zastanawiam się chwilę.

– A może spotkalibyśmy się jutro o pierwszej w tym samym miejscu? – proponuję.

Uśmiecha się, puszcza do mnie oko, kiwa głową i odchodzi.

Gdy docieram do samochodu, mój brat, który ściąga piankę, patrzy na mnie rozbawiony.

– Fajny ten *bellissima* – stwierdza rozbawiony.

– Owszem, jest sympatyczny.

– Ale on też nie jest dla ciebie – dodaje Argen po chwili milczenia. – Tego połkniesz na śniadanie, jak Sergia.

Dostaję ataku śmiechu.

– Skąd go znasz? – pyta Argen.

Zaczynam zdejmować strój.

– Poznałam go któregoś wieczoru na drinku.

– Baw się z nim dobrze, siostrzyczko – mówi. – Ale pamiętaj, ten plan B nie jest dla ciebie. Przygotuj od razu plan C.

Uśmiecham się, rozbawiona. Wiem, że mam silny charakter i nic dziwnego, skoro wychowałam się z trzema braćmi jako jedyna dziewczynka, w dodatku najmłodsza.

Kiedy mamy wsiadać do samochodu, dzwoni telefon Argena.

– To Jonay – oznajmia po skończonej rozmowie. – Jego kuzyn rozpoczął pracę w Siam Parku i zaprasza nas, żebyśmy wpadli, gdy będziemy mieli ochotę.

– Olé! Ale fajnie!

Kiedy słyszy ten tutejszy okrzyk radości, mój brat się śmieje. Wie, że uwielbiam chodzić do Siam Parku, wodnego królestwa na południu wyspy, który ma baseny z największymi falami na świecie. Parę razy byliśmy tam oglądać najlepszych surferów. Gdy zamykają park, otwierają go dla nich i cudownie jest patrzeć, jak ujeżdżają te imponujące fale. Nagle obok nas zatrzymuje się samochód i widzę dziewczynę, którą Agen ubóstwia od lat, Patricię, jego platoniczną miłość. Patrzę na niego rozbawiona, a on odwzajemnia spojrzenie, marszcząc brwi. Przysuwam się do niego.

– Jakiś plan?

Kręci głową.

– Plan A: przywitaj się z nią! – mówię.

– Nie.

– Plan B: Wyjdź jej na spotkanie i udawaj zaskoczonego.

– Nie.

– Plan C: upuszczę deskę na twój samochód, zrobię wgniecenie i wtedy na pewno na nas spojrzysz.

– Zabiję cię – syczy.

Śmieję się i spoglądam na mojego wielkiego brata, który w obecności dziewczyny staje się chłopczykiem. Argen miał już kilka narzeczonych, ale żadna się przy nim nie zakotwiczyła. Wcześniej czy później, wszystkie go zostawiają, pewnie z powodu jego choroby. I właśnie z tego samego powodu nie ma odwagi zbliżyć się do Patricii. Boi się, że go odrzuci.

– Plan D – nie daję za wygraną. – Przywitam się z chłopakiem, który z nią jest, bo go znam i...

– Nie – burczy mój brat. – Daj spokój z tymi swoimi planami i wsiadaj do samochodu, jedziemy.

Milknę i nie proponuję żadnego planu więcej. Widzę, że Argen nie chce mojej pomocy w tym, żeby Patricia zwróciła na niego uwagę. Przez całą powrotną drogę się z niego nabijam, a on nie przestaje się oburzać.

Po przyjeździe do domu żegnam się z nim i idę do pokoju. Wchodzę, przeglądam się w lustrze i uśmiecham zadowolona. Wieczorem będę śpiewać z babcią i jej koleżankami, jutro umówiłam się kolejny raz z Franceskiem. Czego więcej można chcieć?

Część popołudnia spędzam w sklepie rodziców, o siódmej wracam do domu, żeby się przebrać i ubrać na wieczorny występ. W odróżnieniu od tych wieczorów, kiedy występuję w hotelu, na koncert z babcią i jej zespołem nie wkładam butów na obcasie. Ale ulga! Do nich pasują dzinsy, skóra i rockowe kozaki.

Kiedy jestem gotowa, schodzę do salonu, gdzie czeka babcia.

– Wyglądasz pięknie, kochanie – mówi, kiedy mnie widzi.

– Dziękuję, Ankie.

Babcia Nira patrzy na nas i kręci głową, ale się nie odzywa. Dobrze żyje z Ankie, ale do jej rockowej pasji nadal podchodzi z dystansem, chociaż ją akceptuje. Podobnie jak Ankie akceptuje to, że ona uwielbia przeglądać czasopisma plotkarskie i codzienne plotki w telewizji. Żegnamy się, babcia bierze swoją pozłocaną gitarę i wsiadamy do mojego samochodu. Dwadzieścia minut później przyjeżdżamy do lokalu i uśmiecham się, kiedy widzę resztę zespołu. Cztery kobiety w wieku mojej babci, zabawne rockowe tygrysy. Robią się niebezpieczne, gdy są razem!

Kiedy wchodzimy do lokalu, ludzie na nas patrzą. Są oszołomieni, widząc starsze kobiety w skórzanych spodniach, skórzanych kurtkach i z instrumentami na plecach. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie się śmieją. Nie rozumieją ich, i to mnie cholernie wkurza. Oburza mnie to, że ludziom przyklepia się etykietkę z powodu wieku!

Jednak zawsze, kiedy z nimi jestem, czegoś się uczę. Uwielbiam ich hasło: Niech mówią, co chcą, bo z moim wiekiem, moim życiem, moją muzyką i moim ciałem robię to, na co mam ochotę.

Kobiety kończą rozstawiać instrumenty na scenie, a turyści przyglądają im się z zaciekawieniem. Są zdezorientowani. Nie wiedzą, czego się spodziewać po tym, co widzą, ale podejrzewają, że niczego dobrego. Dla odmiany Pepe, właściciel lokalu, jest spokojny. Puszcza do mnie oko, a ja się uśmiecham. Wie, że kiedy zespół zacznie grać, publiczność będzie ich. Wchodzi na scenę i mówi po angielsku, niemiecku i hiszpańsku:

– Dobry wieczór państwu.

Publiczność krzyczy, ludzie unoszą drinki i rzucają uwagi pod adresem babć na scenie, ale Pepe się nie zraża.

– Z prawdziwą przyjemnością gościmy dzisiaj Las Atacadas! Przywitajmy je wielkimi brawami.

Ludzie klaszczą i gwizdzą, ale bez wielkiej ochoty. Są przekonani, że występ nie będzie im się podobał, aż Ankie włącza wzmacniacz, podłącza do niego swoją gitarę i patrząc na mnie z miną: „Za chwilę będą sikać!”, wygrywa typowy kanaryjski riff, który odbiera wszystkim mowę, a potem krzyczy przez mikrofon:

– Niech żyje rock and roll!

Koleżanki włączają się do melodii. Najpierw perkusja, potem klawisze, a na końcu dwa elektryczne basy. Goście, jeden po drugim, patrzą oszołomieni, a potem zaczynają bić brawo.

Szaleją. Tańczą, poruszają się, bawią fenomenalnie, a ja, z boku sceny, uśmiecham się, zadowolona, i również tańczę.

Zawsze jest tak samo. Zawsz ta sama reakcja.

Cieszę się, kiedy moja babcia i jej koleżanki sprawiają, że ludziom opadają szczęki. Piosenka po piosence stają się paniami klubu, aż w końcu grają spokojne *Flor de Luna* Santany, po której robią krótką przerwę. Ankie uwielbia tę piosenkę i gra ją jak nikt inny.

Po piętnastominutowej przerwie znów wchodzimy na scenę i tym razem przyjęcie nie ma nic wspólnego z tym wcześniejszym. Jest gwałtowne! Ludzie chcą się bawić i zespół mojej babci im to zapewnia przez kolejną godzinę, aż rozbrzmiewają pierwsze akordy gitarowe piosenki *She's Got The Look* zespołu Roxette i wiem, że jest to ostatnia piosenka. Babcia swoim oryginalnym głosem zaczyna śpiewać, a ja robię chórki.

Wszyscy goście znają tę piosenkę i zachwyceni śpiewają. Kiedy kończymy i chcemy zejść ze sceny, nie pozwalają nam. Babcia i jej koleżanki uśmiechają się i postanawiają zagrać na bis coś idealnego, dlatego wybierają piosenkę *You Shook Me All Night Long* AC/DC. Owacjom nie ma końca, a ja siedzę dumna z babci tak, że bardziej nie można.

6. Ten mężczyzna

Teneryfa, rok później

Samochód zostawiam w pobliżu Grand Hotel Mencey i spieszę się, żeby nie spóźnić się na występ. Surfowałam na plaży Las Palmeras z bratem, a potem poszłam uspokoić Luisa i Artura. Za niecały miesiąc zostaną rodzicami i Luis histeryzuje.

Przechodzę przez hotelowe lobby w moich superwysokich szpilach i spotykam się z Albertem, czarnowłosym chłopakiem z recepcji, z którym od czasu do czasu się umawiam. Dobrze się bawimy, ale oboje wiemy, że między nami nic nie ma i nie będzie. Dokładnie w chwili, kiedy konferansjer zapowiada zespół, zjawiam się ja i jednym skokiem wspinam na scenę razem z resztą kolegów. Luciano, pianista, spogląda na mnie z wyrzutem. Spóźniłam się i przepraszam go wzrokiem.

Przez godzinę śpiewam razem z koleżanką letnie przeboje, ale do repertuaru włączamy też piosenki, które są szlagierami od lat. Gdy robimy pierwszą piętnastominutową przerwę, dzwoni moja komórka.

– Yaniraaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa.

Rozpoznaję głos mojej ukochanej przyjaciółki Coral, która mieszka teraz w Barcelonie ze swoim ukochanym Toñem, i śmieję się na cały głos.

– Cześć, wariatko, jak tam w Barcelonie? – pytam.

– Cudownie, a u ciebie?

Spoglądam na kolegów z zespołu i wzdycham.

– Dobrze, jak zwykle wieczorem, śpiewam. A właśnie, widziałam się przed chwilą z Luisem i Arturem, prosili, żebyś do nich zadzwoniła. Chcą ci coś powiedzieć.

– Chyba coś dobrego, co?

Uśmiecham się na myśl o tym, że chcą jej powiedzieć o dziecku.

– Fantastycznego. – Czuję, że jest dziwna. – Powiedz, co się stało, czuję, że jesteś bez humoru – dodaję.

– Rozstałam się z Toñem.

– Coooooooo?!

– Zostawiłam go. To nie jest mężczyzna mojego życia. Żegnaj, ślubie, żegnajcie dzieci i domku z basenem.

– Zostawiłaś Toña?

Niech mnie ktoś uszczypnie. Nie wierzę. Jeżeli ktoś był zakochany w swoim chłopaku, to właśnie moja przyjaciółka.

– Tak. To koniec! – mówi.

– Ale dlaczego?

– Bo nie jestem niczym popychadłem, a odkąd przeprowadziliśmy się do Barcelony, czułam się przez niego jak Grubciuszek.

– Grubciuszek? – powtarzam, rozbawiona.

– Skrzyżowanie grubaski z Kopciuszkiem – wyjaśnia. – Wiesz, że uwielbiam bajkę o Kopciuszku, bo

ma piękne zakończenie, ale to koniec! A zakończenie wcale nie było miłe.

Jestem oszołomiona. Nie wiem zupełnie, co powiedzieć. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, ile znaczył Toño dla mojej przyjaciółki.

– Niedawno – ciągnie – sprzątałam w kuchni, a ten idiota wchodzi z jednym ze swoich koleżków, bierze czekoladową magdalenkę, którą chwilę wcześniej dla niego zrobiłam, i mówi do mnie: „Chyba powinnaś przestać jeść takie rzeczy. Twoje uda będą ci wdzięczne”.

– Powiedział ci coś takiego w obecności kumpla?

– Tak, Yanira, tak mi powiedział. Przysięgam, że musiałam się powstrzymać, żeby nie walnąć mu tacką z magdalenkami w łeb. Co za dupek! – podnosi głos. – Ja sprzątam syf, który wszędzie za sobą zostawia, znoszę jego koleżków pajaców, skaczę nad nim jak nad księciem, robię mu bułeczki i obiadki, jakie mu smakują, a on nazywa mnie grubą przy swoim kumplu! Ale głupi Kopciuszek poszedł po rozum do głowy. Od tej chwili będę Kopciuszkim tylko dla siebie. Zebrałam moje rzeczy, pokazałam mu środkowy palec, powiedziałam mu do słuchu i przeprowadziłam się do przyjaciół. Niech się wali ten idiota.

– Ale przecież byłaś w nim do szaleństwa zakochana...

– Dobrze powiedziane: byłam. Ale koniec z tym! Okazuje się, że masz rację co do tego, że na tym świecie wszystko traci ważność, jak jogurt.

Uśmiecham się, kiedy jej słucham.

– Jedno jest pewne, tyle lat byłam z Toñem i spotkał mnie taki koniec, że nie wierzę już w miłość. Jak mówi ta piosenka, którą czasami śpiewasz: to skończony dureń, głupi zarozumialec, egoista, grymaśnik, próżny pajac, wyniosły, fałszywy karzeł, złośliwiec bez serca.

– No... Widzę, że doskonale ją znasz – drwię.

– Ja dla niego byłabym w stanie zabić – ciągnie, dramatyzując – a teraz nie chcę go widzieć nawet na obrazku. A jeżeli go zobaczę, zmieszam go z błotem.

– Dziewczyno...

– Nie, kochana, nie i koniec. Koniec! Powiem ci więcej: postanowiłam, że mój narzeczony od dzisiaj nazywa się czekolada!

Ponieważ mnie nie widzi, uśmiecham się, chociaż wiem, że nie jest to odpowiedni moment.

– Przykro mi i...

– Cicho siedź, nie skończyłam – przerywa mi. – Zła passa trwa, dwa dni temu zwolnili mnie z restauracji.

Eee... To faktycznie zła wiadomość.

– O Boże, Coral, fatalnie!

– Cholerny kryzys!

– Słuchaj...

– Ten cholerny kryzys, przez który właściciele redukują etaty, a ponieważ to ja jestem jedną z ostatnio przyjętych, więc prościutko na ulicę. Tak samo, jak tobie zrobili w przedszkolu.

– Ale przecież ty jesteś najlepszym cukiernikiem, jakiego znam.

Słyszę, że parska śmiechem.

– Dzięki, słoneczko, ja też cię kocham – mówi i wzdycha z żalem. – Więc jestem sama i otwarta na

nowe doświadczenia, wśród których miłość na pewno się nie pojawi, i bez pracy, co ty na to?

– Fatalnie, Coral, fatalnie.

– Aleeeeeeeee... nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, już przeszłam do planu B.

Dowiedziałam się o pracy, która może pasować nam obu.

– Nam obu? – powtarzam zdziwiona, biorąc z tacy pyszną kanapkę z łososiem.

Znam Coral i po jej tonie głosu wiem, że denerwuje się tym, co ma mi powiedzieć.

– Wczoraj koleżanka, która jest bezrobotna jak ja – zaczyna – powiedziała mi, że szukają personelu na statek rejsowy po wybrzeżu Morza Śródziemnego. Załoga jest już prawie skompletowana, ale widocznie ktoś zrezygnował, bo potrzebują ludzi. Co ty na to?

Biorę drugą kanapkę.

– Fajnie. Kogo szukają?

– Kelnerek i personelu kuchennego.

– A piosenkarki?

– Tego nie wiem, ale na takich rejsach są zwykle wieczorne występy i na pewno mogłabyś przy nich pracować. Jeden statek wypływa z Barcelony i odwiedza wszystkie imponujące miejsca takie jak Marsylia, Genua...

– Genua?

Coral potwierdza i pewnie się uśmiecha. Wie, że tam mieszka mój przyjaciel Francesco. Kiedyś jej go przedstawiłam, gdy oboje byli jeszcze na Teneryfie, i bardzo jej się spodobał. Gdyby tylko wiedziała...!

Francesco i ja nadal utrzymujemy kontakt przez Facebooka lub mailowo i zawsze wspominamy o tym, żeby znów się zobaczyć, ale nigdy nie nadarza się okazja. Oboje jesteśmy dorośli i każde prowadzi życie w swoim kraju. Kiedy ostatnio do mnie pisał, wspomniał, że poznał dziewczynę i że spotyka się z nią na poważnie. Ucieszyłam się, gdy to przeczytałam.

– Słuchaj, Yanira – ciągnie Coral. – Jutro rano pójdę się dowiedzieć na temat tej pracy i co musimy zrobić, żeby spróbować ją dostać. Pisziesz się na to?

Zastanawiam się. Wyjazd z Teneryfy, żeby zobaczyć trochę świata, zawsze mnie pociągał, ale myślę o mojej rodzinie, a zwłaszcza o Argentinie.

– Nie wiem, Coral – odpowiadam.

– Powiedz, że tak... Teraz, kiedy z nikim nie jesteś związana, jest dobry moment na taką decyzję. Powiedz: taaaaak.

Jej upór mnie rozśmiesza.

– Posłuchaj...

– Neeeeeeee... – Przerywa mi. – Nie chcę słuchać. Chcę, żebyś mi powiedziała, że tak. To okazja, żebyśmy znów były razem, mogły poznać interesujących facetów i zwiedzić trochę świata. A do tego...

– Coral!!! – krzyczę, a ona milknie. – Umowa z hotelem kończy mi się w przyszłym miesiącu, ale na pewno będą chcieli mi ją przedłużyć. Z pracą jest bardzo ciężko i...

– To szansa, Yanira, nie widzisz tego? – Na nowo przypiera atak. – To będzie umowa na czas określony, będzie trwała tylko tyle, ile trwa rejs. Spróbuj, jeżeli ci się nie spodoba, wrócisz na Teneryfę i dalej będziesz śpiewała w hotelach. Dalej... Powiesz, że tak... Prooooooooooszę... Grubciuskowi nie możesz odmówić!

Uśmiecham się, bo nie mogę się powstrzymać. Przyznaję, że pociąga mnie myśl o wyjeździe z wyspy i pracy na statku. Kelner przechodzi obok mnie z tacą, więc biorę kolejną kanapkę.

– Dobrze – odpowiadam Coral. – Dowiedz się wszystkiego dokładnie.

Wydaje z siebie gromki okrzyk radości.

– Kończę – oznajmiam, rozbawiona. – Muszę wracać na scenę.

– Dobra. Buziaaaaczki.

Rozłączam się, wyłączam komórkę i chowam ją do torebki. Pięć minut później śpiewam z zespołem dla hotelowych klientów *Extraños en la noche*.

7. Świadomość

Jestem w Barcelonie! Coral dowiedziała się wszystkiego o statku i nie płacą źle. Nie zatrudnili mnie do śpiewania, ale jako kelnerkę. Ale powiedziałam im wyraźnie, czym się zajmuję, i zanotowali to. Mam nadzieję, że nie zapomną i dadzą mi znać, gdyby potrzebowali piosenkarki.

I takim sposobem jestem tu, gotowa na nowe doświadczenie u boku mojej szalonej przyjaciółki.

– Zarąbiste miejsce! – krzyczę, rozglądając się wokół siebie.

Statek jest imponującym pływającym hotelem. Na pokładzie mieści się trzy tysiące osób, ma siedem pokładów i nieprawdopodobne sprzęty do organizowania wieczorów z występami i animacjami.

Nowi mają spotkanie z szefem, który wyjaśnia nam, że na statku są cztery kategorie kajut. Pokazuje nam je. Wewnętrzne bez żadnego dopływu światła dziennego, które są najtańsze i za które nawet ja byłabym w stanie zapłacić. Zewnętrzne, które są takie same jak wewnętrzne, ale mają bawole oko. Inne lepsze zewnętrzne, z prywatnym balkonikiem. I w końcu luksusowe apartamenty, przestronne, z prywatnym balkonem, jacuzzi i salonem, które znajdują się na najwyższym pokładzie i są niesamowite.

– Ładny apartament – mówi nagle młody blondyn do drugiego, rudego, którzy idą w naszą stronę.

– Można się w nim nieźle zabawić, nie sądzisz? – odpowiada Coral, a mnie szczęka opada.

Co za bezwstydnica! Odkąd zostawiła Toña, pozbyła się wszelkich hamulców. Ze słodkiej Coral, która wierzyła w bajki o wróżkach, zamieniła się w pożeraczkę męskich serc, która tworzy własne opowieści o niesfornej księżniczce.

Spoglądam na chłopaka, który stoi obok blondyna, uśmiecham się i myślę: Rudzielcze, przygotuj się.

Ten, który się odezwał, widząc, że obie się śmiejemy, uśmiecha się i przedstawia.

– Cześć, mam na imię Tomás.

– A ja Fredy – mówi rudy.

My też się przedstawiamy. Tomás od razu staje obok mnie i zaczyna ze mną żartować, a Coral mruga i kokietuje Fredy'ego.

– Pracuję tu od trzech lat – wyjaśnia mi Tomás, patrząc na mnie.

– Ale masz szczęście – odpowiadam.

Kiedy kończymy oglądanie różnego rodzaju kajut, każdy z nas otrzymuje przydział obowiązków. Tomás uśmiecha się, widząc, że jesteśmy w restauracji Cocoloco razem z nim i że jest jednym z naszych kierowników.

Bez entuzjazmu słucham, że będę musiała obsługiwać restaurację, a jeżeli będzie potrzeba, pomagać przy barze w czasie wieczornych spektakli. Nagle widzę, że otwierają się boczne drzwi i brunet w bojówkach wojskowych i czarnej koszulce przechodzi przez salę z komórką w dłoniach.

Matko jedyyyyyyyna!

Nie mogę się powstrzymać i podążam za nim wzrokiem. Wygląda na interesującego mężczyznę, a nie chłopaka, jak Tomás. Bije od niego aura twardego faceta. Moją uwagę zwraca jego prostokątna szczęka, pewność, z jaką idzie. Kiedy znika w drugich drzwiach, znów skupiam się na nudnych wyjaśnieniach. Słucham szefa całego personelu, pana Martíneza, który wyjaśnia nam, jak obsługiwać klientów. Dlaczego

prawie wszyscy szefowie są tacy poważni? Nigdy się nie bawili?

Pan Martínez, który chce, żebyśmy tak właśnie się do niego zwracali, bardzo mocno podkreśla, że musimy być uprzejmi, dbać o wygląd i słownictwo i ułatwiać podróż klientom.

Później opowiada nam o wieczorze gali kapitańskiej i wzdycham, gdy dociera do mnie, że nie będę jedną z tych pięknych eleganckich kobiet, stojących przy nim i popijających szampana. Będę raczej tyrać do upadłego, a szampana nawet nie powącham!

Kiedy spotkanie się kończy, wszyscy nowicjusze schodzą ze statku, szczęśliwi, że dostali tę pracę. Coral i ja żegnamy się z Tomásem i Fredym, rozglądam się dookoła z nadzieją, że zobaczę szatyna, ale nic z tego, jak kamień w wodę. Moja przyjaciółka, szczęśliwa z powodu tej naszej wspólnej przygody, chwyta mnie pod rękę.

– Ale zarąbiste miejsce! – mówi, gdy idziemy. – Jestem przekonana, że będzie rewelacyjnie.

Kiwam głową. Ani sekundy w to nie wątpię.

– Kupię sobie tabletki na chorobę lokomocyjną, na wypadek gdyby były mi potrzebne. Lepiej mieć ich za dużo niż za mało.

Obie się śmiejemy. Statek wypływa za dwa dni, a ja jestem kobietą przewidującą. Kiedy wychodzimy z apteki, pytam Coral:

– Co powiesz na to, żebyśmy weszły do Starbucksa na frappuccino?

– Świetny pomysł – odpowiada.

Zadowolone z życia idziemy do Starbucksa, który znajduje się najbliżej portu. Zastajemy długą kolejkę, ale chcemy się napić naszego frappuccino, więc cierpliwie czekamy. Nagle zwracam uwagę na mężczyznę, który czeka na posiłek, i serce natychmiast zaczyna mi szybciej bić. Brunet ze statku!

Spoglądam na niego znowu, a gdy odrywa wzrok od komórki, odbiera mi mowę. O Boże, ma najbardziej zmysłowe usta, jakie w życiu widziałam, i nieufne spojrzenie, które mnie zachwyca. Przesuwa dłonią po krótkich włosach, a potem po brodzie. Jego magnetyzm i męskość wbijają mnie w ziemię, a kiedy udaje mi się wziąć oddech, szepczę do mojej przyjaciółki:

– Uwaga, cholernie przystojny brunet na punkt dwunasta.

Coral, nie siląc się na dyskrecję, wyciąga szyję i mierzy go wzrokiem.

– Nieźle, co za facet! – krzyczy.

– Interesujący.

– Powiedziałaabym: stary.

– Wiesz, że nie gustuję w gówniarzach.

Kiwa głową.

– Ten trzydzieści pięć ma już za sobą – szepcze, a potem, kiwając głową, dodaje: – Yanira, gwarantuję ci, że przy tym facecie przeżyjesz wszystkie sześć faz orgazmu.

Śmieję się. Nie wiem, co ma na myśli, mówiąc o sześciu fazach orgazmu, ale wyjaśnia mi, ścisząc głos.

– Pierwsza nazywa się astmatyczną, kiedy mówisz: Ach! Ach! Druga, geograficzna: Tutaj, tutaj! Trzecia, matematyczna: Więcej, więcej! Czwarta, religijna: O mój Boże! Piąta, samobójcza: Och, umieram! I szósta, nie mniej ważna, mordercza, kiedy mówisz mu: Jeżeli przerwiesz, zabiję cię!

Mój wybuch śmiechu sprawia, że wszyscy na nas patrzą. Gdzie też się tego nauczyła moja

świętoszkowata przyjaciółka?

Zaśmiewając się, opowiada mi, kto jej to powiedział, a ja konam ze śmiechu. Później przyglądamy się brunetowi, który cały czas czeka na posiłek, rozmawiając przez komórkę. Z całą pewnością chciałabym przeżyć te sześć faz orgazmu z takim mężczyzną. Nie wygląda na zadowolonego. Jego zmarszczone czoło i gesty, które wykonuje wolną ręką, dają mi do zrozumienia, że rozmowa go irytuje. Podoba mi się jego złowroga mina, a kiedy się odwraca, odbiera mi dech, gdy widzę jego szerokie plecy i cudowny tyłek. Matko... jaki ładny tyłeczek...

Chwilę później kelnerka podaje mu kubek z kawą z czarującym uśmiechem.

– Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia – szepczę.

– Ja też...

Spoglądam na Coral urażona.

– Nie zalewaj. W tym samym co ja?

Kręci głową.

– Spokojnie, mała – odpowiada. – Mnie kręci bardziej ten w pistacjowej koszulce, który stoi w kolejce na trzeciej godzinie. Chyba jest półgłówkiem, ale podoba mi się ten jego orli nos.

Spoglądam w miejsce, które wskazuje, i się uśmiecham.

– Nic na to nie poradzę, że teraz podobają mi się podlotki – mówi.

Uśmiecham się i znów zerkam na mojego bruneta, który zbliża się do nas, idąc do wyjścia.

Co za nerwy.

Ale wysoki!

Podnieca mnie samo patrzenie na niego. Pewność, z jaką idzie, patrzy, oddycha, sprawia, że myślę, jak powiedziałby mój brat Argen, że jego nie połknęłabym na śniadanie! I to mnie prowokuje. Doprowadza do szaleństwa.

Nagle Coral, w swoim najbardziej zwariowanym stylu, zachodzi mu drogę.

– Masz papierosa? – pyta.

On wbija w nas swoje imponujące spojrzenie.

– Nie.

– Nie palisz? – ciągnie Coral, szturchając mnie, żebym się odezwała.

– Nie.

Za wylewny to on nie jest! Po chwili niezręcznej ciszy, w czasie której nie wiem, co powiedzieć pod jego przeszywającym wzrokiem, widząc, że zamierza iść dalej swoją drogą, spoglądam na kubek, który trzyma w ręce.

– Cóż, do widzenia, Dylan – mówię, bo nie chcę pozwolić mu odejść.

Przeszywa mnie wzrokiem i nagle czuję się jak idiotka.

Dlaczego to powiedziałam?

Coral się śmieje. Niech ją szlag.

Ja też się śmieję. Niech mnie też trafi szlag.

Mężczyzna, nie spuszczaając ze mnie wzroku, pyta zaniepokojony:

– My się znamy?

Ale numeeeeer!

– Nie – odpowiadam.

Zdezorientowany, pochyła się lekko, żeby znaleźć się na mojej wysokości. Jest ode mnie wyższy co najmniej o pięćdziesiąt centymetrów. Wbija we mnie imponujące brązowe oczy.

– W takim razie, skąd wiesz, jak mam na imię? – pyta.

Plan A: powiedzieć mu prawdę.

Plan B: sprzedać mu bajer.

Plan C: pocałować go z języczkiem i niech się dzieje, co chce.

W końcu decyduję się na plan A, bo C jest zbyt niebezpieczny.

– Domyśliłam się, że twoje imię jest napisane na kubku ze Starbucksa – odpowiadam.

Brunet patrzy na niego, czyta, co jest napisane.

– A gdyby to nie było to? – pyta.

Rozpływam się w jego oczach. Wzruszam ramionami i odpowiadam z rozbrajającym uśmiechem.

– Popełniłabym totalną gafę.

Przeszywa mnie wzrokiem, a potem przygląda mi się nieufnie, wbijając we mnie wzrok. Zaciska wargi, a ja śmieję się nerwowo. Wygląda tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu kręci głową i odchodzi.

Och... Ale szkodaaaaa!

Patrzę na niego rozemocjonowana. Zrobił na mnie większe wrażenie niż Ricky Martin, który kilka lat temu dał mi autograf i puścił do mnie oko. Coral, która wszystko obserwuje, parska śmiechem i przysuwa się do mnie.

– Podnieś majtki z podłogi – szepcze. – Nasza kolej.

Trzeźwieję. Co się ze mną stało?

Popycham przyjaciółkę i nadal nieco zarumieniona, zamawiam u kelnerki frappuccino. Kiedy wychodzimy z kawiarni, zaśmiewając się, jakieś dziewczyny, które mijają nas biegiem, popychają mnie niechcący i wpadam na kogoś z impetem.

– Ooooj – słyszę.

Moje frappuccino wylewa się na tego kogoś, a kiedy na niego zerkam, dociera do mnie, że to ten ciemnowłosy ogier.

– Boże... Bardzo przepraszam – mówię, zawstydzona.

On trzyma mnie cały czas w ramionach, w końcu wypuszcza i spoglądając na swoją poplamioną moją kawą koszulkę, odzywa się po kastylijsku z obcym akcentem, którego nie jest w stanie ukryć:

– Nie przejmuj się. To nie twoja wina.

– Tak, ale...

Nie daje mi dokończyć zdania.

– Poplamiłaś sobie apaszkę od Hermèsa – wypala.

Co za snob! Dostaję ataku śmiechu.

– Mogłabym powiedzieć, że tak, ale jest od Chińczyków – odpowiadam, rozbawiona. – A konkretnie mówiąc, ze sklepu mojego sąsiada Yuyuna.

Zaskoczony, dotyka rogu apaszki.

– Ci Chińczycy są niemożliwi – szepcze. – Wygląda na autentycznego hermèsa.

Uśmiecham się, zaskoczona jego uprzejmością. Tacy zadbani i wyczesani faceci nie są na ogół tak sympatyczni. Patrzę na niego, a on się odwraca i rozmawia z grupą mężczyzn. Co jeden, to bardziej wymuskany. Przyglądam im się i szybko dochodzę do wniosku, że to umięśnieni i ładniutcy geje. Taki wygląd nie pozostawia najmniejszych wątpliwości!

– Dobrze się czujesz? – pyta Coral.

– Tak, ale potrzebuję drugą frappuccino.

Idziemy z powrotem do kolejki i czekamy.

– Ale buchaj! – wykrzykuje moja przyjaciółka. – Dlaczego ja na takich nie wpadam?

Rozbawiona, mam jej odpowiedzieć, że ten facet chyba lubi inne rzeczy, kiedy ktoś chwyta mnie za rękę, a kiedy się odwracam, widzę, że to właśnie on.

– Co piłaś, piękna? – pyta.

– Frappuccino z białej czekolady, bez kawy – odpowiadam, oszołomiona.

Była już nasza kolejka i widzę, że zamawia mi napój i kilka minut później mi go podaje.

– Dziękuję – mówię. – Również za to, że mnie przytrzymałeś, żebym nie zostawiła zębów na chodniku.

Buchaj się uśmiecha i wtedy podchodzi do nas nieco starszy, grubawy mężczyzna w olbrzymich okularach słonecznych. Dotyka jego głowy gestem, który wydaje mi się protekcyjny.

– Co się stało, Tony?

To jego chłopak?

Tony chce odpowiedzieć, ale ja wypalam:

– To moja wina. Jakież dziewczyny mnie popchnęły i...

Nowo przybyły nie daje mi dokończyć.

– Chodźmy do hotelu. Przebierzesz się.

Coral, widząc jego brak kultury, interweniuje:

– Yanira, chodźmy, jest Jordi, Aída i inni.

Dołączamy do jej znajomych, a ona mnie przedstawia i zapominam o incydencie. Jordiego i Aíde znam – mieszkają z nią. Pada propozycja, żeby wybrać się wspólnie do Obsesión na kolację i na drinka. Bardzo chętnie. Nie znam Barcelony, więc odpowiada mi każda propozycja. Jednak kiedy ruszamy w stronę samochodów, mężczyzna, na którego wylałam frappuccino, podchodzi do nas.

– Dokąd jedziecie? – pyta.

Coral, której wyraźnie wpadł w oko, jest zachwycona jego obecnością.

– Na kolację i na imprezę – odpowiada.

– Macie coś przeciwko temu, żebyśmy wybrali się z wami? Kupię sobie koszulkę, choćby u Chińczyków, żebym nie musiał wracać do hotelu.

Nieźle... Nie jest jednak takim snobem, za jakiego go miałam, ale wyczuwam, że będą z tego kłopoty. Wiem to. Mój kobiecy szósty zmysł ostrzeża: uwaga! Ale Coral, która wpatruje się w niego maślanym wzrokiem, uśmiecha się.

– Jasne – odpowiada. – Jak masz na imię?

– Anthony, ale możesz mówić do mnie Tony.

Jakby nigdy nic przyłącza się do grupy i wszyscy jedziemy się zabawić. Spoglądam na Coral i się uśmiecham, widząc, że już wybrała swoją kolejną ofiarę, chociaż nie mam wątpliwości, że niedługo się

zorientuje, że przy tym facecie nie ma czego szukać.

Około czwartej nad ranem, kiedy wytańczyliśmy się tak, że ledwie stoimy na nogach, i do Coral w końcu dotarło, że buchaj nie przewinie się przez jej łóżko, chyba że tylko po to, żeby się spokojnie wyspać, postanawiamy wracać do domu, ale nie wiemy, co zrobić z Tonym.

Jest nawalony jak meserszmit.

Wypił zdecydowanie za dużo. Zastanawiamy się z Coral i stwierdzamy, że nie możemy porzucić go na ulicy, więc zabieramy go do naszego mieszkania. Z pomocą Jordiego i Aídy udaje nam się wnieść go do mieszkania, które znajduje się w wiosce olimpijskiej, i Tony pada nieprzytomny.

– Co on pił? – pytam, spoglądając na Coral.

– Nie wiem. Widziałam go tylko z bacardi z coca-colą.

Nic dziwnego, przez całą noc?!

Wyczerpana zabawą postanawiam iść spać. Potrzebuję snu! Ale około ósmej rano budzi mnie ogłuszający dźwięk, w którym rozpoznam melodię z filmu *Rekin*. Wstaję i szukam, skąd dobiega.

Nie mogę znaleźć. Biegnę po okulary, ale dalej nic nie widzę.

Tutu... tutu... tutu... tutuuuuuuuu.

O Boże, ta ogłuszająca muzyka doprowadza mnie do szału!

W jadalni zjawiają się Jordi, Aída i Coral.

– Co tak gra? – pytają ze zmęczonymi minami.

– *Rekin* – odpowiadam, bliska zawału.

Tony śpi na kanapie jak suseł, na brzuchu, a ja odgaduję, że dźwięk dobiega z jednej z kieszeni jego spodni. Ostrożnie go przewracamy, a dźwięk staje się jeszcze bardziej ogłuszający. Tutu... tutu... tutu... tutuuuuuuuuuu.

– To chyba jego komórka – mówi Jordi, zatykając sobie uszy. – Wyłącz ją, proszę.

Wsuwam dłoń do tylnej kieszeni jego spodni i wyciągam komórkę. Połączenie. Niezła muzyczka! Telefon dzwoni i dzwoni, a Tony się nie budzi. Kiedy nie mogę już dłużej wytrzymać, odbieram i nie patrząc na wyświetlacz, krzyczę:

– Kto mówi?!

– To ja pytam, kto mówi! – słyszę głos mężczyzny, który, nie otrzymując odpowiedzi, oznajmia: – Proszę poprosić mojego brata, Tony'ego, żeby podszedł do telefonu.

Och... Och... Jest problem.

– To niemożliwe – odpowiadam, wzdychając. – Jeszcze się nie obudził.

Facet puszcza niezłą wiązanekę, a kiedy wreszcie wyczerpuje mu się słownictwo, pyta:

– Tony pił?

Spoglądam na Tony'ego. Chyba nie tylko pił, wchłaniał alkohol wszystkimi porami ciała.

– Cóż... Prawdę mówiąc... – zaczynam.

Teraz to on wzdycha.

– Proszę podać mi adres. Przyjadę po mojego stukniętego brata.

Zastanawiam się, co robić. Nie mam ochoty, żeby ten idiota zjawiał się u nas w mieszkaniu, ale czy mi się to podoba, czy nie, jest to najlepsze wyjście. Z tym samym chłodem w głosie, z jakim rozmawiał ze mną on, podaję mu adres i się rozłączam. Spoglądam na Coral, Jordiego i Aíde.

– Wracajcie do łóżek – zarządzam. – Ja poczekam, aż sympatyczny braciszek zabierze Tony’ego, a potem też się położę.

Bez słowa najmniejszego protestu znikają, a ja idę do łazienki, żeby się uczesać i umyć zęby. Zaraz po obudzeniu wyglądam, delikatnie rzecz ujmując, potwornie. Za to nie mam najmniejszego zamiaru się przebierać do przyjmowania gości, tym bardziej takiego zarozumialca. W czerwonej piżamie z krótkimi spodenkami wyglądam zupełnie przyzwoicie. Kiedy piję kawę, odzywa się dzwonek domofonu. Biegnę otworzyć, żeby nie zdążył zadzwonić drugi raz, i przez wizjer widzę, że to ten grubiotki facet w słonecznych okularach, który wczoraj kazał Tony’emu jechać do hotelu się przebrać. Narzeczony!

Przez kilka sekund przyglądam mu się, korzystając z tego, że on mnie nie widzi, i pierwszą rzeczą, która zwraca moją uwagę jest jego dobrotliwa twarz.

– Kto tam? – pytam przez domofon.

– Przepraszam panią, przyjechałem po Tony’ego.

Wciskam przycisk, idę do drzwi i je otwieram.

– Dzień dobry – mówię.

Mężczyzna kiwa głową. Widząc, że się nie rusza, mówię najbardziej radośnie, jak mogę:

– Wejdz, nie będziesz tak stał.

W środku podaje mi rękę.

– Jestem Tito Fernández.

Wyciągam swoją.

– A ja Yanira Van Der Vall.

Zamykam drzwi i skinieniem głowy daję mu znać, żeby poszedł za mną do salonu. Tony leży wyciągnięty na kanapie. Widząc, w jakim jest stanie, mężczyzna podchodzi do niego, i głaszcze go po głowie.

– Cholera, Tony... – mruczy.

Nie odzywam się. Rozumiem jego minę. Na widok stanu, w jakim znajduje się Tony, można powiedzieć: „cholera” i nie tylko.

Pamiętam, że kiedyś musiałam jechać po Rayco, który znajdował się w podobnym stanie, żeby rodzice się nie dowiedzieli. Cholera było najłagodniejszą rzeczą, jaką powiedziałam.

W końcu, po pełnej napięcia chwili, dzwoni komórka. Mężczyzna odbiera. Słyszę, jak rozmawia po angielsku, i nagle wyciąga do mnie komórkę.

– Brat Tony’ego chce z panią porozmawiać – mówi.

Zaskoczona, biorę telefon i witam się radośnie.

– Cześć, bracie Tony’ego.

Jak się spodziewałam, złość mu nie przeszła.

– Tito mówi, że zaparkował pod drzwiami – odzywa się bez przywitania.

– Świetnie! Pomogę znieść twojego brata.

– Co?!

– Pomogę go znieść do samochodu – powtarzam.

– Pani?

Wzdycham. Facet jest głupi. Nie mam zamiaru zwracać się do niego per pan, choćby on nie przestał mi

mówić na pani. Nic dziwnego, że Tony przypisał do jego połączeń muzykę z *Rekina*.

– Tak, ja. Nie znasz mnie, ale muszę ci powiedzieć, że mam więcej siły, niż sobie wyobrażasz.

Wyczuwam, że jest oszołomiony.

– Wychowywałam się z trójką starszych braci – dodaję ze śmiechem. – Nie pierwszy raz znajduję się w takiej sytuacji.

– Proszę pani, co panią tak bawi?

Co za dupek. Mam ochotę się rozłączyć.

– Bawi mnie absurdalność tej sytuacji – odpowiadam w końcu.

Wiem, że moja odpowiedź mu się nie podoba, bo również wzdycha! Nie mogę się powstrzymać i znów parskam śmiechem.

– Może pani przestać się śmiać?

– Nie mogę, mój synku – mówię.

Uf, co za niestosowna chwila na śmiech. Zawsze mam to samo! Tony, pijany w sztok, narzeczony, spoglądający na mnie z rozpaczą, i brat przy telefonie, który ma ochotę mnie udusić, a ja nie mogę przestać się śmiać.

– Nie jestem żadnym synkiem, a już na pewno nie pani – protestuje.

Wiem, że mnie nie zrozumiał, więc chcę mu wyjaśnić, a mężczyzna, który stoi przede mną dyskretnie się uśmiecha.

– Wiem, że nie jesteś synkiem ani „moim synkiem”, ale w moim regionie „mój synku” jest czułym zwrotem i wymknęło mi się to odruchowo. Ale w porządku, cofam to!

– Dobrze się pani bawiła z moim bratem? – pyta po chwili milczenia.

Uśmiecham się. Prawdę mówiąc, świetnie się z nim tańczyło. Umie się bawić i rewelacyjnie tańczy salsę. Jednak ton głosu mężczyzny uświadamia mi, że nie o to pyta.

Zbieram się w sobie.

– Co insynuujesz? – syczę, żałując, że nie mam go przed sobą.

– Ja nie insynuuję... Ja stwierdzam.

Znów wzdycham. Ten idiota przesadza i mam ochotę pożreć go żywcem. Robię krok do przodu i przestaję liczyć się ze słowami.

– Słuchaj, imbecyłu, uważaj, co mówisz, bo wchodzisz na śliski grunt. Nie jestem z tych, które przemilczą coś, co nie jest prawdą. Na twoje szczęście nie ma cię tutaj, a poza tym znajomi śpią i nie mam ochoty ich budzić słowami, które mam ochotę ci zaserwować, a poszłyby ci w pięty, ty zarozumiałcze. Dlatego bądź tak miły i idź do diabła.

– Chwileczkę!

– Aha, i teraz nie pomogę już znieść twojego brata! Dupek!

Chcę się rozłączyć, ale słyszę:

– Nigdy nie rozmawiałam z tak odrażającą i wulgarną kobietą jak pani.

– Miło mi to słyszeć. Kobiety takie jak ja mają gust i zdrowy rozsądek. A teraz odczep się od moich uszu, pajacu, i mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę z tobą rozmawiać.

Wzdycha. Ja też wzdycham i się rozłączam.

W pyskówkach nikt ze mną nie wygra.

Spoglądam z przerażeniem na drugiego mężczyznę, który wyciąga do mnie rękę, żebym oddała mu telefon. Nie odzywa się. Tylko się uśmiecha. Później się pochyła, z łatwością podnosi Tony'ego, przerzuca go sobie przez ramię.

– Dziękuję, że się pani nim zaopiekowała – mówi pod drzwiami.

Kiwam głową. Nie mam ochoty się odzywać ani myśleć. Kiedy wychodzi, idę prosto do łóżka, bo śmiertelnie chce mi się spać.

8. Ważna historia

Popołudnie, kiedy Coral i ja żegnamy się z Jordim i Aídą, jest bardzo wesołe. Wygląda to tak, jakbyśmy wybierały się na wakacje z walizkami i w ekstrawaganckich kapeluszach, gdy tymczasem my będziemy pracować po to, żeby inni cieszyli się wakacjami. Co za życie! Dlaczego nie urodziłam się bogata? My, pracownicy, musimy być na statku, który nosi nazwę „Wolny Duch”, dwadzieścia cztery godziny przed pojawieniem się pasażerów.

Coral i ja patrzymy na siebie zadowolone, kiedy wtapiamy się w tłum osób z personelu. Ilu ludzi! Koordynator wskazuje nam kajutę. Jest maleńka, ale tylko dla nas dwóch, więc w zupełności nam wystarczy. Rozpakowujemy się i wychodzimy na pokład, gdzie inny koordynator wręcza nam uniformy i plakietki z naszymi imionami, które wszyscy musimy nosić. Jestem zaskoczona, kiedy spotykam dwóch muzyków, z którymi występowałam kiedyś na Teneryfie.

– Cześć, moja mała, co ty tu robisz? – wita się ze mną Richi, a Josele daje mi dwa buziaki.

– Pracujecie tu? – pytam, zaskoczona.

Kiwają głowami.

– Zatrudnili cię do zespołu? – pyta Richi.

Kręcę głową i wzruszam ramionami.

– Nie, wszystkie miejsca były obsadzone – wyjaśniam. – Pracuję tu jako kelnerka.

Widzę, że spoglądają po sobie zdziwieni, i nagle czuję, że zyskałam dwóch sprzymierzeńców. Dobrze! Jeżeli oni są w orkiestrze, na pewno zrobią wszystko, żebym z nimi śpiewała. Carol ich poznaje i rzuca im się w ramiona, opowiadamy sobie, co u nas słuchać, i idziemy się przejść po statku. Ogarnia mnie głupia zazdrość, gdy docieramy do ogromnej sali balowej i Richi i Josele się z nami żegnają i odchodzą z pozostałymi członkami zespołu, a ja muszę iść do jadalni, gdzie powinnam zacząć rozkładać serwetki i sztucce na stołach.

Kiedy się nad sobą użalam, czuję, że ktoś kładzie dłoń na mojej talii. Odwracam się i widzę Tomása.

– Cześć, piękna, jak idzie?

– Dobrze.

– Co ci jest? – pyta, widząc, że jestem nie w sosie.

Nie potrafię przemilczeć tego, co czuję.

– Jestem piosenkarką, nie kelnerką – odpowiadam. – I chciałabym być w zespole, a nie tutaj, rozkładając serwetki i sztucce.

Uśmiecha się. Ma ładny uśmiech, wydaje mi się nawet przystojny.

– W której jesteś kajucie? – pyta.

No... no... no... Nie bawi się w owijanie w bawełnę. Bawi mnie to.

– W takiej, do której ty się nie dostaniesz – mówię, unosząc brew.

– Bez problemu dojdę, gdzie śpiesz – odpowiada ochrypłym głosem.

Gierki? Ze mną? Kiwam głową, rozbawiona.

– A ja wiem, gdzie pracujesz – oznajmiam jak mafioso.

Tomás się śmieje, ale w jego śmiechu wyczuwam pewną ostrożność. Jednak nie może się powstrzymać i na odchodne ten idiota rzuca pod nosem:

– Trudne. Takie właśnie lubię: trudne.

Nagle, dwa metry ode mnie, widzę przechodzącego Dylana, tego imponującego bruneta ze Starbucksa, z kartonem na ramieniu.

Ludzie... ludzie... ludzie... Jaki miły widok dla oka!

Na jego widok wychodzę z siebie. Cała drżę. Chcę, żeby na mnie spojrzął. Chcę, żeby mnie poznał. Chcę, żeby spytał, którą mam kajutę. Ale na moje nieszczęście, ani na mnie nie patrzy, ani mnie nie poznaje, ani o nic nie pyta. Cholera!

Coral, która wychodzi z kuchni, przyłapuje mnie na tym, że gapię się na niego bezwstydnie. Podchodzi do mnie.

– Matko kochana... Co za facet – mruczy mi do ucha ta źmija.

Kiwam głową. Mam sucho w ustach.

– Imponujący – mówię.

Ona, która zna mnie lepiej niż moja matka, jeżeli chodzi o mężczyzn, pyta:

– Jaki masz plan?

Rozbawiona pytaniem, nie odrywając wzroku od przystojniaka, który zniknął za drzwiami w głębi, odpowiadam bardzo pewna siebie:

– Tylko jeden. Poznam go.

Tego wieczoru, kiedy restauracja Cocoloco jest przygotowana na pojawienie się pasażerów następnego dnia, grupa pracowników zbiera się we wspólnej części przeznaczony dla nas, gdzie zaczynamy rozmawiać i się poznawać.

Na statku pracują rozmaici niesamowici ludzie. Są Rosjanie, Niemcy, Kolumbijczycy, Amerykanie, Hiszpanie, Finowie, do wyboru, do koloru!

Rozmawiam z Włoszką. Ma na imię Gina i od pięciu lat pracuje jako kucharka na statku rejsowym. Niezły z niej wyrobnik! Oszłomiona dowiaduję się, że widzi swoją rodzinę tylko przez półtora miesiąca w roku. Świetnie! Ja nie mogłabym tak długo nie widzieć mojej. Jestem pewna, że umarłabym z żalu.

Rozmawiam z Giną, która przedstawia mnie Nelsonowi, bardzo sympatycznemu Ekwadorczykowi, a ja szukam wśród tłumu mojego bruneta, ale nie ma po nim śladu. To trochę psuje mi humor.

Tomás uśmiecha się na mój widok, a jego uśmiech mówi wszystko. Doskonale wiem, czego chce, ale odpuszczam. Nie jest w moim typie. Męczy mnie swoimi spojrzeniami i ciągłymi aluzjami, ale tym razem postanawiam się zachowywać i nie pokazywać mu, jak brutalna potrafię być. Dorastanie z trójką braci ma właśnie tę zaletę, że można się nauczyć bronić, kiedy trzeba.

Bawię się dobrą chwilę, a potem idę szukać Coral, która flirtuje z Fredym, i idziemy spać, bo jutro musimy wyglądać wspaniale.

Kiedy dzwoni budzik i wstaję z łóżka, widzę, że jestem sama. Ponieważ Coral pracuje w kuchni, musi wstawać znacznie wcześniej ode mnie. Najpierw uderzam się w stopę, a potem odkrywam, że mam mdłości. Coś czuję, że statek i ja to nie będzie zgrany duet.

Wkładam uniform i zwiążuję włosy tak, jak mi kazano, przeglądam się w lustrze i śmieję się z siebie. Wyglądam jak zakonnica!

Nie rozwodząc się nad tym, przypinam do klapy plakietkę z imieniem i idę do sali Cocoloco.

Cały poranek pracuję bez wytchnienia, a o dwunastej zaczynają się zjawiać pasażerowie. Zaciekawiona wychylam się przez barierkę, żeby ich zobaczyć, i przyglądam się ich przejętym twarzom, kiedy wchodzą na statek przez mostek. Widać, że są zadowoleni, a ja się uśmiecham. Statek wypływa następnego dnia o szóstej rano i wszyscy chcą miło spędzić czas.

Przez wiele godzin ludzie wsiadają na statek, mam wrażenie, że ta fala gości się nigdy nie skończy. Chodzę bez przerwy z miejsca na miejsce, a o szóstej po południu otwierają się drzwi restauracji, żeby pasażerowie mogli zjeść kolację.

Szef przydzielił mnie do strefy VIP-ów. Wydawało mi się, że tam będę pracować mniej, ale wręcz przeciwnie. Bogaci ludzie pozerają *delicatessen* jak dzikie bestie, to znaczy, mają taki sam apetyt jak budowlańcy, którzy zeszli z rusztowania.

Bez przerwy donoszę czyste talerze na stoły, zabieram brudne nakrycia, wyciągam wielkie półmiski łososia, zapisuję zamówienia i otwieram butelki szampana.

– Yanira? – słyszę nagle.

Obracam się i widzę eleganckiego mężczyznę. Od razu go poznaję: to Tony! Buchaj, który zasnął u nas na sofie. Teraz jest uczesany i wypoczęty. Kiedy widzi, że na niego patrzę, podchodzi do mnie.

– Wielkie dzięki, że nie zostawiłaś mnie na ulicy, piękna – szepcze. – Chyba za dużo wypilem.

– Chyba?

Widząc moją minę, Tony parska śmiechem i kiwa głową.

– Przyznaję. Nawaliłem się.

– Już lepiej. – Uśmiecham się, rozbawiona. – Ale radzę ci, żebyś tego więcej nie robił. Picie w takich ilościach nie jest zdrowe. A w pewnym wieku trzeba o sobie dbać!

Jego mina się zmienia.

– Chcesz powiedzieć, że jestem stary?

Parskam śmiechem.

– Nie. Ale czterdziestkę masz już za sobą.

– Ale ty jesteś okrutna – odpowiada.

Śmiejemy się oboje.

– Przepraszam, że wyszedłem od was bez pożegnania – dodaje.

– Nic się nie stało. Jesteś usprawiedliwiony.

– Mój brat był dla was miły?

Przypominam sobie rozmowę telefoniczną z tym facetem i wzdycham.

– Nie znam go osobiście, ale powiedziałaabym, że zachował się specyficznie, żeby nie powiedzieć: chamsko. Melodyjka z *Rekina* przy jego połączeniach idealnie do niego pasuje.

Tony się uśmiecha, dotyka włosów i marszczy czoło.

– Przykro mi – mówi. – Mam nadzieję, że Tito, który po mnie przyszedł, był miłszy.

– Spokojnie, Tito był bardzo miły. A jeżeli chodzi o twojego brata, zapewniam cię, że nie pozostałam mu dłużna. Wyżyłam się na nim do woli.

Nagle widzę, że patrzy na mnie kierownik i szybko zaczynam zbierać puste talerze.

– Pracujesz tu? – pyta Tony.

Patrzę na niego jak na wariata.

– Niiieeee, skąd – mówię. – Jestem właścicielką firmy, ale lubię wkładać ten niedorzeczny uniform i plakietkę, żeby wszyscy widzieli, jak mi na imię, i sprzątać ze stołów. Jak ci się wydaje?

Śmiejemy się oboje.

– Coral też tu jest?

– Tak.

Tony się uśmiecha. Widzę, że ta informacja mu się spodobała. Wskazuje paru mężczyznom, tym samym, z którymi był poprzedniego dnia, żeby usiedli.

– W takim razie będziemy się widywać codziennie przez całą podróż. Może nawet poznasz mojego brata. Z powodów zawodowych będzie mógł dołączyć do rejsu dopiero w Marsylii.

Jego brat?! Rekin?! Gnojek?!

Będę musiała poznać tego świra?

Ale zachowuję dla siebie wszystkie piękne określenia, jakie przychodzą mi do głowy na temat tego typka, i spoglądam na Tony'ego.

– W takim razie do zobaczenia – szepczę. – Muszę wracać do pracy.

Odchodzę z tacą pełną brudnych naczyń. Wchodzę do kuchni, odstawiam tacę i, nie mogąc uwierzyć w pecha, jaki mnie prześladowa, uderzam się lekko w czoło o zamrażarkę.

– Co ci jest? – pyta Coral, podchodząc do mnie.

Odwracam się do niej.

– Nie zgadniesz, kto płynie statkiem! – mówię.

Coral wyciera dłonie w ścierkę i chce się odezwać, ale ją uprzedzam.

– Tony!

– Ten przystojniak z przedwczoraj? – pyta, zaskoczona.

– Tak – wzdygam.

– Ten, który się spił, prawdopodobnie jest gejem i zostawił mnie z niczym?!

– Taaaak!

Coral nadal nie rozumie, co się ze mną dzieje.

– I w czym problem? – pyta, zdziwiona.

– Że jego chamski brat, który wyprowadził mnie przez telefon z równowagi, również wsiądzie na statek, w Marsylii. A najgorsze jest to, że wszyscy siedzą w strefie VIP-ów, a to znaczy, poza tym, że mają forsę jak lodu, że będę musiała ich obsługiwać. – Odgarniam włosy z twarzy. – Mam nadzieję, że nie trafię na tego idiotę, bo kiedy się dowie, z kim wtedy rozmawiał, mogę mieć przez niego kłopoty.

Coral parska śmiechem, ale mnie nie jest do śmiechu. Zamyślona, biorę świeżą tartaletkę z bekonem i porem i dokładnie w chwili, kiedy wkładam ją sobie do ust, zjawia się mój szef, pan Martínez, którego już ochrzciłyśmy Zgredem. Nie przestaje ganić i zwracać uwagi wszystkim naokoło. Nie zdążyliśmy jeszcze wypłynąć z portu, a on już wszystkich stresuje.

Jego kwaśna mina przeraża, i Gina, Włoszka, którą poznałam wczoraj wieczorem i która pracuje z Coral, powiedziała, że jest nie do zniesienia. Zgorzkniały, jak to się mówi.

– Czemu pani tu marnuje czas? – pyta Zgred.

Kiedy udaje mi się przełknąć tartaletkę i się nią nie udławić, i chcę odpowiedzieć, on zaczyna

krzyczeć, czym przeraża nawet mnie:

– Niech pani będzie tak uprzejma i wypełnia swoje obowiązki, bo inaczej będę musiał z pani zrezygnować! Chyba pani wie, że wielu ludzi jest bez pracy i leniuchy takie jak pani nie muszą zajmować im miejsca.

Oszołomiona tym bezpośrednim atakiem patrzę na niego i nie jestem w stanie zamknąć tej buziuni, którą dał mi Pan Bóg.

– Proszę pana – mówię. – Nie jestem leniwcem i wypełniam obowiązki. Przyszłam po...

– Widzę, że pani je, pani... – Spogląda na plakietkę z moim imieniem. – Yaniro. To, czy pani jest leniwa, czy nie, to się jeszcze okaże. Na razie pozwoli pani, że powiem, że to, co widzę, mi się nie podoba. Dla pani nie nadeszła jeszcze godzina posiłku, jest pora pracy i wypełniania obowiązków, jasne?

Milczę. Nie podoba mi się też to, że pluje na mnie, kiedy mówi. Ale lepiej, żebym siedziała cicho, bo jeżeli do głosu dojdzie pyskata Yanira, wywiąże się awantura na czternaście fajerek i ten idiota wyrzuci mnie na zbity pysk na ulicę, jeszcze zanim zdąży rozpocząć się rejs.

Kiedy Zgred odwraca się i wychodzi, paru kolegów patrzy na mnie ze współczuciem. W ich spojrzeniach widzę litość.

– Spokojnie... – szepcze Coral. – Oddychaj... Oddychaj... Znam cię.

– Cholera – mruczę. – Tak nie odzywał się do mnie nawet mój ojciec, kiedy zabrałam mu samochód i wjechałam nim na plażę. W imię czego mam znosić tego palanta?

– Bo to jest nasz nowy szef – odpowiada i wzrusza ramionami.

– Co za odrażający dziad! Ile on ma w sobie złości.

Odwracam się i nagle w niedalekiej odległości widzę stojącego Dylana, bruneta, który mi się podoba. Przygląda nam się z poważną miną. Na pewno słyszał rozmowę. Zawstydzona, biorę tacę z tartaletkami, którą skończyła przygotowywać Coral, i wracam na salę. Dlaczego musiał się tak na mnie wyżyć?

Kiedy tak się nad sobą użalam, słyszę śmiechy. Zgred śmieje się oblesnie z pasażerami, a ja dostaję gęsiej skórki, gdy widzę wśród nich Tony'ego, Tito i innych.

Pracuję nadal, nie mam chwili wytchnienia. Ludzie bez przerwy zamawiają potrawy i napoje, a ja muszę ich obsługiwać.

9. Odnajdę cię

Mój szef zdecydowanie się na mnie wziął. Kiedy tylko mnie widzi, zaczyna mnie obserwować, chodzi za mną i o wszystko ma do mnie pretensje. Zgoda, jestem nowa, ale nie głupia. A on zadrecza mnie do tego stopnia, że zaczynam mieć wszystkiego dość.

Tony jest bardzo fajny, jego towarzysz, jak się domyślam partner, również. Kiedy się z nimi spotykam, są dla mnie bardzo mili. Tony wygląda na snoba, ale jak powiedziałaaby moja babcia: to prawdziwy skarb.

Brunet, na którego punkcie oszalałam, nadal nie zwraca na mnie uwagi. Czasami widzę, że na mnie patrzy, ale kiedy spoglądam na niego, żeby się upewnić, natychmiast odwraca wzrok. Któregoś wieczoru, po skończonej zmianie, spotkaliśmy się przypadkiem w sali wypoczynkowej dla pracowników, ale nigdy do mnie nie podszedł.

Patrzę na niego, żeby go sprowokować, ale wygląda na to, że jedyną sprowokowaną i napaloną osobą jestem ja. Jedno z trzech: albo jest z kamienia, albo ma większą wadę wzroku ode mnie, albo nie mogę mieć wątpliwości, że zupełnie mu się nie podobam. Jaka szkoda!

Mimo wszystko się nie poddaję. Postanowiłam, że za wszelką cenę zwrócę na siebie jego uwagę, dlatego tańczę, śpiewam i bawię się z moimi nowymi znajomymi, wysyłając mu wszelkie możliwe sygnały, żeby dotarło do niego, że mnie interesuje. Ale nic a nic.

Któregoś dnia posuwam się do czegoś więcej. Wzrokiem tygrysicy krzyczę do niego w milczeniu: chodź, ale albo nie mówimy tym samym językiem, albo dociera do niego: idź sobie, bo zawsze kończy się tym, że odchodzi, zostawiając mnie z miną idiotki.

Ale wraz z upływem dni mój szósty zmysł podpowiada mi, że jednak go pociągam. Tak... tak... tak... Przyłapałam go na tym, jak na mnie patrzył przelotnie, ale te chwile stają się magiczne, niewiarygodne, zmysłowe. Uspokajam się i nie rezygnuję z planu.

W godzinach pracy zawsze, kiedy widzę, jak przechodzi przez kuchnię z kartonami, robię wszystko, żeby wzbudzić jego zainteresowanie i zamienić z nim chociaż słowo, chociaż czasami czuję się jak idiotka po takiej liczbie głupich uśmiezków. W wolnych chwilach, gdy na siebie wpadamy, uśmiecham się szczęśliwa, idę pewnym krokiem i staram się, żeby dostrzegł, że mam w sobie coś więcej niż urodę. Ale on nadal zupełnie mnie olewa. Nie wiem już, co robić!

Dni płyną, a praca staje się łatwiejsza. Szef dalej mnie śledzi, ale przynajmniej zdążył się przekonać, że umiem pracować i nie jestem głupia. Kilka razy wypadł mi dyżur nocny w kuchni. To śmieszna zmiana. Jest nas mało i kiedy nie ma ruchu, śpiewamy albo opowiadamy sobie dowcipy. Najgorsze ze wszystkiego jest to, że chociaż pracuję na pełnych obrotach i staram się o tym nie myśleć, cały czas towarzyszą mi mdłości.

Wchodzę do kuchni z tacą pełną brudnych naczyń i gdy stawiam ją na jednym ze stołów, żołądek daje mi znać, że za chwilę będzie źle.

Spoglądam na Coral, szukając wsparcia, ale moja przyjaciółka jest strasznie zajęta razem z Giną, więc postanawiam pracować dalej. Muszę, bo inaczej Zgred zrobi mi awanturę.

Wynoszę kolejne tace z jedzeniem, ale, na Boga!, są jak piranie! Uśmiecham się. Jestem miła. Jestem czarująca. Jestem entuzjastycznie nastawiona, ale, do cholery... Ale mi niedobrze!

Nagle brzęk tłuczonego szkła sprawia, że wszyscy kierują wzrok w jedną stronę. Szczęśliwie, nie w moją. Całe szczęście, to nie ja.

Widzę Nelsona, jednego z kolegów, leżącego na podłodze przy wejściu do kuchni.

Biedak... Biedak...

Biegnę do niego i wpadam na kogoś. Brunet! Żołądek wywraca mi się zupełnie na drugą stronę.

– Nic ci nie jest? – pytam, spoglądając na Nelsona.

Patrzy na mnie czerwony jak burak, zawstydzony tym, że ściągnął na siebie spojrzenia wszystkich obecnych.

– Poślizgnąłem się i... – odpowiada.

Ale nie mówi nic więcej, przewraca oczami i leci do tyłu, nieprzytomny. Boże... Boże... Bożeeeeeee! Umarł?!

Ogarnia mnie panika i nie wiem, co robić, ale Dylan, który jest obok mnie, widząc, że jestem zdezorientowana, mówi:

– Spokojnie, to tylko mdłości. Zabierzmy go stąd i połóżmy mu nogi wyżej.

Czuję w pasie duże, silne dłonie, które delikatnie odsuwają mnie na bok, a kiedy nasz spojrzenia znów się spotykają, podchodzi do nas kilku pasażerów i Zgred.

Och... Och... Jego mina mi się wcale nie podoba! Wokół nas robi się lekkie zamieszanie, aż w końcu Tito Fernández, mężczyzna, który przyjechał do mnie po Tony'ego, spogląda na lśniącą plaketkę na mojej piersi.

– Yaniro, proszę przynieść wody i czyste serwetki – mówi.

Bez wahania robię to, o co prosi, a kierownik razem z Titem i kilkoma kelnerami podnoszą Nelsona z podłogi i niosą do sali obok, która w tej chwili jest pusta.

Kiedy wracam z tym, o co mnie prosił, widzę mojego kolegę leżącego na stole, otoczonego przez kilku mężczyzn. W końcu zaczyna reagować i otwiera oczy.

– Spokojnie, Nelson – mówi Dylan, który stoi obok niego. – Nic ci nie jest.

– Co za pech – mruczy kierownik ze skwaszoną miną. – Akurat dzisiaj. Przykro mi, młody człowieku, ale w tym stanie nie może pan pracować. Korzystając z okazji, że będziemy mieć postój, najlepiej będzie, jak opuści pan statek do następnego rejsu. Podczas tego nam pan się nie przyda.

Nelson, kiedy to słyszy, ziewa.

– Panie Martínez, obiecuję, że będę pracował jak każdy. Proszę, potrzebuję tej pracy. Mojej żonie i dzieciom te pieniądze są potrzebne na życie i...

– To niemożliwe – stwierdza bezlitośnie ten wstrętny dziad. – Po zbadaniu przez lekarza ma pan natychmiast opuścić statek. Porozmawiam z biurem, żeby przysłali zastępstwo.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Czy ten facet jest bez serca? Spoglądam na Dylana, który się nie odzywa, i ze ściśniętym sercem patrzę, jak Nelsonowi łzy napływają do oczu.

– Proszę – błaga. – Niech mi pan pozwoli pracować. Proszę.

Och, jak przykro, Boże, jak przykro! Jeżeli będzie dalej tak błagał, rozpłaczę się razem z nim.

– Panie Martínez – odzywa się Dylan. – To, co się stało, to moja wina. Nelson i ja stworzyliśmy

jednocześnie drzwi i...

– Nie obchodzi mnie, czyja to była wina – ucina kierownik. – Nelson się już nie przyda.

Nie mogę stać z założonymi rękami, widząc rozpacz biedaka, leżącego na stole.

– Proszę pana, ja będę pracować na dwa etaty, Dopóki Nelson nie dojdzie do siebie, będę wykonywać jego pracę.

– Na mnie też może pan liczyć – deklaruje Dylan.

Szlachetnie z jego strony, ale kierownik jest nieprzejednany.

– Przykro mi – powtarza. – Ale muszę kierować się interesem statku. – Odwraca się do Tita, który nie otworzył ust. – Bardzo panu dziękuję za pomoc i bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. Proszę wracać do stolika, w ramach podziękowania każę państwu podać butelkę najlepszego szampana.

Życie jest niesprawiedliwe. Nelson błaga o drugą szansę po incydencie, któremu biedak na pewno nie jest winien, a kierownik serwuje szampana mężczyźnie, który o niego nie prosił i z pewnością bez wysiłku może za niego zapłacić.

Jestem przerażona i wściekła. Słyszę, że Dylan znowu się odzywa.

– Panie Martínez, to tylko lekkie rozcięcie dłoni. Parę szwów załatwi sprawę.

Mężczyzna porusza się nerwowo.

– Uważa się pan za lekarza? – cedzi. – Proszę milczeć i wracać do pracy. Wszyscy przyprowadzicie mnie o ból głowy.

Patrzę na niego z odrazą. Jak może być tak niemiły? Gdyby nie to, że potrzebuję pracy, ukreśliłabym łeb temu imbecylowi.

Oczy Dylana są pełne takiego samego gniewu jak moje. Widzę, że zaciska pięści i zamierza się odezwać, ale nagle Tito, który do tej pory trzymał się na drugim planie, spogląda na Zgreda.

– Jako pasażer statku muszę powiedzieć, że nie wydaje mi się właściwe to, jak zamierza pan postąpić z tym chłopakiem, tym bardziej że koledzy deklarują się, że go zastąpią.

Kierownik chce odpowiedzieć, ale Tito nie dopuszcza go do głosu.

– Jeżeli pan pozwoli, osobiście zajmę się raną Nelsona.

– Pan? – pyta Dylan, zaskoczony.

– Tak, jestem lekarzem – odpowiada grubawy Tito z przyjacielskim uśmiechem.

Zaskoczona jego wspaniałomyślnym gestem, mam ochotę zacząć klaskać z radości, gdy widzę, że rozmawia z kierownikiem i nie odpuszcza, a mój brunet pyta Nelsona:

– Nie lubisz widoku krwi, prawda?

Biedak kiwa głową, a Dylan przykrywa mu zakrwawioną dłoń serwetką.

– Nie martw się, staraj się nie patrzeć. Przeciąłeś się odłamkami szkła, ale rana jest czysta. To nic poważnego.

Kiedy Tito kończy rozmowę z kierownikiem, wyciąga złotą kartę z kieszeni spodni, odwraca się do mnie i mi ją podaje.

– Yaniro, proszę pójść do mojej kajuty – mówi. – Numer dwadzieścia dwa. W szafie znajdzie pani granatową walizkę, proszę mi ją szybko przynieść.

Wiem, że kajuta Tony'ego ma numer dwadzieścia jeden. Tak jak mówię, coś w tym jest! Spoglądam na kierownika, który beznamiętnie kiwa głową, a Dylan spogląda w sufit, niezadowolony. Biorę kartę i

biegnę na wyższy pokład, na którym znajduje się kajuta.

Wchodzę i jestem pod wrażeniem ogromnej przestrzeni, jaka mnie otacza. Nie ma nic wspólnego z dziuplą, w której ja nocuję. Ale przегięcie! Czysty luksus!

Na ogromnym łóżku widzę cukierki, ale nie mam czasu do stracenia, więc otwieram szafę i uśmiecham się, widząc, że koszule są powieszzone według kolorów. Identycznie jak u mnie, mam do tego słabość! Uśmiecham się, bez zastanowienia przysuwam nos do koszul i biorę głęboki wdech. Cudownie pachną.

Potem biorę walizkę, a wyciągając ją, zwracam uwagę na ciemny garnitur. Nie jestem w stanie go nie dotknąć. Tkanina jest lekka i delikatna. Najbardziej delikatna ze wszystkich, jakie w życiu dotykałam.

Hałas z zewnątrz sprowadza mnie z powrotem na ziemię, zostawiam wszystko, tak jak było, i pospiesznie wychodzę z kajuty.

Wracam do sali, gdzie leży Nelson, i bez słowa podaję Titowi walizkę. Spogląda na kierownika.

– Panie Martínez, jeżeli pan chce, może pan wracać do restauracji – sugeruje. – Pracownicy na pewno pana potrzebują. Ja się zajmę Nelsonem.

Nie wiem, czy te słowa podobają się kierownikowi, czy nie, ale z kwaśną miną pyta:

– Będzie pan potrzebował obecności kelnerki i serwisanta?

Dylan i ja spoglądamy na siebie, a Tito mierzy wzrokiem nasze twarze.

– Tak – odpowiada. – Będę potrzebował obojga.

Pan Martínez odchodzi bardzo niezadowolony, a ja widzę, jak lekarz otwiera walizkę. Nelson się denerwuje, a kiedy Dylan podnosi serwetkę, żeby odsłonić rękę, ciekawość każe mu spojrzeć i trzy sekundy później znów mdleje.

– Spokojnie – mówi brunet, widząc moją zmartwioną twarz. – Nic mu nie jest.

Widok zakrwawionej dłoni nie przyprawia mnie o mdłości, ale robi na mnie wrażenie. Cofam się o kilka kroków i oddycham głęboko, żeby nie wywinąć jakiegoś numeru. Cierpiący żołądek i widok krwi to za dużo szczęścia naraz. Brakuje tylko tego, żebym i ja zemdląła.

Tito i Dylan coś szepczą, oglądając ranę.

– Yaniro – mówi w końcu ten pierwszy. – Idź, proszę, do kuchni i przynieś wrzątek i gaziki. Mam niewiele w walizce.

Kiwam głową i spoglądam na Dylana, który wydaje się zły, ale bez słowa wychodzę i biegnę do kuchni. Coral i Gina pytają mnie, co się stało, a ja nastawiam garnek z wodą.

– Nelsonowi nic nie jest. Ma tylko rozciętą dłoń, ale pewien bardzo miły pasażer założy mu szwy.

– Biedak... – szepcze Coral.

– Ale co się stało? – pyta inny młody serwisant, który do nas podchodzi.

– Z tego, co słyszałam – mówię – twój kolega Dylan i on otworzyli jednocześnie drzwi i...

– Dylan? – przerywa mi.

Kiwam głową.

– Ale przecież Dylan był ze mną, kiedy usłyszeliśmy brzęk szkła. Jakim cudem to był on?

Zaskakuje mnie to, ale nic więcej nie mówię. Dlaczego, w takim razie, wziął na siebie winę?

Po kilku minutach z wrzącą wodą i gazikami z apteczki, uważając, żeby się nie poparzyć, wracam do sali, w której znajduje się Nelson, i zastaję Dylana i Tita na rozmowie. Kiedy mnie widzą, natychmiast milkną, a Tito, zdejmując lateksowe rękawiczki poplamione krwią, mówi:

– Dziękuję, Yaniro, jednak woda nie była potrzebna. Użyłem płynu fizjologicznego.

Po tych słowach zamyka walizkę i spogląda na mnie i na Dylana.

– Niech państwo przy nim zostaną, dopóki się nie obudzi – zarządza. – Niech się podnosi powoli i pójdzie odpocząć w kajucie. Dzisiaj nie będzie mógł nic robić z taką dłonią.

Odwraca się i zaczyna się oddalać, a ja podchodzę do niego.

– Dziękuję panu – mówię. – Dzięki panu Nelson będzie mógł nadal pracować na statku.

Podoba mi się jego dobrotliwe spojrzenie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiada z miłym uśmiechem. – Niech pani wraca do kolegów i niczym się nie przejmuję.

Kiedy odchodzi, podchodzę do Dylana, który opiera się o ścianę.

– Są jeszcze dobrzy ludzie na świecie – zauważam z uśmiechem.

Kiwa głową.

– Miło mieć tę świadomość, nie sądzisz?

– Pewnie. Dlaczego wzięłeś na siebie winę, skoro nie otworzyłeś drzwi razem z Nelsonem? – pytam, patrząc na niego.

Widzę, że moje słowa go zaskakują. Wytrzymuje moje spojrzenie.

– Nie podoba mi się, że ktoś miałby być całkowicie obarczony winą za głupi wypadek. Jeżeli to sprawi, że ten jego szef, idiota, potraktuje go łagodniej, było warto.

– Miły gest z twojej strony.

Nie odpowiada ani na mnie nie patrzy. Nie odrywa wzroku od Nelsona. Widać, że zupełnie mnie olewa. Muszę to przyjąć do wiadomości i się z tym pogodzić.

A właśnie, że nie, takiego wała! Nie pogodzę się.

Będę dalej rozgrywać plan A: zdobędę go.

Kiedy czekamy, aż nasz kolega się obudzi, siadam na krześle i usiłuję sprawiać wrażenie interesującej i atrakcyjnej mimo głupiego uniformu. Dotykam swoich włosów z taką samą gracją, z jaką robi to Paris Hilton, i wygładzam je, żeby zwrócić uwagę Dylana, ale mimo tych zabiegów nie zwraca na mnie uwagi!

Przyglądam mu się dyskretnie. Ciemne włosy, śniada cera, niewiarygodne kasztanowe oczy, wargi, których widok odbiera rozum, i niezłe ciało. Jednym słowem, facet, że mucha nie siada!

Nie wiem, kim jest ani gdzie mieszka, ani jak się nazywa, ani czy lubi makaron, czy ryż, ale chciałabym go poznać. Byłabym wniebowzięta! I do szalu doprowadza mnie to, że jestem mu obojętna. Przychodzi mi do głowy, że powinnam zastosować bardziej dosadne kobiece sztuczki. Z poczuciem lekkiej perwersji krzyżuję nogi jak w *Nagim instynkcie*.

Zero reakcji!

Bożeeeee! Co mam robić?

Ale gorąco... Ale gorąco... Ale gorąco!

Biorę buteleczkę wody i ją wypijam. Ale dalej mi się chce pić, więc wypijam drugą. Umieram z gorąca, wyobrażając sobie, jak fantastycznie byłoby w łóżku z tym brunetem, z którym przeżyłabym wszystkie sześć faz orgazmu.

Cholera... Cholera, jestem okropna. Co ja sobie wyobrażam?

Ale jestem lubieżna, więc mój umysł nie przestaje snuć tego wątku i wyobrażam go sobie nagiego w

łóżku. Imponujący. Widok nagiego Dylana może sprawić, że serce przestanie kobiecie bić.

Matko jedyna... Zdecydowanie, bardzo źle ze mną!

Muszę przestać o tym myśleć, dlatego przechodzę do planu B. Zamykam oczy i wyobrażam sobie babcię, grającą na gitarze. Ten obraz wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Ankie zawsze sprawia, że się uśmiecham.

Po kilku minutach myślenia o babci udaje mi się ochłonąć. Znow spoglądam na Dylana. Nagle on patrzy na mnie.

– Dlaczego się uśmiechasz? – pyta.

– Bo myślałam o mojej babci.

Widzę, że ta odpowiedź go zaskoczyła.

– Uwielbia grać na gitarze i zawsze się uśmiecham, kiedy o niej myślę – mówię.

Dylan kiwa głową. Nic nie rozumie.

– Skąd jesteś, Yaniro? – pyta.

– Z Teneryfy. A ty?

– Z Puerto Rico.

– Boricua?

Kiwa głową.

– Stuprocentowy – potwierdza z pewną dumą.

Rozbawiona, mrugam zalotnie, bo to nigdy nie zawodzi.

– Tak mi się wydawało, że ta karnacja jest bardzo śniada.

Dylan się uśmiecha.

W końcu! W końcu patrzy mi w oczy i się uśmiecha! Bóg istnieje!

Przez kilka sekund, kiedy jego przenikliwy wzrok błądzi po mojej twarzy, a ja czuję, że robię się czerwona jak burak, przeciągam się, aż w końcu on przełamuje ciszę.

– Twoja karnacja i włosy nie są zbyt kanaryjskie, że tak powiem.

Teraz ja się uśmiecham.

– Mój ojciec jest Holendrem i wyszłam bardziej holenderska niż kanaryjska.

Kiwamy głowami i ogarnia nas grobowa cisza. Widzę, że wyjmuje z kieszeni małą tubkę z kremem i wciera go w dłonie. Ładnie pachnie.

Dalej, Yaniro... dalej, powiedz coś.

– Tak właściwie – udaje mi się wydukać – wiem, że pracujesz na statku, ale nie wiem, kim jesteś.

– Serwisantem – mówi, chowając krem z powrotem do kieszeni.

– O, interesujące, a czym się zajmujesz?

– Naprawiam usterki, które mogą powstać i pomagam w magazynie w kuchni. Jeżeli jakiś kucharz czegoś potrzebuje, dzwoni do magazynu, a ja z kolegą jesteśmy odpowiedzialni za to, żeby to przynieść.

W tej chwili Nelson się porusza i nasza rozmowa się kończy. Oboje się nim zajmujemy, kiedy się budzi.

– Dziękuję... – odzywa się, widząc dłoń. – Dziękuję, że ze mną jesteście.

Dylan pomaga mu usiąść.

– Zaprowadzę cię ostrożnie do kajuty – mówi. – Jutro ty i ręka będziecie w znacznie lepszym stanie. O

dzisiejszą zmianę się nie martw, ja cię zastąpię.

– Wspólnie cię zastąpimy – mówię, chcąc również pomóc.

Nelson przeczesuje dłonią włosy.

– Dzięki, wiszę wam piwo.

Spoglądamy na siebie z Dylanem i uśmiechamy się do siebie. Jesteśmy szczęśliwi z powodu Nelsona. Ale ja uśmiecham się również dlatego, że jestem szczęśliwa z własnych powodów. W końcu udało mi się porozmawiać z moim brunetem. Może nie podobam mu się jako kobieta, ale ten uśmiech zapewnił mnie przynajmniej, że lubi mnie jako człowieka.

Kilka sekund później obaj mężczyźni znikają mi z oczu, a ja z uśmiechem wracam do pracy.

W tej właśnie chwili stwierdzam, że ten portorykański brunet jest bardzo, ale to bardzo seksowny!

10. Dowiesz się

Dni mijają, a ja nieustannie faszeruję się tabletkami na chorobę lokomocyjną. Zakładanie soczewek w takim stanie zaczyna się robić skomplikowanym zajęciem. Parę razy zdarzyło się, że wsadziłam sobie palec do oka i mało sobie go nie wybiłam.

Nie ulega wątpliwości, że nie jestem stworzona do pływania na statku. Co mi przyszło do głowy, żeby przyjąć tę pracę, skoro w hotelu na Teneryfie było mi tak dobrze?

Wieczorami spotykam się z Dylanem w sali wypoczynkowej dla personelu, ale on dalej nie zwraca na mnie uwagi.

Po incydencie z Nelsonem nie podszedł do mnie ani razu, nie odezwał się też słowem. Wieczór za wieczorem za każdym razem, kiedy go widzę, roztaczam wokół siebie czar, żeby ściągnąć jego uwagę, ale on mnie zupełnie nie zauważa.

Pewne rzeczy z nim związane budzą moją ciekawość. Na przykład kilka razy widziałam, że wciera w dłonie krem, a pracuje tylko w lateksowych rękawiczkach. Dlaczego?

Mówi mało i zawsze trzyma się z kumplami serwisantami, muskularnymi, gruboskórnymi facetami, którzy czasami są nieokrzesani w tym, co mówią, ale nigdy nie widuję go z kobietami, nawet podczas przerw. Z pewnością nie dlatego, że one tego nie chcą. Na własne oczy widziałam, jak wiele kobiet na statku ślini się do niego jak ślimaki. Ale on odgradza się od wszystkich murem. I kiedy mówię: wszystkich, mam na myśli wszystkie, włącznie ze mną!

Beznadzieja!

Druga rzecz, na którą zwróciłam uwagę, to fakt, że jest zawsze czysty. Schludny. Nigdy nie widziałam go zaniedbanego ani ubrudzonego przy pracy. Nosi ten sam uniform serwisanta co pozostali, ale na nim leży jak garnitur od najlepszego włoskiego krawca. Ma niewiarygodny styl!

Pewnego ranka, kiedy po śniadaniowym szaleństwie mam krótką przerwę, wychodzę na jeden z pokładów i opieram się o ścianę, żeby się przewietrzyć. Bryza morska jest cudowna! Z miejsca, w którym stoję, widzę ludzi bawiących się w jednym z basenów z kolorowymi zjeżdżalniami. Dzieci się śmieją, a ich śmiech sprawia, że sama się uśmiecham. Widać, że są szczęśliwe!

Wyobrażam sobie tu siebie z moimi odjechanymi braćmi. Wiem, że śmiałobyśmy się do upadłego, a tata zrobiłby trzysta tysięcy zdjęć, mama patrzyłaby na nas z dumą, jak zwykle.

Jestem pogrążona w rozmyślaniach, ale moją uwagę zwracają głosy na niższym pokładzie. Wychylam się i widzę Tony'ego rozmawiającego z Dylanem, który maluje balustradę.

No, Tony, ale z ciebie spryciarz!

Będzie próbował flirtować z brunetem?

Słyszę, jak rozmawiają o statku i portach. Tony pyta, a Dylan, w lateksowych rękawiczkach, odpowiada grzecznie, nie odrywając się od pracy. Rozmawiają dobrą chwilę, aż w końcu widzę, zaskoczona, że przy pożegnaniu Tony kładzie Dylanowi rękę na ramieniu, ściska go, a ten się uśmiecha.

Widać, że Tony i ja mamy podobny gust. Ale mowy nie ma, przystojniaku, ja byłam pierwsza!

Po skończonej zmianie obiadowej, zamiast iść do kajuty, w której wiem, że Coral jest z Fredym i

pewnie im przeszkodzę, postanawiam przejść się po sali balowej i siadam na jednym z krzeseł, żeby zobaczyć próbę muzyków, piosenkarzy i tancerzy. Może trochę rozrywki pomoże mi zapomnieć o mdłościach.

Witam się z moimi przyjaciółmi, Richim i Joselem, i przez godzinę siedzę i patrzę. Cudownie się słucha muzyków, piosenkarki i chóru i ogląda tancerzy. Wszyscy są zawodowcami. Co ja bym dała, żeby móc śpiewać z nimi, zamiast podawać posiłki...

– Wiedziałaś, że cię tu znajdę.

Widzę Coral, która siada obok mnie.

– Chcę, żebyś wiedziała, że właśnie zjadłam całą tabliczkę czekolady najwyższej jakości! Poza tym przeżyłam sześć faz orgazmu.

Śmiejemy się obie.

– Ale mnie kręci ten rudzielec. Jest rewelacyjny w łóżku.

Znów parskam śmiechem.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? – pytam.

– Oj, tak, moja mała. Bawię się tak, jak nigdy w życiu.

Znów się śmieję.

– Nie rozumiem tylko tego, jak mogłam być tak ślepa przez tyle lat – dodaje. – Teraz rozumiem, co mi zawsze powtarzałaś, że powinnam być panią własnego życia. Mnie się wydawało, że korzystam z życia, będąc wspaniałą narzeczoną i panią domu dla tego idioty, mojego eks, ale to bzdura. Korzystam z życia teraz. Rzeczywistość otworzyła mi oczy. I pokazała mi, że tego kwiatu jest pół świata. Kiedy mam ochotę, zrywam kwiaty, kiedy nie, oglądam telewizję.

– A twoje plany ślubne?

– Przekładam je o kilka lat. Dalej chcę wyjść za mąż i mieć rodzinę, ale nie teraz, mowy nie ma!

– Plama po Toñu została wymazana?

Coral kiwa głową.

– Ten chłopak był czymś więcej niż plamą. Powiedziałabym, że był jak ogromna plama mazutu. Ale skoro wybrzeża Galicji pozbiierały się po katastrofie, nie mogę być gorsza! – odpowiada.

Przez chwilę obie przyglądamy się próbom.

– Ty byś to zrobiła obłędnie – mówi Coral.

– Dziękuję za uznanie. – Podnoszę się z trudem. – Dalej, chodź, zróbmy to, co mamy zrobić – dodaje.

– Jesteś dziś bardzo blada, Yaniro.

Szcypię się w policzki, żeby nabrały koloru, spoglądam na nią i wzdygam.

– Fatalnie się czuję. Na dodatek mam okres. Co ci będę mówić.

Wracam do pracy i robię to, czego ode mnie oczekują. Uśmiecham się i wypełniam obowiązki, zmagając się z mdłościami i cholernym okresem, który mnie dobija.

Jeżeli czegoś zazdrozczę innym kobietom, to nie tego, że są szczuplejsze, ładniejsze czy bogatsze. Zazdrozczę tego, że nie mają bolesnych miesiączek. To się nazywa szczęście!

Mnie w tej chwili ból rozrywa na pół, ale pracuję i nie mogę przerwać. Zgred, jako facet, by tego nie zrozumiał.

Nagle widzę Dylana w drzwiach w głębi z kartonami na ramieniu.

Co za widok! Co za widok!

Przyglądam mu się przez kilka sekund i zauważam, że jedna dziewczyna z kuchni, Lola, usiłuje przyciągnąć jego uwagę, podtykając mu pod nos swój biust w rozmiarze DD. Ale Dylan nie reaguje. Nawet na nią nie spojrzy. Coś podobnego! Dziewczyny w kuchni próbują kokietować, każda na swój sposób, ale on jest niewzruszony. Jest grzeczny, miły, i to wszystko.

Uśmiecham się, aż nagle dostrzegam, że na jego ramieniu, konkretnie na lewym bicepsie, znajduje się tatuaż, który okala mięsień. Ale seksowny!

Mam ochotę dołączyć do orszaku pozostałych kobiet. Co prawda nie mam miseczki DD, ale próbować nie zaszkodzi. Jednak się powstrzymuję, chociaż czuję, że Dylan nie odzywając się do mnie, nie patrząc na mnie, wprawia mnie w stan przedzawałowy. Wystarczy, że go zobaczę i zaczynam szybciej oddychać, jak parowóz.

Do wszystkich moich dzisiejszych nieszczęść brakowało mi tylko tego! Chowając się za ogromnym stosem talerzy, widzę, jak wszystkie się ślinią i patrzą na jego tyłek, kiedy stawia pudła na ziemi. Nie jestem gorsza i przez kilka sekund również go podziwiam. Och, tak... tak... tak, chłopaczk. Tyłeczek masz okrągłutki, twardziutki i jędrniutki.

Cukiereczek!

Nagle on spogląda w moją stronę, a ja znikam, przerażona.

Ale gorąco!

Przyłapał mnie na tym, jak gapiłam się na jego tyłek, zupełnie jak jakiś kierowca ciężarówki.

Godzinę później, kiedy wychodzę się przewietrzyć, znów widzę, jak rozmawia z Tonym na tym samym pustym pokładzie co wcześniej. Tym razem Dylan nie pracuje. Sprawiają wrażenie bardzo pochłoniętych rozmową. Rozmawiają cicho, więc nie słyszę, co mówią. Nie widzą mnie, więc mogę się gapić do woli. Uśmiecham się, kiedy widzę, jak Dylan kręci głową, odwraca się i zostawia Tony'ego z rozdziawioną buzią.

Czyżby mu coś proponował?

Po tej scenie, nie mając pojęcia, o czym rozmawiali, wracam do kuchni. Tam szaleństwo trwa w najlepsze. Garnki na pełnym ogniu, zamówienia jedno za drugim i wszyscy biegają, żeby nadażyć. Biorę szybko jedną z tac i zaczynam układać na niej kanapki, ale okres mnie dobija i łapię się za brzuch.

– Dobrze się czujesz?

Unoszę wzrok i widzę obok mnie przystojnego Dylana. Ten chłopak jest nieziemski. W tej chwili czuję ukłucie w jajnikach, których chętnie bym się pozbyła.

– Tak – kłamię.

Bez słowa się odwracam. Natychmiast potrzebuję tabletki przeciwbólowej! Wyciągam opakowanie, które noszę w kieszeni uniformu, biorę bardzo ładną butelkę wody, którą widzę na blacie i połykam tabletkę.

– Co połknęłaś?

Jego głos... Rozlega się za mną jego zmysłowy głos. Spowija mnie, zniewala i zmusza, żebym się odwróciła.

– Co wzięłaś? – pyta znowu.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie chcę zwierzać mu się z moich intymnych spraw.

– Tabletkę – odpowiadam z butelką wody w dłoni.

Jednak taka odpowiedź mu nie wystarcza.

– Jaką tabletkę?

– A co ciebie obchodzi, co biorę?

– Obchodzi – oznajmia. – Odpowiedz.

Zaskoczona jego uporem, chcę go posłać gdzie pieprz rośnie, ale słyszę głos mojego szefa, Zgreda.

– Co pan tu robi? Nie pracuje pan przypadkiem w magazynie?

Dylan kiwa głową, ale kierownik nie daje mu dojść do słowa.

– W takim razie nie powinno pana być w kuchni – ciągnie. Ze złością wrywa mi z dłoni butelkę wody.

– Ta woda jest za droga na to, żeby pani ją piła – mówi. – Proszę pić wodę przeznaczoną dla pracowników.

Nic nie rozumiem. Spoglądam na butelkę.

– Przepraszam, proszę pana. Nie wiedziałam, że...

– Więc proszę bardziej uważać, co pani robi! – krzyczy, zawstydzając mnie.

Dylan się nie rusza, ale wyczuwam, że oddech mu się zmienia. Robi się czerwony i próbuje ściągnąć uwagę na siebie.

– Butelkę podałem jej ja. Potrzebowała wody do popicia tabletki i...

Nieźle... Znów bierze winę na siebie, podobnie jak w przypadku Nelsona, ale tym razem robi to dla mnie.

– Pan się nazywa chyba Ferrasa, zgadza się? – pyta Zgred z odrazą.

– Dylan Ferrasa – odpowiada poważnym tonem Dylan.

Kierownik mierzy go wzrokiem z góry na dół i znów zaczyna robić mu wyrzuty.

– Już panu powiedziałem, panie Ferrasa, że nie powinno pana być w kuchni. Pracuje pan w innej części.

– W kuchni również – zauważa mój brunet.

Zgred klnie i zerka na niego z groźną miną.

– Proszę uważać na słowa, młody człowieku – ostrzega. – Od jakiegoś czasu widzę, że kręci się pan po kuchni więcej, niż pan powinien.

– Wykonuję swoją pracę, proszę pana.

– Na pewno?

Dylan kiwa głową.

– Na pewno.

Och... Och... To się dobrze nie skończy. Czuję to.

Ale Dylan, z niesamowitym tupetem, zdejmuje lateksowe rękawiczki i dodaje:

– Mówiłem to już panu podczas wcześniejszych rejsów, ale powtórzę raz jeszcze, skoro jest taka potrzeba, proszę pana. Moim obowiązkiem jest przynoszenie z magazynu tego, co jest potrzebne kucharzom.

– I?

Dylan wyrzuca rękawiczki do kosza na śmieci, stojącego przed nami.

– Więc czy się to panu podoba, czy nie, muszę wchodzić do kuchni, zamykając temat.

Kierownik, czerwony jak burak, bo wie, że nie ma racji, pyta:

– Próbuje mnie pan pouczać?

Widzę, że kąciki warg Dylana lekko się unoszą. Boże, roześmieje się!

– Nie, proszę pana – odpowiada poważnym tonem. – Przypominam panu jedynie, na czym polega moja praca.

– A można wiedzieć, co pan teraz przyniósł, że musiał się pan tu znaleźć?

– Kartony z warzywami – mówi Dylan ze spokojem, który mnie zadziwia, wskazując skrzynki.

Zgred spogląda na kartony stojące na stalowym stole, ale nie ma zamiaru spuścić z tonu.

– Panie Ferrasa, te kartony należy wkładać do lodówki z owocami i warzywami – ciągnie. – Nie wie pan tego, czy mam myśleć, że nie potrafi pan dobrze wykonywać swojej pracy?

Widzę, że Dylanowi drgają płatki nosa. Ma charakter, skubany! To mnie podnieca, ale wiem, że jeżeli tego nie powstrzymam, za chwilę rozpęta się burza. Dyskretnie chwytam go za plecami za rękę, żeby dać mu znać, żeby się uspokoił.

– Panie Martínez – mówię. – Kiedy miał je schować do lodówki, poprosiłam go o wodę. Dlatego postawił je na...

– W takim razie mam myśleć, że to pani nie wykonuje dobrze swojej pracy? Panno Yaniro, chce pani, żebym panią zwolnił za to, że wtrąca się pani obcym do rozmowy?

Boże... Boże... Daj mi cierpliwość, bo przyrzekam, że wyrzucę tego gościa za burtę.

Chcę odpowiedzieć, ale Dylan ściska mnie za rękę tak jak ja jego wcześniej. Chce zakończyć rozmowę.

– Zostawmy ten temat. To się nie powtórzy.

Nasz szef idiota osiągnął to, co chciał – poczuliśmy się gorsi. Spoglądając na nas z wyższością, przysuwa się mocno do Dylana.

– Mówiłem to już panu i powtarzam po raz kolejny: nie podoba mi się pana zachowanie. Proszę natychmiast wracać do pracy albo dopilnuję, żeby to był pana ostatni rejs na tym statku, albo jeszcze lepiej: dopilnuję, żeby zwolnili natychmiast was oboje.

Nie ulega wątpliwości, że nie pała sympatią do żadnego z nas. Niech to szlag, nie ma nic gorszego, niż podpaść szefowi. Nie mamy złudzeń!

Coral, która wszystko słyszała, przychodzi nam z pomocą i woła kierownika, żeby go od nas odciągnąć. Ten obrzuca nas ostatnim pełnym pogardy spojrzeniem i odchodzi do mojej przyjaciółki.

– Co za idiota z tego dziada – szepczę, niezadowolona.

– To fakt. Nie da się ukryć – potwierdza Dylan, marszcząc czoło.

Cały czas trzymamy się za ręce. Podoba mi się jego dotyk, a jednak uwalniam dłoni.

– Wracajmy do pracy – mruczę. – Bo ten idiota nie da nam spokoju.

Patrzę, jak Dylan podąża wzrokiem za kierownikiem, a kiedy ten znika nam z pola widzenia, patrzy na mnie i zapominając w jednej chwili o tym, co się wydarzyło, na nowo przypiera mnie do muru:

– Jaką pastylkę wzięłaś?

Zaskoczona jego uporem i wyczerpana miesięczką, wzdycham, zła z powodu wszystkiego, co przed chwilą zaszło.

– Mam cholerny okres, do diabła! – mówię, nie przejmując się tym, co sobie pomyśli. – Wszystko

trzeba mówić!

– Przepraszam... Nie chciałem...

– Skoro nie chciałeś, to po co się dopytujesz?

Nie odpowiada.

– Szkoda, że wy, faceci, nie macie okresu – trajkoczę jak karabin maszynowy. – Przekonalibyście się, jakie to fajne. Ale, znając was, świat byłby sparaliżowany.

Mój brunet się uśmiecha.

– Nie śmieję się – mówię. – Boli mnie jak cholera, wzięłam tabletkę przeciwbólową w nadziei, że mi przejdzie i będę mogła dalej pracować. Coś jeszcze chcesz wiedzieć albo powiedzieć?

– Tak. – Dotyka mojej ręki i szepcze niskim głosem. – Nie pij prosto z butelki. Ma zarazki. Następnym razem weź szklankę, jest bardziej higieniczna.

Rewelaaaacja!

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Czuję, że ściska mnie za rękę, i czuję promieniujące ciepło. Widzę napięcie na jego twarzy. Nagle, bez słowa, odwraca się i odchodzi, a ja patrzę na niego z rozdziawioną buzią.

Do diabła, co się dzieje z tym facetem? Tak nagle odchodzi, nie mówiąc ani be, ani me? Po chwili ja również wracam do pracy. Ból ustępuje. Niech żyją środki przeciwbólowe! Razem z bólem znikają rozdrażnienie i złość.

11. Pomiedzy tobą a tysiącem mórz

Dni płyną, a ja czuję się jak nowo narodzona. Okres po raz kolejny znika, dając mi perspektywę dwudziestu ośmiu albo dziewięciu dni szczęścia, aż powróci, żeby na nowo mnie zadreczać.

Obsługuję pasażerów i sprzątam ze stołów przez parę godzin, wychodzę zażyć świeżego powietrza, żeby na parę minut się rozerwać. Moja wieczorna zmiana prawie dobiegła końca, w restauracji zostało niewielu klientów. Opieram się o barierkę, myśląc, a jakże, o Dylanie, kiedy czuję czyjeś dłonie w talii i słyszę szept.

– Co tu robisz sama?

Odwracam się i widzę Tomása. Potrzebuję trochę czułości.

– Odprężam się – szepczę.

Tomás się nie rusza. Zauważył, że nie kazałam mu zabrać rąk. Przyciska mnie do siebie i proponuje szeptem:

– Chcesz, żebym cię zrelaksował?

Plan A: posłać go do diabła.

Plan B: wyrzucić go za burtę.

Plan C: dać się ponieść żądzy i chwili i uprawiać z nim seks.

Wybieram plan C. Dziś jestem słaba i spragniona seksu. Jego przepełniony erotyzmem głos podnieca mnie mimo jego młodego wieku.

– A jak byś to zrobił? – pytam.

– Na tysiąc sposobów, piękna. – Przywiera do mnie bardziej.

W porządku. Zgadzam się. Szybko nabrałam ochoty.

Tomás nie jest w moim typie. Jest za młody i myśl o nim nigdy mnie nie podniecała, ale w tej chwili, jak mawia Coral, będę zrywać kwiatki! Jestem sama, nie mam zobowiązań, a jak powtarza moja babcia Ankie, ze swoim ciałem każdy może robić to, na co ma ochotę!

Widząc mój uśmiech akceptacji, nie traci czasu. Chwyta mnie za rękę i ciągnie. Nie opieram się, ale idę za nim. Idziemy wielkimi krokami, aż docieramy do zamkniętych drzwi po jednej stronie pokładu. Wydaje mi się, że trzymane są tu piłki do zabawy w basenie. Tomás otwiera drzwi kluczem, który wisi przy drzwiach, wchodzimy do środka, a potem zamyka i zapala nikiłe światło. Szepcze przy moich ustach i, gotowy na wszystko, sadza mnie na rozklekotanej skrzynce.

– Nikt tu nie wejdzie – mówi.

Kiwam głową i zamykam oczy, rozkoszując się chwilą. Myśl o Dylanie nie daje mi spokoju, ale on nawet na mnie nie patrzy i sprawia, że czuję się jak Grubciuszek! A ja potrzebuję seksu. Jako niezależna kobieta bez zobowiązań, jaką jestem, postanawiam obdarzyć ciało odrobiną luksusu, a umysł odpoczynkiem i pozwalam, żeby Tomás zbliżył wargi do moich.

Nie całuje źle, ale bez rewolucji. Splata język z moim i jestem świadoma tego, że przyspiesza mu oddech, i tego, że we mnie burzy się krew, błagając, żeby to trwało.

Jesteśmy bardzo podnieceni, a kiedy on wyczuwa, że dałam mu zielone światło, słyszę, jak mruczy:

– Będzie fajnie.

– Zamknij się i nie przerywaj – mówię, a we mnie budzi się bestia.

Nie ma co się oszukiwać, pod wieloma względami biję go na głowę. Jeżeli doszliśmy do tego momentu, to tylko dlatego, że ja tego chciałam. Jeżeli ciągnę tę grę, to tylko dlatego, że tworzę z niej własną. Grę tak bardzo krytykowaną przez wiele kobiet, które tak naprawdę miałyby ochotę zabawić się w to samo, ale nie mają odwagi spróbować. Różnica pomiędzy nimi a mną jest taka, że ja jestem panią mojego życia. Robię to, co chcę i czego pragnę w każdej chwili, nie myśląc o tym, co powiedzą inni i nie dając się oszukiwać moralizatorskim i purytańskim idiotyzmom.

Po paru pocałunkach i dotykach pod ubraniem decyduję, że koniec z podchodami. Wkraczam do akcji i bez romantycznych słów przechodzę do konkretów. Rozpinam koszulę uniformu. Tomás przygląda mi się z uśmiechem.

– Dalej, zabaw się ze mną – zachęcam go.

Chwyta jedną moją pierś i zaczyna ją ścisnąć, masować, a ja, zadowolona, pozwalam mu na to, jękami i oddaniem zachęcając go, żeby kontynuował.

Po kilku chwilach kładę dłoń w jego kroku i się uśmiecham. Jest sztywny. To dobrze! Moja pochwa zaciska się, kiedy dociera do niej, co to oznacza, i w jednej chwili robię się wilgotna.

– Masz prezerwatywę? – pytam.

Tomás kiwa głową bez słowa. Chyba nadal nie wierzy w to, co się dzieje. Wyciąga z kieszeni prezerwatywę.

– Włóż ją – mówię.

Zaskoczony jak głupi, szybko zdejmuje spodnie i majtki. To ci Tomás, ma lepszy sprzęt, niż przypuszczałam. Podoba mi się. Kiedy kończy, dotyka członka.

– Wszystko dla ciebie – mruczy pożądliwie.

To zdanie mnie rozśmiesza. Faktycznie, wszystko będzie dla mnie. Dotykam jego sztywnego członka.

– Skoro wszystko jest dla mnie, zrób to, o co proszą cię moje oczy – szepczę, siedząc na skrzynce.

Nie muszę mówić dwa razy.

Bez słowa ściąga mi majtki, staje między moimi nogami, a ja rozchyłam nogi, żeby łatwiej mógł we mnie wejść. To go pobudza, podnieca, nakręca na maksa. Wchodzi we mnie powoli, a ja czuję, jak moje ciało reaguje, domagając się większej bliskości.

O Boże, co za rozkosz!

Przyciska mnie do skrzynki i wchodzi we mnie głębiej.

Ale miło!

Ściskając go z całej siły za szyję, pozwalam, żeby wchodził we mnie raz za razem. Daje mi wszystko, o co proszę bez słów, a ja myślę, że to Dylan jest ze mną.

Tak bardzo bym chciała, żeby to był on...

Mogłabym zabić za to, żeby poczuć jego mięsiste wargi na swoich. Żeby prosić go, żeby wchodził we mnie bez przerwy. Ale otwieram oczy i widzę, że to nie Dylan, i wściekłość sprawia, że staję się bardziej gwałtowna, ostra.

Trwa to kilka minut, nasze jęki wypełniają małe pomieszczenie, aż w końcu, szybciej niż oboje byśmy chcieli, Tomás szczytuje, a przy ostatnim pchnięciu dochodzę również ja. Cholera, chcę więcej!

To nie zaspokoilo mnie do konca, ani fizycznie, ani seksualnie. Patrzymy na siebie, oddychajac nierowno, i Tomas kladzie mnie na podlodze. Zarwalismy skrzynke i zabawa sie skonczyła. Tomas patrzy na mnie zachwycony. Jest z siebie dumny, a ja sie usmiecham. Nie chce go rozczarowac. Biedak, uwaza sie za ogiera, a nie jest nawet zrebaczkiem. Ubieramy sie w milczeniu.

– Co powiesz na to, zebyśmy to kiedyś powtorzyli, w innym miejscu, kiedy bedzie wiecej czasu? – pyta, patrzac na mnie, kiedy jesteśmy juz gotowi do dalszej pracy.

Seks nie byl taki zly, ale jestem powsciagliwa.

– Byc moze.

Dochodzimy do drzwi, spoglada na mnie, a ja widze w jego oczach, ze chce mnie pocałowac. Kręce głowę i wracam do pracy.

Parę godzin później pracuję nadal. Dzisiaj wypada mi dodatkowy dyżur w kuchni. Nie chcesz rosołu? To masz dwa talerze!

Nie mogę przestać myśleć o tym, co zrobiłam. Dlaczego się zgodziłam?

Tomás mi się nie podoba, ale się z nim przespałam. Wiem, że podniecenie, jakie wzbudza w mnie Dylan, rozładowuję z kimś innym. I to mi się nie podoba. Właściwie budzi moją odrazę. Ale nie mam wyjścia. Dylan nawet nie patrzy w moją stronę.

Klientów strefy VIP statek obsługuje dwadzieścia cztery godziny na dobę. Telefon dzwoni kilka razy. Na ogół ludzie zamawiają szampana albo drinki, czasami nawet fast food.

Jedno z zamówień złożono z kajuty dwadzieścia jeden. Wiem, że to pokój Tony’ego, wygląda na to, że kogoś poderwał!

Zamówił trzy kanapki z kurczakiem i frytkami, trzy coca-cole i trzy whisky z lodem.

Nieźle, Tony urządza imprezę!

Z kim może być?

Kucharz przygotowuje kanapki, a ja układam wszystko na bardzo ładnym stoliku na kółkach i ruszam do kajuty. Pukam i Tony otwiera po dwóch sekundach bez koszulki.

– Pana zamówienie – mówię jak na zawodowca przystało.

– Do diabła, Yaniro – mówi z uśmiechem. – Przecież to ja... Nie mów do mnie: pan.

– Wiem. Wykonuję tylko moją pracę.

Oboje się śmiejemy.

– Dalej, gdzie ci to zostawić?

Tony przesuwa się na bok.

– Postaw przed łóżkiem – odpowiada.

Pcham stolik i rozglądam się z ciekawością, ale nikogo nie widzę. Jednak dobiega mnie odgłos wody w łazience. No... no... Mam rozumieć: prysznic?

– Wszystko w porządku? – pyta Tony z uśmiechem.

Odwzajemniam uśmiech i się przysuwam do niego.

– Tak – odpowiadam. – Ale jestem pewna, że nie tak dobrze jak u ciebie.

Uśmiechamy się oboje. Mądrej głowie dość dwie słowie. Kiedy przestajemy się uśmiechać jak głupi, podaję mu kartę zamówienia i proszę o podpis.

– Daj mi chwilę, poszukam długopisu.

Podchodzi do marynarki i wsuwa dłoń do kieszeni. W tej chwili coś zwraca moją uwagę. Na jednym ze stolików widzę plakietkę.

Noooooooooo, czyżby przyprawiał rogi swojemu partnerowi? Kogo poderwał?

Ciekawość mnie zżera.

Robię dyskretnie krok w stronę stolika, ale plakietka jest odwrócona. Niech to!

Kątem oka widzę, że Tony znalazł długopis i idzie do stołu, żeby mieć na czym podpisać dokument.

Bez wahania chwytam plakietkę i odwracam. Dylan Ferrasa.

Co takiego?!

Mam ochotę krzyczeć

To niemożliwe! To niemożliwe!!!

Ale szybko zerkam w stronę łazienki i na podłodze dostrzegam kawałek niebieskiego kombinezonu, jaki nosi Dylan. O Boże... O Boże...

Nie może być prawdą to, co myślę!

Z oczami wielkimi jak talerze jeszcze raz czytam napis na plakietce. Dylan Ferrasa. Nie ma wątpliwości. Powietrze przestaje docierać do moich płuc. Duszę się! Robię się zielona!

Mój brunet, mój Dylan jest gejem?

Plan A: powyrywam sobie włosy.

Plan B: wydrapię Tony'emu oczy.

Plan C: przeczytam jeszcze raz plakietkę, bo może się pomyliłam.

Wybieram plan C. Jeszcze raz powoli czytam plakietkę, żeby się nie pomylić: Dy-lan Fer-ra-sa.

Nieeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeee.

Kuźwa... kuźwa... kuźwaaaaaaaaa.

Plany legły w gruzach. Nie ma planu A ani B, ani C, ani szansy na sześć faz orgazmu.

Upadł mit.

Dylan jest gejem?

Jak Coral się dowie, będzie w takim samym szoku jak ja. Ale dlaczego? Dlaczego takiemu adonisowi jak Dylan muszą podobać się faceci? Dlaczego, mój Bożeeeeeeeeee, dlaczego?

Tony kończy podpisywać, odwraca się do mnie i oddaje mi kartkę.

– Będiesz całą noc na dyżurze w kuchni? – pyta.

Za to pytanie mam ochotę podrapać go od dołu do góry, bo tak bardziej boli. Jestem wściekła!

On spędzi namiętną noc z mężczyzną, którego pragnę, i absolutnie nic nie mogę na to poradzić.

Absolutnie nic. Gównno!

Kiwam głową.

– Może jeszcze raz do ciebie zadzwonię, chyba czeka mnie długa noc – mówi.

Tak... Powiedz mi to jeszcze dużymi literami, kanalio!

W tej chwili drzwi łączące pokój z przyległą kajutą się otwierają i widzę Tita w koszulce i majtkach. Na mój widok robi krok do tyłu i zamyka drzwi od drugiej strony. Przyłapałam ich na gorącym uczynku!

Nieźlą orgię sobie w trójkę zafundują.

Ruszam do drzwi, bo jeżeli nie wyjdę stąd natychmiast, eksploduję.

Odwracam się, czując dłoń na łokciu.

– Coś ci jest? – pyta Tony.

Coś? Coś, to mam ochotę zrobić tobie za to, co będziesz robił!

Próbuję się pozbierać, uzbrajam się w najbardziej fałszywy uśmiech.

– Nie, nic mi nie jest, mam po prostu dużo pracy – odpowiadam.

Chce mi się płakać.

Chce mi się krzyczeć.

Mam ochotę kogoś zamordować.

Teraz rozumiem, dlaczego żadna kobieta nie robi wrażenia na Dylanie. Teraz rozumiem, dlaczego nie reagował ani na moje zakładanie nogi na nogę w stylu *Nagiego instynktu*, ani na zalotne mruganie, ani na cycki Loli w rozmiarze XXL. Boże, naprawdę jest gejem?

Rozwścieczona tym, co odkryłam, idę do kuchni, zadając sobie pytanie, dlaczego ostatnio najprzystojniejsi i najbardziej atrakcyjni faceci okazują się gejami.

Co robimy źle my, kobiety?

Uwielbiam gejów. Na przykład moich przyjaciół Luisa i Artura, ale dlaczego musi nim być Dylan? Zrozpaczona, wchodzę do kuchni, nabijam podpisane zamówienie na haczyk, otwieram lodówkę, wyciągam ogromne pudełko lodów i zaczynam jeść je łyżką, użalając się nad swoim losem.

Zdecydowanie, czuję się jak Grubciuidiotuszek!

12. „Nie pieprz, proszę”

Dwa dni później zdręczam się tak samo. Nie jestem w dobrym nastroju i Zgred chyba chętniej na mnie poluje. Nie mam złudzeń, że między nim a mną przyjaźni nigdy nie będzie. Przez te dwa dni zagadywałam inne dziewczyny o Dylana, nie wyjawiając tego, co wiem. Wszystkie wyrażają się o nim wspaniale. Że jest taki rycerski, taki miły, taki kulturalny. Zdecydowana większość do niego wzdycha, ale żadna nic nie wskórała.

Teraz dostrzegam szczegóły, na które nie zwracałam uwagi przez to, że byłam w niego tak ślepo wpatrzona.

Nigdy nie jest brudny, mimo że pracuje w magazynie.

Kremik, który co chwilę wciera w dłonie, i to, że do pracy wkłada lateksowe rękawiczki. Nie robi tego nikt inny.

Nigdy nie łączono go z żadną kobietą z personelu.

Je zawsze w towarzystwie mężczyzn.

I nie pije nic z puszki ani z butelki z powodu bakterii.

Który facet nie pije z gwinta?

Ale przykro.

Straszny żal i rozczarowanie noszę w ciele i w duszy. Mam taką nieomylną intuicję i od razu wyczuwam, z kim mam do czynienia. Jak to możliwe, że nie zorientowałam się wcześniej?

Podróżowanie statkiem zdecydowanie mi nie służy. Tłumi mój szósty zmysł!

Dziś jest zwariowany dzień. Pasażerowie mają wilczy głód, a ja biegam, żeby zaspokoić ich potrzeby, bacznie obserwowana przez Zgreda i wysłuchując ciągłych uwag. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam i zmilczę to, co o nim myślę.

Kiedy wchodzę do kuchni, Coral, widząc moją wściekłą minę, podchodzi do mnie z rękawem cukierniczym w dłoni.

– Co ci zrobił Zgred? – pyta.

Zaraz wybuchnę!

– To idiota, wszyscy to wiedzą. – Wyciągam jej z dłoni rękaw. – Śmietana czy krem?

– Śmietana.

Uwielbiam śmietanę. Bez namysłu unoszę rękaw, ściskam i usta wypełniają mi się bitą śmietaną. Jest wyśmienita, przepyszna.

– To, że ten, którego obie znamy, jest ulepiony z innej gliny, nie znaczy, że masz jeść jak wieprz – szepcze.

– Jestem niespokojna – odpowiadam.

– Takie jedzenie nie jest zdrowe. Uniform zacznie ci pękać w szwach.

– Słuchaj, moja mała, odkąd wiem, że nie przeżyję z nim sześciu faz orgazmu, nie obchodzi mnie, czy jestem gruba, czy szczupła! Cholera! Jedyne na całym statku, który mnie interesuje i nigdy nie spojrzy na mnie tak, jak bym chciała... Co za rozczarowanie. Śmietana przynajmniej nie rozczarowuje.

Zawsze daje mi to, czego pragnę.

Widzę, że Coral przewraca oczami.

– Dramatyzujesz, jak zawsze – mówi. Widząc, że pochłaniam śmietanę, pyta: – I jak? Dobra?

– Obłądna! – odpowiadam, nie przestając pożerać białej delicji.

Nagle, kątem oka, dostrzegam, że powód mojego niepokoju wchodzi do kuchni ze skrzynką wina i słuchawkami w uszach. Jakiej muzyki słucha? Szybko odsuwam od ust rękaw cukierniczy, ale śmietana cieknie dalej i plami mi twarz i uniform.

– Co ty robisz? – Coral śmieje się, patrząc na mnie.

Jestem przerażona.

– Ośmieszyłam się przed tym idiotą... Nieźle.

Umierając ze wstydu, kątem oka zerkam na Dylana, żeby sprawdzić, czy mnie widział, i jego uśmiezek mówi mi, że tak. Cholera! Staram się ukryć przed jego wzrokiem. Jest gejem, ale nadal cholernie mnie kręci. Jedna z napalonych, ta cycata, podchodzi do niego i pokazuje mu, gdzie ma postawić skrzynkę. Coral, która wszystko zauważa, podaje mi serwetkę.

– No... no... no... – szepcze. – Jest, jak jest, ale, cóż... Powiedzieć, że jest nieziemski, to mało.

Kiwam głową i wycieram twarz. Śmietanę mam nawet na brwiach, kiedy podchodzi do nas Dylan.

Boże, co za wstyd!

Mam posklejane rzęsy i klnę, kiedy czuję, że śmietana wpadła mi do oka. Soczewka zaczyna mnie drażnić.

Dylan dochodzi prawie do nas i nie witając się, otwiera jedną z komór chłodniczych i wchodzi do środka.

– Cholera... cholera... ale się załatwiłam – jęczę, a śmietana przykleja mi się do włosów.

– Co ci się stało w oko? – pyta Coral.

– Soczewka.

Mrugam i mrugam, ale śmietana mi ją zabrudziła i widzę niewyraźnie.

– Ja na twoim miejscu, nawet gdybym nie widziała, weszłabym do komory i wypróbowała towar – mruczy rozbawiona Coral, widząc moje zmagania. – On na pewno też lubi śmietanę.

– Coral, przecież on jest gejem! – odpowiadam, ścisząc głos.

– Moja mała, próbować nie zaszkodzi.

Śmieję się, a soczewka i śmietana podrażniają mi oko.

Moja przyjaciółka zna mnie dobrze i wie, że kiedy facet mi się podoba, robię wszystko, żeby go zdobyć! Ale w tym przypadku nie mogę. Nie chcę się bardziej wygłupić.

– Faktycznie, tego słodziaka, który jeszcze nie wyszedł z szafy, można schrupać. Jakiś plan? – pyta z rozbawieniem upierdliwa Coral.

– Tak, jeden: zapomnieć!

Ale nie jestem w stanie zahamować potoku słów, które się we mnie kotłują.

– Bożeee, ma najbardziej zmysłowe wargi, jakie w życiu widziałam – dodaję, mrużąc oczy i wycierając sobie śmietanę z rzęs. – Znasz mnie i wiesz, że podniecają mnie właśnie tacy faceci jak on, burzą we mnie krew. Jest taki seksowny i czuję... czuję... że jest władczy. Silny. Tak. Dokładnie. Silny! Wyczuwam, że w łóżku jest z niego dynamit, wystarczy na niego popatrzeć, i ma się ochotę go

pocałować, zedrzeć z niego ubranie...

– Yanira... – szepcze moja przyjaciółka, ale jestem w transie.

– Wystarczy, że na niego spojrzę, i cała płonę, chociaż, przysięgam, że tego nie rozumiem. Nawet, kiedy to wiem... kręci mnie... rozpala... sprawia, że czuję się głupia i żenująca, kiedy przyłapuje mnie na tym, że na niego patrzę i...

– Yaniraaaa...

– Słuchaj, co ci powiem. Domyślam się, że jestem dla niego przezroczysta, domyślam się, że nie jestem w jego typie, bo nie mam wąsów ani wyrzeźbionych bicepsów i nie wisi mi nic między nogami, ale na miłość boską, samo jego imię mnie podnieca! Dylan! Dylan! Dylan! O Boże, co za seksowne, męskie imię! Ale cóż. Muszę się z tym pogodzić: nie jestem w jego typie i nigdy nie będę. – Zamykam oczy i czuję, że dłonie lepią mi się od śmietany. – Ale przysięgam, że ten facet mnie kręci, strasznie mnie kręci i chyba oszaleję, jeżeli się do mnie nie odezwie i...

– Lepiej ci? – pyta głos tuż za mną.

Och... och...!

Coral się uśmiecha i rozumiem jej uśmiech.

Przedmiot mojego pożądania właśnie się do mnie odezwał!

Chcę się zapaść pod ziemię! Ale żar!

Uspokajam się, na ile mogę i odwracam się. Nie widziałam się w lustrze, ale muszę wyglądać co najmniej dziwnie. Jednak patrzę na niego jakby nigdy nic.

– Tak. Dziękuję, już mi lep...

Urywam, bo z zamkniętym okiem wydawało mi się, że blat jest bliżej niż w rzeczywistości i kiedy próbuję się o niego oprzeć, tracę równowagę. Czując, że się przewracam, wyciągam rękę i chwytam Dylana za koszulę, a ona się rozdziera i katastrofa gotowa.

Bum...

Z całej siły uderzyłam brodą w podłogę okrętowej kuchni. Przestaję oddychać i wszystko zaczyna wirować wokół mnie. Staram się robić dobrą minę do złej gry, ale czuję potworny ból.

Ale ze mnie niezdaraaaaaaaa!

Teraz jesteś Grubcioniezdaruszkiem.

Dylan, mężczyzna moich najbardziej perwersyjnych marzeń seksualnych, oszołomiony moim nagłym upadkiem, pochyla się nade mną z troską.

– Nic ci się nie stało? – pyta.

Plan A: powiem mu, że tak, i poproszę, żeby mi zrobił oddychanie usta-usta, żebym nie umarła.

Plan B: rozplączę się z bólu jak ewok.

Plan C: przestanę się wygłupiać.

W końcu decyduję się na plan C. Najwięcej w nim godności.

Widzę, że Dylan otwiera zamrażarkę, wyjmuje lód, owija go czystą ścierką kuchenną, ściąga cholerne rękawiczki lateksowe i przykłada mi lód do brody.

– Auć!

– Wiem, boli – mówi, patrząc na mnie. – Porządnie się uderzyłaś. Niewiele brakowało, żebyś rozcięła sobie brodę.

Nagle zauważam, że ma rozpiętą koszulę. Noooo, co za tors! Przypominam sobie, że przy upadku rozdarłam mu koszulę.

– Jeżeli chciałaś zobaczyć mój tors, wystarczyło mnie poprosić, żebym zdjął koszulę.

Zaczynam głupio chichotać.

Dylan patrzy na mnie, zaskoczony moją reakcją, a ja z całych sił staram się powstrzymać nieopanowany śmiech.

– Podaj mi chusteczkę, żebym wytarła oko – mówię do oszołomionej Coral.

Ale brunet ma chyba tysiąc rąk. Podaje mi papierowy ręcznik.

– Pójdę po coś, żeby cię powachlować – mówi moja przyjaciółka. – Jesteś czerwona jak burak.

Coral odchodzi, a ja nie wiem, co powiedzieć. Dylan pomaga mi się podnieść z podłogi i usiąść na krześle.

– Boli cię coś?

Kiwam głową. Widząc jego zadumaną minę, z lodem przy brodzie, wyjaśniam:

– Moja duma.

Milczymy oboje. Chyba mnie rozumie. Właśnie zrobiłam z siebie największe pośmiewisko na świecie, więc on taktownie milczy. Kiedy kuca przede mną w rozpiętej koszuli, znowu wpatruję się w mięśnie jego brzucha. Są niesamowite! Moją uwagę zwraca coś, co nosi na szyi. Czarny sznurek z małym pozłacanym kluczykiem. Wygląda na stary i jest bardzo ładny.

Widzi, na co patrzę i dotyka kluczyka.

– Prezent od matki – mówi.

Kiwam głową. Broda boli mnie tak, że prawie konam. Dotykam językiem zębów.

Obym miała wszystkie... Obym miała wszystkie!

Na szczęście żaden się nie rusza. Oddycham z ulgą. W milczeniu wyciągam z kieszeni pudełko na soczewki i wyjmuję z oka tę, która mnie drażni, brudną od śmietany.

Ale ulga, Bogu dzięki!

– Powinnaś była umyć ręce, zanim dotkniesz oka – gani mnie Dylan. – Są pełne bakterii i brudne.

Wychodzi z niego gejowska natura.

Nie patrzę na niego. Nie odpowiadam.

Wiem, że ma rację co do tego, że powinnam była umyć ręce, ale nie mam ochoty mu jej przyznawać. Nie mówi nic więcej. Przygląda mi się tylko, a ja czyszczę soczewkę i nonszalancko wkładam ją sobie z powrotem do oka. Biorę wdech i spoglądam na niego.

– Wyjaśnijmy jedno – mówię. – Nie tylko słyszałaś, co o tobie powiedziałam, ale widziałeś mnie całą w śmietanie, a na domiar złego, rąbnęłam przed tobą na ziemię i...

– Ten Dylan... o którym mówiłaś, to byłem ja?

Cholera!

Sama znów się wydałam. Nie kiwam głową. Nie potwierdzam i się nie ruszam.

Można być większą niezdarą i papłą?

Dylan, widząc moje zmieszanie, uśmiecha się i przysuwa się do mnie trochę bliżej. Matko kochana, jest niesamowity!

Znów brakuje mi tchu, kiedy kładzie kciuk tuż pod moją wargą. Kiedy go cofa, widzę na nim śmietanę.

Oblizuje ją.

– Pyszna – mruczy ochrypłym tonem.

Cholera, cholera, cholera.

Powiedzieć mu, żeby umył palec, zanim go oblize? Postanawiam jednak milczeć. Lepiej, żebym trzymała język za zębami, bo pograżę się bardziej. Znów dostaję ataku śmiechu. Ale ze mnie idiotka! Żeby zmienić temat, zerkam na słuchawki, które wiszą na jego szyi.

– Czego słuchasz?

– Maxwella, znasz?

Kręcę głową.

– To posłuchaj, spodoba ci się.

Pojawia się Coral z zalaminowanymi przepisami, którymi chce mnie wachlować. Jej mina jest bezcenna!

Dylan wstaje, cofa się o krok, puszcza do mnie oko i bez słowa odchodzi tam, skąd przyszedł.

Coral, rozbawiona, śmieje się, a ja usiłuję ją uspokoić, przerażona.

– Nie wiem, co cię tak śmieszy, do cholery!

Tego wieczoru po powrocie do kajuty kładę się, bo cholernie boli mnie broda. Będę miała potwornego siniaka. Ale nie przejmuję się tym. Warto pocierpieć dla samego faktu, że przez tych kilka minut miałam Dylana tak blisko siebie.

Trzy dni później mój siniak na brodzie jest przedmiotem zainteresowania całego statku. Wszyscy na niego patrzą. Bo jak go nie widzieć?! Wszyscy snują domysły. Bo jak ich nie snuć?! W końcu nawet nadaję mu imię: Mori. A co!

Tego wieczoru, kiedy kończymy pracę i ruszam w stronę kajuty, Coral mnie zatrzymuje.

– Muszę cię poprosić o przysługę.

– Słucham, moja mała.

Drapie się w kark, zastanawia się, jak mi powiedzieć to, o czym myśli, aż w końcu wali prosto z mostu:

– Umówiłam się z kimś i potrzebowałabym kajuty na kilka godzin.

– Z kim się umówiłaś? – Widząc, że nie odpowiada, tylko się śmieje, drąży: – Z Kolumbijczykiem?

– Nie.

– Z Rosjaninem z recepcji?

– Nie.

Dziesięć minut później, kiedy już wymieniłam połowę członków załogi statku, w końcu wyznaje:

– W porządku, przyznaję, że jeżeli chodzi o mężczyzn, nie mam hamulców, jestem nienasycona.

Parskam śmiechem.

– Byłam z Toñem cztery lata – ciągnie – i byłam najwierniejszą i najbardziej oddaną babką na świecie.

I po co? Żeby nazwał mnie grubą w obecności koleżków i poniżył.

– Coral, powinnaś wszystko przemyśleć, ty nie jesteś taka jak ja. Ty wierzysz w miłość, w romantyzm

i...

– Koniec z romantyzmem – ucina. – Liczy się rzeczywistość. Faceta, który mi się spodoba, zaliczę, o ile to możliwe. Dotarło do mnie, że czas płynie, ciało mi się zmienia i chcę się nim nacieszyć. Jest pewien pasażer, Argentyńczyk...

– Coral – mruczę, łapiąc się za czoło. – Wiesz, że na statku są zabronione związki pomiędzy członkami załogi, nie wspominając już o pasażerach. Nie możesz przyprowadzić go do naszej kajuty, co ci chodzi po głowie?

– Co mi chodzi, to mi chodzi, mam zamiar rzucić się na niego i przeżyć sześć faz orgazmu!

Śmieję się, rozbawiona.

Ona też pęka ze śmiechu. Widocznie postanowiła zacząć nowe życie i nikt jej nie przekona do tego, żeby zmieniła zdanie.

– A kto się dowie? – pyta.

Coral to beznadziejny przypadek. Wystarczy, żeby ktoś jej czegoś zakazał, żeby to zrobiła.

– Dlaczego ty nie pójdziesz do jego kajuty? – pytam, patrząc na nią.

– Bo to zakazane.

Kiedy to słyszę, spoglądam na nią i się śmieję. W końcu wzdygam i godzę się z tym, że jest, jaka jest.

– W porządku – mówię. – Kajuta jest twoja. Ale jak skończysz, wyślij mi wiadomość, żebyśmy mogła wrócić, dobrze?

– *Sos una grosa.*

– Co powiedziałaś?

Coral się śmieje.

– Tak mówi Luciano, kiedy chce mi powiedzieć, że jestem wspaniała – wyjaśnia, rozbawiona.

Daje mi buziaka, podskakuje i biegnie do kajuty. Nie mogę się powstrzymać i się uśmiecham. Widać, że ona bawi się na statku lepiej niż ja.

Nagle, kiedy się odwracam, widzę Tomása, który bacznie mi się przygląda.

Och... och... W głowie słyszę muzykę z *Rekina*.

Tutu... tutu... tutu... tutu...

Podchodzi do mnie.

– Co powiesz na to, żebyśmy za pięć minut spotkali się tam, gdzie wcześniej? – pyta ściszym głosem.

– Nie. Jestem umówiona – wyjaśniam szybko.

– Z kim? – pyta, zaskoczony moją odpowiedzią.

– Na pewno się nie dowiesz – szepczę, rozbawiona, i się odwracam.

Szybko znikam ze sceny. Nie mam ochoty się z nim spotykać. Umówiłabym się z nim tylko na seks, a na seks nie mam dziś ochoty. Cóż, to nie do końca prawda. Gdyby chodziło o Dylana, to co innego, ale to jak obiecywanie gruszek na wierzbie.

Jestem zmęczona i nie mam dokąd pójść, więc idę do sali balowej. Muzyka mnie ożywi. Z przyjemnością nucę piosenki i siedzę tak ponad pół godziny, aż w końcu, zielona ze złości, że to nie ja tam śpiewam, idę w takie miejsce na pokładzie, gdzie o tej godzinie zwykle nikogo nie ma. Biorę leżak, przesuвам go w strategiczne miejsce, w którym mało kto mnie widzi, za to ja widzę morze, i kładę się na

nim.

Ale przyjemnie tak leżeć w blasku księżyca! A co dopiero wylegiwać się tu w dzień, na słońcu! Musi być świetnie. Niestety, jestem na statku po to, żeby pracować, a nie wypoczywać.

Myślę o mojej rodzinie. O tej godzinie pewnie są jeszcze w sklepie i sprzedają pamiątki turystom na Teneryfie... Uśmiecham się. Są cudowni. Mam najwspanialszą rodzinę pod słońcem i postanawiam, że do nich zadzwonię. Jest zasięg. Świetnie!

Po dwóch sygnałach słyszę głos mamy.

– Kochanie, to ty?

– Mamciaaaaaaa. Jak się macie?

– Dobrze, moja mała, a ty? Minęły ci mdłości?

– Tak, mamciu – kłamię. – Już jest lepiej.

– Pijesz mleko?

Śmieję się. Mama i mleko...

– Tak, nie martw się. Piję – odpowiadam.

Wierutne kłamstwo. Fakt, jako zamiennik stosuję śmietanę, którą moja przyjaciółka daje do ciast. Śmietanę robi się przecież z mleka, prawda? Rozmawiamy chwilę. Mówię rodzicom i dziadkom, że jest mi fantastycznie, że świetnie się bawię i okłamuję ich, że praca nie jest taka ciężka, jak im się wydaje. Później rozmawiam z tatą, który mówi, że jest przy nim Argen. Proszę, żeby dał mi go do telefonu.

– Jak tam moja ulubiona siostrzyczka? – pyta.

– Tęskni za tobą codziennie.

Jestem pewna, że się uśmiecha. Argen ma piękny uśmiech.

– Dalej, gadaj, znam cię. – Rozwiązuje mi język.

– Ćśśś... Nie powtarzaj mamie tego, co ci powiem, ale codziennie faszeruję się tabletkami na mdłości, mam wielkiego siniaka na brodzie, bo walnęłam się o podłogę, a mój szef jest skończonym idiotą z ohydą gębą, który zatruwa mi życie każdego dnia.

Argen znów się śmieje.

– Dasz sobie z nim radę, wzdychaczu – szepcze, ścisząc głos.

Teraz to ja się śmieję.

– Pewnie, że dam sobie radę. Ale nie chcę go wyrzucić za burtę i skończyć w więzieniu. Ale nie mówimy już o tym trutniu. U ciebie wszystko w porządku?

Myśl o chorobie brata zawsze mnie niepokoi.

– W idealnym, wszystko pod kontrolą.

Uwielbiam jego pozytywne nastawienie do życia. Cieszy mnie.

– Jak się miewa Han Solo i przystojniak? – pytam.

– Mistrz Yoda i mistrz podrywu? Jak zwykle.

Śmiejemy się oboje.

– Garret dowiedział się parę dni temu, że w przyszłym roku, w czerwcu, w Los Angeles jest kongres *Gwiezdných Wojen* i już oszczędza na wyjazd. A Rayco dwa dni temu wrócił w nocy z rozciętym łukiem brwiowym. Z tego, co mówił, narzeczony którejś z dziewczyn się na nim zemścił.

Przez chwilę rozmawiamy o naszych dwóch braciach, którzy doprowadzają nas do szału.

– A co u Coral? – pyta Argen. – Otrząsnęła się po Toñu?

Wzdycham na myśl o przyjaciółce.

– Zupełnie. Postanowiła, że będzie kobietą nowoczesną i już się nie zakocha.

– No to nieźle.

– Mówię ci, braciszku... mówię ci – odpowiadam rozbawiona.

Argen zawsze uważał, że Coral jest stuknięta, ale wiedział, że jest dobrą przyjaciółką.

– A ty? Jak z facetami? Wpadł ci jakiś w oko? – pyta.

– Nie – odpowiadam bez namysłu.

– Hm... Kłamiesz!

– Dlaczegooo? – śmieję się, wyciągając się na leżaku.

– Bo kiedy kłamiesz, odpowiadasz bardzo szybko. Powinnaś westchnąć i powiedzieć: uff... nic ciekawego, ale to twoje: nie, takie wyraźne, kategoryczne i szybkie, skłania mnie do myślenia, że tak!

Fakt, jeżeli mogę powiedzieć, że ktoś mnie dobrze zna, to właśnie Argen. Mój starszy brat jest świetny.

– Dobra. Jest ktoś – odpowiadam rozbawiona.

– Wiedziałem.

– Opowiadaj!

Wzdycham kilka razy.

– Jest mężczyzna, przez którego przeżywam męki – mówię w końcu.

– Mężczyzna?

– Tak... Dzieckiem nie jest. Jest dojrzały i uff!...

– No dobra, siostrzyczko, znam cię i widzę, że naprawdę cię interesuje.

– Jest gejem!

Wybuch śmiechu Argena dotyka mnie do żywego. Ja przechodzę takie katusze, a on umiera ze śmiechu!

– Przestań się śmiać, bo się rozłączę – grożę.

Kiedy się uspokaja, odpowiadam mu na wszystkie pytania. Rozmawiam z nim jakieś dziesięć minut, podczas których prawie udaje mi się zapomnieć o moich smutkach, a potem z uśmiechem się rozłączam.

Szybko szukam na moim iPodzie piosenkę, którą tak lubi mój tata. Uśmiecham się, kiedy ją odnajduję.

Mój tata też by się uśmiechał, słuchając jej. Piosenkarka nazywa się Rosa i brała udział w programie muzycznym pod tytułem *Operación Triunfo*. Zdaniem taty, skoro ona odniosła sukces muzyczny, dlaczego mnie się nie uda? Przekonana, że jestem sama, wkładam słuchawki i dając się ponieść słodkiej melodii, nuce.

Dostrzegam, że coś się rusza po mojej prawej stronie, i zamieram, kiedy widzę Dylana, siedzącego obok mnie na leżaku i przysłuchującego mi się z wyciągniętymi nogami i rękami w kieszeniach. Szybko wyciągam sobie słuchawki z uszu.

– Co robisz? – pytam.

– Słucham cię.

Denerwuje mnie jego rozbawiona mina.

– Zaprosiłam cię tu? – syczę.

– Nie.

– Więc?

– Bardzo ładnie śpiewasz – mówi spokojnie, nie ruszając się z miejsca.

Bryza mierzwi mi włosy.

– Występy odbywają się na sali Capri – warczę bez cienia wesołości, sfrustrowana z powodu wszystkiego, co przez niego czuję.

Nagle chwyta mnie za głowę i patrzy na mnie.

– Jak siniak? – chce wiedzieć.

– Dobrze. – Tyle tylko jestem w stanie z siebie wydusić, kiedy jego oczyska znajdują się tuż przed moimi.

Przez kilka chwil przygląda się mojej brodzie z zaciekawieniem, a potem mnie wypuszcza.

– Co ci jest? – pyta, a ja marszczę czoło.

– Słuchaj, przystojniaku – odpowiadam, bo nie mam ochoty się z nim spoufalać. – Postawmy sprawy jasno. Nie powinno cię w ogóle obchodzić, co mi jest, jasne?

Widzę, że pochmurnieje, słysząc moją odpowiedź.

– Przepraszam – mruczy. – Nie chciałem...

– Guzik mnie obchodzi, co chciałeś, a czego nie.

Patrzy na mnie oczami wielkimi jak talerze. Czuję, że nie ma pojęcia, co mi jest. Do tej pory nigdy nie widział mnie wścieklej. Pewnie myśli, że jestem niespełna rozumu, ale jest mi to obojętne. Gromię go wzrokiem. Ja mu pokażę!

Wszystkie mu nadskakują, bo ma fajny tyłek i jest niezły z wyglądu. Ale one wszystkie nie wiedzą tego, co wiem ja, bo gdyby wiedziały, śpiewałyby inaczej!

Po chwili niezręcznej ciszy marszczy brwi.

– Jesteś na mnie zła? – pyta.

– A jak sądzisz?

Patrzy na mnie tak, że zaczynam się zastanawiać, czy powinnam być wobec niego taka obcesowa.

– Nie – szepcze.

Noooo... Biedak nie ma o niczym pojęcia. Robię wszystko, żeby nie stracić panowania nad sobą.

– A dlaczego uważasz, że nie jestem na ciebie zła?

– Widzę to w twoich oczach – oznajmia bezczelnie, przysuwając się trochę bliżej.

Kiedy to słyszę, przypominam sobie coś, co zawsze mówi mój stuknięty brat od *Gwiezdnych Wojen*.

– Moje oczy oszukiwać cię mogą, im nie ufaj – odpowiadam.

Uśmiecha się, słysząc moją odpowiedź.

– Twoje oczy są piękne.

No... no... no... Robi się ciekawie. Właśnie powiedział mi komplement!

Muszę trzymać na wodzy moje niepokoje, bo przestanę nad sobą panować.

– Na twoim miejscu sugerowałabym się tym, co mówią moje usta – odpowiadam ostrożnie. – Moje oczy mogą cię oszukiwać.

Słyszę, jak bierze głęboki oddech.

– Twoje usta mówią i sugerują wiele rzeczy – szepcze, nie odrywając wzroku od moich warg.

Och, nie wytrzymam... nie wytrzymam... Rzucę się na niego, czy jest gejem, mormonem czy buddystą!

Plan A: pocałować go.

Plan B: zjeść go.

Plan C: rzucić się za burzę i się utopić.

Mój oddech staje się szybszy. Czyżby mnie kusił?

Oddycham głęboko, bo inaczej się uduszę. Nie jestem w stanie wycofać się z jego gry.

– A co sugerują moje usta? – pytam.

Dylan się uśmiecha i palcem dotyka czubka nosa. O Bożeeeeeee!

Ale akcja... Ale akcja... Jak na geja, ma jaja chłopak. Oczy mu błyszczą. Nie chcę sobie nawet wyobrazić, jak muszą błyszczeć moje. W końcu ochryplym głosem, z szelmowską miną odpowiada:

– Zgadnij.

Jego głos...

Jego zapach...

Jego bliskość...

Wszystko to w połączeniu z lubieżnością, jaką budzi we mnie to jego: „Zgadnij”, sprawia, że wzdycham.

Napaść go? Czy nie napadać?

Rzucić się na niego? Czy jednak nie?

W końcu się powstrzymuję. Przypominam sobie o tym, co wiem, i hamuję się, żeby nie narazić się na śmieszność. Spogląda na mnie z wyższością i słyszę, jak mówi:

– Jesteś czarująca, ale mnie nie interesujesz.

Co takiego?

Cholera... cholera... cholera... Ale gorąco!

Skąd się domyślił, czego od niego chcę?

Jestem głupia... jestem skończoną idiotką.

– Posłuchaj, synku, zostawmy wszystko tak, jak jest – mówię, urażona jego uwagą.

– Synku? – pyta zdziwiony.

– To czułe wyrażenie, którego używa się w moim regionie.

Nie odrywa ode mnie wzroku. Jestem zdenerwowana przez to, co powiedział.

– Jesteś zła? – pyta, kiwając głową.

Robię wszystko, żeby zapanować nad drżącym głosem. Staram się być kobietą pewną siebie, jaką zawsze byłam. Patrząc na niego wyzywająco.

– Zgadnij.

Kąciki jego ust się unoszą. Może zaprzeczać, ale wiem, że między nami jest więcej chemii niż w układzie okresowym pierwiastków. Przez kilka sekund patrzymy na siebie w milczeniu.

– Dlaczego tak ze mną rozmawiasz, maleństwo? – pyta.

– Maleństwo?!

– Maleństwo to czułe określenie z mojego regionu – mówi głosem, który przyprawia mnie o dreszcze od czubka stóp po końce uszu. Jestem zupełnie skołowana i nie wiem, co powiedzieć. Muszę od niego odejść, zanim zrobię jakieś głupstwo. Wstaję, ale chwyta mnie za rękę.

– Dlaczego odchodzisz? – dziwi się.

– Bo jeżeli zostanę, wyrzucę cię za burzę.

Uśmiecha się. Matko jedyna, to czyste szaleństwo.

– Przepraszam, że ci przeszkodziłem, nie miałem takiego zamiaru. Po prostu usłyszałem, że ktoś śpiewa i... masz piękny głos.

A ty masz pewność siebie i męskość, które doprowadzają mnie do szału, mam ochotę krzyknąć.

Ale jego łagodny, głęboki i spokojny ton daje mi do zrozumienia, że nie ma ochoty się ze mną kłócić, i w końcu wzdycham. Wiem, że z nim nie mogę się kłócić.

– Zapalimy fajkę pokoju, żebyś nie wyrzuciła mnie za burtę? – proponuje po kilku sekundach i wyciąga do mnie rękę.

Wiem, że muszę ją uścisnąć. Powinnam przestać być tak zawzięta i pogodzić się z tym, co nieodwracalne. Nie kręcę go i taka jest prawda.

Zawsze był wobec mnie grzeczny i nie zrobił nic, żebym tak go traktowała.

Znowu wzdycham, ujmuję jego dłoń, ściskam, a on w tej chwili robi krok naprzód.

Podchodzi do mnie i robi mi się słabo, kiedy pyta:

– Słuchałaś piosenkarza Maxwella?

– Nie. – Kręcę głową.

– To posłuchaj.

– Dlaczego?

– Bo jego muzyka jest zmysłowa jak ty.

Znów wzdycham. Mam ochotę powiedzieć mu co nieco, ale w końcu, widząc jego minę, wiem, że przesadzam.

– Przepraszam, jestem zmęczona – mówię, patrząc mu w oczy.

Dylan się uśmiecha.

– Uśmiechnij się, maleństwo. – Wbija we mnie wzrok i patrzy, nie wypuszczając z uścisku mojej dłoni.

– Masz piękny uśmiech.

O, matko. Pocałuję go... pocałuję... i zjem!

Kiedy przysuwam się do niego i chcę to zrobić, wypuszcza moją dłoń i siada z powrotem na leżaku, zostawiając mnie z rozdziawioną buzią.

Cholera, ale akcja!

Ani planu A... Ani planu B... Ani planu C.

Nieżyły unik zrobił. Ale żar!

Trzeba udawać!

Nogi mi drżą, więc ja też siadam na leżaku. Przez kilka sekund milczymy. Muszę przetrwać to, co się przed chwilą stało.

W porządku, Yanira, mówię do siebie w myślach. Pamiętaj, że jest gejem. Podobają mu się faceci. Lubi owłosionych. Pamiętaj o tym i nie rób więcej głupstw.

– Bardzo ładna była ta piosenka, którą śpiewałaś – mówi, wyrywając mnie z rozmyślań. – Jaki ma tytuł?

– *Nie pieprz, proszę.*

Kiedy słyszy te słowa, zmienia mu się wyraz twarzy.

– Dlaczego znów tak do mnie mówisz? – pyta, nic nie rozumiejąc.

Widząc jego zmarszczone czoło, nie jestem w stanie powstrzymać się od śmiechu, który dezorientuje go do reszty. W końcu to on jest skołowany.

– To tytuł piosenki: *Nie pieprz, proszę* – wyjaśniam, rozbawiona.

– Tak się nazywa?

– Przysięgam.

Śmiejemy się teraz oboje i wyciągamy na leżakach. Przez kilka chwil wpatrujemy się w odbicie księżyca na morzu.

– Od dawna pracujesz na tym statku? – pyta w końcu. – Nie pamiętam, żebym cię wcześniej widział.

– To mój pierwszy rejs i sądzę, że ostatni.

– Dlaczego?

– Bo mam chorobę morską i cały dzień faszuję się tabletkami. Kiedy zdecydowałam się na tę pracę, nie pomyślałam o tym, a walczenie całymi dniami z chorym żołądkiem nie jest przyjemne. A ty? Długo jesteś na statku?

Patrzę na niego i widzę, że wiatr wieje mu w twarz. Co za przystojniak!

– Prawie rok.

Patrzę na niego zaskoczona, a kiedy chcę się odezwać, dzwoni jego komórka. Przeprasza mnie gestem dłoni i słyszę, jak rozmawia. Ja w tym czasie dyskretnie mu się przyglądam. W tych nowych dzinsach i szarej koszulce wygląda zjawiskowo. Po skończonej rozmowie wstaje.

– Muszę iść – mówi.

Kiwam głową. Chcę go zapytać, czy to Tony do niego dzwonił, ale na szczęście się powstrzymuję. Pochyla się nad moim leżakiem, a ja zamieram. Przysuwa twarz do mojej.

– Miło się z tobą rozmawiało – szepcze, parę milimetrów od moich ust.

Jego głos...

Jego zapach...

Boże... Za chwilę znów stracę głowę, ale nie daje mi na to czasu: prostuje się i odchodzi, zostawiając mnie z miną idiotki. Jeszcze dochodzę do siebie po tym pożegnaniu, kiedy słyszę hałas na wyższym pokładzie. Unoszę wzrok i widzę Tita, mężczyznę, który jest z Tonym, a ten puszcza do mnie oko i odchodzi z szerokim uśmiechem na twarzy.

Dlaczego puścił do mnie oko?

Może słyszał, co mówimy?

Kiedy w końcu zostaję sama, nie mam już ochoty śpiewać. Chcę tylko, żeby opadła ze mnie temperatura i chcę się zapaść pod podłogę statku. Tak się ośmieszyć przy facecie!

Myślę... myślę i myślę, a im więcej myślę, tym bardziej jestem skołowana. Dzwoni mój telefon i uśmiecham się, kiedy widzę, że to mój przyjaciel Luis.

– Jak się miewa moja morska tulipanka?

Jego radość wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Dobrze, a wy?

– Marco, wspaniale, grubiotki i rumiany. Je, śpi, sra i rośnie. Nasz maluch to sama słodycz.

Śmieję się, kiedy go słucham.

– Za to rodzice ledwie żyją. Zwłaszcza ja.

– Co się stało?

– Aj, moja mała, załatwiłem się. Parę dni temu spadłem na budowie, kiedy spadła na mnie belka, i zwichnąłem sobie nogę.

– O Boże! Co ci powiedział lekarz?

– Dwa tygodnie zwolnienia z uniesioną nogą. Pojęcia nie masz, jaki jestem wściekły. Arturo mi powiedział, że jeżeli nie przestanę się tak zachowywać, to wystąpi o rozwód i zabierze małego. Oj, ten mój chłopak, pójdzie żywcem do nieba za to, że mnie znosi.

Uśmiecham się. Arturo i Luis są fantastyczną parą i kochają się tak, że ich miłość będzie co najmniej wieczna, tym bardziej teraz, odkąd mają syna Marca.

– No ale, nie rozmawiajmy o mnie. Zadzwoń, żeby dowiedzieć się, co u ciebie i u Grubciszka. Lepiej jej już?

– Tak... – Myślę o tym, co powiedziała mi Coral. – Teraz czerpie z życia pełnymi garściami i jest szczęśliwa.

Luis rozumie, co mam na myśli.

– Co ty powiesz? – chichocze. – Mówisz o mojej grzeczniutkiej Coral?

– Właśnie o niej. Postanowiła, że przestaje być romantyczna i że teraz będzie praktyczna. Doszła do wniosku, że ona i seks są wielkimi przyjaciółmi.

Luis parska śmiechem.

– Cieszę się. Korzystaj z życia, zanim cię zjedzą robaki. Poza tym zasługuje na to. Należy jej się trochę szaleństwa i tego, żeby myśleć tylko o sobie. A ty? Co u ciebie? Mów, jakiś przystojny marynarz na pokładzie?

Jego pytania mnie rozśmieszają. Poznałam nie marynarza, a imponującego syrena. Postanawiam przejść do sedna.

– Zgadza się. Facet jest przystojny, dojrzały, wysoki, czarnowłosy, seksowny...

– Przestań, przestań, bo wstanę, odzyskam go i sobie zabiorę! – żartuje mój przyjaciel. – Więc dlaczego ze mną rozmawiasz, skoro możesz zażywać rozkoszy z tym przystojniakiem?

– Nie mam co z nim robić. Gdybyś ty tu był, spodobałbyś mu się bardziej ode mnie – odpowiadam, przybita swoimi słowami.

– Co masz na myśli, tulipanko?

Wiem, że nie mam wyjścia.

– Jest gejem – oznajmiam.

– Co ty mówiiiiiiiisz?

– To, co słyszysz.

– Poważnie?

– Tak.

– Nie wierzę!

– Luis, wiem, co mówię. Nie bądź upierdliwy.

Takiej informacji potrzebował mój przyjaciel, żeby odzyskać rezon.

– Dalej, powiedz mi wszystko... wszystko... wszystko... – nalega.

– Nie ma zbyt dużo do opowiadania. Zwróciłam na niego uwagę, zaraz jak wsiedliśmy na statek. Jest

nieprawdopodobnie seksowny i ma takie usta, że można je zjeść, co ci będę mówić... Gdybyś go zobaczył, padłbyś z wrażenia! Kręci mnie na maksa, Luis. Na sam jego widok tracę rozum. Wystarczy, że go zobaczę, i płonę. Wystarczy, że pomyślę, że go rozbieram, i...

– Tulipanko, na miłość boską – ucina. – Jestem unieruchomiony, a ty rozpalasz nawet mnie.

Parskam śmiechem, słysząc jego ton.

– Któregoś dnia nakryłam go nagiego, jak brał prysznic w kajucie pasażera, który jest gejem, i, cóż... resztę możesz sobie dośpiewać.

– Nieźleeee...

– Co za rozczarowanie!

– Bardzo mi przykro, moja mała.

– Mnie bardziej. Już miałam ułożony plan i nic... wszystko diabli wzięli.

– Spokojnie, moja królowo. Na statku na pewno są inni marynarze z ładnym ciałem i zgrabnym tyłkiem, którzy mogliby doprowadzić cię do szaleństwa.

Chcąc szukać pozytywów tam, gdzie ich nie ma, uśmiecham się.

– Jest inny. Młokos w moim wieku. Nazywa się Tomás i cóż, było coś między nami, ale to nie to samo. Nie kręci mnie nawet w połowie połowy. Chodzi za mną, ale ja myślę tylko o Dylanie. Sam widzisz, brazylijski serial, jak nic.

– Kochanie, klin klinem, nie pomyślałaś o tym?

– Tak.

– Więc z tym młodym zapomnij o dojrzałym, seks wiele może.

– Ale z ciebie świntuch, cholerniku! – odpowiadam.

Luis parska śmiechem.

– Słuchaj, tulipanko, jesteś na statku na środku morza i masz dwa wyjścia: wzdychać do ideału, który jest gejem i nigdy... nigdy... nigdy nie da ci tego, czego chcesz, albo miło się zabawić z innym marynarzem, choćby i młodzikiem. Przemyśl to.

– Przemyślę.

– Nie myśl, działaj! Bądź egoistką, jak nasz Kopciuszek i baw się!

– Powiedziałam, że to przemyślę – powtarzam.

– Słuchaj, a może jest biseksualny?

– Nie. Nie jest. Próbowałam na tysiąc, tysiąc sposobów, ale nie reaguje! Pozostaje niewzruszony na mój urok. Mało tego, pół kobiecego personelu również próbowało, ale facet jest z kamienia. I patrz, jaka ze mnie idiotka, jakieś dziesięć minut temu prawie go pocałowałam, ale zrobił unik, a ja zostałam rozedrgana.

– Ale akcjaaaaaaa!

– Tak, to było potworne. Co za wstyd.

– Słuchaj, tulipanko, powiedziałem ci: uważam, że natychmiast potrzebujesz innego marynarza.

Jego rada wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Chcę się odezwać, ale uprzedza mnie Luis.

– Yaniro Van Der Vall, ani się waż to ciągnąć. Jeżeli należy do takich jak ja, musisz to uszanować. Nie ma nic gorszego niż nękanie, jasne?

Kiwam głową i przytakuję do słuchawki. Luis ma rację. Muszę odpuścić. Rozmawiamy przez chwilę o

wszystkim, co przychodzi nam do głowy, i Luis mnie rozśmiesza. Przy nim nie można się nie śmiać. Kiedy się rozłączam, upajam się ciszą, panującą wokół. Światła portu są piękne. W tej chwili odzywa się moja komórka i kiedy na nią spoglądam, widzę wiadomość:

„Kopciuszek skończył bal. Możesz wracać do kajuty”.

Wstaję i idę spać.

13. „Dopóki gliny nie zapukają”

Następnego dnia rozkładam serwetki do obiadu, kiedy widzę Richiego, który wpada do restauracji jak burza, a za nim drugi mężczyzna. Od razu zaczynają rozmawiać z moim szefem, Zgredem. Ten robi groźną minę, spogląda na mnie i kiwa głową. Richi podchodzi do mnie.

– Co się stało? – pytam, widząc jego minę.

– Potrzebujemy cię w zespole.

Moje serce robi salto.

– Davinia, jedna z wokalistek, dostała telefon z domu i musi pilnie opuścić statek helikopterem. Jej ojciec zmarł, mówi, że już nie wróci.

– Biedna...

– Nie ma czasu do stracenia – ponagla mnie. – Rozmawiałem o tobie z ludźmi z orkiestry i przekonałem, że jesteś osobą, jakiej potrzebujemy. Szybko, chcą cię przesłuchać, a jeżeli się spodobasz, zostaniesz!

Jestem sparaliżowana.

– Dobrze – udaje mi się wydusić z siebie, kiedy widzę minę Richiego.

– Idziemy, moja mała, ciesz się! Chcą cię posłuchać. Widzisz, że mój szef rozmawia z twoim. Jeżeli przejdziesz pomyślnie przesłuchanie, będziesz częścią zespołu.

Oszołomiona, chcę odpowiedzieć, kiedy naburmuszony Zgred podchodzi do nas z szefem Richiego.

– Proszę iść – zwraca się do mnie. – Ale proszę pamiętać, że nadal jestem pani szefem, i mam nadzieję, że tam będzie pani lepiej pracować niż tutaj.

Uśmiecham się i nic nie mówię. Nie warto. To szansa, jakiej potrzebuję, i nie mam zamiaru jej stracić. Rozpiera mnie bezgraniczne szczęście i niewiele brakuje, żebym zaczęła skakać i krzyczeć jak szalona. Wchodzę do kuchni, żeby opowiedzieć o tym szybko Coral, która bije mi brawo i mnie całuje. Później wracam do Richiego i jego szefa. Pokażę im, na co mnie stać.

Kiedy przychodzę, wszyscy z orkiestry witają mnie bardzo serdecznie. Czekają na mnie. Szybko każą mi zaśpiewać parę piosenek z ich repertuaru, żeby usłyszeć moją barwę głosu. Podoba im się. Widzę to w ich spojrzeniach i po uśmiechach. Dzięki temu nabieram większej pewności siebie. Przyjmują mnie.

Tak... tak... tak... Udało mi się!

Skończyło się składanie serwetek i rozkładanie widelców.

Wręczają mi śpiewnik z nadzieją, że będę знаła kilka piosenek przewidzianych w dzisiejszym występie. Ku ich zaskoczeniu, a mojemu szczęściu znam prawie wszystkie.

– Witamy, Yaniro. Masz niesamowity głos.

Odwracam się i widzę Bertę, drugą wokalistkę, nieco ode mnie starszą. Jej mąż, Maxi, również pracuje w orkiestrze.

– Masz potencjał w głosie, dziewczyno – mówi.

Zachwycona jego słowami, uśmiecham się.

– Dziękuję wam obojgu, mam nadzieję, że wszystko dobrze wypadnie.

Berta, z przyjacielską miną, puszcza do mnie oko.

– Na pewno wypadnie świetnie.

Po kilku chwilach podają mi piosenki, które zaśpiewamy wspólnie, te, w których będę robiła chórki, i odbiera mi mowę, kiedy proszą, żebym wybrała trzy piosenki z repertuaru, które zaśpiewam sama.

Niezły początek!

Zdenerwowana czytam uważnie listę i mam ochotę zacząć skakać z radości, kiedy widzę *Cry me out* Pixie Lott. Uwielbiam tę piosenkę i jest wolna. Wybieram też *Freedom* George’a Michaela i salsę *Vivir mi vida* Marca Anthony’ego. Trzy różne melodie stworzone dla mojego głosu, którymi będę mogła zabłysnąć i ludziom się spodobać.

Zespół i ja robimy szybką próbę i wszyscy jesteście zadowoleni. Idealnie spełniam ich oczekiwania i podoba im się moja odwaga na scenie. Widać, że mam doświadczenie.

Ale tego wieczoru jestem zdenerwowana.

To mój debiut na statku w roli wokalistki i czuję lekki niepokój. W porze kolacji, kiedy moi koledzy pracują w Cocoloco, ja biorę prysznic i przygotowuję się do występu. Suszę włosy tak, żeby były proste, dziś nie chcę loków. Kiedy kończę, ręka mi odpada. Gęsta ta moja czupryna! Później robię staranny makijaż. Odkąd wsiadłam na statek, nigdy się nie malowałam, ale teraz muszę. Muszę dać z siebie wszystko, żeby zwrócono uwagę na mój głos i na mnie.

Kończąc i zadowolona przeglądam się w małym lusterku. Dawno tak nie wyglądałam!

Zadowolona wkładam biustonosz z wkładkami i sukienkę, którą pożyczyła mi Berta. Jest długa, czarna, z cekinami i seksownym rozcięciem z boku, które zaczyna się na początku uda i przez które z przyjemnością wystawiam nogę. Ale seksy! Do tego czarne szpilki na dziesięciocentymetrowym obcasie. Efekt jest olśniewający!

W takim stroju czuję się silna, elegancka i seksowna. Nie ma nic wspólnego z uniformem kelnerki z plakietką.

O wpół do dziewiątej już bardziej pewna siebie otwieram drzwi kajuty i z zaskoczeniem widzę Dylana, opierającego się o ścianę. Jest, jak zawsze, powalający, a jego obecność wprawia mnie w zdenerwowanie. On, widząc mnie, odsuwa się od ściany.

– Co tu robisz? – pytam.

Patrzy na mnie bez najmniejszego skrępowania. Mierzy moje ciało wzrokiem, wodzi nim po rozcięciu z boku.

– Czekam na ciebie – mówi w końcu.

Jego odpowiedź mnie zupełnie zaskakuje. Zaskakuje mnie jeszcze bardziej, kiedy wyciąga rękę i głaszcząc moje włosy.

– Masz piękne włosy – mówi.

– Dziękuję.

Po chwili milczenia, kiedy nie wiem, co powiedzieć, Dylan odzywa się z szelmowską miną.

– Nie widziałem cię cały dzień ani w kuchni, ani w restauracji, pytałem o ciebie i dowiedziałem się, że przeszłaś do orkiestry. Chciałem ci pogratulować.

Jego wzrok znów wędruje po moim ciele. Matko kochana, jak też łomocze mi serce. Czuję, że nie pominął ani centymetra. W końcu znów zawiesza wzrok na długim rozcięciu sukni. Uśmiecham się, kiedy

dociera do mnie, jaki jest zaskoczony moim nowym wizerunkiem.

Jest gejem, Yanira, tłumaczę sobie. Pamiętaj, że jest gejem.

Jestem zdenerwowana. On mnie przyprawia o zdenerwowanie, ale chcę rozładować napięcie.

Obracam się wkoło kokieteryjnie, żeby zaprezentować mój elegancki strój.

– Od dziś wreszcie będę robić to, co lubię, to znaczy: śpiewać – mówię.

– Tylko nie odfrun.

Jego uwaga sprawia, że przestaję się uśmiechać.

– Do czego pijesz?

Dylan milczy przez chwilę.

– Radzę ci tylko, żebyś, kiedy będziesz robiła to, co lubisz, pozostała sobą i żebyś podejmowała samodzielne decyzje – mówi w końcu.

Patrzę na niego, czekając na coś więcej, ale się nie odzywa. Patrzy tylko na mnie. Działa mi na nerwy.

– Coś jeszcze? – pytam, kiedy nie jestem w stanie tego dłużej wytrzymać.

Jego oczy mnie rozprasza. Jego zachowanie mnie peszy. W jednej chwili czuję, że wpatruje się we mnie nieruchomo, jakby chciał ode mnie czegoś więcej, a chwilę później odwraca wzrok obojętnie.

Faceci! A podobno to my jesteśmy skomplikowane...

– A co to za piękność? – słyszę nagle.

Odwracam się i widzę Tomása. Uśmiecham się i mrugam zalotnie. Tego, owszem, doprowadzam do szaleństwa. Nie patrząc na Dylana, który nie ruszył się z miejsca, podchodzi do mnie, chwyta mnie za rękę i każe mi zrobić jeszcze jeden obrót.

– Matko Boska, pięknie wyglądasz! – wykrzykuje, nie zważając na nic. – Wieczorem, po występie, pójdziemy go razem uczcić butelką dobrego wina, co ty na to?

– Wolę wodę – odpowiadam z przekorą.

Tomás, rozbawiony, uśmiecha się, a ja odwzajemniam uśmiech. Mam przed sobą Dylana, mężczyznę, którego pożądam, a obok mnie Tomása, mężczyznę, który pożąda mnie. Co za niesprawiedliwość! Przez kilka minut Tomás chwala mnie pod niebiosa i w swoich uwagach daje do zrozumienia, że między nim a mną coś jest. Dylan nadal się nie rusza. Słucha niewzruszony. Myślę, że go to ani ziębi, ani grzeje. Czy jest zadowolony, czy smutny. Jego twarz nie wyraża zupełnie nic!

W końcu spogląda w sufit, dotyka krótkich, ciemnych włosów i, nie zwracając uwagi na Tomása, mówi przed odejściem:

– Powodzenia na scenie. Przyjdę posłuchać, jak śpiewasz.

Patrzę, jak odchodzi.

– Co za dziwny facet! – wykrzykuje Tomás.

Ciekawi mnie to, co powiedział.

– Dlaczego? – pytam.

Chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Parę miesięcy jesteśmy razem na statku i prawie nic o nim nie wiem – odpowiada. – Według Frana, który z nim pracuje, raczej nie zadaje się z ludźmi. Dziwny typ, małomówny.

Kiwam głową. To wiem.

Jeżeli czegoś jestem pewna, to tego, że Dylan nie jest lwem salonowym. Próbuję uniknąć tego, do

czego mierza Tomás.

– Muszę iść – mruczę. – Nie chcę się spóźnić pierwszego dnia.

– Spotkasz się później ze mną?

Chcę odpowiedzieć, ale nie dopuszcza mnie do głosu.

– Pięknie wyglądasz w tej sukni, nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł wsunąć pod nią rękę.

Propozycja mnie podnieca. Dziś jestem zadowolona i seks byłby dobrym zakończeniem imprezy.

Uśmiecham się.

– Przyjdź po mnie, jak skończy się występ – mówię.

Tomás kiwa głową, spoglądając lubieżnie, a ja ruszam z uśmiechem, myśląc: dlaczego nie?

Występ trwa godzinę, a ja dawno nie przeżyłam takiej radości. Tańczyłam, śpiewałam i śmiałam się z moimi nowymi kolegami, a kiedy rozbrzmiewają pierwsze akordy *Cry Me Out*, wiem, że nadeszła moja chwila. Berta i jej mąż cofają się w głąb sceny, światła gasną i jedno skupia się tylko na mnie.

Z zamkniętymi oczami, oślepią reflektorem, zaczynam śpiewać.

Mój głos oddaje osobisty charakter piosenki.

Uśmiecham się.

Jestem szczęśliwa!

To, co robię, sprawia mi radość i w tej piosence staram się przekazać to, co czuję. Pasażerowie tańczą przytuleni, a ja z przyjemnością patrzę, jak niektórzy się całują, kiedy śpiewam. Upajam się magią, którą czuję podczas śpiewania i staram się, żeby odczuli ją wszyscy, którzy mnie słuchają. Ściskam mikrofon, zdejmuję go ze statywu i zaczynam przechadzać się po scenie, upajając się muzyką. Cieszę się kolejno każdą piosenką, a kiedy przychodzi kolej na *Vivir mi vida*, śpiewając, tańczę salsę na scenie, a ludzie ze mną. Oni też się cieszą.

Podczas jednego z ruchów w błysku światła widzę Dylana z boku sali, opierającego się o futrynę. Słucha mnie. To tylko sekunda. Chwila. Ale go widziałam.

Myśl, że przyszedł dla mnie, sprawia mi przyjemność i piosenka cieszy mnie podwójnie, kiedy razem z orkiestrą dostosowujemy się idealnie do rytmu salsy. Kiedy kończę, publiczność bije brawo, a ja czuję się wyjątkowo. Godzinę później, po występie, wszyscy koledzy z zespołu mi gratulują. Spodobał im się mój głos, sposób poruszania się na scenie i zaangażowanie publiczności. Nie jestem nowicjuską. To widać i są mi wdzięczni.

Jestem w siódmym niebie po tych wszystkich pochwałach. Schodzę ze sceny i spotykam Tomása. Czeka na mnie. Pochodzi, nie przestając bić brawa.

– Niesamowite, Yaniro. Niesamowite.

Uśmiecham się. Nie mogę przestać się uśmiechać, ale bezwiednie szukam wzrokiem tego, kogo nie powinnam.

Tomás nie okazuje publicznie więcej zażyłości, niż powinien. Wie, że to zostałoby źle odebrane.

– W mojej kajucie mam kubek ze wspaniałym szampanem, którego wzięłam z kuchni. Jeżeli mi pozwolisz, skropię nim twoje ciało, a potem będę go spijał.

Jego słowa mnie podniecają, nakręcają, rozpalają. Chociaż wolę, żeby szampana spijał ze mnie nie on, tylko Dylan. Ale nie mogę tak dalej myśleć.

– Świetny pomysł – uśmiecham się.

Kiwa głową, ale kiedy ruszamy, podchodzi do mnie dyrygent i się zatrzymuję. Mówi, że jest zachwycony, że do nich dołączyłam. W tej chwili dzwoni moja komórka. Wiadomość.

„Tu Tomás. Czekam na Ciebie w kajucie B62”.

Kiwam głową i widzę, że odchodzi, a ja dalej rozmawiam z moim nowym szefem. Dziesięć minut później ruszam dalej, ale postanawiam wyjść na chwilę na pokład, żeby zażyć trochę świeżego powietrza.

Jestem strasznie rozemocjonowana po koncercie. Zdejmuję buty, bo strasznie się w nich męczę. Idę boso przez pokład i zatrzymuję się tam, gdzie kilka wieczorów wcześniej Dylan zrobił unik, kiedy chciałam go pocałować. Co za wstyd!

– Chce ci się pić? – słyszę nagle.

Odwracam się i widzę obiekt moich najskrytszych pragnień, który podchodzi do mnie z dwoma kieliszkami w jednej ręce i wiaderkiem z butelką w drugiej. Szkoda, że ten nie chce oblać mnie szampanem, myślę. Podchodzi do mnie z uśmiechem na ustach, który odbiera mi mowę. Bez obcasów dosięgam mu brody. Stawia wiaderko na stoliku i nie pytając, przysuwa dwa leżaki. Później wyciąga mi buty z dłoni, odkłada je na ziemię, sadza mnie, włącza swojego iPod'a i rozbrzmiewa cudowna muzyka. Patrzę na niego zachwycona, a on siada na drugim leżaku.

– Maxwell jest amerykańskim piosenkarzem rhythm and bluesa, jego ojciec jest Portorykańczykiem. Jak widzisz, moja krew daje o sobie znać – dodaje, widząc, że się uśmiecham. – Jego pierwszą płytę, *Maxwell's Urban Hang Suite*, podarował mi mój starszy brat i od tej chwili nie przestałem go słuchać. Ta płyta ukazała się w dziewięćdziesiątym szóstym roku, a w kolejnym nagrał sesję na żywo ze swoimi melodiami dla MTV Unplugged. Mama nas zabrała i mogliśmy go posłuchać na żywo. To relaksująca muzyka, zmysłowa, a jego głos jest cudowny.

Nagle robię się zazdrosna o tego Maxwella. Ja, zazdrosna? Słucham go, oniemiała. Widać, że ten cały Maxwell kręci go bardziej niż ja. Dylan opowiada o tym muzyku, mnie nieznanym, przez dobrą chwilę, aż w końcu spogląda na mnie.

– Kiedy słuchałem, jak śpiewasz, poczułem to samo, co czuję, gdy słucham jego. Poczułem się odprężony.

Cóż, pomyłkaaaaa!

Nie chcę go odprężyć... Chcę go podniecać!

Podaje mi kryształowy kieliszek.

– Chcesz mnie upić? – pytam, biorąc go z jego dłoni.

Patrzy na mnie rozbawiony i kręci głową.

– Nie.

Bez słowa wyciąga z wiaderka butelkę z wodą, dokładnie taką, jakiej zabronił mi pić Zgred parę dni wcześniej.

– Woda niegazowana Elsenham – dodaje nonszalanckim tonem. – Z niską zawartością potasu, bogata w wapń, żelazo i stront.

Rozśmiesza mnie. Widać, że zwraca uwagę na detale i że usłyszał, że odmawiałam Tomásowi, kiedy zaproponował mi szampana. Przyglądam mu się z kieliszkiem w dłoni.

– Skąd wzięłeś butelkę? – pytam.

– Z magazynu.

Parskam śmiechem.

– Jak nas dorwie Zgred, będzie niezła jazda – szepczę.

Dylan się uśmiecha. Ma niewiarygodny uśmiech.

– Próbowalaś kiedyś wcześniej tej wody? – pyta.

– Nie – odpowiadam, kiedy napełnia mi kieliszek. – Na ogół piję wodę z kranu. Czasami kupuję w supermarkecie.

– Spróbuj. Jest wyśmienita.

Chwileczkę. Jaki facet używa słowa: wyśmienita? Za każdym razem widzę w nim więcej cech geja. O Boże, ale żal. Robię to, o co mnie prosi, i rzeczywiście, jest bardzo dobra!

– Mój ojciec zawsze powtarza, że woda rozjaśnia umysł, nie sądzisz, że tak jest? – pyta.

Tego mi właśnie potrzeba: jasności umysłu. Kiwam głową, rozbawiona.

– Twój tata ma całkowitą rację.

Zmysłowa muzyka cały czas rozbrzmiewa wokół nas. Dylan znów napełnia kieliszki.

– Wzniesiemy toast? – pyta, gdy się nie odzywam.

– Wodą?

– Tak.

– Aż tacy jesteśmy biedni, żeby wznosić toast wodą? – rzucam, ale nim zdąży odpowiedzieć, dodaje: –

Nie wiesz, że to przynosi pecha?

– Toast wzniesiony wodą przynosi pecha?

Kiwam głową, rozbawiona.

– Dziękuję za wodę, ale toastu nie wypiję. Jestem bardzo przesądna i moim zdaniem pewnych rzeczy nigdy nie należy robić, i ja ich nie robię.

Dylan się uśmiecha, popijając wodę.

– Na przykład jakich?

Ja też wypijam spory łyk z kieliszka, odstawiam go na biały plastikowy stolik i odgarniam włosy z twarzy.

– Nie wznoszę toastów wodą – wyjaśniam. – Uważam, żeby nie rozsypać soli na stół, bo to przynosi kłopoty. Nie śpię przy blasku księżycy, bo podobno, jeżeli się to robi wiele razy, można stracić rozum. Nigdy nie oglądałam panny młodej przed ceremonią, żeby nie przynieść jej pecha i, oczywiście, sama nigdy nie wkładałam sukni ślubnej, żeby nie ściągnąć pecha na siebie. Szczególnie trzeba uważać z lustrami, bo rozbicie grozi siedmioma latami nieszczęścia. W piątek trzynastego staram się nie robić nic ważnego. Nigdy nie otwieram parasola w domu, żeby nie ściągnąć zła. Nie mieszam ozdób złotych i srebrnych, bo złoto i srebro, pech na pewno. Nigdy nie kładę torebki na ziemi, żeby mi pieniądze nie uciekały. Nie śpię w skarpetkach, a jeżeli kiedyś zostanę wdową, nie ubiorę się na czarno na pogrzeb.

Dylan jest oszołomiony. Jego mina jest bezcenna po tym wszystkim, co właśnie usłyszał.

– A dlaczego, jeżeli zostaniesz wdową, nie ubierzesz się na czarno na pogrzeb na czarno? – pyta zaintrygowany.

Wypijam kolejny łyk wody, która smakuje wybornie.

– Babcia Nira mi powiedziała, że wdowa, która nie ubiera się na czarno, nie pozwala powrócić do niej duchowi męża, a ponieważ nie miała łatwego życia z dziadkiem, nie ubrała się na czarno i mówi, że

jej nie nachodził. Więc jeżeli kiedyś wyjdę za mąż, w co bardzo wątpię, bo te klimaty mi nie podchodzą... posłucham jej!

Teraz jest już zupełnie zszokowany.

– A dlaczego nie można spać w skarpetkach? – pyta.

– Bo śpią w nich tylko zmarli, jeżeli to zrobisz, prosisz się o śmierć.

Po jego twarzy i minie widzę, że nie wierzy w to, co słyszy. W końcu wybucha gromkim śmiechem. Nie wiem, czy się obrazić.

– Muszę ci powiedzieć, że w takim razie jestem dla ciebie prawdziwym przekleństwem – mówi.

– Dlaczego?

– Bo robię wiele z tych rzeczy, których ty unikasz.

– Coś takiego!

– Tak. Wznosiłem toast wodą z ojcem nie jeden raz. Uwielbiam spać pod gołym niebem w blasku księżycy i, o ile mnie pamięć nie myli, więcej niż raz spałem w skarpetkach podczas jednej z podróży na Antarktydę.

– Byłeś na Antarktydzie?

– Tak.

– To musi być prawdziwa frajda – komentuję, rozmarzona.

Dylan kiwa głową, uśmiecha się i wstaje. Wyciąga do mnie rękę.

– Tańczysz?

Patrzę na niego oniemiała.

– Chodź, zatańcz ze mną tę piosenkę – nalega.

Podaję mu rękę jak automat, a on mnie przyciąga do swojego ciała i mruży mi w usta:

– *Till The Cops Come Knockin'* to moja ulubiona piosenka.

Matko jedyna, nie wytrzymam! Boże... ten facet doprowadzi mnie do szaleństwa. Bez słowa przysuwam się do niego i zaczynam poruszać się w rytm spokojnej, zmysłowej piosenki, a jego zapach przenika mnie całkowicie, moje podniecenie rośnie, rośnie i rośnie, do granic wytrzymałości, i odbiera mi siły. Podoba mi się, podnieca mnie to, że jestem od niego niższa. Owszem, wiem, że jest gejem, ale mnie kręci, rozpala i nie mogę nic poradzić na to, że czuję to, co czuję.

– Podoba ci się ta piosenka? – pyta.

– Tak – odpowiadam ledwie słyszalnym głosem.

Dylan przyciska mnie mocniej do siebie.

– Moja mama zawsze mówiła, że kiedy człowiek jest szczęśliwy, słucha muzyki, ale kiedy jest smutny albo zrozpaczony, rozumie słowa piosenki.

Zgadzam się z nim. Jego matka miała świętą rację. Nie mam odwagi oderwać brody od jego ramienia. Wiem, że jeżeli to zrobię, będę chciała go pocałować, a nie chcę, żeby znowu zrobił unik. Ale Dylan mnie kusi. Prowokuje. Muska nosem moje włosy, jego wargi przyprawiają mnie o drżenie. Nie wiem, w co gra, ale wiem, że w moją grę nie będzie chciał zagrać.

Jego dłoń przesuwa się powoli po moich plecach, ale zatrzymuje się tam, gdzie się kończą. Nie dobiera się do mnie, nie robi nic nieprzyzwoitego, po prostu ze mną tańczy, a ja czuję władzę, jaką ma nade mną.

Kiedy piosenka się kończy, kulturalnie zaprasza mnie, żebym usiadła z powrotem na leżaku, a ja się śmieję ze zdenerwowania. Biorę kieliszek i piję wodę, ale drży mi ręka i część wody ląduje na moim dekolcie. Znów się śmieję. Ale ze mnie niezłoda!

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz, Yaniro – oznajmia nagle Dylan.

Patrzę na niego, wycierając dekolt, i milczę. Nie jestem w stanie się odezwać. On patrzy na mnie, czekając, żebym coś powiedziała, a ja postanawiam być szczerą i wyjawić mu, że znam jego tajemnicę. Musi przestać się przy mnie zachowywać jak mężczyzna, bo oszaleję. Odstawiam kieliszek na stół.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczynam.

– Słucham – odpowiada głosem, który sprawia, że wzdycham.

– Wiem o tobie pewną rzecz.

– Jaką?

– Któregoś wieczoru cię widziałam.

– Tak? Gdzie? – pyta, wbijając we mnie wzrok.

Dalej!

Denerwuję się tym, że muszę wejść na grząski grunt.

– Chcę, żebyś wiedział, że nikogo nie oceniam z powodu jego preferencji seksualnych – wyjaśniam, najpierw wzdychając. – Powiem więcej, mam świetnych przyjaciół, Luisa i Artura, którzy są najwspanialszymi ludźmi, jakich w życiu poznałam.

Widzę, że Dylan marszczy brwi.

– Nie rozumiem – mruczy.

Niedobrze!

Wypijam łyk wody. Co ja wyprawiam? Muszę odkaslnąć, unoszę brodę i mówię jasno, żeby te słowa w końcu dotarły do mojego cholernego ciała i żeby przestało płonąć na jego widok.

– Znam twój sekret.

– O czym ty mówisz? – warczy lodowatym głosem.

– Daj spokój, Dylan, nie udawaj. Doskonale wiesz, o czym mówię. – Przysuwam twarz do jego twarzy.

– Spokojnie – szepczę. – Ode mnie nikt się nie dowie.

Blednie na chwilę i wstaje.

– O czym ty mówisz? – powtarza.

Wypiera się. Biedak. Ale musi się czuć niezręcznie. Nawet mi go żal. Próbuję zachować spokój.

– Nie podnoś głosu – szepczę. – Powiedziałam ci, że twój sekret jest bezpieczny.

– Możesz mi powiedzieć, jaki sekret masz na myśli?

Marszczy brwi... Ja mrugam.

Uśmiecham się... On nie.

Dzwoni moja komórka. Nowa wiadomość od Tomása: „Pospiesz się. Szampan czeka”.

Dylan, który stoi przy mnie, czyta wiadomość.

– Cholera! – krzyczy.

Patrzę na niego. Minę ma, co najmniej, pogardliwą. Wstaje z leżaka i zaczyna spacerować po pokładzie. Robi kółko, patrzy na mnie i robi następne.

Widać, że bardzo go wzburzyło to, że znam jego sekret, dlatego, gdy się do mnie zbliża, powtarzam:

– Słuchaj, twoja tajemnica...

– Jak się dowiedziałaś?!

– To nie ma znaczenia, Dylan.

Chwyta mnie za łokieć, przyciąga do siebie i syczy mi w twarz:

– Nikt o tym nie wie. Jeżeli ktoś się dowie, będę wiedział, że to ty.

Kiwam głową. Niesamowicie zależy mu na tym, żeby tajemnica nie wyszła na jaw.

– Spokojnie – mówię. – Ode mnie nikt się nie dowie, że jesteś gejem.

Przeszywa mnie wzrokiem i widzę, że to słowo mu się nie podoba. Próbowалаm je ominąć, starałam się przekazać mu to, co wiem, nie wypowiadając tego słowa, ale w końcu wyszło z moich ust.

Dylan mruga zdezorientowany, ale w ciągu kilku sekund mina mu się zmienia i widzę, że na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech.

– Dziękuję ci za dyskrecję, Yaniro.

Uśmiechamy się oboje.

– Jak się dowiedziałaś? – pyta.

Robię krok do tyłu i dotykam pupą burty.

– Miałam dyżur w kuchni i Tony zamówił kanapki i... cóż, zauważyłam twoje ubranie na podłodze, twoją plakietkę na stoliku i usłyszałam odgłos prysznic. A skoro on jest gejem... – Przewracam oczami i kręcę głową. – I wszystko stało się jasne... Ale powtarzam, nie martw się, mnie możesz ufać.

Przez kilka sekund patrzymy sobie w oczy. Ale on ma oczyska, święty Boże! Ale rozum odbierają mi jego usta. Co ja bym dała za to, żeby móc gryźć z rozkoszą te cudowne, kuszące wargi. Nie wiem, co chodzi mu po głowie, ale wiem, co krąży w mojej: seks! W końcu, po paru sekundach napięcia, które wprawia mnie w osłupienie, kiwa głową i przysuwa się do mnie tak, że serce wali mi jak oszalałe.

– Dziękuję.

Jestem oszołomiona jego bliskością, jego zapachem, kulturą.

– Nie ma za co – udaje mi się wydusić.

Komórka dzwoni. Kolejna wiadomość od Tomása: „Czekam na Ciebie rozpalony”.

Dylan znów ją widzi i pyta, przysuwając się do mnie jeszcze bliżej:

– Poważnie masz zamiar się przespać z tym gogusiem?

Kiwam głową bez wahania. W końcu ja znam jego sekret. Nie sędzę, żeby on wydał mój.

– Każdy ma potrzeby, ty zaspokajasz swoje na swój sposób, z kim masz ochotę, a ja robię to na swój sposób – odpowiadam, uwięziona pomiędzy barierką a nim.

Ciało Dylana ociera się o moje i czuję jego erekcję.

O Boże... O Boże... Czyżby to przeze mnie?

Jestem zahipnotyzowana jego wzrokiem, bliskością i zapachem. On niebezpiecznie przysuwa wargi do moich i, bez zastanowienia, cmoka mnie przelotnie.

Otwieram usta, oszołomiona.

– Co robisz? – pytam.

Dylan delikatnie kładzie dłonie na mojej talii i odpowiada mi w usta:

– Próbuję twojego smaku i ciebie. Przyznaję, że pociągasz mnie jako kobieta...

No... no... no...

Plan A właśnie został reaktywowany.

Jest gejem czy może jest biseksualny?

Nie przestaje trzymać mnie w pasie i czuję, że przyciska mnie do siebie, a ja mam ochotę krzyczeć, czując jego pulsujący członek. Nie daje mi nic powiedzieć ani o nic zapytać. Przysuwa się znów do moich warg i przygryza je z prawdziwą desperacją.

Bóg istniejeeeeeeee!

Nie marnuję okazji i otwieram usta, żeby go przyjąć. W tej chwili jego preferencje seksualne nie mają dla mnie żadnego znaczenia. Liczy się tylko chwila. Upajam się nią. Przeżywam. Czuję.

Jego pocałunek jest namiętny...

Gorący...

Jego wargi należą do mnie. Przygryzam je tak, jak od jakiegoś czasu pragnęłam. Jego dłonie zaczynają wędrować po moim ciele i jedna odnajduje seksowne rozcięcie z boku cekinowej sukienki. Dotyka moich ud, przesuwa się do mojej pupy i ściska ją.

Oj, tak, mój mały! Nie przestawaj.

Chcę się poddać żądzy. Rozchylam nogi, a jego dłoń przesuwa się do miejsca, w którym chcę ją czuć. Nie przestając mnie całować, przesuwa palec do moich majtek i dotyka mnie przez nie.

Cholera, ale miłooooo!

Z moich ust wydobywa się westchnienie rozkoszy i Dylan spogląda na mnie. Dotyka czołem mojego.

– Podoba ci się – mruczy.

Kiwam głową. Jak mogłabym powiedzieć: nie?

– Podobałoby mi się bardziej, gdybyś... – dodaję zupełnie bezwstydnie.

– Ciesz się chwilą – ucina, przesuważąc moje majtki na bok i wsuwa palec do mojego wnętrza.

Chwytam go za ramiona, kiedy jego palec wsuwa się we mnie i wysuwa, a ja mam przed oczami gwiazdki z rozkoszy.

Zmysłowa muzyka, Dylan i jego palec we mnie doprowadzają mnie do szaleństwa. Szukam jego warg i przygryzam dolną jak wilczyca. Na pewno zrobię mu krzywdę, ale nie mogę się pohamować. Po kilku sekundach wypuszcza mnie, a ja wypuszczam jego wargę, on jej dotyka.

– Nie możemy... – mruczy.

Chcę zrozumieć, co mówi.

Chcę zrozumieć jego ograniczenia w seksie z kobietą.

Ale chcę, żeby to trwało i żeby mnie posiadał.

– Nie zostawiaj mnie tak.

– Nie powinienem...

– Nie przerywaj – domagam się, urażona.

Dylan się uśmiecha półgębkiem i szepcze, przysuwając nos do mojego:

– Jesteś bardzo seksowna, kiedy się złościś.

Z mojego wnętrza wydobywa się jęk. W co on gra?

Widzę, że się zastanawia. Patrzy na mnie, zanurza dłoń w wiaderku i z niebezpiecznym uśmiechem przyciąga mnie znów do siebie.

– Grymaśnica – mówi.

Jego dłoń, wilgotna i zimna, szybko wraca tam, gdzie była wcześniej i mnie masturbuje. Ułatwiam mu dojdęcie, rozchylając uda.

O, tak!

Wiatr mierzwi mi włosy. Całuję go. Przygryzam mu wargi i zmuszam, żeby otworzył usta. Serce mi łomocze i nagle czuję, że żyję... Wreszcie żyję.

Chcę go dotknąć. Muszę to zrobić. Przesuwam dłoń, kładę ją w jego kroku i dotykam członka przez spodnie. Tak... tak... tak... Tak lubię! Jest zupełnie sztywny, a mnie skręca, żeby wsunąć rękę do środka i dotknąć jego delikatnej skóry.

Dylan wydaje z siebie męski jęk i cofa moją dłoń ze swoich spodni.

– Chwyć mnie za ramiona – rozkazuje.

– Ale chcę...

– Pozwól mi się rozkoszować kobietą – nalega, żeby mnie uciszyć.

Kobieta. Dla niego jestem tylko tym: jakąś kobietą.

Jest gejem i muszę się z tym pogodzić!

A jednak jesteśmy tu razem i dajemy sobie rozkosz bez zakończenia, o jakim marzę. Nagle dobiegają nas głosy i Dylan błyskawicznie odciąga mnie na bok, gdzie jego ciało i ciemność nas kryją, a jego palec w mojej pochwie i mój język w jego ustach nie przestają badać nowych obszarów.

Potworny żar rozlewa się po moim ciele, a kiedy czuję, że jego palce zatrzymują się na mojej lechtacze i ściskają ją, żar eksploduje, a z nim, moja rozkosz, a ja pozostaję w jego ramionach zupełnie bez sił.

– Grymaśnica – słyszę, jak mówi mi do ucha.

Kiwam głową i się uśmiecham.

Po kilku minutach, kiedy oboje dochodzimy do siebie, wyciąga dłoń spomiędzy moich nóg i widzę, że wyciera ją chusteczką higieniczną, którą wyjmuję z kieszeni.

Nie wiem, co powiedzieć.

Nie wiem, co myśleć.

Co zrobiliśmy?

Nasze spojrzenia się spotykają. Mam ochotę krzyknąć z satysfakcji, ale nagle wszystko kończy się równie gwałtownie, jak się zaczęło.

– To się nie może powtórzyć – mówi Dylan, wypuszczając mnie.

Patrzę na niego oszołomiona, pobudzona.

– Przecież ty to zacząłeś – zauważam. – Ale...

Patrzy na mnie i gestem dłoni prosi, żebym zamilkła. Stoimy w odległości kilku centymetrów od siebie.

– Mam nadzieję, że po tym, co się stało, dziś wieczorem nie będziesz potrzebowała Tomása – mówi.

Robi krok do tyłu z miną, której nie jestem w stanie odgadnąć.

– Dobranoc, Yaniro – mówi i odchodzi.

Z oczami jak spodki i palącym pożądaniem patrzę, jak ten imponujący mężczyzna, który chwilę temu mnie całował i lubieżnie masturbował, oddala się ode mnie.

Oszołomiona tym, co się stało, unoszę brodę, biorę iPod, z którego rozbrzmiewa muzyka i idę przez pokład. Mijam się z Tonym i Titem, którzy się do mnie uśmiechają, a ja odwzajemniam ich uśmiech. Idę

prosto do mojej kajuty. Po tym, co się stało, nie chcę iść do kajuty Tomása, ale w głowie mam mętlik. Co ja zrobiłam?

Idę zamroczona, a kiedy docieram do pokoju i chcę porozmawiać z Coral, mina mi rzednie, kiedy widzę, że jej nie ma. Na moim łóżku zostawiła wiadomość:

„Wróć za godzinę. Odpoczywaj i bądź grzeczna”.

Grzeczna?!

Na miłość boską, chciałabym być niegrzeczna! Strasznie niegrzeczna z Dylanem. Moja komórka odzywa się znowu. Tomás. Czeka na mnie. Ale nie chcę do niego iść. Wysłałam mu wiadomość, odrzucając jego propozycję, i wyłączam komórkę, żeby mnie nie dręczył i zostawił w spokoju.

Zdejmuję suknię, buty i kładę się na łóżku w samych majtkach. Jest gorąco, a raczej: mnie jest gorąco! Patrę na barierki górnego łóżka, w myślach jeszcze raz przeżywając to, co się wydarzyło. Jego smak. Jego dotyk. Jego napiętość, kiedy mnie całował. Wyrywa się ze mnie jęk, kiedy czuję, jak poduszka ociera się o moje piersi. Jestem podniecona.

Dylan doprowadził mnie do szaleństwa. Kiedy sobie wyobrażam, do czego mogło między nami dojść, gdyby pragnął mnie jak heteroseksualny mężczyzna, podskakuje mi ciśnienie, a moje serce, nad którym i tak nie panuję, zaczyna szybciej bić.

Fantazjując na jego temat, przygryzam wargi, na których jeszcze czuję jego smak. Ogarnia mnie straszna ochota, żeby się dotykać i zabawić. Zamykam oczy i zaczynam pieścić włosy, wyobrażając sobie, że robi to on. Czuję go. Po kilku sekundach moje dłonie, które są jego dłońmi, przesuwiają się po mojej szyi i piersiach i zatrzymują się na brodawkach, które są twarde i tkliwe. Ściskają je. Masują. Nie otwieram oczu. Dłonie zsuwają się teraz w dół po brzuchu, który czule pieszcza, a potem kierują się do wewnętrznej strony ud i je rozchylają.

Och, tak... tak...

Czuję ogromny żar pomiędzy nogami. Dysząc, dotykam się przez majtki. Czuję, że są wilgotne. Otwieram oczy. Dłużej nie wytrzymam. Wstaję, wyciągam walizkę z małej szafy i w kosmetyczce szukam różowego wibratora, który nazywam Rosomakiem, na cześć Hugo Jackmana.

– Dzisiaj pracujesz, Rosomaku – szepczę, ściągając majtki.

Włączam iPod i szukam zmysłowej piosenki, do której tańczyłam z Dylanem na pokładzie statku. Znajduję ją, zamykam oczy i odzywa we mnie żądza. Kładę się na łóżku, pieszcze łechtaczkę opuszkami palców i wzdycham, kiedy przypominam sobie, jak robił to on. Ta część ciała jest nadal wilgotna. Okrężne ruchy wywołują mój jęk. Włączam Rosomaka, rozchyłam nogi i krzyczę, kiedy kładę go w miejscu, którego dotykał Dylan. Przepiętna pragnieniem odkrywam, że każdy ruch, każda myśl i każdy jęk, który wydobywa się z moich ust, jest pełen niego. Dylana.

Wibracje się potęgują, a z nimi moja rozkosz, satysfakcja, szaleństwo.

Jęczę jego imię...

Słyszę, jak mówi mi: „Rozkoszuj się chwilą”.

Przypominam sobie jego wargi, jego oczy, twardość pomiędzy jego nogami i fantazjując, wiję się na łóżku, kiedy wstrząsają mną fale rozkoszy. Przeżywam orgazm i przygryzam sobie wargi, słysząc w tle zmysłową piosenkę Maxwella.

Przypominam sobie, jak przygryzałam jego wargi, i jęczę jeszcze głośniejsze. Rozkosz eksploduje we

mnie i czuję wilgoć na udach. Pozwalam Rosomakowi upaść na łóżko i wiem, że osiągnęłam to, czego chciałam, ale nadal pragnę Dylana.

14. Było warto

Kiedy następnego dnia dzwoni budzik, wydaje mi się, że umieram. Coral, jak zwykle, wstaje pełna energii. Umyta i ubrana wychodzi. Ponieważ pracuje w kuchni, zaczyna bardzo wcześnie. Kiedy drzwi się zamykają, ja zwijam się z powrotem w moim łóżku i zasypiam. Mnie zmieniły się godziny pracy, więc muszę zacząć inaczej funkcjonować.

Kiedy budzik dzwoni na nowo, wiem, że pora wstawać. Włączam muzykę i słyszę głos Michaela Bublé. Uwielbiam tego faceta! Pamiętam jego koncert w Madrycie; byłam na nim z moim bratem Argenem. Odkładaliśmy na wyjazd przez wiele miesięcy, ale było warto. Kiedy zaśpiewał *You'll Never Find*, śpiewałam z nim z mojego miejsca przy Argenie. Była to jedna z najbardziej magicznych chwil mojego życia. Myję się, ubieram i wychodzę z kajuty.

Mam próbę z zespołem w sali, ale ponieważ mam trochę czasu, postanawiam wyjść na pokład się przewietrzyć.

Cholera... Statek buja, a mnie zaczyna mdlić. Pewnym krokiem idę przez pokład w kierunku sali, aż nagle, z zaskoczeniem, dostrzegam Dylana biegnącego w sportowym stroju. Nie widzi mnie, a ja postanawiam go obserwować. W pewnej chwili podchodzą do niego Tony i Tito. Rozmawiają i się śmieją, chwilę później Dylan biegnie dalej, a pozostała dwójka stoi i się śmieje.

Czyżby wszyscy trzej byli kochankami?

Idę dalej, aż nagle spotykam się z Dylanem, który patrzy na mnie ze zjawiskowym uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry, Yaniro – wita się ze mną.

W sportowym stroju wygląda niesamowicie. Nie chcę sobie nawet wyobrazić, jak wyglądałby zupełnie nago.

Patrzę na jego dłonie i się uśmiecham. Myśl, że te palce wczoraj w nocy zanurzały się we mnie, dostarczając mi niewiarygodnej rozkoszy, doprowadza mnie do szaleństwa, ale staram się nad sobą panować.

Ma silne nogi, brzuch bardziej płaski, niż mi się wydawało, i cudowne ręce. Patrzę na tatuaż na jednej i powstrzymuję jęk podniecenia, który o mały włos wyrwałby mi się z piersi.

Przytomnieję w ułamku sekundy i spoglądając w jego wielkie oczy, odpowiadam na powitanie, chowając dłonie w kieszeniach dzinsów.

– Dzień dobry.

Dylan opiera się o uda, żeby odetchnąć.

– Jak się czujesz? – pyta.

Chcę mu powiedzieć, że tragicznie po tym, w jakim stanie zostawił mnie wczoraj wieczorem, ale decyduję się na bardziej wyważoną odpowiedź.

– Mdli mnie.

Z tylnej kieszeni wyciąga opakowanie tabletek.

– Zażyj to. Gwarantuję, że mdłości ci przejdą.

Patrzę na pudełko. Nazwy nie znam, ale nim zdążę coś powiedzieć, odzywa się on.

– Posłuchaj mnie, kapryśna damo. Wiem, co mówię. Dobrze ci zrobią.

W tej chwili mijają nas biegiem dwie kobiety i widzę, jak na siebie patrzą, uśmiechając się.

Doskonale wiem, co to znaczy. Z pewnością teraz komentują to, jaki przystojny jest Dylan. Jakim musi być ogierem w łóżku. Jego tyłek, usta, oczy. Cholera!

Ściska mnie w żołądku i oddech mi przyspiesza. Jestem oburzona i nagle dociera do mnie, że jestem zazdrosna. Ja, zazdrosna? Oj... oj... oj... Co się ze mną dzieje? Zdezorientowana własną reakcją patrzę na człowieka, którego mam przed sobą i który nie spuszcza ze mnie wzroku. Przyjmuję tabletki, dziękuję mu i chcę iść dalej. Jednak on chwyta mnie za rękę i zatrzymuje.

– Znowu jesteś na mnie zła? – pyta.

Jego zmarszczone brwi mnie rozśmieszają. Patrzę na kluczyk, który ma na szyi, i wyciągam z kieszeni jego iPod.

– Proszę, wczoraj to zostawiłeś – mówię.

Bierze go i znów spogląda na mnie z szelmowską miną, ale kiedy chce coś powiedzieć, żegnam się z nim.

– Muszę iść do pracy.

– Do zobaczenia wieczorem – mówi, nie wypuszczając mnie.

Marszczę czoło, zdenerwowana uczuciami, jakie we mnie wzbudza.

– Po co? – pytam.

Dylan poważnieje, a ja, zdenerwowana wszystkim, wypalam:

– Chwileczkę. O co ci chodzi? Kuisz mnie, całujesz, masturbujesz. Później dajesz mi pstryczka w nos i mówisz, że to się nie może powtórzyć, a teraz... O co, do cholery, chodzi?

Mój brunet, bo w tej chwili jest już dla mnie moim brunetem, nabiera powietrza.

– Powiedziałem ci wczoraj, ale...

– Dzień dobry – słyszę, że ktoś mówi obok nas.

Patrzę i z przerażeniem widzę pana Martíneza. Do diabła z tym Zgredem, najwyraźniej nas śledzi.

– Dzień dobry panu – odpowiadam.

Dylan również się z nim wita i mnie wypuszcza. A ten głupi szef, bo inaczej go nazwać nie można, spogląda na nas i stwierdza:

– Już wiele razy widziałem państwa razem i moim obowiązkiem jest państwa ostrzec.

– Ostrzec? – pyta Dylan poważnym tonem.

Zgred jest tak głupi, że głupszy być nie może.

– Związki osobiste pomiędzy członkami załogi są zakazane. Karane są natychmiastowym zwolnieniem. Jeżeli chcą państwo sprawdzić informacje, które przekazuję, proszę zajrzeć do umów. Strona druga, punkt siódmy. Do widzenia.

Odchodzi, zostawiając nas osłupiałych.

– Ten typ z każdym dniem podoba mi się coraz mniej – mówi Dylan.

– Ja też go nie lubię – stwierdzam, patrząc, jak ten złośliwiec się oddala. – Ale to, co powiedział, wyraźnie określa, co można, a czego nie. I chociaż się z tym nie zgadzam, to zupełnie rozwiewa wątpliwości. A więc: nie. Nie zobaczymy się wieczorem.

Dylan znów chwytam mnie za rękę.

– Spotkasz się z Tomássem? – pyta.

– To nie twoja sprawa. Czy ja cię pytam, czy spotkasz się z Tonym albo Titem?

Uśmiecha się, zbijając mnie z tropu.

– Muszę z tobą porozmawiać – mówi, patrząc na mnie.

– O czym?

– O pewnych sprawach, które...

– Posłuchaj, Dylan – przerywam mu. – Chyba najlepiej będzie jak raz na zawsze sobie wszystko wyjaśnimy. Masz sekret, który znam, i z tego, co widziałam wczoraj, ten sekret jest tak istotny, że nie byłeś w stanie dokończyć wczoraj czegoś, co ze mną rozpocząłeś. Dlatego koniec dyskusji.

– Chcę się z tobą spotkać wieczorem, jasne? – powtarza.

Nie odpowiadam. Nie mam zamiaru.

– Wieczorem mam dyżur w magazynie – dodaje, widząc moją naburmuszoną minę.

– Jak dla mnie, możesz wyskoczyć za burzę.

– Yaniro... – mówi bardzo cicho, tak, żebyśmy tylko my słyszeli. Nie wypuszcza mojej ręki z uścisku.

– Mam trzech braci i z dwoma dużo się biłam – ostrzegam go. – Dlatego jeżeli nie chcesz, żebym wszczęła bijatykę na oczach wszystkich tych ludzi, którzy tu spacerują, wypuść mnie albo pożałujesz, bo nie żartuję, rozumiano?

Dylan nie zwraca na mnie uwagi.

– Kapryśna damo... – szepcze, marszcząc brwi.

Wyprowadza mnie tym z równowagi.

– Czy ty jesteś głupi, czy głupiego udajesz? – syczę.

– Posłuchaj mnie...

– Nie.

– Yaniro...

– Nie.

– Jeżeli nie przestaniesz się tak zachowywać...

– Grozisz mi?

Jego oczy miotają iskry, ale ja w końcu uwalniam się z jego dłoni.

– Muszę iść – mówię.

– Zobaczymy się wieczorem – nalega.

– Nie.

– Yaniro...

– Dylan, umów się z Tonym czy z kim tylko chcesz, dobrze, przystojniaczku?

Moja szelmowska natura dała o sobie znać. Ruszam... Przyspieszam... A kiedy dociera do mnie, że za mną nie idzie, klnę na siebie, czerwona z nerwów.

Co się ze mną dzieje przy tym facecie?

Na miłość boską, jestem zazdrosna!

Wchodzę do kuchni i szukam Coral. Ubija jajka.

– Co się stało? – pyta na mój widok.

Biorę szklanę wody i połykam jedną z tabletek, które dał mi Dylan.

– Nic, jestem zadowolona – odpowiadam z uśmiechem. – Idę na próbę z orkiestrą.

– Zuch dziewczyna. A właśnie, dwóch przystojniaków z załogi pytało mnie dzisiaj rano o ciebie.

Twoje tryle w stylu Mariah Carey zrobiły na nich wrażenie. Bardzo przystojni byli ci asceci. Więc jeżeli ci się napatoczą, wykorzystaj sytuację.

– Na pewno – przytakuję, starając się ukrywać zły humor.

Tego dnia próba z zespołem trwa kilka godzin. Repertuar, który przygotowują na każdy występ, jest bogaty i trzeba nad nim popracować. Kilka razy Dylan wchodzi na salę z kartonami napojów.

Wiem, że robi to dla mnie.

Wiem, że mnie szuka, ale kiedy próbuje podejść, ja się oddalam. W ciągu dnia staram się skupiać na pracy i do pewnego stopnia udaje mi się wyprzeć z umysłu to, co wydarzyło się wczoraj wieczorem. Te oczy... te usta... te dłonie... ta muzyka... Wszystko w nim mnie rozpala i podnieca.

Wieczorem, kiedy wchodzę na chwilę do kuchni, żeby zobaczyć się z Coral, zastaję Dylana, rozmawiającego z dwiema dziewczynami z kuchni. Widać, że obie są nim bardzo zainteresowane, a mowa ich ciała nie pozostawia wątpliwości, że są więcej niż zachwycone jego uwagą.

Żebyście się nie przeliczyły, zmije!

Staram się na nich nie patrzeć i skupić się na przyjaciółce.

Staram się nie słyszeć śmiechu dwóch dziewczyn, ale zazdrość mnie zżera, a kiedy się odwracam do wyjścia, wzdycham. Dylan nie patrzy na mnie nawet kątem oka. Olewa mnie.

Godziny mijają, a ja coraz bardziej tracę humor, widząc jego zupełną obojętność. Nie przychodzi do sali, zobaczyć, jak śpiewam, i jestem wściekła. W pewnej chwili mój wzrok krzyżuje się ze wzrokiem Tomása, który się do mnie uśmiecha, kiedy śpiewam *El tiburón*.

Śpiewam, żeby ludzie się bawili i tańczyli, a moje myśli są w „światach Dylana”.

Po skończonym występie Coral przysłała mi wiadomość z informacją, że ma randkę i że nie wie, czy wróci do kajuty. Cholera... z tą Coral.

– Cześć, piękna, co się stało wczoraj? – pyta Tomás, stając obok mnie.

Nie mam ochoty się tłumaczyć.

– Coś mi wypadło – odpowiadam.

Kiwa głową i przysuwa się bliżej.

– Przyjdiesz dzisiaj? – pyta.

– Nie. Jestem zmęczona i chcę się wyspać.

Odchodzę bez słowa. Kiedy jestem zła, lepiej, żeby nikt się do mnie nie odzywał, ale biedny Tomás nie zasłużył na taką reakcję.

Wracam do kajuty, biorę ręcznik i idę pod prysznic do damskiej łazienki. Wchodzę i zastaję tam kilka dziewczyn. Witam się z nimi, rozbieram i wchodzę pod strumień wody.

Uff, jak miło!

Przez kilka minut pozwalam, żeby woda spływała po moim ciele i zapominam o wszystkim. Chcę tylko rozkoszować się relaksującą chwilą spokoju, ale nagle w moim umyśle pojawia się Dylan i jego oczy.

Na miłość boską, co się ze mną dzieje?

Wycieram energicznie ciało i myję włosy, ale kiedy wychodzę spod prysznica, czuję, że humor wcale

mi się nie poprawił. Powiedziałabym nawet, że się jeszcze bardziej popsuł na myśl o tym, że Dylan pewnie teraz umizguje się do którejś z dziewczyn z kuchni.

Owinięta ręcznikiem wracam do kajuty i włączam muzykę. Rozbrzmiewa piosenka Shakiry i natychmiast zaczynam śpiewać z nią.

Ożywiona, zaczynam tańczyć w małej kajucie, poruszając zmysłowo biodrami w rytm piosenki. Uwielbiam Shakirę! Kiedy piosenka się kończy, uśmiecham się i zaczynam smarować się kremem i rozczesywać włosy. Później otwieram szufladę, żeby wyjąć majtki, i patrzę na te bardzo... bardzo seksowne, ale kręcę głową.

Nie. Nie złamię się. Nie włożę ich dla niego.

Ale piękne majtki zdają się na mnie patrzeć i mówić: Yaniraaaa... zrób to... Nie bądź głupia...

Zamykam szufladę. Nie mam zamiaru słuchać majtek. On jest gejem!

Jednak po dziesięciu sekundach znowu otwieram szufladę, wyciągam cholerne majtki i biustonosz z czarnego jedwabiu i wkładam je.

– Wszystko mi jedno, jaki jesteś, Dylan. Chcę wojny – mruczę.

Zaślepiona pożądaniem i niepokojem, jaki we mnie wzbudza, wkładam dzinsową sukienkę i baleriny. Żadnego glamour, mowy nie ma. Brakuje mi tylko zwisającej wstążki na głowie, żebym wyglądała jak Cyganicha z mojej dzielnicy. Wychodzę z mojej maleńkiej kajuty i ruszam pewnym krokiem. W korytarzu widzę Tomása, który rozmawia z dziewczyną. Chowam się. Nie chcę, żeby mnie widział, więc postanawiam pójść innym korytarzem. Będę miała dalej, ale przynajmniej uniknę niechcianego spotkania.

Zerkam na zegarek, jest dwadzieścia trzy po drugiej w nocy. Schodzę po schodach i mijam kilka osób, które mi się kłaniają, ale nie zwalniam kroku. Moim celem jest magazyn, w którym Dylan powinien mieć dyżur.

Widzę drzwi w głębi korytarza.

Idę w ich stronę, a kiedy do nich docieram, chwytam pewnym ruchem klamkę i je otwieram. Przed oczami pojawia się ogromne pomieszczenie z setkami ułożonych w stosy kartonów oklejonych ponumerowanymi etykietami. Zamykam drzwi i idę do przeszklonego kantorku z boku. Świeci się światło, więc pewnie tam zastanę Dylana.

Nie ma nikogo, ale słyszę głos Marca Anthony'ego, który śpiewa *Vivir lo nuestro*. Zerkam na biurko i rozpoznaję telefon mężczyzny, do którego przyszłam. Uśmiecham się. Musi być gdzieś w pobliżu.

Bez słowa zaczynam go szukać w magazynie, aż dostrzegam go w głębi, przy kartonach, jak zapisuje coś w notesie.

Seksownie!

Tak właśnie wygląda w niebieskim kombinezonie, włożonym tylko do pasa, w koszulce na ramiączkach na górze.

Podchodzę do niego, wstrzymując oddech, a on odwraca się i mnie zauważa.

Nie odzywam się.

On też się nie odzywa. Patrzy tylko na mnie z szelmowską miną, która doprowadza mnie do szaleństwa, a kiedy dochodzę do niego, popycham go z całej siły w stronę kartonów i wspinam się na palce, żeby zyskać parę centymetrów.

– Szukałeś mnie, więc mnie masz – mruczę.

I nie mówiąc nic więcej, przysuwam usta do jego ust i całuję go bez skrępowania. Stoi jak sparaliżowany, a ja jestem tą, która atakuje i przypiera do muru, czekając, żeby zrobił krok i włączył się do gry.

Przez kilka sekund nie robi nic.

Poruszam się tylko ja.

Całuję go ja.

Dotykam go ja.

Stoi jak wryty!

– Dalej, Dylan – ponaglę go, nie odsuwając się od niego. – Pocałuj mnie.

Patrzy na mnie. Po jego spojrzeniu widzę, że jest zdezorientowany, a mnie po kilku chwilach dopada wściekłość połączona ze wstydem. Co ja wyprawiam?

– Byłeś kiedyś z kobietą? – pytam.

Jego oczy, te cudowne kasztanowe oczy, patrzą na mnie.

– Obrażasz mnie – mówi w końcu powściągliwie.

Chcę wierzyć, że to oznacza: tak. Pragnę, żeby tak było.

– Ale pewnie nigdy nie dotarłeś do końca, myślę się?

Nie odpowiada. Widzę kluczyk, który ma na szyi, i gotowa na wszystko, mówię dalej.

– Bądźmy szczerzy. Wiem, że trochę cię pociągam, ale ty pociągasz mnie o wiele bardziej. Pragnę cię i dopóki cię nie zdobędę, nie odpuszczę. Nie wiem, co się ze mną porobiło, ale...

– Ale co? – pyta, przerywając mi.

Minę ma nieodgadnioną, spojrzenie surowe.

– Nie proszę cię o miłość do grobowej deski ani żebyś się ze mną ożenił w walentynki, ani...

– Nienawidzę tej daty – mówi.

Rozbawiona jego słowami, szepczę, świadoma, czego pragnę:

– Proszę cię tylko o seks.

– Nie.

Nie zamierzam przyjąć odmowy.

– Dlaczego? – pytam. – Ja się wszystkim zajmę, a ty się odpręż – mówię, kiedy nie otrzymuję odpowiedzi.

Coś nieprawdopodobnego. Nękam biednego geja, chociaż nigdy w życiu nie narzucałam się żadnemu facetowi. Jednak jestem gotowa na wszystko i chcę powiedzieć coś jeszcze, ale on kładzie mi dłoń na ustach.

– Nie przejmujesz się tym, że jestem gejem? – pyta.

Myślę, wzdycham, a kiedy cofa dłoń, odpowiadam:

– Oczywiście, że się przejmuję, ale pragnę cię tak, że to schodzi na drugi plan.

Widzę, że moje słowa robią na nim wrażenie. Odkłada to, co trzyma w dłoniach.

– Aż tak mnie pragniesz? – pyta spiętym głosem.

– Nawet sobie nie wyobrażasz.

Jego spojrzenie staje się dzikie. Boże... Tego właśnie chcę: obudzić lwa, który w nim mieszka! W końcu opiera się swobodnie o ścianę.

– Bardzo dobrze, wygrałaś – szepcze. – Zabawimy się, ale będziesz musiała...

– Zrobię wszystko. Nie martw się – ucinam.

Jestem zniecierpliwiona.

Dylan się uśmiecha.

Boże... jak mnie kręci, kiedy uśmiecha się z miną niegrzecznego chłopca.

Jaka szkoda, że nie jest heteroseksualny!

Patrzy na mnie, nie ruszając się, i czeka, żebym to ja rozpoczęła grę.

Szybko wspinam się na palce, a on bierze mnie w ramiona.

Całuję go... on mnie.

Dotykam go... on mnie.

Wzdycham... on też.

Oszołomiona tym wszystkim, co przez niego czuję, pozwalam dojść do głosu mojej dzikiej naturze.

Wybucha!

Nasze usta się pozerają. Nasze języki splatają się, a moje dłonie wędrują spragnione do jego pasa.

– Na pewno, Yaniro? – pyta, powstrzymując mnie.

Nie daję mu wyboru, musi kontynuować to, co zaczął. Rozpinam mu rozporek kombinezonu, żeby się go pozbyć.

– A jak ci się wydaje? – szepczę mu w usta jak najgroźniejsza tygrysica na świecie.

Moje dłonie pracują dalej, a on sztywnieje, ale mi pozwala.

Muszę w końcu rozładować to cholerne seksualne napięcie, które przez niego się we mnie nagromadziło. On wie, że mnie podnieca. Wie i musi za to zapłacić.

Kiedy kombinezon opada na podłogę, moje dłonie wędrują prosto między jego nogi. Ale Dylan mnie powstrzymuje.

– Tutaj?! – pyta głosem, który przyprawia mnie o dreszcz.

Przygryzam mu dolną wargę, żeby go sobie podporządkować, kiwam głową i go wypuszczam.

– Tutaj, i nie powiesz mi, że nie – odpowiadam.

– Tu jest brudno, kapryśna damo.

Trzymajcie mnie, bo nie zdzierzę! Ujawniła się jego gejowska natura.

– Jediną brudną rzeczą tutaj są moje myśli – syczę. – Zamknij się i mnie pocałuj!

Dylan się uśmiecha.

– Masz brudne myśli? – dopytuje lubieżnie, doprowadzając mnie do pasji.

Kiwam głową.

– Potwornie brudne i nie pozwolę ci się wycofać. Nie wiem, co dają ci mężczyźni, i nie interesuje mnie to, chcę tylko, żebyś pozwolił, żebym ci pokazała, co mogę ci dać jako kobieta.

– Yaniro...

– Posłuchaj – szepczę rozpalona. – Jak powiedziałby Yoda, największy idol mojego brata Garreta: „Żyj chwilą, kieruj się instynktem i poczuj moc”.

Robię na nim wrażenie. To właśnie ma w sobie Yoda, sprawia, że człowiekowi odbiera mowę.

Rozbawiona tym, jak na mnie patrzy, napieram, chociaż mam świadomość, że przeciągam strunę.

– Możemy odegrać role, co ty na to?

Nie rusza się.

– Ty będziesz niewinnym mężczyzną, który pracuje w tym magazynie, a ja wymagającym króliczkiem, który cię dręczy, bo chce gorącego, perwersyjnego seksu z tobą. Zgadzasz się?

Widzę, że moja szalona propozycja seksu bez hamulców zaskakuje go i mu się podoba. Uśmiecha się łobuzersko.

– Zgoda, króliczku – odpowiada w końcu.

Udało mi się!

Bez słowa chwytam go za szyję i domagam się, żeby mnie pocałował. Robi to, a ja wyzuta z jakiegokolwiek wstydu, wsuwam dłonie do jego majtek.

No... no... no... Co za skarby!

Jego sztywny członek jest niesamowity, ogromny! A najlepsze jest to, że należy do mnie!

Dotykam go, oddychając nierówno z pożądania, i słucham jego przyspieszonego oddechu. Jest podniecony. Wiem to.

Nie daję mu chwili wytchnienia, żeby się przypadkiem nie rozmyślił, i drżącymi palcami ściskam mosznę, ostrożnie, ale bezlitośnie.

Jęczy, czując mój dotyk.

Ma delikatną skórę...

Rozpaloną...

Jego członek jest sztywny... ogromny... i chcę go w sobie.

– Chcę się tobą rozkoszować i mi na to pozwolisz, prawda? – pytam nieprzyzwoicie.

Dylan kiwa głową. Wstępuje w niego energia i teraz to on całuje mnie namiętnie. Upajam się, upajam, aż w końcu szepcze mi w usta:

– Yaniro, posłuchaj...

– Nie – przerywam mu. – Nie pozwolę ci zepsuć zabawy.

Czule wodzę dłonią po jego członku, a kiedy go ściskam i przygryzam mu brodę, zamyka oczy.

– Nie mógłbym się już wycofać – mruczy.

Uśmiecham się, szczęśliwa, że osiągnęłam to, co chciałam.

– Nie przerywaj, Dylan... Nie przerywaj – proszę.

Bez słowa ściąga buty i kombinezon. Później bierze mnie na ręce jak piórko i niesie do bocznego korytarza. Uwielbiam tę jego męską naturę!

Sadza mnie na skrzynkach, na których widzę napis: „Smażone pomidory”.

Uśmiecham się, widząc, jak wczuł się w rolę. Dyszy z wysiłku. Jego dłonie są niecierpliwe. Jego usta miażdżące. Jest jak rozpędzony pociąg i nagle czuję, że we mnie uderzy. Pomiędzy kartonami, nie odrywając ode mnie wzroku, pospiesznie ściąga koszulkę.

Matko kochana, ale brzuch!

– W porządku – mówi, nie odrywając wzroku od moich oczu, kiedy koszulka opada na podłogę. – A teraz mi powiedz, co lubi moja kapryśna dama.

Zachwycona perwersją i niekontrolowaną lubieżnością, które widzę w jego oczach, rozpinam guziki dzinsowej sukienki.

– My, kobiety, lubimy, żeby ssać nam sutki, żeby nas dotykać i żeby nas rozpalić przed penetracją –

mówię żartobliwie.

Moja sukienka opada na karton z puszkami pomidorów i ogarnia mnie szaleństwo, kiedy widzę, jak pożera mnie wzrokiem. Podoba mu się to, co widzi. Podnieca go to, co powiedziałam, i nie może temu zaprzeczyć.

Przysuwa swoją śniadą dłoń do mojego jedwabnego biustonosza. Pieści go przez chwilę, a potem rozpina zapięcie między moimi piersiami.

– Lizać – mówi, zsuwając mi go z ramion. – Dotykać. Rozpalać. Zgoda – kwituje i przysuwa wargi do moich piersi.

Jego ochrypły głos i jego słowa sprawiają, że zaczynam dyszeć i powstrzymuję cichy jęk, kiedy jego zęby dotykają mojego sutka i go przygryzają. Przyciska mnie dłońmi do siebie, żeby wziąć moją pierś głębiej do ust. Ssie ją i liże z rozkoszą.

Zamykam oczy i upajam się tym, czego dawno nie czułam, aż w końcu wychodzi ze mnie dzika kotka, która skrywa się w moim wnętrzu. Chwytam go za włosy, ściągając na siebie jego wzrok.

– My, kobiety, lubimy, kiedy dotykacie wargami miejsca naszego pożądania i kiedy nas bierzecie bez żadnych zahamowań – mówię. – Szalejemy, gdy czujemy się pożądane przez tak męskich facetów jak ty. Ty...

Nie daje mi powiedzieć nic więcej.

Moje piękne majtki rozdierają się na tysiąc kawałków za jednym jego szarpnięciem. Rozchyła mi szybko nogi i kładzie rozpalone usta na moim wnętrzu, a ja opieram głowę o pudła, krzyczę i oddaję mu się.

Jego wargi są niecierpliwe, a jego twardy język zanurza się we mnie i wysuwa, wyzwalając jęki rozkoszy.

O Boże! Przechodzę sześć faz orgazmu!

Nie wiem, ile czasu mija. Wiem tylko, że kocha się ze mną ustami jak najlepszy kochanek. Wsuwa język do mojego wnętrza i wysuwa, sprawiając, że wydaję z siebie pełne rozkoszy jęki. Później krąży wokół mojej łechtaczki i lekko trąca ją językiem, raz za razem, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Podoba ci się to, co robię, króliczku? – słyszę, jak pyta.

Kiwam głową.

Jak może mi się nie podobać, skoro rozpływam się z rozkoszy?

– Och... tak... tak... Bardzo dobrze to robisz.

Nie przerywa, a ja zanurzam palce w jego krótkich włosach, unoszę biodra i zmuszam go, żeby powtórzył to, co robił ze mną kilka sekund wcześniej.

Och, tak... Co za rozkosz!

Szaleję i oddaję mu się, aż nagle czuję, że odrywa usta od mojego wnętrza, przesuwa się po moim ciele i zbliża się do moich warg. Zdejmuje majtki.

– My, mężczyźni, lubimy perwersję, masturbację, zaborczość, wyuzdanie. W seksie jesteśmy dzicy jak wilki. Jak drapieżniki.

Jego słowa, jego męski zapach i to, jak wczuł się w rolę, sprawiają, że się uśmiecham.

– W takim razie chcę perwersji, chcę, żebyś mnie masturbował, żebyś mnie posiadał. Chcę twojego wyuzdania i żebyś był moim dzikim wilkiem.

Dylan patrzy na mnie. Oddycha tak szybko jak ja. Uśmiechamy się oboje.

Przeszywa mnie wzrokiem, a ja drzę. Daje mi wszystko, czego pragnę, i chcę, żeby trwało to dalej.

Ujmuje moją twarz jedną dłonią i całuje mnie tak czule i delikatnie, że odbiera mi mowę. Delikatnie przygryza mi wargi i tylko ja mogę mu się oddać. Jego wargi w końcu odrywają się od moich i zaczynają wędrować po moim ciele. Muskają ucho, które liże, przesuwiają się po szyi, którą przygryza, aż w końcu docierają do prawego ramienia, które gryzie z przyjemnością i zapamiętałe, a jego sztywny członek objima się o moje nogi, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Myśli mi się kotłują. Nie wiem, co robić.

Plan A: zaatakować go.

Plan B: czekać, aż on mnie zaatakuje.

Plan C: niech się dzieje, co chce, ale nie pozwolę mu wyjść z magazynu, dopóki nie dostanę tego, po co przyszedłam.

Zdecydowanie wybieram plan C.

Nagle Dylan mnie wypuszcza, cofa się o krok i patrzy na mnie.

– Dotykaj się dla mnie – prosi.

No... no... no... Co za perwersja!

Nie zastanawiając się wiele, dotykam piersi, ugniatam je i zaczynam masować, a on przeszukuje kombinezon, wyjmując z kieszeni portfel i kładzie go na kartonie. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Jesteś strasznie przystojny i doprowadzasz mnie do szaleństwa – mruczę.

Jego ciało jest niesamowite.

Jego skóra jest podniecająca.

Jego wargi są niebezpieczne.

Uśmiecha się, ale ma dziwne spojrzenie. Nie wiem, co mam myśleć, jestem zdezorientowana. Z portfela wyciąga prezerwatywę, rozdziera opakowanie, wkłada ją wprawnie i zsuwa mnie z kartonów.

– Odwróć się i oprzyj dłonie na pudłach.

Och... Och... Chyba chce zrobić coś, czego ja nie chcę.

– Nie – mówię.

Patrzy na mnie z otwartą buzią, ale nie zmienia zdania i powtarza ochryplym głosem:

– Bawimy się. Odwróć się.

W tej chwili pewność siebie mnie opuszcza.

Chyba za bardzo kusiłam los i teraz wszystko obróci się przeciwko mnie. Uprawiałam seks z kilkoma facetami, ale nigdy nie próbowałam seksu analnego.

– Seks analny nie wchodzi w grę – mówię jasno, gotowa się wycofać.

Dylan unosi brew.

– Nigdy tego nie robiłam – mówię ledwie słyszalnym głosem.

– Jest przyjemny – stwierdza, świdrując mnie wzrokiem.

Kiwam głową. Rozumiem, biorąc pod uwagę jego preferencje seksualne, że go uprawiał.

– Raz próbowałam i mało nie umarłam z bólu – wyjaśniam. – Nie chcę, żeby...

Przerywa mi.

– To dlatego, że mężczyzna, który tego z tobą próbował, nie umiał cię dobrze przygotować. No,

odwróć się i się rozluźnij. Powiedziałaś, że chcesz mojego wyuzdania, prawda?

Niechętnie robię to, o co mnie prosi. Boję się, ale pożądanie, które w tej chwili czuję, zmusza mnie do uległości.

Jęczę, kiedy daje mi klapsa w pupę. Nie wiem, czego się spodziewać, ale wiem, że będzie boleć, i mu na to pozwalam. Czyżbym była idiotką?

Przestraszona i podniecona czuję, że pochyla się nade mną, a kiedy gryzie mnie w pośladki z gardła wyrywa mi się śmieszny krzyk.

– Spokojnie, króliczku... Bawimy się tylko w to, na co się zgodzisz, chociaż teraz ten niewinny mężczyzna z magazynu zamienił się w bestię. Przypomnij sobie, co mówił mistrz Yoda: „Żyj chwilą, kieruj się instynktem i poczuj moc”.

W dupie mam Yodę!

Nie mogę mówić...

Zaczynam szybciej oddychać, kiedy przesuwam palcem po moim odbycie, w górę i w dół. W górę i w dół, a potem wsuwa go do środka.

Nie chcę... Nie chcę... Nie chcę!!!

Gryzie mnie w żebra. Liże mi plecy i ucho. Całuje nieśpiesznie. Trwa to dobrą chwilę, aż w końcu moje mięśnie rozluźniają się wokół jego palca, który trzyma w moim odbycie.

– Lizalem cię, jak chciałaś – mówi mi do ucha. – Dotykałem cię, jak pragnęłaś, i rozpałem cię, jak marzyłaś, a teraz kolej na co?

Chcę odpowiedzieć, ale nie dopuszcza mnie do głosu.

– I mężczyźni, i kobiety lubią dobrą penetrację. Zgadzasz się? My lubimy perwersję, seks bez zahamowań i, do pewnego stopnia, szaleństwo, wiedziałaś o tym?

Kiwam głową.

Oczywiście, że wiem.

Nie jestem głupia.

Ale nie wiem, czy ma na myśli mężczyznę heteroseksualnego, czy nie.

Żołądek skręca mi się w chwilach, kiedy jego palec w moim wnętrzu doprowadza mnie do szaleństwa. Kusi mnie. Podnieca. Przygotowuje.

Pochyla się i gryzie mnie w pośladki.

– Rozchyl nogi i pochyl się – szepcze mi do ucha.

Drzę.

Boję się, że bez nawilżenia penetracja sprawi mi ból.

– Dylan... – mówię. – Nie mamy lubrykantu i...

– Wyobrażałem sobie tę chwilę setki razy – przerywa mi. – Ale nigdy tak, jak to się dzieje.

Kiwam głową. Przypuszczam, że skoro jestem jego pierwszą kobietą, inaczej to sobie wyobrażał.

Napiera na mnie i czuję, że nie wyciągając palca z mojego odbytu, naciera na moją łechtaczkę. Jęczę.

Czuję jego oddech na moim uchu, kiedy mruczy:

– Chciałem być z tobą dzisiaj w nocy, żeby się tobą rozkoszować.

– Mną?

– Tak, tobą.

Wyrywa mi się jęk, kiedy czuję, jak kreśli kręgi wokół mojej łechtaczki.

– Nie chcę ani nie mogę wzgardzić tym, co mi ofiarujesz, chociaż warunki higieniczne nie są tu najbardziej odpowiednie.

Śmieję się, zarumieniona. Daje mi kolejny klaps w pupę.

– Nie przerwę naszej gry pod warunkiem, że w pierwszym porcie, w którym się zatrzymamy, umówisz się ze mną na randkę poza statkiem – szepcze mi do ucha, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Uśmiech zamiera mi na ustach.

Randka? O czym on mówi.

– Dylan, jest, jak jest...

Ale on się nie poddaje. Nie przestaje dotykać mojej łechtaczki, a ja znowu dyszę. Wyjmuje palec z mojego odbytu i koniuszkiem członka przesuwając po wejściu do mojej wilgotnej pochwy. Kusi mnie.

– Chcę mieć z tobą randkę, żeby móc ci wytłumaczyć pewne sprawy.

– Jeżeli masz na myśli twoje preferencje seksualne, są mi obojętne – odpowiadam podniecona i spragniona jak nigdy wcześniej. – Przyszłam tu tylko po seks. Dalej, zrobimy to. – Masz mnie nagą, podnieconą i gotową na wszystko, czego chcesz – mówię, dopuszczając do głosu moją dziką naturę, rozszalałą jak nigdy. – Zrób to!

– Mmmmm... kapryśna damo – szepcze mi do ucha. – To: na wszystko, czego chcesz, bardzo mi się spodobało.

Kiedy to słyszę, nakręcam się jeszcze bardziej. Och, jak go pragnę!

– Skoro mam być pierwszą kobietą, z którą będziesz uprawiać seks, to cieszymy się nim.

Czuję, że zaczyna nierówno oddychać, kiedy słyszy moje słowa. Jest bardzo podniecony. Przywiera do mnie, ale jego członek jest nadal poza moim ciałem.

O Boże! Chcę, żeby zrobił to natychmiast! Wzdycham.

Kusi mnie.

Co chwilę pokazuje mi, co dla mnie ma, ale mi tego nie daje.

Jest okrutny. Bardzo okrutny.

Moja pochwa jest wilgotna. Wyginam się, żeby we mnie wszedł, ale nie robi tego. Moje pożądanie rośnie i rośnie, aż w końcu on chwyta mnie za biodra.

– Łóżko... jacuzzi... ty i ja... – szepcze mi do ucha.

Odchodzę od zmysłów.

Boże... Boże... Boże... Jestem u kresu wytrzymałości!

– Pożerałbym cię powoli nagą w łóżku. Zanurzałbym w tobie palce, przygryzałbym wargi i sprawił, że jęczałabyś z rozkoszy i krzyczałabyś moje imię i błagałabyś mnie, żebym nie przestawał cię pieprzyć godzinami.

No... no... Nie wytrzymam!

Dostaję gęsiej skórki.

Oddycham szybko.

Dlaczego mi to proponuje?

Przejęta jego lubieżną propozycją, odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Ale zabawa na tym by się nie skończyła – szepcze, kiedy chcę się odezwać.

– Ach, nie? – Mój głos jest ledwie słyszalny.

– Nie, króliczku – szepcze mi do ucha. – Kiedy twoja łechtaczka byłaby już nabrzmiała, a ty szalałabyś z pożądania, chwyciłbym cię mocno za biodra... – Robi to. – I zanurzałbym się w tobie raz za razem. – Przywiera do moich pośladków. – I ciągnąłbym to, aż twoje i moje ciało eksplodowałyby z rozkoszy i zabawa skończyłaby się niesamowitym orgazmem, który nam obojgu odebrałby zmysły.

Z moich ust wydobywa się jęk.

Ma mnie w garści!

Wyobrażam sobie to, co mówi, i szaleję. Jestem bliska orgazmu.

– I co ty na to, Yaniro? Będzie randka?

– O Boże...

– Będiesz się rozkoszować moim ciałem, a ja w pełni będę mógł się rozkoszować tym, czego chce kobieta. Sprawię, że pokochasz seks analny tak jak tradycyjny. Będę twoją zabawką. Będę robił to, co oboje będziemy chcieli.

Nie odpowiadam.

Nie jestem w stanie.

Co się stało z moim głosem?

Czuję, jak przesuwa koniuszkiem sztywnego członka, drażniąc się ze mną, po mojej wilgotnej pochwie i odbycie. Kusi mnie. Wyginam się w łuk, żeby go przyjąć i w końcu zanurza się troszkę we mnie...

O, tak!

Ale kiedy się poruszam, chcąc poczuć go głębiej, cofa się, a ja klnę. Śmieje się.

Pożadam go.

Pragnę, żeby we mnie wszedł. Pragnę go całą duszą, a kiedy moje ciało nie może już dłużej wytrzymać, jęczę.

– Zgoda. Będzie randka.

Wchodzi we mnie tak mocnym pchnięciem, że wydaję z siebie stłumiony jęk zaskoczenia, bólu i rozkoszy, a on przyciska mnie do kartonu. Wchodzi we mnie, a kiedy czuję jego mosznę, ocierającą się o moją pupę, wyginam się w łuk i nie powstrzymuję już krzyków.

Cieszę się, że nie było seksu analnego.

Cieszy mnie świadomość, że Dylan nie myśli tylko o sobie, jak przypuszczałam.

– Dobrze ci, kapryśna damo? – pyta.

Kiwam głową, a jego sztywny, ogromny członek rozpycha się we mnie i czuję, jak ścianki pochwy rozwierają się, żeby go przyjąć.

Och, co za rozkosz!

Kiedy jest już zanurzony do końca, zaczyna poruszać się okrężnymi ruchami, a ja zaczynam się obawiać, że stracę rozum.

O Boże... Uwielbiam to, co czuję.

Kładzie dłoń na moim brzuchu, żeby mnie przytrzymać, a drugą chwytając mnie za włosy i odchyła mi głowę do tyłu.

Powoli zanurza się w mnie i wysuwa, a ja wyginam się, żeby przyjmować go raz za razem. Liże mi płatek ucha.

– Nie jestem gejem – oznajmia nagle.

Te słowa mnie szokują, ale czuję tak intensywną rozkosz, że nie przestaję się poruszać w rytmie, jaki narzuca.

– Co takiego? – szepczę.

– To, co słyszałaś, piękna. – Daje mi klapsa w pupę, a zaraz potem wchodzi we mnie potężnym pchnięciem, które wyzwala we mnie krzyk rozkoszy. – Nie jestem gejem – powtarza.

– O Bożeeeeeeeeee... – krzyczę, kiedy to słyszę.

Słyszę jego śmiech, który zlewa się z przyspieszonym od wysiłku oddechem. Pchnięcia stają się szybsze. Bierze moje ciało z rozkoszą, a ja dotykam nieba pod wpływem jego silnych ruchów. Nagle, nie osiągając orgazmu, zwalnia.

– Uwielbiam kobiety. Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że jestem homoseksualistą, ale później mi to wyjaśnisz.

Teraz to ja jestem skołowana. Ale nie mogę ani nie chcę przerwać tego cudu, który przeżywam. Pchnięcia znów stają się mocne i szybkie.

– Powiedz mi przynajmniej, że cieszysz się z tego, co usłyszałaś.

Czy się cieszę? I to jak! Ale nie mogę mówić.

Myślę o tym, że wygłupiłam się najbardziej w moim niedorzecznym życiu.

– Powiedz, że cię cieszysz – nalega, chwytając mnie w pasie i zanurzając się we mnie głęboko.

Mój jęk zamienia się w krzyk.

– Cieszę się.

Słyszę, że się śmieje. Znów zmienia rytm i odrywa mnie od ziemi. Nie dotykam jej stopami. On rozchyła mi nogi i opiera je na dwóch kartonach.

– Pozwól, żebym cię pieprzył tak, jak od początku marzyłem – szepcze mi do ucha.

O Bożeeeeeeeeee! Ale perwersyjnie to zabrzmiało!

Rozkosz, którą mi daje, jest tak wielka, tak szalona, tak niszczycielska, że nie jestem w stanie protestować ani myśleć. Mogę tylko dać się ponieść chwili i pozwolić, żeby zanurzał się we mnie raz za razem. Jęczę i rozkoszuję się tym, co czuję.

– Szaleję za tobą od pierwszego dnia, kiedy zobaczyłem cię w Barcelonie, w Starbucksie z przyjaciółką. Twoja twarz, twoje oczy, twój tupet.

Jego głos.

Jego słowa.

Jego wyznanie.

Jego silne dłonie na moich biodrach i niecierpliwe pchnięcia doprowadzają mnie do szaleństwa. Drzę. Cała drzę z rozkoszy i wyginam się w łuk, żeby przyjąć to, czego domagam się bez słów.

Wzdycham głęboko i przygryzam dolną wargę, a Dylan unosi mnie do nieba. Odrywa dłoń od mojej talii, szuka piersi i przyszczypuje brodawkę. Rozkoszny ból sprawia, że się poruszam, a kiedy zalewa mnie orgazm, Dylan przyspiesza, mruczy męsko, zmysłowo w moją szyję, opada na moje plecy i obejmuje mnie.

Przez parę chwil wpatruję się w kartony, które mam przed sobą, a po głowie krąży mi milion myśli. Słyszę przyspieszony oddech mężczyzny, który na mnie leży.

Właśnie zdobyłam to, o czym marzyłam od tygodni. A najlepsze ze wszystkiego jest to, że Dylan nie jest gejem.

Nagle nie wiem, czy mam skakać z radości, czy udusić go za to, że mnie oszukał. Chociaż, jasne, nigdy mnie nie okłamał. To ja sobie wszystko ubzdurałam.

Po magazynie niesie się głos Marca Anthony'ego, który śpiewa *Valió la pena*. Uśmiecham się.

Nie ma sensu łamać sobie głowy. Zdecydowanie było warto zrobić to, co zrobiłam. Zrobiłabym to jeszcze tysiąc razy. Cały czas jestem oszołomiona, dotykam nieba.

To się nazywa walczyć o faceta jak lwica. Tym razem okazało się, że warto.

Kiedy Dylan wychodzi ze mnie, odwraca mnie, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Nie masz wątpliwości, że nie jestem gejem? – pyta.

Kiwam głową. Czuję, że tym podejrzeniem zraniłam jego męską dumę.

– Jesteś biseksualny? – drażnię się z nim.

Kręci głową.

– Nie – odzywa się z szelmowską miną. – Gustuję tylko w kobietach.

Śmieję się, bo nie mogę się powstrzymać, a on przewraca oczami. Nadal jestem oszołomiona nowiną.

– Dlaczego nigdy nie byłeś z żadną kobietą na statku? – pytam.

Cholernik się uśmiecha tak, że odbiera mi mowę. Zdejmuje prezerwatywę.

– A kto ci powiedział, że nie byłem?

Chcę się odezwać, ale nie daje mi dojść do słowa.

– Istnieją kobiety równie dyskretne jak ja – dodaje.

Skreca mnie i wściekłość mnie zalewa.

Kto był z nim na statku?

Moja mina musi być bezcenna, bo Dylan pyta z uśmiechem:

– Zazdrosna?

Mrugam, słysząc to. Do jasnej cholery! Ale nie mam zamiaru przyznać się do tego, czego nigdy nie chciałam czuć.

– Skąd – odpowiadam. Próbuję szybko zmienić temat. – A co do tego, że jesteś gejem, mówiłam ci, że widziałam cię parę dni temu w kajucie dwadzieścia jeden. Pasażer zamówił posiłek i...

Dylan znów się uśmiecha. Ten uśmieszek dotyka mnie do żywego, ale on kładzie mi palce na ustach, żebym milczała.

– Znam tego pasażera – mówi. – To Tony, prawda?

Kiwam głową.

– Zepsuł się prysznic w kajucie. Kiedy go naprawiałem, pomoczyłem się i Tony, pasażer, pożyczył mi swoje spodnie. Na ogół nie pracuję w majtkach. Zgadza się, kiedy skończyłem, widziałem, że zamówił posiłek dla trzech osób i podziękował mi, że o mnie pomyślał. Nie wszyscy przejmują się pracownikami statku – parska śmiechem. – Myślałaś, że jestem gejem tylko dlatego?

– Widziałam cię kilka razy z Tonym i jego partnerem – wyjaśniam zmieszana. – Przyjaźnicie się?

Dylan śmieje się do rozpuku. Nie wiem, co go tak bawi.

– Dlaczego uważasz, że są parą? – pyta w końcu.

– Też coś – mówię, urażona jego śmiechem. – Wystarczy na nich spojrzeć, żeby wiedzieć, że są parą, i

oczywiście, gejami.

Mój brunet nie przestaje się śmiać.

– Były również przesłanki, żeby ciebie wziąć za geja – dodaję.

Dylan poważnieje. Och... Och... Właśnie znowu zraniłam jego męską dumę. Już się nie śmieje.

– Jakie przesłanki?

Wzdycham, kiedy sobie przypominam wszystko, co wymyślałam.

– Zawsze jesteś odpacykowany, nigdy nie chodzisz brudny ani zaniedbany, jak wielu twoich kolegów.

A właśnie, Tony i Tito też są zawsze wymuskani i pachnący.

– Lubię być czysty, oni pewnie też.

– Kremujesz dłonie i nosisz rękawiczki w pracy. Kto pracuje w lateksowych rękawiczkach?

Uśmiecha się i dotyka moich piersi.

– Po prostu dbam o dłonie – mówi. – Chcę, żeby były delikatne, nie miały odcisków i nie były szorstkie.

Jego pieśczoć i to, jak na mnie patrzy, kiedy mnie dotyka, doprowadzają mnie do szaleństwa.

– Nie znam żadnej kobiety, której udałoby się zaciągnąć cię do łóżka.

On uśmiecha się łobuzersko.

– Zrobiłeś unik, kiedy próbowałam cię pocałować i...

– Gdybym tamtego wieczoru nie zrobił uniku, kochałbym się z tobą natychmiast, tam, gdzie byliśmy, a nie chciałem, żeby oglądano nas w takiej sytuacji na pokładzie.

Te słowa rozpalają nawet moją duszę.

– Pijesz ze szklanki, nie z gwinta, jak większość facetów. Mówisz, że picie z butelki czy z puszki nie jest higieniczne, a do tego pijesz markową wodę i znasz wszystkie jej właściwości.

– Czy będąc mężczyzną obytym, od razu trzeba być gejem?

Denerwuje mnie to, że obala wszystkie moje teorie po kolei.

– Jeżeli do tego wszystkiego dołożysz to, że byłeś bez ubrania pod prysznicem w kajucie Tony'ego, co mogłam sobie pomyśleć?

Dylan jeszcze bardziej marszczy brwi. Jest tak seksowny...!

Widząc jego minę, uśmiecham się.

– Nie wiem, co cię bawi. Nie jestem gejem.

Nie chcę dłużej drążyć tematu. Podchodzę do niego, spragniona wszystkiego poza kłótnią, i całuję go w usta.

– Wiesz, co? Warto było przyjść dla ciebie do magazynu... przystojniaku.

Patrzy na mnie. Zapomina o udawanej złości o to, że wzięłam go za geja, i przyjmuje mój pocałunek.

Rozkoszuje się nim tak jak ja.

– Wcale nie jesteś groźna – szepcze, kiedy się odsuwam.

– Owszem – odpowiadam, rozbawiona jego uwagą. – Przede wszystkim dlatego, że zwykle osiągam to, co sobie postanowię.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia sześć.

Dylan przechyla głowę na bok i przytakuje powoli. Nie wiem, co ma znaczyć jego gest.

– Jestem dla ciebie za młoda? – pytam.

– Nie. O ile tobie to nie przeszkadza.

Jego odpowiedź daje mi do myślenia.

– A ile ty masz lat?

– Trzydzieści siedem.

Uśmiecham się.

– Jestem dla ciebie za stary? – pyta.

Kręcę szybko głową.

– Nie – odpowiadam. – Jeżeli tobie to nie przeszkadza. Poza tym zawsze byłam zdania, że wiek ma znaczenie tylko w przypadku wina i sera.

Moja odpowiedź go rozśmiesza. Całuje mnie lekko w usta.

– No, króliczku, ubieraj się – mówi.

Sam wyciera się chusteczką higieniczną, którą wyciąga z kieszeni kombinezonu, a później zaczyna się ubierać.

– Pospiesz się. W każdej chwili ktoś może wejść.

W ułamku sekundy jesteśmy ubrani. Dylan chwytą mnie w pasie, przyciąga do siebie i całuje w usta.

– To, co zaszło, musi pozostać między nami. Przysrzeknij.

To zdanie mnie niepokoi. Wszystkim je mówi? Kiwam jednak głową. Nie chcę, żeby zauważył, że uraziło mnie to, co powiedział.

– Nie zapominaj, że masz ze mną randkę, króliczku – dodaje, wypuszczając mnie.

To niedorzeczne przezwisko wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Jak mogło mu przyjść do głowy coś tak kiczowatego? Kiwam głową. Jak miałabym zapomnieć o tej randce?

Nie mogę się jej doczekać ani tego, żeby znów się nim rozkoszować. Nie dotykając się, idziemy do przeszklonego kantorka w magazynie, w którym świeci się światło, i słyszę nową piosenkę Marca Anthony'ego *Qué precio tiene el cielo*, i zaczynam nucić.

Zachwycona patrzę, jak Dylan wyrzuca do kosza chusteczkę, którą trzymał w ręce.

– Lubisz muzykę Marca Anthony'ego, prawda? – pytam, kiedy przestaje śpiewać.

Kiwa głową.

– To dobry człowiek – odpowiada. – Poza tym ma bardzo ładne piosenki, nie sądzisz?

Rozśmiesza mnie.

– Teraz rozumieeeeem. Maxwell, Marc i ty jesteście z Portoryko. Patriota z ciebie, co?

Dylan znów się śmieje.

– Tańczysz salsę? – pyta.

Kiwam z przekonaniem. Ile ja się natańczyłam z moim bratem Argenem! Nagle chwytą mnie za rękę i ciągnie. Pozwalam mu. Zaskoczona Dylanem, którego poznaję tej nocy w ukryciu, tańczę z nim salsę w przeszklonym kantorku i stwierdzam, że świetnie tańczy.

– Kto cię nauczył tańczyć?

– Mama – uśmiecha się. – Ale nie tańczę publicznie.

Nagle widzę, że ten skryty, dziwny i zamknięty w sobie mężczyzna, za jakiego go miałam, nie ma nic wspólnego z Dylanem, którego mam przed sobą. Ten Dylan jest wesoły, zabawny, szalony i odważny.

Zachwyca mnie! Śmiejemy się, kiedy przytuleni tańczymy salsę, a nasze ciała ocierają się co chwilę o siebie zmysłowo. Wpatrujemy się w siebie z pożądaniem, aż piosenka się kończy i Dylan całuje mnie w usta.

– Ta noc z tobą była prawdziwą przyjemnością... kapryśna damo – mruczy.

Kiwam głową i daję się ponieść uczuciom.

– I wzajemnie, przystojniaczku.

15. Z tobą i bez ciebie

Dziesięć dni później mdłości powoli znikają – nie wiem, czy dzięki tabletkom, które dał mi Dylan, czy pod wpływem naszych niewiarygodnych spotkań – i jestem wniebowzięta.

Wieczorami szukamy się i spotykamy w różnych, odosobnionych miejscach na statku, gdzie się kochamy jak dzikie bestie. Jak dwa prawdziwe drapieżniki.

Świetnie się dopełniamy w łóżku. Oboje jesteśmy lubieżni, odważni i lubimy zabawę. Uwielbiamy puszczać wodze fantazji. Czasami nasze spotkania są czułe, innym razem dzikie i pełne perwersji. Wszystko zależy od króliczka i wilka. To przez ich pryzmat patrzymy na seks. Kilka razy w czasie tych wieczorów, po zjednoczeniu ciał, tańczyliśmy w blasku księżyca, z słuchawką każde w jednym uchu, tę piosenkę Maxwella, którą tak bardzo lubi Dylan i która stała się dla mnie wyjątkowa. Bardzo wyjątkowa. Na tyle, że czuję, że pancerz na moim sercu zaczyna pękać. Boję się tego. Nie chcę się go pozbywać, ale wystarczy, że Dylan na mnie spojrzy albo żebyśmy zatańczyli przy tej muzyce, i mięknie. Jej zmysłowa melodia, podniecający rytm i głos piosenkarza sprawiają, że się całujemy, poruszając się w takt. Między nami jest czysta perwersja. Bez żadnych hamulców. Wiemy, że rozpoczęliśmy niebezpieczną grę, pod wieloma względami, i czuję, że żadne z nas nie ma zamiaru stracić swojej szansy.

Nagle cały mój świat sprowadza się do statku. Tutaj mam pracę, którą lubię, i mężczyznę, którego pożądam. Czego więcej mogę chcieć?

Myśl o Dylanie wprawia mnie w dobry humor. Nawet Coral zwraca na to uwagę, patrząc na mnie z przebiegłą miną, ale ja przeczę ruchem głowy. Nie chcę, żeby wypowiadała słowo: miłość. Nie chcę tego. Chcę wierzyć, że z Dylaniem łączy mnie seks. Czysty seks.

Kiedy czuję, jak patrzy na mnie wieczorami, gdy śpiewam, ogarnia mnie podniecenie. Podświadomie wszystkie piosenki śpiewam dla niego. Wszystkie gesty wykonuję dla niego. A kiedy jesteśmy sami, on jest cały dla mnie. Oboje mamy temperament i czasem się kłócimy.

Odkryłam, że Dylan jest zazdrosny, zaborczy i że nie lubi, jak inni mężczyźni się do mnie uśmiechają i prawią mi komplementy, ani na scenie, ani poza nią. Wyprowadza go to z równowagi, a mnie trochę denerwuje jego zachowanie, ale po raz pierwszy w życiu trochę mi się podoba.

Czyżbym była masochistką?

W czasie naszych wieczornych rozmów wyraźnie daję mu do zrozumienia, że nic nie trwa wiecznie, i mówię, żeby za bardzo się do mnie nie przywiązywał. To go boli. Widzę to w jego oczach. I chociaż wiem, że chciałby coś powiedzieć, milczy. Milczy i zaciska zęby. Z czasem moje słowa obracają się przeciwko mnie, kiedy widzę, jak Dylan się śmieje i rozmawia z dziewczynami z kuchni, które stają na głowie, żeby zaciągnąć go do łóżka.

Nagle to ja się złoszczę, wściekam i dostaję szału na myśl, że ulegnie ich pragnieniom i da im to, co chcę mieć tylko dla siebie. Z każdą sekundą coraz bardziej dociera do mnie, że coś się ze mną dzieje. Próbuję blokować tę zaborczość, którą wyzwala we mnie Dylan, ale nie jestem w stanie nad nią zapanować. W końcu to do niego dociera. Nic nie mówi, ale uśmiecha się i widać, że podoba mu się ta sytuacja. Gromię go wzrokiem, ale w głębi duszy się uśmiecham. Jestem zagmatwana jak mało kto!

Tego wieczoru postanowiliśmy z zespołem, że koncert będzie hołdem dla zespołu Abba. Choć minęło wiele lat, ich muzyka nadal się podoba i ludzie chętnie przy niej tańczą. Ubrana w zmysłowy lśniący srebrny kostium i pasującą czapeczkę, śpiewam razem z koleżanką:

You are the Dancing Queen...

Świetnie się bawimy z Bertą, ludzie tańczą, a my śpiewamy, szczęśliwe i zadowolone. Kiedy widzę Dylana, opierającego się o drzwi, serce podskakuje mi z radości. Patrzy na mnie z takim pożądaniem, że nie widzę już nic poza nim.

Śpiewam dla niego, a on się do mnie uśmiecha. Mężczyźni, stojący po mojej prawej stronie, zaczynają obsypywać mnie komplementami. Widzę, że na nich patrzy, słyszy, co mówią, i uśmiech znika z jego twarzy.

Fatalnie to znosi!

Jednak na tym polega moja praca: mam bawić, śpiewać, śmiać się, żartować i tańczyć z pasażerami i nic nie mogę na to poradzić. On, jak zwykle, się z tym godzi. Przez kilka minut przyglądam się mojemu przystojniakowi, a on puszcza do mnie oko, żegna się ze mną i znika mi z pola widzenia.

Drzę. Odczuwam jego brak i tęsknię za nim. Serce łomocze mi jak oszalone, ale śpiewam dalej, chociaż marzę tylko o tym, żeby występ się jak najszybciej skończył i żeby mogła być przy nim.

Nigdy nie przeżywałam czegoś podobnego. Nigdy nie czułam się taka samotna bez mężczyzny u boku i nagle coś do mnie dociera. Duszę się. Dławię. Właśnie uświadomiłam sobie, że jestem całkowicie, po uszy, zakochana w Dylanie.

Boże drogi! Przepadłam!

Tej nocy Coral ma dyżur, i kiedy kończy się pierwsza część koncertu, idę do niej, załamana. Muszę się z nią zobaczyć. Jak zwykle, uśmiecha się na mój widok. Pyta, czy jestem głodna, a kiedy odpowiadam, że tak, stawia przede mną omlet ze szpinakiem.

Rozmawiamy, a ja zastanawiam się, jak najlepiej przekazać jej to, co się ze mną dzieje. Nie wiem, jak to ubrać w słowa. Jest mi zwyczajnie wstyd! Ja, taka przeciwniczka romantyzmu, zakochiwania, nagle zakochuję się po uszy. Nie do wiary!

Rozmawiamy o Tomásie, o tym, że zrobił się namolny, a kiedy kończę omlet, pytam:

– Dobrze wyglądam?

Przyjaciółka spogląda na mnie.

– Nie – odpowiada. – Masz szpinak między zębami.

Szybko biorę kosmetyczkę, którą Coral i ja trzymamy od początku w kuchni, otwieram lusterko i się przeglądam. Coś strasznego!

Wyciągam z kosmetyczki szczoteczkę do zębów i biegnę do łazienki. Myję zęby, wychodzę z kuchni i odkładam kosmetyczkę na miejsce.

Siadam znowu obok Coral i patrzę na nią, kiedy kroi sernik z żurawiną.

– Chyba się zakochałam – oznajmiam.

Patrzy na mnie, oszołomiona.

– Chyba żartujesz?

– Nie, mówię poważnie.

– Romantyczką byłam przecież ja, ale z perspektywy mogę ci powiedzieć, że to do niczego dobrego nie prowadzi. Pomyśl, z czasem psuje się nawet jogurt! Dlatego, zapomnij.

Kiwam głową. Wzdycham. Rzeczywiście, ma rację. Zakochiwanie się jest głupotą. Sęk w tym, że tym razem wierzę w tę głupotę i serce zaczyna mi szybciej bić.

– Nie mogę, Coral. Budzę się i myślę o nim. Kładę się i myślę o nim. Śpiewam i myślę o nim. Biorę prysznic i myślę o nim. – Wzdycham. – Do cholery, co się ze mną dzieje?

Patrzy na mnie. Wkłada sobie kawałek ciasta do ust, smakuje je, przełyka, a kiedy jestem o krok od tego, żeby zacząć wrzeszczeć jak opętana, odpowiada:

– Przepadłaś na całego, kochana. – Widząc, że ukrywam twarz w dłoniach, dodaje: – Chwileczkę. Ty, najbardziej liberalna laska na świecie, z sercem bardziej nieprzystępnym niż Biały Dom, jak mogłaś się zakochać?

– Nie wiem. Wiem tylko, że kiedy go widzę, dostaję palpacji, dłonie mi się pocą i...

– Boże... Boże... Boże... Wpadłaś po uszy!

– Właśnie, po uszy – potwierdzam rozmarzona. – Mówi mi piękne rzeczy. Dzięki niemu wierzę, że między dwojgiem ludzi może być coś więcej niż seks. Przy nim godziny są jak minuty, nie mam dość całowania go, patrzenia na niego, pieszczot...

– Matko kochana... To faktycznie poważna sprawa!

– Bardzo?!

Sercowa ekspertka patrzy na mnie i kiwa głową.

– Bardzo. Albo to przerwiesz, albo się sparzysz, wybór należy do ciebie!

Wzdycham. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest zerwanie z Dylanem, ale jeszcze bardziej nie chcę cierpieć. Chce mi się płakać. Jak mogło mi się coś takiego przydarzyć?

Nagle do kuchni wchodzi mężczyzna moich marzeń, a ja wydaję z siebie jęk i uśmiecham się jak idiotka. Serce zaczyna mi szybciej bić. Coral patrzy na mnie i pociąga mnie za włosy.

– Nie rób takich maślanych oczu, tulipanko.

– Nie mogę. Aż tak po mnie widać?

Coral wkłada sobie do ust kolejny kawałek ciasta.

– Musisz bardziej maskować to swoje beznadziejne zakochanie, bo ktoś doniesie Zgredowi, a jak się dowie, oboje wylecicie ze statku na zbity pysk.

Przestaję się na niego gapić, ale nie potrafię nad sobą zapanować, i mój wzrok znowu biegnie w jego stronę. Dylan opiera się na stole i pije wodę. Nasze oczy się spotykają. Uśmiecha się lekko i puszcza do mnie oko. Co za tupet!

Odwracam wzrok. Rumienię się, oddycham szybko i Coral zaczyna mnie wachlować.

– Żałosne! – mruczy. – Żałosne.

Nie wiem, co ma na myśli. Wiem tylko, że muszę znów na niego spojrzeć. Dyskretnie rozglądam się dookoła, a kiedy widzę, że nikt na nas nie patrzy, spoglądam na niego i teraz to ja puszcza do niego oko.

Mój gest go zaskakuje. Wzdycha, odstawia szklankę do jednego ze zlewów, z niebezpiecznym uśmiechem na ustach idzie w stronę komór chłodniczych i kiwa na mnie głową.

No... no... no... Prosi, żebym za nim poszła.

Co mam zrobić?

Coral, która wszystko widziała, wyjmuję mi z rąk talerz z ciastem, daje mi sałatę, którą bierze z blatu.

– Dwie minuty, ani chwili dłużej, jasne? – mówi.

Kiwam głową jak automat.

Zrobiłabym wszystko, żeby pobyć z nim chociaż trzydzieści sekund.

Z sałatą w dłoniach idę do miejsca, w którym czeka na mnie Dylan. Wchodzę do komory, zamykam drzwi i w tej samej chwili dłonie Dylana mnie przyciągają, a on odkłada na bok sałatę i mnie całuje. Jest bardzo zimno, ale pocałunek jest upojny, cudowny, skandaliczny, grzeszny.

– Bardzo ładnie wyglądasz w tym stroju, króliczku – mruczy, przytulając mnie do siebie.

Uśmiecham się i pragnę czegoś więcej.

– Spotkamy się wieczorem? – pytam.

Dylan zamyka oczy i się zastanawia.

– Nie wiem.

– Nie wiesz?! – wykrzykuję.

– Jutro dopływamy do Marsylii.

– I?

Jego powściągliwość mi się nie podoba. Czuję się źle. Dlaczego jestem taka narwana? Dlaczego proszę go o spotkanie? Chyba zwariowałam. Powinnam była siedzieć cicho. Zdecydowanie jestem żaloszna, jak stwierdziła Coral. Powinnam była poczekać, aż on mnie poprosi, żebym się z nim spotkała, ale nie mogę. Niewyparzona gęba i pożądanie mnie gubią.

– W porządku – mruczę. – Nie chcesz się ze mną zobaczyć.

Nagle komora się otwiera, a my się rozdzielamy. To Tomás! Nasza rozmowa urywa się w jednej chwili. Naburmuszona biorę sałatę i odkładam ją do pozostałych, a Dylan pochyła się i kładzie marchew. Z łomoczącym sercem wychodzę z komory. Coral patrzy na mnie ze współczuciem, a ja puszczam do niej oko. Tomás nawet nas nie zauważył, a kiedy odkłada do komory to, co przyniósł, chodzi za mną po kuchni.

– Jak leci, piękna?

Na wargach czuję jeszcze upojny pocałunek Dylana.

– Wszystko w porządku – odpowiadam, spoglądając na niego. – Dużo pracy, jak zwykle, ale w porządku.

W tej chwili widzę, że z komory wychodzi Dylan i staje jak wryty, widząc, z kim rozmawiam. Nie lubi Tomása, zwłaszcza odkąd wyjawiałam mu, że coś między nami było. Czuję jego zazdrosne spojrzenie, które mnie rozpala. Nie dalej jak minutę temu mnie odrzucił, dlatego chcę wywołać w nim zazdrość.

– Prawdę mówiąc, ciągle pracuję, dlatego mnie nie widzisz – mówię do Tomása.

Tomás staje obok mnie i czeka, aż kucharz wyda mu zamówienie.

– Jutro organizujemy imprezę. – Puszcza do mnie oko. – Przyjdziesz?

– Imprezę? Gdzie?

– Na statku w czasie postoju.

Uśmiecham się, kiedy to słyszę. Mam z kimś randkę i nie mam zamiaru z niej zrezygnować.

– Masz wolne w Marsylii? – pyta Tomás.

– Tak... – odpowiadam, zadowolona. – Do trzeciej po południu następnego dnia.

– Super! – wykrzykuje i przysuwa się do mnie. – Statek będzie prawie pusty, niektóre pomieszczenia będą tylko do dyspozycji pracowników. Gwarantuję ci, że jeżeli się przyłączysz i pójdziesz ze mną, będziesz się dobrze bawić. Namierzyłem jeden apartament, w którym nikogo nie będzie i chciałbym rozkoszować się twoim ciałem, jeżeli mi pozwolisz. – Tomás nie marnuje żadnej okazji. Kładzie dłoń na mojej talii. – Jestem pewien, że ty i ja bawilibyśmy się bardzo... bardzo dobrze – szepcze dyskretnie.

Słyszę, że Dylan kaszle. Stoi niedaleko nas, więc nie jestem w stanie na niego nie zerknąć. Widzę, że Lola, jedna z lasek, podchodzi do niego i wywala mu swoje cyce w rozmiarze XXL prawie na twarz. Dylan się uśmiecha.

Zabiję go!

Jak zawsze, kiedy jestem zdenerwowana, zaczynam chichotać i Tomás jest przekonany, że to przez niego. Zachęcony zaczyna palcem kreślić rysunki na moich plecach. Widzę, że Coral nam się przygląda i, unosząc brwi, pyta mnie w milczeniu, co ja wyprawiam.

Wkurzona, że Dylan poświęca uwagę Loli, mrugam zalotnie w stylu Penélope Cruz.

– Skąd wiesz, że ty i ja możemy się dobrze bawić? – szepczę do Tomása.

Ten zamiera. Mój ton głosu go oszołomił. Uśmiecha się. Mierzy mnie łakomym wzrokiem, przysuwa się do mnie bardziej i szepcze mi do ucha:

– Będziemy robić wszystko, na co najdzie nas ochota.

Parskam śmiechem.

– Gdzie dostanę szklankę soku pomarańczowego? – słyszę obok siebie.

Wiem, do kogo należy ten ochrypły, urażony głos, i dostaję gęziej skórki pod wpływem jego bliskości. Nie patrzę na niego.

– Na stole w głębi kuchni masz czyste szklanki, pomarańcze i wyciskarkę. Obsłuż się!

Ale Dylan się nie rusza.

Cały czas czuję jego obecność za plecami. Pewnie świdruje mnie wzrokiem, bo piecze mnie kark. Nie chcę na niego patrzeć. Robię wszystko, żeby na niego nie spojrzeć.

– Chodź ze mną – prosi. – Jestem bardzo niezdarny.

Patrzę na niego, zaskoczona, i się śmieję. Co on wyczynia? Ma rozgniewaną minę i mój śmiech denerwuje nawet mnie. Dlaczego muszę się śmiać w takiej chwili?

– Słuchaj, kolego – wtrąca się Tomás. – Soczek możesz sobie zrobić sam.

Dylan spogląda na niego z miną pełną złości, która mnie wbiłaby w podłogę, i wykręca szyję.

– Słuchaj, kolego – odpowiada tym samym tonem. – Zamknij się i spadaj.

Jego reakcja robi na mnie wrażenie. Nigdy nie słyszałam, żeby tak się do kogoś zwracał. Słyszając jego ton, Tomás znika w ułamku sekundy. Co za tchórz! Śmiać mi się chce, ale nagle czuję dłoń Dylana na nadgarstku. Ścisza mnie. Oniemiała, chcę krzyknąć, ale żeby nie robić scen, ruszam z nim tam, gdzie leżą cholerne pomarańcze.

– Albo jesteś z nim, albo ze mną – syczy.

– Słucham?!

– Zrozumiałaś mnie doskonale, Yaniro.

Wzdycham. Pewnie, że zrozumiałam.

– Przypominam ci, że nie dalej jak pięć minut temu powiedziałaś, że nie chcesz się ze mną widzieć wieczorem i... – mówię urażona.

– Nadal się z nim spotykasz?

Patrzę na niego oszołomiona.

– Nie mam zamiaru odpowiadać na takie pytanie, jasne?

Dylan wkłada pomarańcze do wyciskarki i uruchamia ją ze złością.

– Kurwa!

– Kurwa?

W tej właśnie chwili obok nas przechodzi Lola, a ten bezwstydnik posyła jej czarujący uśmiech.

– Skoro się bawimy, bawmy się wszyscy – mówi do mnie. – A skoro jest impreza, imprezujemy wszyscy.

Matko jedyna, a mnie się wydawało, że mam tupet!

– Co miała znaczyć ta odzywka? – pytam.

Na twarzy Dylana pojawia się uśmiech, który wcale mi się nie podoba.

– Informuję cię po prostu, że mnie również zaczepiają i zapraszają na imprezy – mówi.

– Co takiego?!

No... no... no... Ale mnie wkurzył!

Ciekawe, która suka go prowokowała i zaprosiła na imprezę?

Może Lola?

Uśmiecha się, a ja robię to samo.

Jego uśmiech, pełen wyrzutów i obojętności, podnieca mnie. Myślę o złamanym sercu i ogarnia mnie przerażenie. Nie jestem w stanie ugryźć się w język ani zapanować nad złośliwością.

– Jeżeli chcesz, możemy iść na imprezę oboje. Ty z tą, która cię zaprosiła, a ja z tym, którego już znasz – mówię. – Zgadzasz się, mój mały?

Uśmiech natychmiast znika z jego twarzy. Poważnieje.

– Rób, co chcesz – szepcze.

– Oczywiście, nie muszę mieć twojego pozwolenia.

– Yaniro... – burczy, zaciskając pięści.

– Tylko cię informuję – ucinam. – Jeżeli kilka nocy z rzędu ze mną są dla ciebie torturą, kiedy tylko chcesz, możemy przestać się spotykać. Na pewno długo nie będę sama.

No, nieźle. Ale ze mnie chojraczka!

Moja uwaga, pełna złośliwości, wcale go nie rozbawiła, a ja chcę uciec od tego, co mi odpowie, więc się odwracam. Jednak na widok Loli, która znów się przy nas kręci, odzywam się z udawaną niewinnością:

– Jeżeli chcesz więcej soku, wystarczy, że wrzucisz pomarańcze do wyciskarki, a jeżeli nie będziesz umiał, Lola na pewno ci pomoże, prawda, Lolu? Zrobisz to z przyjemnością.

Dziewczyna kiwa głową z uśmiechkiem na twarzy, a ja przyglądam się Dylanowi, który jest na skraju wytrzymałości. Nie idzie za mną i udaje mi się uciec od niego z kuchni, odprowadzana wzrokiem przez oszołomioną Coral.

Co ja zrobiłam? Jak to możliwe, że jestem taką idiotką?

Sama nie wierzę we własną niedojrzałość. Wracam do sali, na dalszą część występu. Przez kolejne półtorej godziny śpiewamy, tańczymy i świetnie się bawimy, a kiedy kończę, po złości nie ma już śladu, i czuję, że muszę odnaleźć Dylana. Godzę się z tym, że jestem zakochana, i chciałabym wymazać wszystkie wcześniejsze słowa.

– Yaniro, gdzie ty się podziewasz? Poza sceną prawie cię nie widuję.

Odwracam się i widzę Tony’ego. Jest tak starannie uczesany jak zwykle.

– Pracuję – odpowiadam. – Nie jestem tu na wakacjach jak inni.

Uśmiecha się. Jest czarujący.

– W tym srebrnym kombinezonie wyglądasz imponująco – szepcze.

– Dziękuję – odpowiadam, zaśmiewając się.

– Co będziecie robić z Coral jutro, kiedy dopłyniemy do Marsylii?

Muszę znaleźć Dylana, żeby porozmawiać z nim o naszej randce w Marsylii.

– Jeżeli mam być szczerą, jeszcze nie wiem – mówię. – Czekamy, aż szefowie wywieszą listy z harmonogramem godzin wolnych.

Kiwa głową.

– Jeżeli zejdziecie z pokładu, będziecie same czy z kimś?

Odgarniam grzywkę i chcę odpowiedzieć, ale widzę, że w drzwiach zjawia się Tito i daje Tony’emu znak głową.

Ten patrzy na niego, ich spojrzenia krzyżują się, aż w końcu Tony puszcza do mnie oko.

– Muszę iść. Porozmawiamy później, jak się zobaczymy.

Zdziwiona patrzę, jak odchodzą. Dlaczego chce wiedzieć, co będę robić jutro?

Przez godzinę szukam mojego przystojniaka po całym statku, ale nigdzie go nie ma. Dzwonię do niego na komórkę, ale nie odbiera. Dzwonię jeszcze raz, ale nadal nie odbiera. Nie mogę iść do jego kajuty, bo wszyscy by się o nas dowiedzieli. Nadal jest obrażony przez mój brak taktu? W końcu się poddaję. Zobaczy, że do niego dzwoniłam, i mam nadzieję, że oddzwoni. Wracam do kajuty, rozbieram się, zmywam makijaż, wyczerpana kładę się i myślę o nim.

16. Powiedz mu

Przypłynięcie do Marsylii jest dla wszystkich wielkim wydarzeniem. Pasażerowie są zachwyceni, że mogą zejść ze statku i przez kilka godzin pospacerować po stałym lądzie. Ja jestem zadowolona. Mam wolne i mam zamiar się rozerwać.

Zerkam na komórkę, ale nie mam żadnego połączenia od mężczyzny, którego pragnę. Klnę na sobie za mój tupet i przekonuję samą siebie, że muszę zmienić ten zaczepny sposób rozmowy. Dylan nie jest moim bratem.

Leżę w kajucie i myślę o nim. Kiedy przypominam sobie jego pocałunki, objęcia albo to, jak nazywa mnie maleństwem lub kapryśną damą, i uśmiecham się jak głupia i zadręczam tym, że nie mam od niego żadnych wiadomości.

Leżę w łóżku w koszulce z napisem: „Zamienię uśmiech na pocałunek”, a Coral się ubiera. Zna mnie i wie, że jest mi źle. Widzi, że się nie ruszam i że jeszcze nie wiem, jakie mam plany.

– Słuchaj, chodź z nami – zachęca mnie. – Zwiedzimy miasto, a wieczorem, po kolacji, zajrzemy do paru modnych dyskotek. Właściwie... nigdy nie wiadomo.

– Czego nie wiadomo?

Parska śmiechem i siada obok mnie.

– Nigdy nie wiadomo, czy przypadkiem nie poznasz jakiegoś przystojnego marsylczyka, z którym spędzisz noc i wybijesz sobie z głowy to całe głupie zakochanie.

– Nie wkurzaj mnie, Coral.

Moja przyjaciółka znowu się śmieje. Wystukuje coś na komórkę.

– Posłuchaj, dziewczyno, rozchmurz się i wyluzuj.

– Nie mogę.

– Jeżeli Dylan nie da znaku życia, masz zamiar nosić po nim żałobę?

Nie odpowiadam.

– Dalej, zbieraj się. Powiedziałam Rosie i Ginie, że jesteśmy gotowe. Przyjdą po nas za pięć minut.

Zakrywam twarz poduszką. Co mam robić? Iść z przyjaciółką, czekać, aż Dylan dla jakiś znak czy zamknąć się w kajucie, czytać i uzalać się nad sobą?

Kiedy Coral czesze się przy lustrze, ktoś puka do drzwi kajuty.

– Otwórz – prosi. – To na pewno dziewczyny.

Wstaję niechętnie, zapinam guzik czarnej winiówki, którą mam na sobie, otwieram i mowę mi odbiera na widok Dylana przystojnego jak nigdy w dzinsach, granatowej koszulce i z plecakiem na ramieniu. Patrzy na mnie i odczytuje napis na mojej koszulce.

– Zgadzasz się na zamianę – mówi.

Uśmiecham się, zachwycona.

– Gotowa na naszą randkę? – pyta.

Nagle dociera do mnie, że nie jestem ubrana do wyjścia.

– Dzwonię do ciebie od wczorajszego wieczoru, nie widziałeś połączeń?

– Widziałem, ale byłem zajęty.

Akurat! I kto teraz zgrywa cwaniaka? Zakpił sobie ze mnie. To mnie denerwuje. Staram się trzymać nerwy na wodzy i chociaż jego szelmowska mina dolewa oliwy do ognia, udaje mi się utrzymać język za zębami. Minę muszę mieć bezcenną, ale Dylan, złośliwiec, prowokuje mnie dalej.

– Jeżeli wolisz iść na imprezę z twoim przyjacielem Tomásem, jak dla mnie nie ma sprawy.

No, proszę, już się zaczęło!

– Słuchaj, o co ci chodzi?

Z uśmiechem, za który mam ochotę go zabić, odpowiada:

– Powiedziała... kapryśna dama.

– Słuchaj, przystojniaku – podnoszę głos. – Nie wiem, z jakimi kobietami przywykłeś obcować, ale ja tak nie funkcjonuję, jasne?

Mina mu rzędzie. Marszczy czoło i opiera obie dłonie o futrynę. Widać, że ton mojego głosu go zdenerwował.

– Słuchaj, nie jestem dziewczyną, która zachowuje się jak reszta latających za tobą dzieciaków.

Oszołomiona patrzę, jak odchodzi. Co za cham.

Zamykam drzwi kajuty.

– Czy ty zgłupiałaś? – odzywa się Coral, która wszystko słyszała.

– Nie.

– Nie?! – krzyczy.

– Szukam go od wczoraj i... – próbuję się tłumaczyć.

– A jakie to ma znaczenie?

– Dla mnie ma. – Nie podnosząc głosu, żeby nikt nas nie słyszał, ciągnę: – Nie chcę, żeby myślał, że za nim latam, bo pomyśli, że mnie ma na pstryknięcie palcami.

Coral się uśmiecha i przysuwa się do mnie.

– I cię ma, Yaniro – mruczy. – Sama powiedziałaś, że się zakochałaś, a z tym, uwierz mi, nie można walczyć.

– Cholera... cholera... cholera... – Zakrywam oczy.

Jak mogłam się znaleźć w takim położeniu?

– Szczerze mówiąc – stwierdza Coral, znająca się na rzeczy – jesteś stracona. Nie widzisz?

Widzę, pewnie, że widzę. Ale jestem wściekła. Wstaję.

– Niech się wypcha kaszanką i, jak powiedziałby mój brat Garret, niech moc będzie z nim! Idę z tobą zwiedzać miasto i poderwać jakiegoś przystojnego marsylczyka.

Coral, która poza tym, że jest szalona, jest też najmądrzejszą kobietą na ziemi, uśmiecha się i sadza mnie na łóżku, żebym się uspokoiła.

– On jest twoim planem A – tłumaczy. – Ja jestem planem B, zastanów się.

– Nie wygaduj głupot. Ty zawsze jesteś moim planem A – wzdycham, przybita.

Po tym, jak zobaczyłam go takiego wystrojonego i gotowego na randkę ze mną, jestem skołowana.

– Wiem, tak jak ty dla mnie. No dalej, pomyśl jeszcze raz, on jest twoim planem A Superplus ze szczęśliwym zakończeniem i przyszedł po ciebie, kochana. Ty i ja jesteśmy przyjaciółkami i zawsze nimi będziemy, a teraz idź z nim!

– Nie.

Chwyta mnie za rękę i ciągnie, żebym wstała.

– Do diabła, Yaniro – wypala. – Za Dylanem szaleje połowa załogi statku, a ty jesteś w nim zakochana. Ten przystojniak przychodzi po ciebie, a nie po nie, a ty dajesz mu pstryczka w nos. Chyba mi nie powiesz, że się nie wściekniesz, jeżeli pójdzie z inną?

Na samą myśl o tym dostaję szału. Wystarczy, że sobie to wyobrażę, a odchodzę od zmysłów.

– Już mu powiedziałam: nie, i sobie poszedł... – odpowiadam w końcu, zrezygnowana.

– Natychmiast stąd wyjdź i idź go szukać, bo przysięgam, że poszukam go ja, i to ja spędzę z nim dzień w Marsylii – wypala Coral.

– Zrobiłabyś coś takiego?

– Dla faceta z takim tyłkiem, takimi oczami i takim ciałem zrobiłabym wiele, moja mała – stwierdza.

Uśmiecham się, rozbawiona jej wyznaniem i w tej chwili rozlega się ponowne pukanie do drzwi.

– Schowaj się – szepcze Coral. – Powiem Rosie i Ginie, że już wyszłaś. I proszę cię, baw się dobrze, bo przyrzekam, że jak wrócę i mi powiesz, że go nie znalazłaś, zabiję cię!

Ale kiedy otwiera, nie odzywa się, a potem wychodzi z pokoju, nie zamykając drzwi.

– Traktuj ją dobrze – słyszę, jak mówi.

Jestem oniemiała, widząc, jak Dylan wchodzi do kajuty. Zamyka drzwi i oboje patrzymy na siebie bez słowa, aż w końcu kładzie plecak na ziemi i robi krok w moją stronę.

– Nigdy przez trzydzieści siedem lat mojego życia żadna kobieta nie potraktowała mnie tak, jak zrobiłaś to ty, ani nie wzbudziła we mnie takich uczuć, jakie wzbudzasz ty, kapryśna damo. Ale właśnie zrobiłem dwa kroki. Jeden, żeby wrócić do twojej kajuty, a drugi, żeby podejść do ciebie. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, ale jestem tutaj i nie chcę iść sam.

Jak zawsze, wygrał. Jego romantyczna natura podoba mi się coraz bardziej. Serce łomocze mi jak oszalałe. Oboje znajdujemy się w tej samej spirali uczuć. Robię krok w jego stronę, podchodzę do niego i obejmuję go za szyję.

– Nigdy w ciągu dwudziestu sześciu lat mojego życia żaden mężczyzna nie mówił do mnie tak jak ty i nie wzbudził we mnie takich uczuć, jakie wzbudzasz ty – mruczę. – Ale zrobiłam dwa kroki. Jeden, żeby się do ciebie zbliżyć, drugi, żeby cię przytulić. I chcę, żebyś wiedział, że gdybyś nie wrócił, poszłabym cię szukać, bo nie chcę być bez ciebie.

Bożeeeee... Odkąd to jestem taką romantyczką?

Dylan kiwa głową...

Ja kiwam głową...

– Chyba mnie siekło, Yaniro. Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Kiwam głową....

On też kiwa głową...

– Ze mną jest tak samo – odpowiadam, ośmielona. – Chyba siekło nas oboje.

Dylan się uśmiecha i przysuwa wargi do moich.

– Pragnę cię – mruczy.

Całuje mnie. Namiętnie wsuwa język do moich ust i kocha się nim ze mną. Ściskam go rozpaczliwie i przywieram do jego ciała. Świadomość, że czuje co najmniej takie samo pragnienie jak ja, pociesza mnie

i mi się podoba.

Kiedy chcę zacząć rozpinać mu koszulę, szepcze mi w wargi:

– Przepraszam, że nie odbierałem telefonu od ciebie.

– Nie szkodzi.

Nie liczy się dla mnie nic. Liczy się tylko to, że z nim jestem, całuję go, on całuje mnie, dotyka i doprowadza do szaleństwa. Kiedy poruszamy się w mojej maleńkiej kajucie, rozlega się hałas. Dylan się kuli.

– Chyba rozciąłem sobie głowę – mówi.

– Nie denerwuj mnie. – Natychmiast spoglądam na miejsce na głowie, za które się trzyma.

Na szczęście widzę, że to nic poważnego, będzie najwyżej guz. Całuję go czule w głowę.

– Połóż się na moim łóżku – mówię.

Nie chce.

– Chodźmy stąd – zarządza.

– Dokąd?

– Masz wolne do jutra do trzeciej, prawda?

– A ty, skąd to wiesz?

Dylan się uśmiecha.

– Mam swoje sposoby na to, żeby dowiedzieć się wszystkiego, czego chcę – mruczy, przytulając mnie.

Później się śmieje. – Słyszałem, jak mówiłaś Tomásowi.

– A ty, do kiedy masz wolne?

– Do tej samej godziny.

Uśmiecham się, a mój brunet mnie całuje.

– Uwielbiam napis na twojej koszulce – szepcze mi w usta.

– To koszulka pojednawcza – informuję go.

– Mmm... Teraz podoba mi się jeszcze bardziej.

Parskam śmiechem, a on znów mnie całuje.

– Znam Marsylię – mówi, odsuwając się ode mnie. – Byłem tu kilka razy. Weź mało ubrań. Nie będą ci potrzebne. I proszę, nie zmieniaj koszulki.

– Dokąd zamierzasz mnie zabrać? – pytam.

Odgarnia mi kosmyk włosów z oczu i się uśmiecha.

– Do miejsca lepszego niż to – mruczy. – Z imponującym jacuzzi dla dwojga i wspaniałym łóżkiem, gdzie będziemy rozmawiać i przez dwadzieścia cztery godziny rozkoszować się seksem. Ty i ja.

– Matko jedyna, nie mogę się doczekać, żeby już tam być – odpowiadam.

– Poza tym spróbujemy wspaniałej zupy rybnej – dodaje. – Jadłaś taką kiedyś?

Kręcę głową.

– To tradycyjna zupa marsylska z różnych gatunków ryb. Będzie ci smakować.

– Dobrze.

– Potem zjemy wyśmienite nadziewane mięso, popijemy je dobrym winem, a na deser czeka nas cudowny suflet Grand Marnier. Jak skończymy, rozbioreę cię i przez długie godziny będę się zajmował tylko tym, żeby sprawiać ci rozkosz, jaką tylko jestem w stanie ci dać. Podoba ci się ten plan?

– Wspaniały – śmieję się, rozbawiona i podniecona.

Moja reakcja chyba mu się podoba, bo całuje mnie przelotnie i pogania:

– Dalej, chodźmy!

Szybko wrzucam parę rzeczy do plecaka, a on mi się przygląda. Nagle przystaje.

– To wszystko, co zaplanowałeś, wydaje się drogie. Zapłacimy po połowie, zgoda? – mówię.

– Nie – odpowiada, rozbawiony. – Randkę zaproponowałem ja, więc ja za wszystko płacę.

– Dylan – protestuję. – Nie bądź głupi. Możemy zapłacić po połowie i...

Jego usta lądują na moich. Namiętny pocałunek sprawia, że chcę jak najszybciej znaleźć się w hotelu, o którym mówił. Teraz Dylan rzuca:

– Nie traćmy czasu!

Dyskretnie, w odległości kilku kroków od siebie, po kolei opuszczamy statek. Kiedy jesteśmy na łodzi, Dylan puszcza do mnie oko, a ja idę za nim, aż znikamy w labiryncie uliczek Marsylii. Kiedy docieramy do ruchliwej ulicy, chwyta mnie mocno za rękę i spogląda na mnie.

– Mogę? – pyta.

Kiwam głową, rozbawiona, a on unosi moją dłoń do ust i ją całuje.

Uff... ale jest romantyczny i szarmancki.

Dzwoni jego telefon. Patrzy na wyświetlacz i odrzuca połączenie. O nic nie pytam. Wyczuwam, że nie powinnam. Spacerujemy po mieście, a ja z zaskoczeniem stwierdzam, że świetnie je zna. Kiedy go pytam, mówi, że był tu parę razy podczas innych rejsów. Komórka dzwoni mu znowu. Daje mi znać dłonią, żebym się nie ruszała, a sam oddala się o parę kroków i odbiera. Przyglądam się okolicy. Uliczka jest urokliwa, z paroma restauracjami. Dylan wraca i znów chwyta mnie za rękę.

– Wszystko w porządku? – pytam, widząc jego minę.

Kiwa głową i mnie całuje.

– Kiedy będziemy w hotelu sami, będzie najlepiej.

– Gdzie jesteśmy?

– W dzielnicy Saint Victor.

Idziemy jeszcze kilka metrów i odbiera mi mowę, kiedy wchodzimy do budynku, który wygląda na drogi. To jeden z takich hoteli, w których czuje się, że nawet oddychanie kosztuje.

Jestem przestraszona. Żadne z nas nie ma powalającej pensji.

– Dylan, zostawisz tu połowę wypłaty, oszalałeś?

Ale mój brunet się tylko uśmiecha,

– Spokojnie. Mam przyjaciela, Garsona, który tu pracuje, i zawsze, kiedy przyjeżdżam do Marsylii, załatwia mi pokój w świetnej cenie. Nie martw się. Stać mnie. Teraz chcę tylko tego, żeby było ci miło.

Zaskoczona, tym razem to ja chwytam go za rękę, żeby wejść do imponującego hotelu. Idziemy do recepcji, a kiedy przechodzimy obok okrągłej sofy, otoczonej kwiatami, Dylan znów całuje mnie w rękę.

– Zaczekaj tu na mnie – prosi.

Nieco speszona otaczającym nas luksusem, robię to, o co mnie prosi. Siadam na miękkiej pluszowej sofie i patrzę, jak Dylan podchodzi do lady. Widzę, że podchodzi do niego młody chłopak, który wita się z nim poufale. Domyślam się, że to jego przyjaciel Garson. Rozmawiają parę minut i się żegnają, przybijając piątkę, a potem mój brunet podchodzi do mnie i pokazuje mi złotą kartę, którą dostał od

znajomego.

– Jesteś gotowa na dobrą zabawę? – mówi.

Wysiadamy z windy na ostatnim piętrze i przemierzamy luksusowy korytarz, aż docieramy do pokoju.

– Słuchaj... Nie wpakujemy się przez to w jakieś kłopoty? – pytam.

Dylan się uśmiecha.

– Spokojnie – szepcze. – Wszystko jest pod kontrolą.

Otwiera drzwi i wchodzimy do niesamowitego pomieszczenia. Nowoczesność i minimalizm w czystej postaci. Dostrzegam okrągłe łóżko z czarną pościelą i również okrągłe jacuzzi. W moich stronach coś takiego nazywa się alkową.

Z oczami jak spodki podchodzę do ogromnego jacuzzi i z zaskoczeniem zauważam płatki białej i różowej róży unoszące się na powierzchni wody, a obok wiaderko z lodem i białym winem.

– Mój przyjaciel to dla nas przygotował.

Uśmiecham się, zachwycona, i biorę od niego kieliszek wina, który mi podaje. Wypijam łyk, podchodzę do Dylana i go całuję.

Uwielbiam go całować. Jego wargi są delikatne, słodkie, cudowne. Smakuję je i pozwalam mu przygryzać moje. Oddychamy coraz szybciej. Oboje wiemy, po co tu jesteśmy, i tego pragniemy.

– Może najpierw chcesz coś zjeść?

Kręcę głową.

– Ciebie zjem na początek, deser zjemy później – mówię, nie odrywając warg od jego ust.

Moje słowa go rozbawiają. Z uśmiechem wyjmuję mi kieliszek z dłoni i odstawia na stół, bierze mnie w ramiona, a nasz namiętny pocałunek staje się coraz bardziej gorący. Podnosi mnie, a ja obejmuję go nogami w pasie. Kiedy czuję, że pożądanie trawi mnie od środka, spoglądam na jacuzzi.

– Może wypróbujemy? – mruczę.

Dylan stawia mnie na podłodze, podchodzi do swojego plecaka, z którego wyjmuje płytę. Pokazuje mi ją, puszcza do mnie oko, a ja się uśmiecham. Wiem, że puści piosenkę, której słuchaliśmy tysiąc razy: *Till The Cops Come Knockin'* Maxwella.

Jeszcze pamiętam ostatnią noc, kiedy tańczyliśmy do tej piosenki na pokładzie statku ze słuchawkami w uszach. I pamiętam głos Dylana, który mówił: „Kiedyś będę się z tobą spokojnie kochał przy tej piosence”.

Rozbrzmiewają pierwsze dźwięki, a Dylan patrzy na mnie pożądliwie. Bierze kieliszek wina i siada na łóżku.

– Uwiedz mnie, króliczku – mruczy, zaskakując mnie.

– Mam cię uwieść? – powtarzam, stojąc przed nim.

Dylan kiwa głową i wskazuje białą otomanę po prawej stronie jacuzzi.

– Rozbierz się – mówi ochryplym głosem. – Usiądź tam i uwiedz mnie, rozpal mnie.

Jego słowa nakręcają mnie na maksa. Króliczek wkracza do akcji. Spoglądając na niego najbardziej wyzywająco, jak potrafię, biorę kieliszek wina i podchodzę do sofy. Odwracam się, spoglądam Dylanowi w oczy i się uśmiecham. On pije i się uśmiecha. Stawiam kieliszek na podłodze i zdejmuję buty. Znow na niego spoglądam i zdejmuję koszulkę, która tak mu się podoba. Zostaję w czarnej winiówce i bieliźnie. Nie bardzo wiem, co robić, więc postanawiam, że dam się prowadzić muzyce.

Podchodzę do niego.

– Rozepnij mi guzik przy spódnicy – proszę.

Dylan robi to, a kiedy spódnica opada na podłogę i Dylan chce mnie dotknąć, zabraniam mu pacnięciem dłoni.

– Nie... – mówię, widząc jego naburmuszoną minę. – To ty mnie poprosiłeś, żebym cię uwiodła i rozpałała.

Widzę, że się uśmiecha. Odwracam się i znów podchodzę do sofy, kręcąc biodrami. Wiem, że patrzy na mój tyłek, więc pochylam się i powoli podnoszę kieliszek wina z podłogi, żeby lepiej mógł się przyjrzeć tej części mojego ciała. Jestem bezwstydną!

Wypijam kolejny łyk wina i, nie patrząc na Dylana, znów się pochylam, żeby odstawić kieliszek na podłogę, kolejny raz prezentując przed nim pośladki. Odwracam się w samym staniku i w majtkach i, nie tracąc czasu, zdejmuję je, poruszając biodrami tak, jak przy tańcu brzucha. Dylan jest oniemiały. Tego się nie spodziewał.

Kiedy już stoję przed nim naga, podnoszę kieliszek wina z podłogi i siadam na sofie.

– Już zrobiłam dwie z czterech rzeczy, o które mnie poprosiłeś – mówię. – Rozebrałam się i siedzę. Teraz cię uwiodę i rozpalę.

Dylan pije, a ja dostrzegam pot na jego czole. Przyprawiam go o zdenerwowanie, a jestem gotowa wstrząsnąć nim jeszcze bardziej. Rozkraczam bezwstydnie nogi i zaczynam się pieścić między nimi, uśmiechając się na widok jego lubieżnego spojrzenia. Moje dłonie przez chwilę błądzą po moim ciele. Masuję sobie piersi, bawię się sutkami, rozchyłam wejście do pochwy, oblizuję wskazujący palec i sprawiaam sobie rozkosz. Dylan nie spuszcza oka z tego, co robię.

– Podnieca cię to, że pieścę się przed tobą? – pytam.

– Tak. Potwornie mnie podnieca.

Kontynuuję zachwycona.

– A może podejdiesz i zrobisz to za mnie?

Przez chwilę wydaje mi się, że wstanie i do mnie podejdzie, ale on wypija łyk wina i kręci głową.

– Rozpal mnie bardziej – mruczy dobitnie.

Zaczynam się denerwować. Nigdy nie robiłam niczego takiego przy kimś, kto mnie nie dotykał. Zwykle wchodzi się z kimś do jakiegoś pomieszczenia i od razu zaczyna się z nim obmacywać, rozpalać, ale to, o co prosi mnie Dylan, jest bardzo podniecające i staram się ciągnąć grę.

Znów daję się prowadzić muzyce. Zamykam oczy i próbuję go uwieść, dotykając się i upajając. Nagle przypominam sobie o kieliszku. Podnoszę go. Wypijam łyk wina. Uśmiecham się. Wstaję, siadam na krawędzi jacuzzi i wkładam serdeczny palec do kieliszka. Spoglądam na Dylana i nie odrywając wzroku od tych jego wielkich kasztanowych oczu, które doprowadzają mnie do szaleństwa, wilgotnym od wina palcem dotykam łechtaczki i zaczynam się pieścić. Poruszam się. Hmm... Co za rozkosz. Uśmiecham się. Rozpalone spojrzenie Dylana jest perwersyjne, erotyczne, wymowne, zmysłowe i nie jestem w stanie dłużej milczeć.

– W co masz ochotę się zabawić? – pytam.

On, zahipnotyzowany tym, co robię, uśmiecha się łobuzersko.

– W to, co ty chcesz, kapryśna damo.

Kiedy mnie tak nazywa, doprowadza mnie do szaleństwa. Chyba zgłupiałam! Dotykam się nadal, ale Dylan nie rusza się z miejsca. Chcę się dowiedzieć o nim czegoś więcej, więc zaczynam pytać.

– Byłeś kiedyś w trójkącie?

Przez chwilę patrzy na mnie zakłopotany.

– Tak – odpowiada.

Nie dziwi mnie to.

– A ty? – pyta.

– Tak.

Słyszając moją odpowiedź, marszczy brwi. No... Zalicza się do tych starej daty. On tak, ale ja nie. Rozśmiesza mnie. Zerkam między jego nogi i widzę, że dżinsy mocno opinają mu krok. Wiem, że ta rozmowa go podnieca.

– Dwie kobiety i ty czy mężczyzna, kobieta i ty? – pytam dalej.

– Jedno i drugie.

– A dwaj mężczyźni i ty?

– Nie – odpowiada stanowczo. – Mówiłem ci już, że jestem heteroseksualny.

Kiwam głową i się uśmiecham.

– A ty? – dopytuje Dylan.

Nie przestaję się lubieżnie dotykać.

– Dwaj mężczyźni i ja, a raz kobieta, mężczyzna i ja – odpowiadam.

Ma poważną minę. Nie wiem, czy w tej chwili jest podniecony czy urażony. Zalega cisza.

– Masz przy sobie jakiś gadżet erotyczny? – pytam w końcu.

Kręci głową, a ja wstaję, biorę mój plecak, wyciągam kosmetyczkę i pokazuję mu moją ulubioną zabawkę.

– Przedstawiam ci Rosomaka. On i ja przeżyliśmy wspólnie wiele miłych chwil i jestem pewna, że pomoże mi cię uwieść i rozpalić, a przede wszystkim zetrze ci z twarzy tę pochmurną minę.

Nie uśmiecha się. Nadal jest naburmuszony.

Dlaczego mężczyźni reagują tak źle na kobietę, która nie boi się mówić o seksie? Kiedy do nich dotrze, że świat się zmienił i ewoluował? Wiem, że moje wyznanie i zabawka go zaskoczyły, tak jak on mnie propozycją: uwiedz mnie.

Siadam z powrotem na krawędzi jacuzzi, tym razem ze złączonymi nogami, wylewam wino na wznórek łonowy, a później rozchylam nogi, żeby było widać, jak napój spływa po moim wnętrzu. Dylan pożera mnie wzrokiem. Tego właśnie chcę, żeby mnie pożerał i skończył z głupotami. Kiedy udaje mi się skupić jego uwagę całkowicie na mnie, postanawiam przenieść się na sofę i usiąść, zachowując się jak gwiazda seksu. Unoszę stopy na siedzisko i włączam wibrator.

– Chcesz, żebym opowiedziała ci o moich doświadczeniach? – szepczę, spoglądając na Dylana.

– Nie.

Ta natychmiastowa odpowiedź wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Widać, że niektórzy mężczyźni nie są w stanie pogodzić się z pewnymi sprawami. Świadoma jego spojrzenia i nie chcąc psuć nastroju, jestem mu posłuszna. Nie będę mówić o tym, czego nie ma ochoty słuchać, ale jestem gotowa ciągnąć naszą dziwną grę.

– Ten aparacik na jedyńce mnie rozpała... – wyjaśniam. – Przygotowuje.

Mówiąc to, czubkiem różowego wibratora dotykam pępka i, nie spuszczać wzroku z Dylana, przesuвам nim w dół, aż docieram do samego jądra pożądania, zwilżonego białym winem. Przez kilka minut masuję wewnątrz pochwy, a potem zwiększam moc.

– Na dwójce po moim ciele zaczyna rozlewać się ciepło – szepczę.

Nadal się masuję, a Dylan nie może oderwać ode mnie wzroku.

– Na trójce zaczyna rodzić się we mnie orgazm, co doprowadza mnie do szaleństwa. Jest strasznie przyjemnie.

Zamykam oczy i skupiam się na tym, czego szukam i pragnę. To ciepło, ten stary przyjaciel, jak zwykle wyrusza od stóp, powoli wspina się na kolana, uda i sprawia, że przygryzam wargi.

– Na czwórce – dyszę – rozkosz jest bezgraniczna, ogromna, paląca. Może się z nią równać tylko zaborcza, głęboka penetracja.

Wibrator chodzi, a moja lechtaczka jest już nabrzmiała i pulsująca, tak jak lubię. Rozkosz doprowadza mnie do szaleństwa. Żar dociera do żołądka, a w chwili, kiedy zalewa gardło, jęcę.

– Tak... och, tak... – szepczę.

Rozkoszuję się moją seksualnością, kątem oka widząc, że Dylan wstaje i podchodzi do mnie. Rozbiera się. Jego wzwiedziony członek jest ogromny.

– Nie teraz, proszę – odzywam się, kiedy chce mnie dotknąć. – Daj mi sekundę.

Nie chcę, żeby mnie dotykał. Jestem o krok od orgazmu, a kiedy moje ciało się napręża i krzyczę w ekstazie, Dylan się pochyla i mnie całuje, a ja złączam nogi i wstrząsa mną rozkosz.

W oczach Dylana widzę szaleństwo tej chwili. Wyjmuje wibrator z moich dłoni, kładzie się na mnie, a kiedy moja pochwa zwiera się pod wpływem spazmów orgazmu, Dylan wsuwa się między moje nogi i zanurza się we mnie bez namysłu.

Och, tak!

Rozkosz jest bezgraniczna, kolosalna, niewiarygodna, a staje się jeszcze większa, kiedy patrzę na Dylana i widzę, że zamyka oczy, kiedy czuje, jak moja pochwa go wciąga coraz bardziej i bardziej.

Tak!

Ale chce więcej. Klęka na sofie, chwytam mnie za biodra i przyciąga do siebie raz za razem. Kiedy wyginam się, żeby dać mi lepszy dostęp i krzyczę, Dylan przygryza mi dolną wargę.

– Tak... – mrużę. – Chcę patrzeć na twoją rozkosz przez całutki dzień.

I tak właśnie jest. Niczym olimpijski bóg przez cały dzień posiada mnie znów i znów. Kochamy się dwa razy w jacuzzi, na łóżku, na podłodze, przy ścianie, w przestronnej kabinie prysznicowej. Jesteśmy nienasytzeni, dwie seksualne bestie, a kiedy kończymy o drugiej w nocy, chce nam się jeść i pić. Dylan dzwoni do recepcji i po paru minutach przynoszą nam posiłki i napoje. Musimy odzyskać siły. Nigdy nie byliśmy tyle czasu razem i ciekawość bierze górę. Jemy w łóżku i wypytujemy się o szczegóły ze swojego życia. Ja go pytam o podróż na Antarktydę, a Dylan mi opowiada.

– Opowiedz mi coś o sobie – mówi w końcu.

– Pracowałam w przedszkolu. Uwielbiam dzieci. Uważam, że są magiczne i praca z nimi jest niesamowita. Ale kryzys zmusił właścicieli do redukcji etatów i zwolniono między innymi mnie. Wtedy postanowiłam zająć się muzyką i robić to, co lubię. Dostałam pracę wokalistki w hotelu na Teneryfie, aż

Coral powiedziała mi o statku i rzuciłam wszystko, żeby przeżyć z nią tę przygodę.

– A twoja rodzina? Jaka jest?

Na myśl o rodzinie twarz mi promienieje.

– Są hałaśliwi, zabawni i czasem trochę zwariowani.

Dylan się uśmiecha.

– W moim domu, to znaczy, w domu rodziców, panuje nieustanny chaos. Na siedemdziesięciu pięciu metrach kwadratowych mieszka osiem osób, dwa psy i szczygieł. Babcia Nira, matka mojej mamy, jest tradycyjną babcią, która skacze nad człowiekiem cały dzień i przygotowuje wspaniałe potrawy. Babcia Ankie, matka ojca, ooooo! Jej nie możemy nazywać babcią! Chce, żebyśmy zwracali się do niej po imieniu. W odróżnieniu od babci Niry Ankie nie gotuje ani nie całuje. Gra na gitarze w zespole rockowym z koleżankami. Zespół nazywa się Aangevallen, co po hiszpańsku znaczy Zaatakowane.

– Twoja babcia gra na gitarze?

– Na elektrycznej, i nie masz pojęcia, jak dobrze jej to wychodzi. AC/DC przy niej to amatorzy – żartuję, a mój chłopak parska śmiechem. – Mój tata jest Holendrem. Jest wysokim blondynem o jasnej karnacji i jest bardzo drobiazgowy. Jest urodzonym pracusiem, uwielbia nas wszystkich bezgranicznie. Mają z mamą sklep z pamiątkami, jeden z największych i najbardziej znanych na Teneryfie. Mama pochodzi z wyspy, jest czarująca i zabawna. Gada jak najęta i jeżeli się jej nie powstrzyma, zamęczy człowieka. Jest bardzo rodzinna i razem z tatą troszczą się o nas wszystkich. Moi bracia to inna bajka. Jest Garret i Rayco, są bliźniakami. Garret ma bzika na punkcie *Gwiezdnych Wojen*, ta fascynacja graniczy z obłędem. Mówi zdaniami z filmów, na przykład: „Jeśli chcemy poznać wielką tajemnicę mocy, musimy poznać wszystkie jej aspekty”.

Dylan parska śmiechem.

– Rayco jest rodzinnym przystojniakiem – ciągnę. – Żadna kobieta, miejscowa ani turystka, mu się nie oprze. Z powodu kobiet nieustannie pakuje się w kłopoty. I jest jeszcze Argen. – Wzdycham na myśl o nim. – Jest najstarszym i najlepszym bratem na świecie, jestem z nim bardzo związana. Jest bardzo waleczny, nie tylko dlatego, że otworzył własny zakład ceramiczny, ale dlatego, że od dziecka toczy własną bitwę z ciotką Betty, bo tak cukrzycę nazywa społeczność cukrzyków. Mimo zdrowotnych problemów, udaje mu się prowadzić zupełnie normalne życie. I w końcu jest suczka taty, Pisiosa, niestrudzona pożeraczka skarpetek, pończoch i wszystkiego, co dorwie. Pies Garreta, Chewbacca, jest chyba gejem, bo dopada tylko samce. I jest jeszcze szczygieł babci Niry, ma na imię Jesusina.

– To wszystko na siedemdziesięciu pięciu metrach?

Kiwam głową, rozbawiona.

– Nie licząc przyjaciół moich braci i moich, którzy ciągle do nas wpadają. Jak ci się podoba?

– Niesamowite – szepcze zdumiony.

Rozbawiona, przyglądam się jego minie.

– A ty? Co mi opowiesz o swojej rodzinie? – pytam.

Widzę, że pytanie wprawia go w zakłopotanie. Wypija łyk wina z kieliszka, który stoi obok niego, i dotyka kluczyka, który ma na szyi.

– Mama zmarła dwa lata temu – mówi. – Miała na imię Luisa i była wspaniała.

Czuję jego żal. Wspominał o matce parę razy.

– Przykro mi, Dylan – szepczę.

– Anselmo, mój ojciec, jest dość surowy i czasem nie do zniesienia, ale kiedy się go lepiej pozna, nie można go nie kochać. Ale nie będę cię okłamywać, nie jest łatwo go poznać. – Uśmiecha się tak, że mnie promienieje dusza. – Uwielbiał mamę, chociaż rozwodzili się dwa razy i pobierali trzy. Była jedyną kobietą, która była w stanie przemówić mu do rozsądku, a kiedy się kłócili, ona nie dawała mu się słamsić i w końcu osiągała to, że ojciec robił coś, co było niemożliwe do wyobrażenia.

Głaszczę go czule po policzku.

– Jeżeli nie będziesz mi miała tego za złe, wolałbym nie mówić więcej o rodzinie – mówi ze zboląłą miną.

Jestem rozczarowana, bo chciałam się dowiedzieć czegoś więcej o jego rodzinie, ale nie nalegam. Na jego twarzy pozostał ból, który poczuł, mówiąc o matce. Przysuwam się do niego i go całuję. Chcę, żeby czuł moją bliskość. Chyba mi się to udaje, bo widzę, że odwzajemnia pocałunek.

– Uwielbiam twoją delikatną skórę – szepcze po chwili gorących i słodkich pocałunków.

Kiwam głową, zachwycona. Patrzą na nasze splecione ciała. On, śniady mulat z Portoryko i ja, z moją holenderską bladością.

– A ja lubię twoją, jest bardzo miękka.

– Byłaś wcześniej z mężczyzną takim jak ja?

– Nie, jesteś pierwszy. Ale teraz mogę zaświadczyć, że legenda na temat mulatów, krążąca wśród kobiet, jest prawdą! – dodaję ze śmiechem.

Śmiejemy się oboje.

– Ile razy byłaś w trójkącie? – pyta nagle.

Zaskakuje mnie przede wszystkim dlatego, że wcześniej nie chciał nic na ten temat słyszeć.

– Parę – odpowiadam. – Zbyt wielkiego doświadczenia nie mam. Kilka razy byłam w klubie wymiany partnerów z przyjacielem, ale...

– Jakim przyjacielem?

– Włochem i...

– Jakim Włochem? Jest na statku?

Zaskoczona tym krzyżowym ogniem pytań, uśmiecham się.

– Nie. Francesco mieszka w Portofino i...

– Było ci z nim miło?

Nie daje mi dokończyć zdań, a ostatnie pytanie zbija mnie z tropu. Chcę odpowiedzieć, ale nie daje mi dojść do słowa.

– Mówiłaś, że nie uprawiałaś seksu analnego. Więc w jaki sposób brałaś udział w trójkątach?

– Trójkąt z dwoma mężczyznami nie znaczy, że trzeba uprawiać seks analny – odpowiadam. – Istnieją pocałunki, pieszczoty, perwersja, penetracja i zabawa, dużo zabawy. Świetnie nam było we troje bez tego rodzaju seksu.

Dylan kiwa głową. Po jego minie widzę, że ta rozmowa nie jest dla niego miła.

– O co chodzi? – pytam.

– Cholera. Masz dwadzieścia sześć lat! – wykrzykuje. – Nie mogę o tym zapominać.

– I??

– Musisz eksperymentować i, czy mi się to podoba, czy nie, jesteś dla mnie za młoda.

Jego odpowiedź mnie zaskakuje. Nie rozumiem, co ma na myśli.

– Ty się dobrze bawiłeś w trójkątach?

– Tak.

– Czy wiek miał wpływ na to, że dobrze się bawiłeś, albo na to, że zaciekało cię tego rodzaju doświadczenie?

Zastanawia się chwilę.

– Nie.

– W takim razie w czym problem?

Mój brunet wbija we mnie swoje imponujące oczy i z poważną miną, która mnie podnieca, wyjawia:

– Problem w tym, że nigdy nie mógłbym się z nikim tobą dzielić. Mowy nie ma.

Oszołomiona tym, co powiedział, pytam ledwie słyszalnym głosem:

– Dlaczego?

W jego spojrzeniu dostrzegam coś, czego przed chwilą jeszcze nie było. Chwyta kieliszek i wypija łyk wina.

– Bo to, co jest moje, należy tylko do mnie.

Śmieję się. Od kiedy należę do niego?

Widzę, że mój śmiech wprawia go w zakłopotanie.

– Nie śmieję się z ciebie – wyjaśniam. – Po prostu, kiedy się denerwuję, ogarnia mnie niekontrolowany śmiech.

– Niezbyt dobry moment, nie sądzisz?

Kiwam głową.

Ten mój nerwowy chichot nieraz już ściągał na mnie kłopoty. W szkole. W pracy. Przy rodzicach. Chcę sprawić, żeby Dylan się rozluźnił.

– Jestem człowiekiem – mruczę, przysuwając się do niego. – I mam milion wad. To jedna z nich...

– Jesteś też kapryśna – stwierdza.

– Ty tak twierdzisz.

– I zbyt odważna jak na dwadzieścia sześć lat, nie sądzisz?

Wzdycham.

– Jestem dorosła, Dylan, i...

– Kim jest ten Włoch?

Na myśl o Francescu, uśmiecham się. Wzruszam ramionami.

– Przyjacielem, który pomógł mi zrozumieć, czym jest radość z seksu, w samotności i w towarzystwie.

– Jest dla ciebie kimś wyjątkowym?

– Jest przyjacielem – powtarzam. – I mam nadzieję, że się z nim spotkam, kiedy przybędziemy do Genui.

Dylan przygląda mi się uważnie, ściskając kieliszek.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie – odpowiada, wprawiając mnie w osłupienie.

Jestem urażona. Za kogo on się ma, żeby mówić mi takie rzeczy?

– W kwestii Francesca, sądzę, że...

– On mnie nie interesuje, Yaniro. Obiecuj mi po prostu, że się z nim nie spotkasz.

– Sam mnie o niego spytałeś i – odpowiadam, wzburzona.

– Powiedziałem, że nie chcę słyszeć nic o tym portofinńczyku.

Wkurzona jego zachowaniem daję mu kuksańca w łóżku.

– Możesz być tak miły i pozwolić mi dokończyć chociaż co któreś zdanie? – syczę wściekła. –

Cholera, masz jakąś manię, ciągle mi przerywasz, jakbyś mówić mógł tylko ty.

Moja reakcja zaskakuje nas oboje. Milczymy. Jak powiedziałaaby moja babcia: „Właśnie przeleciał anioł!”

Dylan wstaje z łóżka i podchodzi do okna. Jest zły. Ja też. Kotłujące się we mnie uczucia duszą mnie, ale nie chcę się złościć. Nie mam zamiaru. Te wspólne chwile tutaj powinny być miłe. Biorę koszulkę, wkładam ją, wstaję i podchodzę do niego. Trącam go lekko w plecy, żeby na mnie spojrzął.

– Włożyłam pojednawczą koszulkę – mówię.

Mina mu się zmienia, uśmiecha się. Ja też, i w końcu zaczynamy się całować.

– Przepraszam – szepcze czule, kiedy odrywa swoje cudowne wargi od moich.

Wybaczam mu z radością.

– Przepraszam przyjęte – mówię. – Ale miej świadomość, że ta postawa samca wcale mi się nie spodobała, pokazałeś, że jesteś bardzo zaborczy.

Kiwa głową. Nie wypiera się.

– Moja kobieta należy tylko do mnie – szepcze. – Nie miej co do tego żadnych wątpliwości.

Jestem jego kobietą?!

Znów zaczynam się śmiać, a on, rozdrażniony, idzie do łazienki.

Cholera... cholera... Przekłęty śmiech. Idę za nim. Chwytam go w pasie od tyłu, opieram się na nim i patrzę na niego w lustrze. Wygląda zjawiskowo nawet, kiedy myje zęby.

– Powiedziałeś to dlatego, że uważasz mnie za swoją? – pytam.

– Tak – odpowiada bez chwili wahania.

Wychodzi z łazienki, a ja zostaję sama jak palec.

Ale... ale... Co ma znaczyć to, że jestem jego?

Chcę o tym rozmawiać, więc idę za nim do pokoju.

– A od kiedy jestem twoja? – pytam, kiedy zwrócony plecami do mnie włącza muzykę.

Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

– Dla mnie byłeś moja od tej chwili, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz w Starbucksie z przyjaciółką – odpowiada, wprawiając mnie w osłupienie. – W moich myślach jesteś moja, odkąd pracowałeś w kuchni i zobaczyłem, jak się uśmiechasz. W mojej głowie jesteś moja, odkąd spróbowałem śmietany, którą miałaś na ustach tamtego dnia, kiedy się przewróciłaś. W moim sercu jesteś moja, odkąd jak lwica kochałaś się ze mną w magazynie. A w moim życiu jesteś moja, odkąd dziś mam cię dla siebie i dotarło do mnie, że jesteś moją kobietą.

Mrugam. Wzdycham i nabieram powietrza.

Boże, ale on jest słodki!

Nie mogę nic poradzić na to, że w mojej głowie przewijają się wszystkie romantyczne komedie, które obejrzałam razem z Coral, z których tak się śmiałam. Niech żyje miłość! Mężczyźni, którzy się w nich

pojawią, istnieją naprawdę, a ja mam przed sobą najprzystojniejszego i najbardziej seksownego z nich.

Dylan czeka na moją reakcję, a ja, jak zwykle, zaczynam się śmiać. Ależ jestem idiotką! Dylan przewraca oczami i się niecierpliwi. Ja nie mam jego romantycznej natury, więc rzucam mu się na szyję i wieszam się na niej.

– Ty jesteś mój i wszystkie moje pocałunki, czekoladowe, truskawkowe i o każdym smaku, na jaki będziesz miał ochotę, będą zawsze dla ciebie.

Boże, niezłe głupoty wygaduję! Niech skonam!

Ale widzę, że mu się to podoba, bo się uśmiecha.

– Nigdy nie byłam romantyczna, Dylan – dodaję. – Ale chcę, żebyś wiedział, że zauroczyłeś mnie od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam. Przeraza mnie myśl o uczuciach, jakie we mnie wzbudzasz, bo nigdy nie wierzyłam w miłość, ale nie mogę zaprzeczyć, że lubię słuchać tych pięknych rzeczy, które mi mówisz, i że nie chcę przestać czuć tego, co we mnie wyzwalasz.

Tak... To bez wątpienia było lepsze niż kawałek o smakowych pocałunkach.

Patrzmy na siebie...

Drzę...

Boję się tego, co właśnie powiedziałam. Nigdy nie mówiłam ani nie słuchałam niczego podobnego, ale strach ustępuje, kiedy mój przystojniak się uśmiecha i przysuwa usta do moich.

Całuje mnie z drżeniem, namiętnością, szaleństwem, tak jak tylko on potrafi. Rozkosznie przygryza mi wargi, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Kapryśna dama – mówi, nie odrywając się od moich ust.

Kiwam głową. Po raz pierwszy z życia przyznaję, że jestem kapryśna i że się zakochałam. Myśląc o największym kaprysie, muskam nosem jego nos.

– A teraz chcę, żebyś się ze mną kochał – szepczę czule. – Żebyś całował mnie swoimi cudownymi ustami, żebyś mówił mi piękne, romantyczne i czułe słowa i żebyś przeprowadził mnie przez sześć faz orgazmu.

– Sześć faz orgazmu?

Kiwam głową i go całuję.

– Zaraz ci o nich opowiem – mówię.

Ale nie muszę nic mówić.

Oboje jesteśmy nadzy. Dylan opiera mnie o ścianę, jedną dłoń podtrzymuje za pupę, a drugą prowadzi koniec swojego sztywnego członka do mojego wilgotnego, spragnionego wnętrza.

– Będę się z tobą kochał tak, jak chcesz – szepcze. – Będę cię całował, aż braknie ci tchu, i będę ci mówił te piękne i romantyczne słowa, które we mnie wyzwalasz, ale nie przestawaj patrzeć mi w oczy. Chcę widzieć, jak twoje źrenice się rozszerzają przeze mnie i dla mnie podczas tych sześciu faz orgazmu.

Nooooo! Można go schrupać!

Zakochałam się właśnie w tej zmysłowości, która przejawia się we wszystkim, co robi i mówi. Zaczyna wypowiadać niesamowite rzeczy, których nikt nigdy mi nie mówił. Patrzę na niego. Upajam się. Patrzmy sobie w oczy i faktycznie widzę, że jego źrenice się rozszerzają, i domyślam się, że moje również.

Kiedy jego sztywny, rozkoszny członek jest cały we mnie, wycofuje się, rozwiera mnie mocniej i mówi

poważnym tonem:

– Chcę głębiej. Mogę?

Kiwam głową. Pewnie, że może... Jednak kiedy to robi, podskakuję. Przerywa.

– Boli?

Znów kiwam głową, ale kiedy chce się wycofać, powstrzymuję go.

– Nie przerywaj.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy, kochanie.

– Nie robisz – jęczę cicho. – To przyjemny ból. Dziwny. Wchodzi głębiej. Nie przerywaj, jestem cała twoja. Jestem twoim króliczkiem. Twoją kapryśną damą. Nie zostawiaj mnie tak.

Moje słowa, w których przyznaję, że należę do niego, doprowadzają go do szaleństwa. Widzę to w jego oczach. Ostrożnie porusza biodrami, żeby powoli zanurzyć się znowu w moim ciele, a ono otwiera się, żeby go przyjąć. Dylan nie przestaje mówić mi cudownych rzeczy. Co za rozkosz!

– Nie cofaj się ani o milimetr – szepczę stłumionym głosem.

O Boże, jestem w fazie szóstej, morderczej! Jeżeli się cofnie, zabiję go.

Dylan kiwa głową i przez kilka sekund moja pochwa drży. Zasysa go. Dostosowuje się do tej wyjątkowo głębokiej penetracji, jakiej nigdy wcześniej nie zaznała, aż w końcu to ja zaczynam się poruszać i domagać się tego od niego.

Kiedy widzi, że moja reakcja się zmieniła, mój przystojniak również zaczyna się poruszać. Z początku robi to ostrożnie, ale po kilku sekundach z większym impetem. Jestem uwięziona przy ścianie i jęczę z podniecenia, przyjmując jego mocne, energiczne pchnięcia. Kocha się ze mną tak, jak proszę go wzrokiem. Oddaję mu się tak, jak jego oczy proszą, żebym się oddawała. A kiedy widzę, że przygryza wargę, zamyka oczy i odchyła głowę do tyłu, wydaje mi się, że umrę z rozkoszy.

Posiada mnie bez przerwy, a ja jego. Należymy do siebie. Upajamy się naszym szaleństwem, aż jednocześnie przeżywamy orgazm i kończymy wyczerpani, ale szczęśliwi w swoich ramionach.

– Postaw mnie, jeżeli chcesz. Trochę ważę...

– Nie chcę wypuszczać cię z ramion. Jesteś moja.

Uśmiechając się zmysłowo, idzie pod prysznic, niosąc mnie na rękach. Kiedy woda spływa po naszych ciałach, śmiejemy się i wiem, że nikt nigdy mnie tak nie uszczęśliwił.

ciąg dalszy nastąpi...

Wkrótce

Megan Maxwell

Odgadnij, Kim Jestem

Tom 2 Bez Ciebie